http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny

Bonaparte i Żydzi

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-60

wzywali interwencyi sąsiednich mo-
ili się rojaliści, którzy nie chcieli opu-
n Ludwika XVI nie runął stanowczo;
raju, zatrwożeni postawą i pogróżkami

WARSZAWA
Nakład Redakcyi „Niwy"
23 Aleksandrya 23
1896

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.

Варшава, 8 Февраля 1896 года.

21.827

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Nowy Świat 34.

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

ROZDZIAŁ I.

Oberża pod „Białą Czaplą".

Londyn dziwnie się przedstawiał w roku 1793; ogólnie to stwierdzają opowiadania ówczesnych historyków. Anglia, dusza koalicyi europejskiej, podniecała wszystkie mocarstwa przeciwko Rewolucyi i zbroiła z pośpiechem swych synów, aby przeciwko niej wystąpić stanowczo. Zwiększone siły Anglii ściągnęły tłumy emigrantów francuskich, szukających pomocy i bezpieczeństwa pod cieniem jej skrzydeł. Nasamprzód przybyli tu ci, którzy zaprzeczając prawa Ludwikowi XVI i obradującym Stanom naruszenia przywilejów szlachty i duchowieństwa, opuścili kraj, aby, jak się wyrażali, nie być nawet świadkami „dzikich przywłaszczeń rewolucyonistów", oni to już od roku 1789, 90 i 91 wzywali interwencyi sąsiednich mocarstw. Następnie zjawili się rojaliści, którzy nie chcieli opuścić kraju, dopóki tron Ludwika XVI nie runął stanowczo; udali się za granicę kraju, zatrwożeni postawą i pogróżkami dyktatury Konwentu.

Londyn, ześrodkowawszy w sobie nieznane mu dotąd prądy wojenne i polityczne, musiał zmienić dotychczasową powierzchowność. Nie żalił się jednak na losy, dbając o swe interesa, w każdej bowiem zmianie upatrywał tylko sposobności do wzbogacenia się. W istocie, pomimo *Income Taxe*, nigdy miasto nie zaznało większej zwyżki w cenie robotnika

http://rcin.org.pl

i większej akuratności w wypłatach. Nigdy po sklepach nie widziano więcej kupujących, a kasy kupców większym nie cieszyły się zyskiem. Wśród handlujących wszelkiego rodzaju, którym stan obecny przysparzał dochodów, największem powodzeniem cieszyli się lichwiarze i oberżyści. Pierwszych zasilała klientela młodej szlachty francuzkiej, przywykłej do zbytków i wygód, szlachty, której nagły wyjazd nie dozwolił zabrać z sobą z kraju sum poważniejszych: drudzy ciągnęli zyski z spragnionego stale gardła nowozaciężnych żołnierzy. Kilka podówczas sławnych szynkowni istniało jeszcze niedawno. Niejeden z nas spotkał się jeszcze z szyldem „Pod Błękitną Tarczą“, gdzie sławny snycerz-kamieniarz, Tomasz Brown odnosił tryumfy. Po nad ławami wisiał jego portret wyblakły, w którym zaledwie rozróżnić się dawały ciemnożółta kamizelka, zmięty żabot, nos fioletowo-czerwony i buty ze sztylpami, na wzór butów Foxa, który był jego ideałem politycznym. Tam to, prócz Tomasza Browna, zbierali się koryfeusze partyi, jak: Cobbett, Hunt, sir Francis Burdett, Bentham: tu także rekrutowano ochotników wojskowych. Piszący te słowa zamieszkiwał przez dwa miesiące pokój nad szynkownią pod „Zodiakiem“, gdzie Hugo Foscolo podczas Rewolucyi grał rolę lorda Byrona i napisał tragedyę pod tytułem „Ajax“; był to utwór alegoryczny, w którym Moreau miał być Ajaxem, a Bonaparte Agamemnonem. „Pod Zodjakiem“ było miejscem ulubionem zebrań ochotników szkockich, przez lat dziesiątek. Przy upiększeniach Strand'u zwalono tawernę „pod Czteroma Złodziejami“, ulubione miejsce schadzek bretońskich rojalistów (les Chouans), gdy dla lepszego spiskowania przepływali kanał La Manche. Nakoniec, po dziś dzień jeszcze, o dwa kroki od *Liceum Theatre* można swobodnie zasiąść za stołem w tawernie „pod Białą Czaplą“, sławnej dotąd, gdyż arystokracya angielska, przechowująca chętnie dawne obyczaje, od czasu do czasu wstępuje tam, aby uczcić pamięć Jerzego III, który zjadł raz w owym lokalu śniadanie.

http://rcin.org.pl

Inny powód jeszcze niezwykłych korzyści dla lichwiarzy i oberżystów był ten, że zwykle owe dwa zajęcia równocześnie zbiegały się w jednej osobie. Piwo i porter tworzyły tylko pozór, a weksle istotny przedmiot handlu. Wiadomo, jak bardzo whisky i brandy zwiększają potrzeby pieniężne, a tem samem czynią pożyczającego skłonniejszym do przyjęcia cięższych warunków. „Błękitna Tarcza“, „Zodiak“, „Czterej Złodzieje“ i „Biała Czapla“ służyły właśnie za szyldy tym podwójnym procederom. Ostatnia jednak używała daleko szerszej sławy, aniżeli poprzednie. Rozjaśnimy powody tej wyższości. Oberżę pod „Białą Czaplą“ zbudowano na wzór średniowiecznych tego rodzaju zakładów; w szesnastym wieku Londyn przedstawiał dziwną mieszaninę stylu włoskiego z gotykiem w swych drewnianych gmachach. Był to dom duży, o spiczastym dachu, którego piętra, wystające jedno ponad drugiem, ciążyły nad ulicą grubemi balami o potwornych głowach i rzeźbionemi fontannami na ścianach, rozsiewając dokoła cień prawdziwie gotycki.

Wejście do oberży tworzyły małe drzwiczki i kawałek żelaznej blachy z wymalowaną białą czaplą, która starała się pochwycić żabę, znajdującą się na dnie butelki, napełnionej wódką, bujał się po nad drzwiczkami na skrzypiących zawiasach. Po za temi drzwiami, znajdowała się ogromna izba, a w niej mnóstwo stołów i taboretów dębowych. W około ścian, na półkach, widniały setki butelek i szklanek, oświetlonych dziesięcioma świecami; pod owe czasy był to zbytek ogromny. Wyobraźnia mogła tu stawić przed oczy żołnierzy w ciemnych krótkich kurtach, lokajów w błękitnej, złotem bramowanej liberyi, uczniów w okrągłych płaskich czapeczkach, policyantów okrytych skórzanemi płaszczami, rycerzy, co przebojem zdobywali sobie miejsca w teatrze *Globu*, gdy tam przedstawiano „Hamleta“. Jak na teraz atoli, zastąpili ich wszystkich oficerowie w czerwonych kurtach, więcej pragnący zdobyć sobie wdzięczność Pitta, walcząc w imię jego

http://rcin.org.pl

przekonań, niż w obronie praw ojczystych; młodych emigrantów, w francuzkich strojach, niecierpliwie oczekujących wiadomości z Paryża, Normandyi, Bretanii, Wandei i starających się tymczasem zatopić w ognistym trunku, lub piwie trapiące troski wygnania i niepewność przyszłych swych losów.

Taka klientela przedstawiała łatwą zdobycz, dla właściciela oberży „pod Białą Czaplą“ żyda Samuela. To też warto było zauważyć, jak gorliwie doglądał czterech służących, których obowiązek zasadzał się na podawaniu butelek i nalewaniu kielichów, i zręczność, z jaką wsuwał się w najciaśniejszy kącik, pomiędzy pijących francuzów, jak troskliwie wypytywał się o ich położenie i odpowiadał na ich żądania, lub ofiarował swoje usługi. Gdy pożyczkę omówiono, dawał znak swojej ofierze, aby nieznacznie wysunęła się za nim, tak, że reszta towarzystwa nie mogła domyślić się powodu tego zniknięcia, poczem przechodzili razem przez podwórze, dostawali się do odosobnionej izdebki i tu dopiero zaczynały się właściwe rozprawy. Czyż potrzeba dodawać, że Samuel wychodził zawsze z tej próby zwycięzcą, pomimo przysłowia: potrzeba jest matką wynalazku...

Nakoniec, właściciel oberży pod Białą Czaplą, posiadał jeszcze jedno źródło dochodu, był on szpiegiem Konwencyi. Urodzony we Francyi, Samuel od lat najmłodszych miał sposobność poznać w całej rozciągłości pogardę, jaką szlachta darzyła jego rodzinę i jego współwyznawców; skutkiem tego żywił nieprzebłaganą nienawiść dla szlachty i duchowieństwa. Od chwili, gdy Rada ogłosiła równouprawnienie żydów, Samuel stał się zwolennikiem Rewolucyi. Udał się do republikanów i ofiarował się dostarczać im wiadomości, które zdołał by zebrać w Londynie.

— Nie żądam innej nagrody — rzekł — jak tylko tego, aby szlachta nie mogła więcej powrócić do kraju.

Usługi Samuela przyjęto.

---

http://rcin.org.pl

Oberża pod Białą Czaplą przepełniona była dnia tego. Odebrano właśnie wiadomości z Wogezów, gdzie księża i szlachta zachowali jeszcze wiele wpływu. Stwierdzono, że szlachta Alzacka postanowiła złączyć się z armią Wurmser'a i chwycić za broń od Wissemburga, aż po Strasburg; mówiono, że generał Hoche zwrócił się ku Besançon. Jedni czynili wnioski, inni, z mapą na stole, sprzeczali się o przebieg prawdopodobny wojny. Samuel nadsłuchiwał pilnie, nie mogąc wstrzymać się od uśmiechu zadowolenia, który pojawiał się na jego usta przy każdej wieści o zwycięztwie odniesionem przez rewolucyonistów.

Z nadejściem zmroku, gwar się wzmógł. Czterech emigrantów i dwóch oficerów angielskich starało się przekrzyczeć innych podniesionym głosem. Emigranci utrzymywali, że Dumouriez mógł zwyciężyć Clairfait'a, kierując się na Moozę, oficerowie krzyczeli, że Clairfait był niezwyciężonym. Dalej trzech księży orzekało o wadliwości obrony, przyjętej przez Malesherbe'a, w procesie Ludwika XVI. Nie wątpili wprawdzie o szczęśliwem rozwiązaniu tej sprawy, bo przecież wydać wyrok na króla nie odważyliby się nawet jakobini, ale debatowali poprostu przez zamiłowanie metody w rozprawach. Najmłodszy uważał za śmieszne po prostu, by zajmować się zasadami prawa wobec niekompetentnych sędziów, drugi mienił upokarzającem tłómaczyć się z zarzutów czynionych przez awanturników, najstarszy ubolewał nad tem, że nie został żołnierzem. Obok siedzieli dwaj szlachcice, którzy od dwóch tygodni ubiegali się o lepsze z dwoma irlandczykami, używającymi sławy nieporównanych żarłoków. Gdzie niegdzie rozlegały się urywki piosenki: „Przekleństwo Robespierre'a", stworzonej przez Williama Lee, wierszokletę oxfordzkiego który za kilka pensów umiał tworzyć na zawołanie. A wśród chmury dymu i pyłu widniała postać Samuela; głowę jego pokrywał włos kręcony, oczki siwe, pełne sprytu, nos zakrzywiony, opuszczający się nad siwą brodą: niecierpliwie szarpał

http://rcin.org.pl

swój ciemny, długi chałat, gdy służba nie spełniała dość prędko rozkazów, lub też rozpinał i zapinał go na nowo, gdy miał przystąpić do jakiejś rozmowy z którymkolwiek klientem. Jedenasta godzina wybiła na zegarze Ewangielistów, goście powstali, wyszli i rozproszyli się w różne strony.

Samuel, dopilnowawszy zamknięcia domu, wszedł do siebie. W kwadrans później potrójne pukanie do drzwi słyszeć się dało. Samuel wziął latarkę i zeszedł do drzwi.

— Kto tam?

— Proszę otworzyć!

— A to po co?

— Francuzki szlachcic, potrzebujący pieniędzy, pragnie z tobą pomówić.

— O tej godzinie?

— Obawia się, aby go nie poznano, dla tego obrał tak spóźnioną porę.

— Dobrze, zaraz otworzę.

Klucz dwa razy obrócił się w zamku.

— Proszę iść za mną.

Nieznajomy przeszedł przez izbę, podwórze i znalazł się w pokoju. Samuel uważnie patrzył na przybyłego. Był to człowiek słusznego wzrostu, bardzo szczupły i dystyngowany. Głowę miał arystokratyczną, oczy pełne dowcipu, w zacięciu ust widniała źle tajona pycha. Na głowie zatrzymał kapelusz. Ciemny płaszcz zakrywał jego ubranie. Teraz nieznajomy popatrzył na żyda, znużony długiem oczekiwaniem i zaniepokojony dostrzeżonym w rysach gospodarza wyrazem zdziwienia. Nakoniec Samuel przerwał milczenie.

— Czy wolno mi zapytać, z kim mam zaszczyt mówić?

— Hrabia de Miremont.

— A... — mruknął Samuel, gładząc brodę.

— Przychodzę w dość drażliwym interesie.

— Pożyczka?

— Na fant.

http://rcin.org.pl

— Proszę mi go pokazać.

Hrabia de Miremont zawahał się przez chwilę, poczem odsłonił płaszcz i wyjął z pod niego długą paczkę, owiniętą starannie. Samuel rozwinął ją i wyjął z niej szpadę, obejrzał powoli, jak człowiek ceniący w tym przedmiocie jego wartość materyalną, bez względu na zalety artystyczne. A jednak była to wspaniała broń. Na klindze widniał napis „Dana od Boga dla króla.“ Na rękojeści jaśniał niezwykłym, czystym ogniem ogromnej wielkości brylant. Podczas gdy Samuel obracał w swych rękach szpadę, twarz nieznajomego wyrażała na przemian wściekłość i upokorzenie. W chwili, gdy żyd czytał podpis, hrabia nie mógł wstrzymać się i zapytał:

— A zatem? Jakąż możesz mi pożyczyć sumę na ten fant?

Samuel oddał szpadę, nie spuszczając z niej oka.

— Pięćdziesiąt tysięcy franków.

— Sam brylant wart jest trzykroć sto tysięcy.

— Pan potrzebuje?

— Dwa razy tyle, ile mi proponujesz.

— Sto tysięcy! Niepodobna.

— Dla czego?

— Bo ich nie mam.

— Mówiono mi, że masz miliony.

— To przesada. Od sześciu miesięcy moi ziomkowie ściągają ze mnie ogromne sumy; nie odmawiam pomocy... ale proszę mi wierzyć, że w razie, jeżeli Najjaśniejszy Król nasz, Ludwik XVI, nie powróci na tron, ja będę zrujnowany do szczętu. Nie pierwszy to będzie wypadek, że szlachta francuzka doprowadzi do nędzy jednego z wyznawców mojżeszowych — dodał, patrząc w oczy hrabiemu. — Ale co do mnie byłoby to stanowczo, po raz ostatni, gdyż zostałbym literalnie bez grosza. Proszę mi pozwolić obejrzyć raz jeszcze tę szpadę.

Tu zaczął oglądać ją na nowo.

http://rcin.org.pl

— Tak, brylant jest piękny. Siedmdziesiąt pięć tysięcy franków?

— Sto tysięcy.

— A więc dobrze, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Podpisze mi pan hrabia weksel tej treści: „Dziś 26 stycznia 1793 roku o godzinie dwunastej bez dziesięciu minut, wziąłem od pana Samuela sumę 150,000 franków na zastaw szpady (tu opis dokładny nastąpi), która to szpada przejdzie na własność p. Samuela, jeżeli sto pięćdziesiąt tysięcy franków, nie będą mu zwrócone 28 stycznia 1793 roku przed północą.“

— Czyli, za czterdzieści ośm godzin.

— I minut dziesięć.

— Dobrze.

— Proszę pisać.

Hrabia zawahał się trochę, a tymczasem Samuel przygotował i postawił na stole atrament, pióro i papier.

— Już wszystko gotowe, może pan hrabia zechce usiąść.

Hrabia namyślał się jeszcze, po chwili przemógł się, usiadł, wziął pióro i pisał wyrazy dyktowane mu przez Samuela, ten zaś tymczasem starannie złożył drogocenny zastaw do kufra.

Gdy hrabia ukończył pisanie, Samuel wziął papier do ręki i przeczytał go z uwagą.

— Nic nie brakuje? — spytał hrabia.

— Przeciwnie, najważniejszej rzeczy.

— Mianowicie?

— Podpisu.

— Jakto, wszak podpisałem się dokładnie.

Samuel stanął przed nim i prostując swą postać pochyloną, zdawał się chcieć dorównać wzrostem swemu gościowi.

— Wasza Wysokość...

Gość pobladł śmiertelnie: — Na cóż ten tytuł?

http://rcin.org.pl

— Natychmiast odpowiem na to pytanie.

Po chwili zaczął mówić zwolna:

— Nie dawniej, niż lat kilka temu, wzbroniono nam iść płakać na gruzach Jerozolimy. Sprzedawano nas na targach, zmuszono nas, abyśmy płacili nawet za powietrze, którem oddychaliśmy, czasami złoty na dzień, czasami dukata na godzinę. Od palmowej niedzieli, aż do Wielkanocy, niewolno nam było pokazywać się na ulicy. Każdemu urzędnikowi dozwolonem było lżyć nas bezkarnie. Każdy żyd musiał opłacać podatku 12 grzywien, każda żydówka ciężarna 9, zwyczajna 6, umarły 5 i tam dalej. We Francyi te uciemiężenia powstały z rozkazu Burbonów. Czy mam przytoczyć dowody. To zbyteczne: wszak Waszej Wysokości, znaną jest historya jego rodu.

— Do czego to wszystko zmierza?

— Wytłumaczę się zaraz. W 1784 roku poddani alzaccy dłużni byli miliony żydom; obmyślili sobie kwity, pisane po hebrajsku, których zapłaty odmówili. Wyprawiono deputacyę ze skargą do króla; znajdowałem się w liczbie deputowanych; król miał dnia tego swoich dwóch braci przy sobie; nie wysłuchawszy, kazał nas wypędzić, a bracia jego mieli wtedy na ustach uśmiech szyderski, który mi na zawsze pozostał w pamięci. Czy teraz Wasza Wysokość zaczyna mnie rozumieć? Gdym opuszczał zamek królewski, serce moje przepełniło się nieubłaganą nienawiścią, nietylko ku królowi, ale ku wszystkim, którzy mu byli bliscy i prosiłem Boga, aby mi zesłał kiedykolwiek możność odwetu. Bóg wysłuchał mej prożby, ponieważ nadeszła ona w tej chwili, gdy mogę powiedzieć, że podpisując na tym wekslu nazwisko hrabiego Miremont, hrabia d'Artois, popełnił fałszerstwo!

— Nędzniku! — zawołał książę i padł na krzeszło bezsilny.

— Ależ nie; Wasza Wysokość myli się, ten wyraz do mnie nie da się zastosować; wszak mógłbym zachować tę

http://rcin.org.pl

szpadę i pieniądze... ale ja w interesach jestem uczciwy i pomimo mojej nienawiści... oto jest 100,000 franków.

Podczas gdy hrabia d'Artois zgarniał drżącą ręką pieniądze, Samuel mówił dalej:

— Nędznikiem wcale nie jest żyd, który po upływie czterdziestu ośmiu godzin, gdy Wasza Wysokość zwróci mu 150,000 franków, mógłby powiedzieć: „Szpada jest moją, zatrzymuję ją, gdyż wartość jej jest dwa razy wyższą", a który tego jednak nie zrobi, bo jakkolwiek wielką jest jego uraza, ma on swoją lichwiarską uczciwość. Nędznikiem jest potomek świętego Ludwika, co stał się fałszerzem i jak nowy Judasz sprzedał miecz pradziada za pieniądze.

Hrabia d'Artois powstał z miejsca, dotknięty tą nową obelgą.

Samuel wziął latarkę, mówiąc:

— Skończyliśmy interes, panie hrabio de Miremont, a godzina jest już późna.

Hrabia d'Artois poszedł za Samuelem, ten odprowadziwszy go do drzwi, rzekł z ukłonem ceremonjalnym.

— Proszę uważać; drogi są niebezpieczne o tej godzinie.

Brat Ludwika XVI nie odpowiedział ani słowa i znikł wkrótce w ciemnościach.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ II.

w którym hrabia d'Availlac zachowuje swoje tradycye.

Nazajutrz hrabia d'Artois zadumany siedział przed kominkiem... Zajmował on obszerny apartament w jednym z pałaców będących w bliskości Hyde-Park'u. Pod czteroma ścianami gabinetu stały szafy z książkami na wysokość ręki, ponad niemi zawieszono obrazy, między któremi widniały dwa portrety: Henryka IV i angielskiego.

Otworzyły się drzwi gabinetu, sekretarz hrabiego, wszedł i stanął przed nim:

— Co się stało? — zapytał hrabia, jakby zbudzony ze snu.

— Pan d'Availlac na czele kilku swoich partyzantów, prosi o posłuchanie Jego Wysokości.

Chmura niezadowolenia przebiegła po czole hrabiego, rzekł jednak spokojnie:

— Niech wejdą.

Panowie d'Entraique, de Chatillon, de Bourmont, d'Antichamp, d'Epomelles, weszli jeden po drugim do gabinetu.

Hrabia d'Artois prosił ich, aby usiedli, poczem zapytał pana d'Availlac o cel jego wizyty.

— Czy Wasza Wysokość ma wiadomości od pana de Flermont?

http://rcin.org.pl

— Dziś spodziewam się zobaczyć pana de Flermont, jeśli mu Bóg pozwolił, dokonać tak bardzo niebezpiecznego przedsięwzięcia! Przejechać przez Francyę, dostać się do króla, w więzieniu w Temple, i znów tu znaleść się z powrotem!...

— Partyzanci Waszej Wysokości, do których i ja się zaliczam, są zdania; że czas uchodzi, a chwila działania nadeszła. Wiadomości, otrzymane z Francyi, wyjaśniają nam położenie rzeczy. Partye mierzą swe siły; żyrondyści oskarżeni o rojalizm, z jednej strony, a z drugiej jakobini, podnoszący wrzawę, przeciwko monarchii jak sfora psów, przeczuwających ucztę po upolowanej zwierzynie. Nie biorę w rachubę ciągłych starć Rady Nieustającej z Konwencyą. Trochę zuchwalstwa, a wracamy do kraju, torujemy sobie drogę, wśród sprzeczek i wahania spierających się partyi, uwalniamy króla i utrwalamy na zawsze władzę monarszą. Nieprawdaż panowie?

Wszycy dali znak twierdzący.

Hrabia d'Artois, odezwał się w te słowa:

— Mogłem się tego spodziewać, po dobrze mi znanych, waszych uczuciach wierności i przywiązania do tronu, ale pozwólcie się zapytać, jakiemi też rozporządzacie siłami, aby zamiar wasz doprowadzić do celu?

— Jest nas tu dwadzieścia pięć tysięcy emigrantów, gotowych umrzeć za naszą sprawę. W Ham książe posiada ze stu oficerów, którym powstańcy z Lyonu ofiarowali dowództwo. Mamy wojsko Kondeusza. Mamy partyzantów pozostałych w kraju, pragnących gorąco połączyć się z nami. Mamy dotąd agencye nasze, które uszły jeszcze uwagi zwierzchności konwencyjnej, gdzie zachowują się serca gorące i silne barki. Nakoniec mamy Wandejczyków i Bretanię.

— Których liczba?...

— Deputacya złożona z kilku ich przywódców, przybyła

http://rcin.org.pl

dziś rano z Brest; jeśli Wasza Wysokość raczy ich przyjąć dadzą osobiście wszelkie wyjaśnienia.

Hrabia d'Artois sposępniał. Natarczywość pana d'Availlac, drażniła go tem więcej, że czuł, iż długo nie zdoła się jej opierać. Zadzwonił i zwracając się do sekretarza, który wszedł, powiedział:

— Proszę wprowadzić deputacyę Wandejską i Bretońską.

Czterech mężczyzn ukazało się niezwłocznie, byli ubrani jak przystało.

— Jakie są panów nazwiska? — zapytał hrabia d'Artois.

Odpowiedź dała się słyszeć.

— Picot Lemvelan.

— Coster Saint-Victor.

— Joyau.

— Carbon czyli le Petit-François.

Hrabia d'Artois dodał:

— Pan Picot Lemvelan ma głos.

Bretończyk odezwał się donośnym głosem.

— Przychodzę tu zawiadomić Waszą Wysokość, że na obydwóch brzegach Loary, w Bretanii i w okolicach Rennes, w Anjou, Bas i Haut-Poitou pięćdziesiąt tysięcy ludzi czeka tylko skinienia Waszej Wysokości, by natychmiast ruszyć do Paryża. Obecnie Cathelineau wszedł do Cholet i pochwycił dostateczną ilość broni, by w nią zaopatrzyć pięć tysięcy ludzi. W Boeage pan de la Rochejaquelain dowodzi wojskiem po trzykroć błogosławionem przez naszego biskupa. Charette objął dowództwo nad wojskiem w Marais i ma zawsze przy sobie różaniec poświęcany przez Papieża. Wszak to już chyba więcej, niż potrzeba, aby pobić wojska republikańskie. Szczególniej przy pomocy Najświętszej Panny.

Hrabia d'Artois sposępniał jeszcze bardziej.

— A kogoż postawilibyście na czele wyprawy?

Pan d'Availlac odpowiedział:

— Naturalnie, że Waszą Wysokość.

http://rcin.org.pl

— Mnie?! I dla czegoż to mnie wybraliście? Nie jestem starszym przecie, alboż książe brat nie bawi w Ham, głośno dopominając się praw swoich; gdy tak dba o zaszczyty, niechajże skosztuje też i niebezpieczeństwa! A zresztą, alboż ja wiem, czy w mowie waszej nie ma przesady? Wszak na króla nie zapadł jeszcze wyrok. Malesherbes, Trouchet i de Sèze zdołają przekonać sędziów o nietykalności osoby królewskiej. Przekonają o bezzasadności zarzutu przelania krwi francuzkiego ludu, składając jasne dowody, że winowajcą był tylko właśnie ten sam lud. Wreszcie, jeśli król skazanym zostanie na wygnanie, ujrzymy go tu, pomiędzy sobą, a wtedy mając go na czele, uderzymy i zwyciężymy buntowników!

— Wasza Wysokość łudzi się próżnemi nadziejami, — dał się słyszyć przyciszony głos. — Król Ludwik XVI już nie żyje!

Wszyscy zwrócili się do nowoprzybyłego.

— Flermont! — zawołał hrabia d'Artois — Co mówisz? Brat mój!...

— Zginął na gilotynie. W sam dzień przybycia mego do Paryża, głowa brata Waszej Wysokości padła pod mieczem katowskim.

Panowie zrobili znak krzyża świętego.

Wandejczycy i Bretończycy poklękali.

— Zginął! — powtórzył hrabia d'Artois. — Tak samo jak Karol pierwszy! O, nie; tamten przynajmniej zginął pod mieczem, a ten na gilotynie!...

Cisza głęboka zapanowała w gabinecie. Wszystkich oczy zwróciły się na hrabiego d'Artois, pogrążonego w myślach.

Pomimo głębokiego żalu, jakim przejmowała ich wiadomość o śmierci króla, cieszyli się oni poniekąd nadzieją, że chęć zemsty położy koniec wahaniu się księcia, za które wstydzić się oni sami musieli.

Hrabia d'Artois podniósł nagle głowę.

http://rcin.org.pl

— Co tam jeszcze? — zapytał stojącego przed sobą sekretarza.

— Depesza z Tulonu, Wasza Wysokość.

— Z Tulonu!

I pochwycił gwałtownie papier, a przebiegłszy go oczyma, zawołał:

— Panowie! nieprzeniknionie są wyroki Boże! Król zginął, ale Tulon jest w ręku anglików!

— Nakoniec! — zawołali partyzanci.

— Tulon w ręku Anglików! — westchnął boleśnie d'Availlac — to Francya zwyciężona przez cudzoziemców!...

— To nóż w sercu Rzeczypospolitej! — odezwał się Bourmont.

— To droga otwarta do powrotu dla emigracyi aż do samego Paryża! — powiedział d'Antichamp.

— To odzyskany tron Burbonów! — rzekł nareszcie d'Entraigne. — Nieprawdaż? Sami osądźcie, panowie.

A gdy wszyscy przyświadczyli jednogłośnie, d'Availlac zwrócił się ku nim.

— Więc tak przemawiają potomkowie dzielnych rodzin francuzkich? A więc przodkowie nasi na to przelewali krew swą na polach walki z cudzoziemcami, aby ich potomkowie kiedyś łączyli się z nimi przeciw swej ojczyznie?...

— Panie d'Availlac! — przerwał mu hrabia d'Artois.

— Niech Wasza Wysokość raczy mnie wysłuchać i wierzyć, że przez usta moje przemawia w tej chwili uczucie prawdziwej miłości dla kraju i rodziny monarszej. Żądaliśmy pomocy od mocarstw ościennych w celu wrócenia porządku politycznego we Francyi; z początku przystały one na to, ale niedługo potem, widząc zdarzającą się tak dobrą sposobność, postanowiły prowadzić dalej wojnę dla własnej korzyści. Wojska pruskie i austryackie pobiły armię republikańską pod Aldenhoven, pod Pirmasens, pod Kaiserlautern. Condé, Valenciennes, La Quesnois i Landrecies kapitulowali; takie powodzenie

http://rcin.org.pl

zachęca je do dalszych kroków; dziś nie chodzi im wcale o przywrócenie we Francyi rządu monarchicznego; dziś jedynym celem najazdu stało się zawojowanie Francyi, celem podzielenia jej pomiędzy siebie, gdy stanie się ich zdobyczą. Zechciejcie panowie zasięgnąć sumiennie zdania w sercach i pamięci waszej... Wreszcie niepodobna, aby Wasza Wysokość miała już zapomnieć ciężkich warunków protektoryatu dworu Wiedeńskiego i Berlińskiego.

Na to wspomnienie hrabia d'Artois machinalnie położył rękę na rękojeści swej szpady i drgnął, przypomniawszy sobie, że nie była nią już ta, którą zwykł był dotąd nosić, i zaczął mówić:

— Wróciwszy do Londynu, obliczyłem siły, jakiemi mogę rozporządzać, byłyby one dostatecznemi, gdyby nie brak pieniędzy, ale do kogóż mogłem się zwrócić w tej potrzebie? Pan, panie d'Entraique, oddałeś resztę gotówki Kondeuszowi. Pan d'Epomelles wyjechał z kraju, mając przy sobie trzy tysiące talarów. Ty, panie de Flermont, zdołałeś opuścić kraj tylko dzięki szczęśliwej wygranej w karty. Pan de Chatillon żyje z pensyi swej żony, zajmującej urząd przy dworze angielskim. Znając taki stan rzeczy, uprosiłem pana de Flermont, aby z narażeniem życia starał się dostać do króla i przywiózł mi od niego podpis, na który bank angielski obiecał dostarczyć mi dziesięć milionów. Król nie żyje, i... — dodał, odprowadzając na bok hrabiego d'Availlac — wczoraj zastawiłem u żyda Samuela wiadomą ci szpadę, a jeśli jutro do północy nie zdołam jej wykupić, stanie się ona jego własnością.

— Szpadę kr...?

— Milcz pan! milcz, zaklinam cię na twoje do mnie przywiązanie.

Poczem, podnosząc głos:

— I cóż, panie d'Availlac, czy trwasz dalej w swem przekonaniu, że obejść się możemy bez wojsk, a przynajmniej bez pieniędzy mocarstw cudzoziemskich?

http://rcin.org.pl

— Dla czego Wasza Wysokość do mnie nie zwróciła się w tej potrzebie? Mam milion złożony w banku angielskim.

— Wiedziałem dobrze, jakie mi postawisz warunki, gdy stanę się twoim dłużnikiem. Gdybym dziś jeszcze, nie zgadzając się na nie, zażądał od ciebie, hrabio, pożyczki tego miliona?

— Odmówiłbym go z powodów, które własne sumienie Waszej Wysokości ocenia!

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Niespodziewana pomoc.

Hrabia d'Artois i jego otoczenie nie otrząsnęli się jeszcze z wrażenia po całej tej scenie, gdy w gabinecie dał się słyszyć głos:

— Podczas gdy król ginie na gilotynie, gdy tron Burbonów upada, gdy imię Boga lżą bezkarnie, próżne teatralne deklamacye nie zdadzą się na nic!

Wśród grona zebranych panów ukazała się dziwaczna postać.

Był nią człowiek wieku od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu lat, wzrostu słusznego; grube, wystające muskuły świadczyły o niezwykłej jego sile. Na szerokich barkach osadzoną była głowa okrągła, o wydatnych szczękach, silnie wysuniętych naprzód, dających jej podobieństwo do dzikich zwierząt, porośnięta gęstym, siwiejącym włosem, ostrzyżonym na bretońską modłę; w tej głowie głęboko osadzone oczy o błyskach tygrysich, silnie zbliżone do nosa zakrzywionego jak dziób krogulczy; usta o wązkich wargach zdawały się być jakby zabliźnionem cięciem szabli.

Człowiek ten miał na sobie surdut sukienny, koloru orzechowego, podarty, zmięty, poplamiony, którego poły opadały

http://rcin.org.pl

na grube, obłocone buty. W lewej ręce trzymał stary, wyrudziały filcowy kapelusz; w prawej sękaty kij, którym się podpierał.

Hrabia d'Artois cofnął się krokiem w tył.

— Kto ty jesteś? — zapytał.

— Jestem człowiekiem wierzącym w jedynego, prawdziwego Boga, w jedyną, prawą władzę monarchiczną Burbonów, nienawidzącym całą duszą wszystkiego, co się sprzeciwia Kościołowi i władzy królewskiej. Tę podwójną wiarę miałem już równie głęboko wszczepioną w piątym roku życia, jak ją mam dotąd. Zostałem sierotą, mając lat dziesięć, Quimper jest mojem miejscem rodzinnem; tam żyłem, zawdzięczając utrzymanie walce otwartej, jak wilk, lub podstępnej — jak lis. W dwunastym roku pierwszy raz przystąpiłem do komunii i wsiadłem na statek należący do królewskiej marynarki, tam zostałem chłopcem okrętowym. W dwudziestym roku byłem morskim awanturnikiem, w trzydziestym zostałem korsarzem, ale pawilon mój ozdobiłem haftowaną dewizą: „Bóg i Król.“ W tych czasach miałem pewne osobiste zdarzenie, które dało mi poznać, że nie byłem stworzony do szczęścia. Szukałem pociechy w spełnianiu obowiązków. Nie zdobyłem uspokojenia serca, stałem się złym. Jestem złym, bardzo złym człowiekiem, zdolnym do wszelkich zbrodni, prócz do bluźnierstwa przeciwko Bogu i przeniewierzenia się królowi memu, który wczoraj nazywał się Ludwikiem XVI-ym a dziś jest nim Książe Rejent, brat Waszej Wysokości; jutro może nim będziesz ty, Panie. Gdy wybuchła rewolucya, wszystkie złe instynkta zaczęły mi szaleć w duszy, a jest ich tam sporo..., żaden dziki zwierz nie mógłby doznawać więcej krwiożerczych uczuć na widok łupu, jak ja, gdy mi stanie przed oczy rewolucyonista, republikanin. Ukląkłem przed wizerunkiem mego patrona, błagałem go o przebaczenie popełnionych dotąd występków, i o rozgrzeszenie wszystkich zbrodni, które spełnić mogę w obronie świętej sprawy. I od tej chwili prowadzę bój za-

http://rcin.org.pl

jadły z swymi nieprzyjaciółmi, z waszymi równocześnie, panowie, posługując się w nim wszelkiemi sposobami, danemi człowiekowi: zęby, pazury, nóż, strzelba. Nic mnie z mej drogi zepchnąć nie zdołało, bo gdy siła drapieżnego zwierza zawiodła, umiałem w potrzebie zostać zdrajcą. Przez przeciąg lat czterech nauczyłem się spiskować i nabyłem przekonania, że uczciwość jest zbyteczną, gdy się ma do czynienia z nieuczciwym przeciwnikiem. Dla tego też rozśmiałem się w duchu, słysząc bombastyczną mowę pana d'Availlac'a, podczas, gdy Wasza Wysokość nie umiałeś odpowiedzieć na nią, jak tylko równie słabemi książęcemi argumentami. Czy wolno mi mówić dalej?

Hrabia d'Artois zdawał się być obezwładnionym; przenikliwy wzrok nieznajomego, jego głos dziwny, cała oryginalność jego mowy, trzymały go pod urokiem.

— Mów dalej! — rzekł krótko.

— Dotąd przedstawiłem tylko korzyści, jakie partya rojalistyczna osiągnąć może z takiego jak ja sprzymierzeńca; teraz, aby wiernym pozostać prawdzie, wypada mi dodać, że jakkolwiek podobało się Bogu czynić ze mnie często wykonawcę najsroższych wyroków i wtedy użycza mi on prawie bajecznego powodzenia, bywają jednak chwile, że mi zupełnie swej pomocy odmawia, zależy to zapewne od tego, jak tam w górze przeważą usługi, oddane przezemnie świętym Boga ołtarzom, lub zbrodnie, popełnione bez tych wyższych pobudek. Ztąd pochodzi, że dziś śmiałym atakiem wezmę twierdzę niezdobytą a jutro, potknąwszy się o drobny kamień na drodze, upaść mogę w przepaść. Tak tedy, wiążąc się ze mną, trzeba najwięcej liczyć na to, co ateusze zwykli nazywać przypadkiem. Dodam tu jednak, że upór mój i wytrwałość są w stanie wynagrodzić poniesione straty. A teraz, gdy dałem się poznać Waszej Wysokości w całej prawdzie, zapytuję: Czy w czasie, gdy wojska twoje potykać się będą otwarcie z nieprzyjacielem chcesz mieć sprzymierzeńcem człowieka, który będzie praco-

http://rcin.org.pl

wać w cieniu, a gdy wojownicy twoi grać będą wspaniałą rolę lwów, on przyjmie na siebie zadanie tygrysa, szakala, kreta?

Hrabia d'Artois z trudnością odzyskał przytomność.

— Jakim sposobem dostałeś się tu?

— Niech Wasza Wysokość zapyta ziarnka piasku, jakim sposobem zabiło Kromwella.

— A jakiż możesz mi dać dowód, że to, co powiedziałeś, jest prawdą?

— Spodziewałem się tego pytania i jestem gotów dać na nie odpowiedź. Kilka tygodni temu Tulończycy przysięgali bronić się do ostatniej kropli krwi przed flotą angielską, stojącą w pewnej odległości od portu. Był człowiek, co słuchał, czuwał i pomyślał sobie, że zwycięztwo, odniesione przez Anglików, będzie oswobodzeniem Ludwika XVI lub proklamacyą XVII albo XVIII. Człowiek ten siadł na łódkę a korzystając z ciemnej nocy, wypłynął z portu, zbliżył się do statku angielskiego i zażądał posłuchania u admirała Hood'a; ta jedna noc wystarczyła mu, aby ustanowić cały plan postępowania. Nazajutrz dyrektor marynarki był przekupiony, był nim oficer z przybocznej gwardyi królewskiej, mianowany dowódzcą przez gwardyę narodową; emigranci zajęli fortyfikacye, a generał Trogonoff obiecał swą pomoc. W tydzień później, idąc za radą tego człowieka, postanowiono wejść w układy z admirałem Hood'em, pod pretekstem zamiany jeńców i ułożono dalsze plany. Admirał Trogonoff wywiesza biały sztandar na cytadelli. Admirał Hood podpływa. Gwardyę narodową powstrzymują; z fortyfikacyi nikt nie strzela i Tulon jest wzięty. Człowiek, którego to wszystko było dziełem, zażądał tylko od admirała dwakroć sto tysięcy franków i parę słów, dających świadectwo jego działalności. Te dwakroć sto tysięcy są przeznaczone na pomoc dla partyi, zechciej je przyjąć, panie, — rzekł człowiek, podając hrabiemu pugilares skórzany.

— Jakto? Więc tym człowiekiem...

http://rcin.org.pl

— Byłem ja. Niech Wasza Wysokość raczy rzucić okiem na tę kartkę.

Hrabia d'Artois przeczytał papier, następnie oddał go nieznajomemu i przyjął z ręki jego ofiarowany pugilares, poczem rzekł:

— Panowie, od tej chwili pan Saint-Rejant jest naszym sprzymierzeńcem.

— A teraz ja — krzyknął d'Availlac — powiem Waszej Wysokości. Od chwili, gdy cudzoziemiec wkroczył w granicę Francyi, obowiązkiem szlachcica jest bronić swej ziemi; nie chcę, aby na kartach historyi nazwisko moje naznaczone było niezatartą plamą zdrady. Dziś jeszcze wyjeżdżam i wstępuję do służby wojskowej Rzeczypospolitej.

— Która ma za sobą tylko buntowników!

— Tak, ale przynajmniej ci buntownicy są francuzami!

— Panie d'Availlac, sam ponosić będziesz skutki swego postępowania.

— Wszelką odpowiedzialność za czynności swoje sam zwykłem ponosić!

Skłonił się i wyszedł z podniesioną głową oraz sercem pełnem poczucia godności osobistej.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Za Króla! Za Francyę!

Śmierć Ludwika XVI stała się hasłem rozlicznych, nowych we Francyi zaburzeń. Oddziały wojska z Bretanii i Normandyi maszerowały na Evreux, grożąc stolicy. Inne, opuściwszy Bordeaux, starały się przeciągnąć na swoją stronę wojska będące w departamencie Loary. Sześć tysięcy Marsylczyków, zebranych w Avinionie, oczekiwało nadejścia nowych sił z Languedoku i Pont Saint-Esprit, aby, złączywszy się, wspólnemi siłami uderzyć na Paryż. Wandea namawiała do rozbojów.

Ale jeśli tak wielkie niebezpieczeństwo groziło wewnątrz krajowi, o ile większem było ono na zewnątrz.

Z jednej strony książe Yorku na czele dwudziestu tysięcy Austryjaków i Hanowerczyków, książe Oranii na czele czterdziestu pięciu tysięcy Austryjaków i ośmiu tysięcy Hessów; książe Hohenlohe zajął Namur i Luxenburg z trzydziestotysięczną armią. Z drugiej strony król pruski gotował się do przejścia Renu pod Bacharach, przy pomocy Wurmser'a, z piętnastoma tysiącami Austryjaków i oddziału hesskiego Schoenfelda, leżącego obozem w pobliżu przedmieścia Kassel'u, Wzdłuż Alp uzbrojeni Piemontczycy pragnęli, korzystając

http://rcin.org.pl

ze sposobności, odebrać prowincye Sabaudyi i hrabstwo Nicejskie. W stronie Pirenejów wojna z Hiszpanią i Ricardos, który zajął Perpignan.

W Londynie, gdzie równocześnie jak hrabia d'Artois, odebrano wiadomości z Francyi, panowało niezwykłe wzburzenie. Ogromny ruch w City, tłok na giełdzie, tłumy ludzi po szynkowniach. Lud żądny wiadomości, chcąc coprędzej nasycić swoją ciekawość, powyprowadzał z mieszkań niektórych więcej znanych emigrantów, domagając się od nich szczegółów i komentarzy strasznego zdarzenia. W Temple-Bar zebrał się meeting, złożony z pięciu tysięcy osób, wzywając rząd do przedsięwzięcia silniejszych środków przeciw Rewolucyi. Ale ogniskiem, gdzie wszystkie ześrodkowywały się wiadomości, była oberża pod Białą Czaplą, oblężona literalnie od południa.

— Tak — wołano w grupie najmłodszych tam zebranych gości — król w polityce nie przestał istnieć, żyje w osobie Delfina.

— Zapewne — odpowiedział jakiś w bliskości znajdujący się szlachcic — ale uwięziony i małoletni, nie może objąć władzy królewskiej.

— Któż więc ma panować na jego miejscu?

— Hrabia d'Artois.

— Dlaczego?

— Bo on ma w swych rękach kraj.

— Jemu więc należy się regencya?

— Przepraszam — wmieszał się do rozmowy czwarty. — Znaną wam jest moja życzliwość dla księcia. Wiecie, że pragnąłbym, aby się tak stało, lecz przyznać należy, że starszy brat jest dziś naczelnikiem rodziny. Prawo krajowe, równie jak i tradycye, dają mu opiekę nad małoletnim królewiczem i ster rządu do niego należy.

— Do tego stopnia masz pan słuszność, że nawet dom jego jest od miesiąca postawiony na tej stopie!

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

Na te słowa wiele osób powstawało z miejsc i otoczyło przybysza, który wymówił te słowa.

— Dom księcia postawiony na tej stopie?

— Tak jest, panowie. Wszyscy tu znacie pana d'Antraigne? Wiecie zapewne, że to on utrzymuje korespondencyę pomiędzy księciem i hrabią d'Artois? Od niego właśnie mam tę wiadomość. Wszystko jest przygotowane, jak w przeddzień objęcia władzy. Ministrem spraw zagranicznych ma być książe de Lavauguyon...

— Ależ on jest przeciążony długami.

— Grać będzie na bankach cudzoziemskich.

— Następnie?

— Kanclarzem pan Flacherlanden.

— Ten szuler!

— Jest graczem szczęśliwym, jest to pożyteczne w polityce. Hrabia d'Avaray jest kapitanem gwardyi przybocznej, książe Fleury pierwszym szambelanem. Nie mówię już o ambasadorach.

Milczenie zupełne nastąpiło po wymienieniu nazwisk urzędników domu książęcego.

Największa ilość emigrantów tu obecnych rzuciła była na kartę całe swe mienie, w nadziei, że hrabia d'Artois, do którego byli przywiązani, zostanie przynajmniej regentem.

Samuel zatrwożony, z dwuznacznym uśmiechem na skrzywionych ustach, słuchał tych wróżb i przepowiedni, tryumf partyi księcia mógł stać się powodem niewypłacalności pewnych weksli.

Milczenie przerwanem zostało piosenką, śpiewaną zwolna, przez pięć głosów:

Si tu t'en vas au Paradis
Bigon,
Prends ton fusil,
Si tu t'en vas au Paradis

http://rcin.org.pl

Prends ton fusil
Et ton binion.

(Jeżeli wybierasz się do nieba, Bigon, zabierz z sobą twą fuzyę i ładownicę).

Były to głosy de Saint-Rejant'a, Picot-Lemoelan'a, Coster-Saint-Victor'a, Carbon'a z przydomkiem Petit-François i Joyau.

W wilię dnia tego, wychodząc od hrabiego d'Artois, czterej partyzanci wyszli za Saint-Rejant'em i zaprosili go na obiad.

Pochodzili oni z tych samych stron, podzielali jego przekonania, pojmowali tymże samym, co i on, sposobem prowadzenie wojny. Niewiele potrzeba im było czasu, aby się porozumieć i wydać sąd o tym księciu, tak nieśmiałym, że należało go posądzić o tchórzostwo, o tej szlachcie, daleko lepiej usposobionej do figurowania na dworze w królewskim balecie, jak wśród spisków politycznych, z pistoletem w ręku. Co za różnica z powstaniem Wandejskiem i Bretońskiem, szkaplerz na szyi, piosenka na ustach, nienawiść w sercu i broń na ramieniu. Bez litości! Tak samo, jak Bóg i królowa!

Od godziny siedzieli tu, słuchając rozmów, i coraz więcej nabierając pogardy dla tej szlachty, która rozprawiała o zdobyciu urzędów, w chwili, gdy kościołom, tronowi i ojczyźnie groziła zagłada. Zaśpiewali marsza Saint-Bienc'a, utworu Balatier'a, proboszcza w kościele Barnaby, aby okazać swą obojętność na ich rozmowy.

Samuel uznał za stosowne dać im napomnienie, że zakłócają spokój w miejscu publicznem.

— Milcz, przeklęty żydzie, bo jeśli do mnie jedno wyrzeczesz słowo, jak jestem Saint-Rejant, obetnę ci obydwa uszy tym oto nożem; własnoręcznie wyrzeźbiłem nim drewniany krzyż, który noszę za processyą.

— Ale...

http://rcin.org.pl

— Niema żadnego ale! — krzyknął Picot Lemoelan, ku któremu zwrócił się Samuel, przestraszony groźbą Saint-Rejant'a.

Samuel raz jeszcze otworzył usta:

— Milcz, bo ci brodę oberwę!

I śpiew dał się słyszyć na nowo:

Si tu t'en vas au Paradis etc.

— Zapominacie, panowie, — zawołał Samuel — że znajdujecie się w Londynie, gdzie już od dawna żydów nie palą! w oberży pod Białą-Czaplą, w towarzystwie wiernych partyzantów króla francuzkiego, a nie w szynkowni *Pod Bocianem*, w Saint Thomas, gdzie majtkowie upijają się w towarzystwie dziewczyn z uliczki de l'Homme-Mort.

Carbon i Picot-Lemoelan już mieli odpowiedzieć, ale Saint-Rejant stanął przed niemi i rzekł:

— Jeżeli partyzanci króla francuzkiego czują się obrażonymi naszem postępowaniem, dziwię się, że sobie za rzecznika wybrali niewiernego.

Młody człowiek zbliżył się do Saint-Rejant'a.

— Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że pan miałeś zamiar dać tu któremuś z nas nauczkę?

— Zamiarem moim było udzielić wam nie naukę, ale radę.

— A ta rada?

— Oto jest, gdy panu tak o nią chodzi. Chciałem wam powiedzieć, że zrobilibyście dobrze, zajmując się mniej składem dworu księcia i jego prawami do korony, a więcej zwracając uwagi na wasze szpady, rdzewiejące w pochwach, podczas, gdy przyjaciele nasi przelewają krew w ojczyznie. A jeśli chcesz wiedzieć jeszcze, jakie nosi nazwisko ten, co tak ci radzi, masz przed sobą Saint-Rejant'a. Przybyłem do Londynu, aby ofiarować służby moje hrabiemu d'Artois, śpiewam z moimi przyjaciółmi, żołnierzami armii zachodniej, twardymi jak

http://rcin.org.pl

stal i gwałtownymi jak burza, ażeby skrócić sobie czas i cierpliwie doczekać się chwili, gdy z bronią w ręku staniemy naprzeciwko nieprzyjaciela, wy, prawdopodobnie, nie ukończycie jeszcze wtedy ważnej kwestyi, w jakiej wysokości powinna być noszona, szpada na pasku.

Niezadowolony młodzieniec powrócił do swoich towarzyszy, a Samuel pomieszany zaczął łajać pomocników, rozkazując im, aby spieszniej zamieniali kufle.

Zmrok zapadał powoli, Londyn pokrywał się mgłą, utrudniającą drogi nawet takim, co znali je doskonale. Dym szarożółty napełniał miasto, wciskając się do wnętrza domów przez kominy i szpary we drzwiach i oknach. Latarnie zapalone wcześniej, niż zwykle, bladawym świeciły promieniem, a zgęszczające się coraz więcej mgły miały wkrótce zaciemnić je zupełnie. Noc zapowiadała się niebezpiecznie.

Napróżno Samuel, chcąc zakryć przed oczyma swych gości grożące im niebezpieczeństwo, jeśli nie przyśpieszą wyjścia, podwajał ilość świeczników, sala tak się napełniła wkrótce mgłą, że trudno było rozróżnić postacie od ściany do ściany.

Ta ciemność stała się hasłem do opuszczenia sali. Wkrótce oberża pod Białą Czaplą świeciła pustką. Samuel uznał za stosowne kazać zamknąć zakład i właśnie wydawał stosowne polecenia, gdy wtem spotrzegł w sali jakiegoś człowieka. Zbliżył się do niego.

— Czy pan nie obawia się zabłądzić, wracając? — zapytał.

— Czekałem, aż zostaniemy sami, chciałbym pomówić w pewnym interesie.

Samuel, przywykły do tego rodzaju zagadek, nie okazał najmniejszego zdziwienia.

— Czem panu mogę służyć? Ale jeśli pan potrzebuje pieniędzy...

— Przeciwnie...

— Jakto, przeciwnie?

http://rcin.org.pl

— Niemam zamiaru pożyczać pieniędzy, ale mogę je panu ofiarować.

— Pozwoli pan, że mu wyrażę wysokie zdziwienie moje. Czy wolno mi spytać o nazwisko pana?

— Cóż ono może mieć do rzeczy?

— W istocie. W warunkach, o jakich słyszałem... A zatem, pan przychodzi do mnie w zamiarze ofiarowania mi pieniędzy, w zamian za jaką przysługę?

— W zamian za pewien przedmiot.

— Zechciej się pan wytłomaczyć.

— Mam zamiłowanie w rzeczach rzadkich, zabytkach historycznych... dowiedziałem się przypadkiem, że wczoraj zastawiono tu szpadę.

— A, pan się o tem dowiedział! A czy znane jest panu nazwisko tego, który ten przedmiot zastawił?

— Tak jest.

— W każdym razie, gdyby tego okazała się potrzeba, byłbyś pan gotów przysiądz, że tej wiadomości nie zasiągnąłeś odemnie?

— Bądź spokojny! Szpadę zastawiono tu za sumę...

— Dwukroćstotysięcy franków.

— Nieprawda!

Samuel się zmieszał.

— Szpadę zastawiono za sto pięćdziesiąt tysięcy franków.

— Tak jest, w istocie.

— Ta suma ma być wypłaconą dziś przed północą.

— Nie mylisz się pan.

— A jeśli o północy nie otrzymasz pieniędzy?

— Szpada staje się moją własnością.

Nieznajomy odetchnął swobodniej. Miał pewność, że drogocenny zastaw znajdował się na miejscu.

— Przypuszczając, że te sto pięćdziesiąt tysięcy nie będą wypłacone, wiele żądałbyś za ową szpadę?

— Pięćkroć sto tysięcy.

http://rcin.org.pl

— A więc dobrze.

Zdziwienie Samuela wzrastało z każdą chwilą. Obawiał się, że ta wygórowana cena odstraszy nabywcę.

Po chwili dodał:

— Pięćkroćstotysięcy w złocie, lub papierach skarbowych.

— Zrozumiałem. Oto je masz.

Nieznajomy ułożył na stole pięćkroćstotysięcy papierami banku angielskiego.

— Ależ — zauważył olśniony Samuel — to jeszcze nie północ.

— Płacę naprzód, aby zyskać zaufanie... Zresztą, pewny jestem, że dłużnik się nie uiści.

— Nie mam nic przeciwko temu — odpowiedział Samuel, chowając starannie przeliczone banknoty. — Zaraz dam panu kwit na otrzymane pieniądze.

— Nie żądam go.

Nieznajomy powstał.

— Pan odchodzi?

— Już czas. Do widzenia, o północy.

— Proszę, niech się pan chwilkę zatrzyma, wezmę światło...

Nieznajomy nie rzekłszy ni słowa jednego, zwrócił się ku drzwiom i wkrótce znikł.

Znikł wśród ciemności, a przeszedłszy na drugą stronę ulicy, oparł się o ścianę domu i czekał.

Mgła coraz gęstsza otaczała go, napełniając powietrze przykrą wonią. Cisza panowała wokoło, nigdzie turkotu kół, ani szmeru kroków; od czasu do czasu tylko zjawiało się dwóch policyantów, niosących w ręku zapalone pochodnie, których płomień skwierczał, stykając się z wilgocią i rozświecając ciemności zaledwie na odległość pięciu kroków. Od czasu do czasu dawał się słyszyć chrypliwy głos pijaka lub gwizdanie, sygnał umówiony policyantów, albo też złodziei.

http://rcin.org.pl

Wkrótce drobny deszczyk mrzyć zaczął, a pomieszany z gęstą mgłą, wytwarzał coś w rodzaju płynnego błota.

Nieznajomy szczelniej się owinął płaszczem. Tak mijały godziny, wydzwaniane na zegarze sąsiedniej kaplicy; zgęszczone powietrze, przepuszczało głucho te dźwięki.

Zaledwie głos dzwonu kościoła Świętego Marcina nieco wyraźniej dochodził słuchu, lub też od czasu do czasu stróż na wieży Świętego Pawła uderzeniem ciężkiego dzwonu oznajmiał, że nie dostrzega nic podejrzanego wśród ciemności.

Silny wiatr powstał, a rozpędzając mgłę, bił skośno, coraz to silniejszym deszczem, ściekającym już teraz strumieniami po ulicy.

Od sześciu godzin nieznajomy nie ruszał się z miejsca, stał jak skamieniały, nieczuły na wicher i słotę, nagle poruszył się. Jakiś przechodzień zwrócił się ku drzwiom oberży pod Białą Czaplą, przeszedł na drugą stronę, stanął i już miał zastukać. W mgnieniu oka nieznajomy znalazł się pomiędzy nim a drzwiami. Przechodzień wydobył szpadę. Nieznajomy szepnął.

— Czy to Wasza Wysokość.?

— Co mają znaczyć te słowa? — zapytał zagadniony.

— Jego Wysokość hrabia d'Artois zastawił pozawczoraj szpadę u żyda Samuela, a dziś o północy ma przyjść ją wykupić. A zatem, jeśli nie mam go w tej chwili przed sobą, to pan musisz być jego powiernikiem. Zechciej mi pan wymienić swoje nazwisko, gdyż ciemność nie dozwala mi dojrzeć twojej twarzy.

— Nie prędzej, aż usłyszę wprzód nazwisko pana.

— Moje imię jest „Ojczyzna".

— Przepraszam pana, zdaje mi się przecież, iż źle obrałeś czas do zadawania mi zagadek, uprzedzam więc, że tego rodzaju zabawka przedstawia dla niego pewne niebezpieczeństwo. Puść mnie pan!

— A jeślibym odmówił?

http://rcin.org.pl

— Zawołam o pomoc.

— Czy pojmujesz pan, jakie z tego mogłyby wyniknąć skutki? Nadchodzą policyanci i prowadzą nas do sędziego. Pan byłbyś zmuszony wyjaśnić powód obecności swojej o tej godzinie u drzwi znanego lichwiarza. Książe, a poniekąd i ojczyzna byłaby silnie skompromitowaną w tej sprawie... Piękne następstwa, nieprawdaż?

— Masz pan słuszność.

— W takim razie, wierz mi pan, najlepiej będzie, jeśli w tej chwili wrócisz spokojnie do domu. Nie pogardzaj pan dobrą radą. Jutro rano powiesz pan księciu, że pomimo najszczerszej chęci nie mogłeś się dostać do Samuela, gdyż napotkałeś niepokonane przeszkody...

— Mam jednak sposób usunięcia pana z mej drogi.

— Jaki?

— Ten!

To mówiąc, przechodzień wyjął sztylet i, jak sądził, pchnął nim nieznajomego. Ale ten, domyślając się natarcia, odskoczył w bok, poczem chwycił za rękę przechodnia i wyrwał mu sztylet.

— Wstydź się pan, to broń zbójecka; myślałem, że nasz książe posługuje się tylko szlachtą.

— A jakiejże broni używać można przeciwko napastnikowi, który nie chce wymienić swego nazwiska i otacza się cieniami nocy, niby nieprzeniknioną zasłoną?

— Bronią szlachecką — odpowiedział nieznajomy, wyciągając szpadę z pochwy. — Nie traćmy czasu; broń się pan, broń się, nie zmuszaj mnie, abym cię zamordował.

Przechodzień wyjął szpadę z pochwy, w tej chwili trzy kwadranse wybił zegar na sąsiedniej wieży.

— Trzy kwadranse na dwunastą! — zawołał przechodzień.

— Za kwadrans! — pomyślał nieznajomy.

Ciemność była tak wielką, że szpady szukały się po

http://rcin.org.pl

omacku. Kilka sekund upłynęło, nim się spotkały. Po pierwszem złożeniu nieznajomy został lekko draśnięty w rękę.

— Jesteś pan raniony!

— Jakże pan chcesz, abym to dostrzegł w takiej ciemności?

— Jeślim zrozumiał, mamy walczyć na śmierć...

— Naturalnie, skoro mnie pan zmuszasz.

Dwie szpady spotkały się. Walka rozpoczęła się na nowo. Szczęk stali prawie wesoło brzęczał w powietrzu; natarcie i odparcie szybko i akuratnie następowały po sobie. Walka trwała już od dziesięciu minut.

— Spiesz się pan, godzina mija.

Podrażniony przechodzień zbyt pospiesznem natarciem odsłonił pierś... w tejże samej chwili krzyknął i padł martwy.

Północ wybiła.

— Dla króla!—szepnął konający w ostatniem tchnieniu.

Nieznajomy pochylił się nad nim, przekonał się, że już nie żył, podniósł mu głowę, ale napróżno starał się rozpoznać jego rysy wśród ciemności. Następnie, macając trupa, rozpiął jego ubranie, zabrał pugilares, powstał i rzekł, zdjąwszy z głowy kapelusz:

— Bóg mi świadkiem, że to, co uczyniłem, stało się dla uratowania honoru!

Uchwycił młotek u drzwi i silne, po trzykroć, rozległo się pukanie.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Przysięga.

Nad ogrodami Hyde Parku wstał dzień zimny, blady, posępny. Silny wicher przeganiał z niesłychaną gwałtownością czarno-czerwonawe chmury, uciekające po niebie jak spłoszone stado. Na ziemi mgła, zamieniwszy się w szron, rozpostarła biały kobierzec. Drzewa w parku wydawały się, jak urobione z kryształu. Zaledwie świergot zgłodniałych wróbli przerywał panującą wokoło ciszę.

Hrabia d'Artois noc całą przepędził na niespokojnem oczekiwaniu. Co chwila zbliżał się do okna, zagłębiając wzrok w cieniu nocy, posłaniec jego nie wracał; opanowywał go więc niepokój coraz większy. Dręczyły go tysiączne przypuszczenia. Może posłaniec został napadnięty w drodze, może Samuel odmówił zwrotu zastawu, a może zdrada... Gdy lamp światło zbladło o brzasku dnia, hrabia d'Artois postanowił wysłać kogoś na zwiady, wtem dał się słyszyć turkot zajeżdżającego powozu. Książe otworzył okno i wyjrzał na ulicę. Rozległo się pukanie do bramy.

— Nakoniec! — szepnął hrabia d'Artois.

I już biegł ku drzwiom wiodącym do przedpokoju, gdy wszedł sekretarz.

http://rcin.org.pl

— Naczelnik policyi prosi o natychmiastowe posłuchanie Waszej Wysokości,

— Naczelnik policyi?

— Chodzi o jakiś interes niecierpiący zwłoki.

— Niech wejdzie!

Naczelnik policyi wszedł do gabinetu.

— Dziś rano patrol znalazł zabitego człowieka w bliskości oberży pod Białą Czaplą — rzekł, skłoniwszy się przed księciem.

Hrabia d'Artois zadrżał.

— Leżał rozciągnięty nawznak, pierś miał przeszytą szpadą.

— Nazwisko tego człowieka?

— Niemogliśmy się dowiedzieć.

— Czy nie znaleziono przy nim jakich papierów.

— Ubranie jego rozpięte zdaje się być dowodem, że zabójca je zabrał ze sobą.

— O Boże!... A jakże on wygląda?

— Wzrost średni, bez zarostu, włosy ciemne; oczy niebieskie, ubranie francuskiego szlachcica. Nakoniec, na rękojeści szpady ma wyryty herb króla francuskiego, to jest powód, dla którego postanowiłem niezwłocznie o tym wypadku zawiadomić Waszą Wysokość.

— To Flermont! nie ulega wątpliwości! Gdzie mogę zobaczyć trupa?

— Mam go w karecie.

— Każ go pan tu przenieść. O Boże! Flermont zabity! co za nieszczęście!

Hrabia d'Artois padł na fotel, przygnębiony tym ciosem i zagłębił się w przypuszczeniach strasznych skutków tego wypadku. Tymczasem dwóch policyantów przyniosło ciało nieboszczyka i złożyło na kanapie w gabinecie księcia.

— Flermont! mój zacny, wierny Flermont! A jam go

http://rcin.org.pl

śmiał posądzać przed chwilą!... Przepraszam pana, ale przedewszystkiem muszę pomodlić się za jego duszę.

Naczelnik policyi stanął na boku, dał znak policyantom, aby wyszli, i czekał w milczeniu dopóki książe modlił się, klęcząc przy ciele nieboszczyka. Przeżegnawszy się, powstał.

— Czy zapytywano w tym względzie właściciela oberży pod Białą Czaplą?

— Tak jest, wezwany, po obejrzeniu trupa, zeznał, że go nie widział nigdy w życiu.

— To prawda.

— Czy Wasza Wysokość, raczy dać mi jakieś objaśnienia, mogące wesprzyć poszukiwania zbrodniarza?

Hrabia d'Artois zamyślił się, po chwili rzekł:

— Nie, panie, dziękuję panu za jego gorliwość i podjęte trudy. Koszta pogrzebu Flermonta poniosę sam.

Naczelnik policyi przywołał znów swoich ludzi i nakazał im zabrać trupa; ci narzucili na niego płaszcz i wynieśli go z gabinetu, za nimi wyszedł i naczelnik, złożywszy głęboki ukłon księciu. Gdy hrabia pozostał sam, przywołał dzwonkiem sekretarza.

— Proszę zaczekać chwilkę.

Siadł przy biurku i z pośpiechem napisał list.

— Pobiegniesz pan niezwłocznie sam do oberży pod Białą Czaplą i wywoławszy Samuela, powiesz mu, aby tu do mnie przyszedł natychmiast; następnie zaniesiesz ten list i oddasz podług adresu: „Panu Saint-Rejant. Saint Martin's Lane".

Sekretarz wyszedł, a hrabia d'Artois usiadłszy przy kominku, na którym palił się ogień, zaczął mówić sam do siebie:

— Pozostaje do załatwienia kwestya zastawionej szpady... teraz żyd nie poprzestanie na stu pięćdziesięciu tysiącach franków, przypuszczając... dwa tu tylko są możliwe wypadki: Flermont został napadnięty przez złodzieja, lub też zginął w pojedynku. W pierwszym razie, śmiertelna rana, byłaby mu zadana nożem, zwykłą bronią złoczyńców, nie zaś szpadą;

http://rcin.org.pl

wobec tego, upada ten pierwszy wniosek... musiał tedy, paść ofiarą pojedynku... a jednak zabrano mu pugilares, w którym się znajdowało sto pięćdziesiąt tysięcy franków i mój list!... Mój list do Samuela, którym upoważniałem Flermonta do traktowania z nim o wydanie zastawu! Gdyby Flermont wyzwany był przez jednego z tych zapaleńców, co szukają kłótni po to tylko, aby mieć pretekst do bójki, pewny jestem, że byłby odłożył na inny dzień spotkanie, wiedząc dobrze, jak ważne miał do załatwienia zlecenie. Musiał być przeto formalnie zmuszonym do tego kroku. Ale kimże mógł być ten napastnik? Zazdrosny kochanek, obrażony mąż... ależ Flermont nie miał żadnej intrygi miłosnej. Mógł to być jeszcze przeciwnik polityczny, ten zabrał pugilares celem zdobycia papierów kompromitujących, znalazł mój list i schował go... a może, posługując się odrazu listem i pieniędzmi, odebrał szpadę...

We drzwiach gabinetu ukazał się sekretarz.

— Czego chcesz?

— Właściciel oberży pod Białą Czaplą.

— Niech wejdzie, pozostawisz nas samych!

Samuel wszedł i skłonił się nisko.

Hrabia d'Artois pochwycił go za rękaw i pociągnął aż pod okno; następnie zapytał stłumionym głosem:

— Czy masz jeszcze szpadę?

— Już jej u mnie nie ma.

— Co mówisz?

— Sprzedałem ją.

— Komu?

— Nie wiem.

— Jeśli kłamiesz!... — krzyknął groźnie książe.

Żyd wyprostował się.

— Wasza Wysokość przemawia do mnie tonem, którego nic nie usprawiedliwia. Wszak pomiędzy nami stanęła piśmienna umowa, że w razie, jeżeli szpada nie zostanie wykupiona przed północą, przejdzie ona na moją własność. Północ wybiła,

http://rcin.org.pl

nikt się nie zjawił. Dziesięć minut po północy zdarzył się amator, sprzedałem ją.

— I nie znasz nazwiska tego amatora?

— Nie znam go.

— Przeklęty żydzie! gdyby ci przypieczono nogi, tobyś je sobie pewno przypomniał.

— Wasza Wysokość myli się co do czasu i miejsca; gdyby podobną nikczemność popełniono teraz w Anglii, szlachetna głowa Waszej Wysokości, mogłaby się zapoznać ze stryczkiem kata w Newgate.

— Jak wyglądał ten kupiec?

— Bardzo żałuję, że niepodobna mi zadowolnić słusznej ciekawości, ale Wasza Wysokość zrozumie, iż moje zajęcie zmusza mnie do wielkiej dyskrecyi. Równie, jak byłbym się dał porąbać prędzej, nim byłbym zdradził przed tym kupującym tajemnicę odwiedzin Waszej Wysokości, tak samo muszę uszanować tajemnicę, jaką tenże się otaczał, mając zapewne do tego ważne powody.

— A jeśli milczenie twoje rzuci na ciebie podejrzenie, że byłeś wspólnikiem zbrodni?

— Wasza Wysokość ma na myśli młodego szlachcica, znalezionego tej nocy pod drzwiami mego domu?

— W chwili gdy miał ci oddać list odemnie i powierzone mu sto pięćdziesiąt tysięcy franków na wykupienie zastawu.

— Jakto, ten młody człowiek?... O, to zupełnie zmienia stan rzeczy. Biedny młodzieniec!... Jakkolwiek jestem bardzo dyskretnym, to jednak nie do tego stopnia. Właściciel oberży pod Białą Czaplą, wmieszany w sprawę morderstwa... Teraz przypominam sobie wszystko! O zmroku nieznajomy pan rozmawiał ze mną po raz pierwszy. Następnie wyszedł i nie wrócił, aż po spełnieniu zbrodni, to jest jasne... ale nie, gdzież znowu... Jeśli zabił tego człowieka, musiał wprzód wiedzieć o tem, co znajdowało się w jego kieszeni. W takim razie nie pojmuję, dlaczego wypłacił mi pięćkroć sto tysięcy.

http://rcin.org.pl

List i sto pięćdziesiąt tysięcy, załączone, wystarczyły... Nie, tego już wcale nie rozumiem. W każdym razie, oto co wiem o jego powierzchowności. Włosy... sam dyabeł nie byłby rozróżnił ich koloru, podczas tej gęstej mgły. Oczy miał bardzo błyszczące, niebieskie czy czarne, tego niewiem. Głos? Co tu o nim można powiedzieć Waszej Wysokości, w tym przedmiocie?

Hrabia d'Artois, zniecierpliwiony, podniósł rękę, byłby się zapomniał, gdy wtem sekretarz wszedł i powiedział:

— Sztafeta, list do Waszej Wysokości, posłaniec chce go do Jego rąk własnych oddać.

— Niech wejdzie!

Człowiek doręczył list i starannie opieczętowany pakiecik, skłonił się i wyszedł. Hrabia d'Artois niecierpliwą dłonią rozerwał kopertę, wyjął list i czytał co następuje:

„Tej nocy napadłem na człowieka, któremu Wasza Wysokość polecił odebranie zastawionej szpady; nie chciał ustąpić, zabiłem go w pojedynku przed samemi drzwiami oberży pod Białą Czaplą. Kto był ten człowiek? Nie wiem; ciemność nie dozwoliła mi widzieć jego twarzy, dotknąłem jego piersi, zabrałem pugilares i list do Samuela; jedno i drugie odsyłam Waszej Wysokości. Pieniądze Wasza Wysokość użyje podług woli i potrzeby; list zniszczy. Bóg przebaczy mi śmierć nieznajomego, przez wzgląd na czystość moich zamiarów. W chwili, gdy ten list dojdzie rąk księcia, osoba moja będzie już tak daleko, że dosięgnąć jej stanie się niepodobieństwem. Za dni kilka szpada, którą Wasza Wysokość zdradą skalać chciała, zabłyśnie zaszczytnie na polu bitwy, broniąc ojczyzny od napaści cudzoziemców.

Hrabia d'Availlac.“

— Za tę szpadę zapłaciłbym w tej chwili milion franków! — szepnął książe.

— Milion? — zawołał zdziwiony Samuel.

http://rcin.org.pl

— Słyszałeś?

— Przecież głuchy nie jestem, a Wasza Wysokość mówi dosyć głośno.

— Tak jest, milion! Idź precz!

— Dobrze — mruknął, oddalając się, właściciel oberży pod Białą Czaplą.

I myślał dalej, schodząc ze schodów:

— Milion! wyraźnie powiedział milion! Jakie ja też zrobiłem głupstwo! Mogłem zarobić na czysto taką sumę, straciłem pięćkroć sto tysięcy franków...

Hrabia d'Artois siedział przygnębiony. Chwilami bezsilny gniew ściskał go za gardło, czuł się prawie bliskim zemdlenia. Miał już zawołać. W tej chwili stanął przed nim Saint-Rejant.

— Wasza Wysokość potrzebuje mnie? — zapytał.

— Tak jest, mam dać ci zlecenie, które ułatwią ci tylko co zaszłe wypadki. Panie de Saint-Rejant, musisz koniecznie dosięgnąć hrabiego d'Availlac.

— Następnie?

— Zabijesz go!

— A potem?

— Przyniesiesz mi tu jego szpadę, aby mi dać niezbity dowód, że już nie żyje.

— To jest polityka, przemawiająca do mego przekonania. I to już wszystko?

— Wszystko!

— Jak widzę, książe wyleczył się z czułostkowości. Pozostaje mi tylko podziękować, że nie uznał za stosowne zalecać mi tajemnicy. Bogu polecam Waszą Wysokość.

— Niech Bóg cię prowadzi! — rzekł książe.

Saint-Rejant skłonił się i wyszedł.

A książe, stanąwszy w oknie, ścigał wzrokiem odchodzącego, dopóki nie zniknął na zakręcie ulicy.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

Rekrut.

Wzięcie Tulonu przez Anglików było hasłem do zajęcia kraju, przez cudzoziemców. Teraz Francya musiała się starać o odebranie miasta za wszelką cenę. Od kilku tygodni Komitet Bezpieczeństwa Publicznego wydawał w tym celu naglące rozporządzenia. Carteaux na czele ośmiu tysięcy wojska stanął przy wąwozach Ollioules. Generał Lapoype, przywołany z armii włoskiej, rozłożył się z czterema tysiącami ludzi po przeciwnej stronie, ku Sollie i Lavalette. Gdyby nieprzyjaciel przystąpił do walki z każdym z osobna mógł być prawie pewny wygranej, gdyż jeden drugiemu nie mógł żadną miarą przyjść z pomocą. Nieprzyjaciel jednak wolał wzmocnić miasto i przygotowywać się do obrony, zbroić fortecę i doprowadzić armię swoją do poważnej liczby piętnastu tysięcy, złożonej z Anglików, Piemontczyków i Neapolitańczyków. Otrzymawszy wiadomości o wykonanych przygotowaniach, Komitet powziął zamiar energiczniejszego działania. Generał Dugommier, doświadczony wódz, otrzymał rozkaz zastąpienia generała Carteaux. Zgromadzono dwadzieścia ośm tysięcy ludzi i nakazano im jaknajprędzej kończyć oblężenie. Jesień miała się już ku schyłkowi, a jednak rozpogodzony błękit nieba zapowiadał

http://rcin.org.pl

dzień pogodny i gorący. Osta, wieś położona na odległość kilometra od Ollioules (zniszczona przez pożar w 1806 roku). składała się podówczas z trzydziestu domów otoczonych ogrodami. A domki były takie bielutkie, a wokoło nich zieloność była tak gęsta, że można je było przyrównać do gniazd gołębich. Wokoło ciągnęły się pola, zasadzone drzewami morwowemi. Ale tak tutaj wyglądało dawniej; w epoce, w której rozpoczyna się to opowiadanie, Osta miała powierzchowność zupełnie odmienną. Prześliczne hodowniczki jedwabników, o oczach błyszczących, włosach czarnych, ustach koralowych i giętkiej, zgrabnej kibici, nie przebiegały w różnych kierunkach tradycyonalnie maleńkiemi stópkami, z uśmiechem lub piosenką na ustach, do swych zwykłych zajęć; nie migały już przed oczyma ich jedwabne chustki, obcisło skrzyżowane na piersiach i fartuszki kolorowe, okalające biodra. Nie było tu również tych chłopców, silnych, zdrowych, a tak rozkołysanych miłością, że najmilszą ich rozrywkę w niedzielę stanowiło granie na flecie, lub składanie miłosnych piosenek. Dziewczęta schroniły się wyżej w góry. Chłopcy poszli do służby wojskowej. Osta dawała teraz gościnę regimentom, przybywającym z czterech stron Francyi. Tego ranka w ogrodzie municypalnym ustawiono duży stół, wokoło którego zasiadła starszyzna wojskowa, pod przewodnictwem generała Dugommier, dla naradzenia się nad planem kampanii, sporządzonym w komitecie wojennym, a nadesłanym przez Komitet Bezpieczeństwa publicznego, celem odzyskania Tulonu.

Już od półgodziny głównodowodzący generał chwalił jasność planu i tłomaczył, jakie z jego wykonania dadzą osiągnąć się korzyści, gdy wtem spostrzegł, że jeden z młodych oficerów zdawał się nie podzielać jego zdania.

— Panie komendancie, proszę nam powiedzieć, co nie zgadza się z twojem przekonaniem w planie niniejszym — zagadnął młodego człowieka generał.

Słowa wodza wzbudziły lekki uśmiech w otoczeniu. Ja-

http://rcin.org.pl

kież zdania mógł wygłosić, wobec starszyzny, ten młody chłopiec, niedawno podniesiony do rangi komendanta.

— Generale, — śmiało odparł oficer — mojem zdaniem rozkład planu rozprasza siły wojska na różne strony, gdy tymczasem godziłoby się skoncentrować je na jednym punkcie, który wypada atakować.

— Czyż każdy z oznaczonych punktów nie jest zagrożony?

— Tak, zapewne, ale daleko mniej, jak punkt główny.

— A ten jest, zdaniem pana?

— Fort l'Eguillette, zwany Małym Gibraltarem.

Generał spojrzał na czerwony trójkącik, wskazany przez oficera.

— Ależ ten fort jest poprostu niemożliwy do zdobycia.

— Śmiało natarłszy, można pobić Anglików.

— Tak sądzisz?

— Walczyłem z nimi na Korsyce i zmusiłem do odwrotu, pomimo, że mieli wodzem generała Paoli. We Włoszech też nie zbywało mi na sposobności poznajomienia się z nimi.

— Przyjąłbyś na siebie odpowiedzialność wykonania ataku?

— Jak najzupełniej.

Generał zamyślił się chwilę, wpatrzony w czerwony kwadracik, na którym zatrzymał palec.

— A jak sądzisz, kiedy mógłbyś rozpocząć działanie?

— Za tydzień.

— Masz pan słuszność — rzekł generał, na nowo przejrzawszy plan.—Rada twoja jest najstosowniejszą w tym wypadku. Istotnie ów fort jest kluczem twierdzy. Pójdziemy za twojem zdaniem. Proszę cię, przygotuj mi na jutro, twój projekt, rozpatrzymy go razem.

Następnie, zwracając się do członków rady wojennej:

— Proszę o dostarczanie mi wszelkich wiadomości, mogących mieć styczność z projektem komendanta Bonaparte'go.

http://rcin.org.pl

A teraz skończone dzisiejsze posiedzenie. Do jutra, panowie.

Była już godzina dziesiąta, gdy się rozeszli oficerowie. Bonaparte szedł drogą, prowadzącą ku dołowi, między winnicami, aż do małego domku, opuszczonego przez mieszkańców, tam się mieściła jego kwatera; stanąwszy przededrzwiami, zawołał:

— Saturnin!

Żołnierz artylerzysta ukazał się na progu.

— Nic niema nowego?

— Nic, panie komendancie.

— Mówisz mi to jakimś dziwnym tonem.

— Bo, bo... panie komendancie...

— Cóż tam? Mów śmiało.

— Oto, panie komendancie, człowiek, dostarczający nam ryb od dwóch tygodni, zażądał dziś odemnie pieniędzy.

— Cóż mu odpowiedziałeś?

— Powiedziałem mu, że nam żołdu jeszcze nie wypłacono.

— A zatem?

— Odmówił mi kredytu.

— Dobrze zrobił.

— Jakto, przecież on jest jednym z tych, za których my się bijemy!

— Gdyby wszyscy ci, którzy się nie biją, mieli żywić tych, co się biją, pierwsi bardzo prędko byliby doszczętnie zrujnowani a drudzy mogliby pomrzeć z głodu.

— Dlaczego?

— Bo teraz na jednego obywatela, który siedzi z założonemi rękoma, wypada stu, co służą w wojsku.

— Nie myślałem o tem.

— Więc zamiast ryby?

— Chciałem ugotować jaj i sądziłem, że ich dostanę u naszej kantynierki; tymczasem żołnierze trzeciego regimen-

http://rcin.org.pl

tu zjedli je wszystkie wczoraj, gdyż obchodzili imieniny swego porucznika.

— Widać, że porucznik umiał zaskarbić sobie przywiązanie swoich podwładnych. A więc zamiast jaj?

— Wziąłem fuzyę i udałem się w pole, poszukując królika. Na nieszczęście wszystkie króliki wyniosły się ztąd, pod pretekstem, że nasze konie wszędzie stratowały trawy.

— A więc, zamiast królika?

— Zamiast królika... nie mamy nic.

— Nie będziemy mieli śniadania! a upewniałeś mnie, że niema nic nowego...

— I na tem koniec, panie komendancie? — zapytał niespokojnie żołnierz.

— Naturalnie, kiedy nic nie mamy.

Saturnin westchnął głęboko, zacisnął na sobie pas skórzany i w milczeniu wszedł do domu. Bonaparte zawrócił się i z spuszczoną głową przechadzał się po ogrodzie, przylegającym do domu. Zadumany nad wielką odpowiedzialnością, jaką przyjął na siebie, zmieniając plan kampanii, zapomniał zupełnie o braku śniadania. Od kilku miesięcy wojska republikańskie ciągłe odnosiły zwycięztwa. Generał Hoche na czele swej armii zmusił księcia Brunszwickiego do cofnięcia się do Bissingen, poczem pobił pod Werdt Würmser'a i połączył swe siły z armią Nadreńską. W Belgii również tryumf odniosły wojska republikańskie.

— Zdołaż i on zwyciężyć nieprzyjaciela, zdobyć laury, okryć się chwałą?...

Tak pytając się w duchu, zamyślił się, zatapiając wzrok w rozległe przestrzenie, jak gdyby tam pragnął wyczytać przyszłość. Gdyby w tej chwili przechodził tamtędy jeden z tych znawców głębi duszy ludzkiej, którzy umieją wyczytać na czole to, nad czem myśl się wytęża, przeraziłby się i zachwycił tem, co wyrażać musiała fizyognomia młodego oficera. Chuda i blada twarz, wyraz goryczy, błąkający się na ustach,

http://rcin.org.pl

pozwalał się domyślać smutnych i bolesnych wspomnień i niewesołych myśli. Ale to czoło zmarszczone potęgą myśli, linie nosa, przypominające rysy cesarzy rzymskich, ostre zakończenie brody, zapowiadały nieugiętą siłę woli, przed którą muszą się korzyć tłumy.

Pół godziny trwała zaduma młodego człowieka; mierzył okiem przestrzeń, niby młody jastrząb poszukujący łupu. Potem zwolna na bok zwrócił głowę w stronę morza, spojrzał na Tulon, a poza nim, okiem duszy, dojrzał Korsykę, swoją ojczyznę. Stanął mu w myśli obraz jego lat dziecinnych, tak blizki jeszcze, a jednak tak daleki!... Ajaccio, jego ojciec, zachowujący wśród przeciwności losu dumę toskańskiego szlachcica, matka, kobieta szlachetna, dumna i pracowita; rodzina. Potem wyjazd z kraju. Szkolne lata w Autun, nauka w Brienne, szkoła wojskowa w Paryżu, garnizony w Walencyi i w Auxonne. Powrót do Korsyki. Rodzina jego wygnana z kraju przez Paoli'ego, człowieka, którego w dziecinnych swych latach czcił i ubóstwiał prawie. Osoby, miejsca, wypadki, wszystko powoli, wyraźnie przechodziło w jego pamięci. A teraz, kolejno, z Korsyki powrócił do Francyi, wspomniał o Tulonie. Tulon w rękach Anglików, — Anglików, których nienawidził całą duszą, uważając ich za głównego nieprzyjaciela, zmysł jego polityczny pokazywał mu ich w właściwem świetle, prowadzących wojnę jedynie w celach zbogacenia się, nie mając nawet zamiarów zaborczych, spekulacye giełdowe, oparte na cudzych nieszczęściach, były podstawą zdobytych pieniędzy; czuł do Anglików wstręt i ogromną nienawiść. Wtem promienie jaskrawego słońca oświeciły fort Eguillette, zbudowany prawie na samym brzegu przylądka; oczy oficera wpiły się w niego całą siłą, zdawało mu się, że jak nowy Roland cięciem swej szpady roztworzy szeroką w tej skale szczelinę, a z niej, niby krwi potoki, wyleją się żołnierze angielscy. Nareszcie wszystko zmieszało się, znikło i wzrok młodego oficera spoczął

http://rcin.org.pl

na obszernych wybrzeżach i błękicie nieba, łączącym się z niemi w oddali. Głos Saturnina wyrwał go z marzeń:

— Panie komendancie!

— Czego chcesz?

— Człowiek jakiś pragnie mówić z panem.

— Powiedział ci swoje nazwisko?

— Nie, panie komendancie.

Młody człowiek zamyślił się przez chwilę.

— W czasach, w jakich żyjemy, nie trzeba sprzeciwiać się wypadkom. Powiedz mu, żeby tu przyszedł.

Oficer usiadł na kamiennej ławce wśród zarośli. Widząc zbliżającego się nieznajomego, powstał, wskazał mu miejsce obok siebie i zapytał.

— Czem mogę panu służyć?

— Jeśli się nie mylę, pan byłeś porucznikiem w pułku La Fère'a, który stał garnizonem w Walencyi 1785 roku przez październik?

— W istocie.

— Mieszkał pan podówczas u niejakiej panny Bon?

— Utrzymującej kawiarnię i bilard, doskonale pamiętam ten dom na rogu ulic Grand-Rue i Croissant.

— Pewnego wieczoru, pod koniec obiadu, jeden z pańskich towarzyszów rozpoczął mówić o polityce nieboszczyka króla Ludwika XVI. Kwestye polityczne prowadzą zwykle do sprzeczki; niebawem towarzystwo podzieliło się na dwa obozy, pierwszy bronił systemu wymownie i z przekonaniem, drugi potępiał go gwałtownie, nie licząc się z wyrażeniami.

— Do których ja zaliczałem się podówczas?

— Tego już nie pamiętam.

— Szkoda. Niech pan dalej mówi!

— Towarzysz, który rozpoczął sprzeczkę, nazywał się...

— Teraz przypominam sobie... To był Sebastiani, także Korsykanin.

— Właśnie.

http://rcin.org.pl

— Sebastiani istotnie przekroczył granicę przyzwoitego wyrażania się, wtedy jeden z panów znajdujących się podówczas w kawiarni, który dotąd starał się zachowywać spokojnie, wstał, zbliżył się do oficera i wyzwał go na pojedynek, który odbył się nazajutrz a w nim Sebastiani otrzymał pchnięcie szpadą, zadane prawdziwie po mistrzowsku.

— Miło mi to słyszyć z ust pana.

— Jakto? więc tym obrońcą króla?...

— Byłem ja, panie komendancie, jestem hrabią d'Availlac.

— Nie sądzę, abym zawdzięczał obecną bytność u mnie hrabiego chęci powzięcia wiadomości o Sebastianim; od owej chwili minęło już pięć lat, poległ pod Wissemburgiem.

— Proszę mi wierzyć, panie komendancie, że żałuję go, z całego serca; ale w istocie nie o niego chodziło mi w tej chwili. Wyjechawszy z Walencyi, wróciłem na dwór królewski gdzie zajmowałem posadę pierwszego sekretarza. Gdy wybuchła rewolucya, służyłem dalej królowi i jego sprawie, aż do chwili, gdy ścigany, musiałem uciekać z kraju, emigrowałem do Anglii, skąd powróciłem zaledwie od paru tygodni.

Młody oficer zwrócił się raptownie do hrabiego.

— Do Anglii? O, to niekorzystnie świadczy o panu.

— Zechciej mi pan nie przerywać i wysłuchać do końca tego, co mu mam do powiedzenia. Emigrując, nietyle miałem na celu własne bezpieczeństwo, ile raczej połączenie się z rodakami, partyzantami władzy królewskiej i namowę ich, aby wrócili do kraju, walczyć przeciw najazdowi cudzoziemców i tym sposobem przekonali lud o patryotycznych dążnościach szlachty i podnieśli ród Burbonów w opinii.

— Ród Burbonów upadł niepowrotnie! — zawołał, powstając z miejsca, Bonaparte. — Sam byłem świadkiem sceny, która rozegrała się w pałacu Tiuleryjskim 20 czerwca; tłum obdartusów, mający na czele kilku rabusiów, przed którymi nie cofnąłby się ladajaki kapral, ciągnął za sobą armatę, nie umie-

http://rcin.org.pl

jąc się z nią nawet obchodzić! Jakaś kobieta z ludu zbliżyła się do króla i podała mu do wyboru szpadę przybraną kwiatami i trójkolorową kokardę; król wziął z jej rąk kokardę! Widziałem następnie, jak wziął od jakiegoś wyrobnika frygijską, czerwoną czapkę, oznakę równości! A w pokoju zebrani byli królowa, delfin, minister wojny! Dziesięciu grenadyerów wystarczyłoby do odparcia tej tłuszczy, majestat królewski zaś ocalałby nazawsze! Król wolał ubrać się w czerwoną czapkę! *Che Coglione*!

Hrabia d'Availlac chciał przerwać.

— Pozwól pan, jeszcze nie skończyłem. Może mi pan powiesz, że król zginął ale zostawił po sobie następców? Warto o nich pomówić. Książe regent, hrabia d'Artois! Dwóch niedołęgów, którzy nazajutrz, gdy głowa króla spadła na rusztowaniu, zaczęli sprzeczkę o prawa do korony i odnieśli się do dworów zagranicznych w tym względzie, ale te, pełne pogardy, nie dały nawet odpowiedzi! Obydwaj tchórze, gadatliwi pisarkowie, błądzą: jeden pomiędzy Ham i Genuą, drugi między Londynem i Rygą, dopóki nie będą zmuszeni szukać jeszcze gdzieindziej schronienia. Tchórze! boją się powąchać prochu. Zdrajcy! spiskują przeciw Francyi, nasyłają na nią cudzoziemców, nie mając nawet odwagi stanąć na czele tych ludzi, którzy padają, walcząc za ich sprawę!

Podczas, gdy młodzieniec tak mówił, d'Availlac przyglądał mu się uważnie, bo niezwykły blask jego wzroku, czysty i silny dźwięk głosu, w którym chwilami przebijał się akcent korsykański, cała postawa miały w tej chwili coś imponującego. W milczeniu hrabia czekał, aż się oficer uspokoi, ten zaś starał się wrócić do równowagi i w tym celu przechadzał się tam i z powrotem. Nakoniec, opanowawszy się zupełnie, zajął znowu miejsce na ławce, obok swego gościa.

— Oto taką a nie inną żywię opinię o tych panach; tę opinię podziela cała armia. Może uniosłem się zbytecznie. Daruj mi pan; człowiek młody, żyjący jak ja samotnie, gdy

http://rcin.org.pl

puści wodze oburzeniu, które go dławi, nie może rachować się ze słowami.

Hrabia spokojnie mówić zaczął.

— W dalszym ciągu naszej rozmowy niezawodnie dojdziemy do porozumienia. Otóż, udałem się do Londynu, z powodów wyżej wymienionych. Próżnemi okazały się moje słowa; książe i jego otoczenie nie chciało słuchać rad moich. Upór ich był niezwyciężony. Napróżno przedstawiałem im, że Francuz walczący w szeregach nieprzyjacielskich jest nikczemnikiem. Przekonawszy się, iż moje zabiegi były próżne, nie widziałem innego sposobu, jak porzucić partyę niegodną siebie. Opuściłem Londyn; znalazłszy się atoli w Dowrze jeszcze walczyłem ze skrupułami. Urodzony i wychowany w szlacheckiej rodzinie, gdzie za pierwszy obowiązek uważano wierność dla króla, postanowiłem ostatecznie zobaczyć się z księciem regentem, sądziłem, że znajdę w nim może jeśli nie więcej rozumu, niż w młodszym bracie, to przynajmniej czystsze poczucie patryotyzmu. Zawiodły mię nadzieje: znalazłem tu taki sam brak szerszych poglądów, taki sam upór, takie samo tchórzostwo! Nie było już nad czem się namyślać. Wróciłem do kraju, nie bacząc na grożące mi niebezpieczeństwo, mogłem być poznany, uwięziony, ścięty... ale miałem cel przed sobą; kroki moje skierowałem na Tulon, pozostający w rękach Anglików. Pytałem się po drodze, w jaki sposób mógłbym się zaciągnąć do wojska, wskazano mi obóz generała Dugommier. W Ollioules powiedziano mu, że w Osta dowodzi artyleryą oficer Bonaparte. Przypomniałem sobie przygodę w Walencyi; przyszedłem powtórzyć ją panu, mniemając, że jeśli sobie przypomniałem pojedynek, uwierzysz w szczerość słów moich i oto przychodzę do ciebie i mówię: Pozwól mi służyć w twoim pułku, naznacz mi najniebezpieczniejsze stanowisko podczas potyczki i wierz mi, że hrabia d'Availlac nie będzie nigdy ani rewolucyonistą, ani republikaninem, ale do śmierci nie przestanie być gorącym patryotą, pragnącym

http://rcin.org.pl

szczerze, aby imię jego dostało się na kartę historyi, jako rojalisty, poległego w obronie Francyi.

Młody dowódca siedział zamyślony i mówił półgłosem, może więcej do siebie, niż do swego gościa.

— Ach, gdybyż oni wszyscy podobni byli do pana! Coby to było za piękne wojsko, mogące zmierzyć się z nieprzyjacielem! A kto wie, czy nie przeszliby wszyscy na naszą stronę, gdyby się znalazł człowiek obdarzony tak silną wymową, iżby umiał ich odwrócić od tych nieszczęsnych Burbonów; który miałby moc przyzwać wygnańców, otworzyć granice Francyi emigrantom, ułatwić im pojednanie i uczynić z tych malkontentów narzędzie swojego wyniesienia! Tak — rzekł, wznosząc oczy do nieba — ale czy znajdzie się taki człowiek?

Potem przeciągnął ręką po czole, jak gdyby chciał się uwolnić od nurtujących jego głowę myśli.

— Pozostań pan w Osta, panie d'Availlac, otrzymasz żądane miejsce; dam ci je.

Hrabia pożegnał się i odszedł, a młody dowódca znowu zatopił wzrok swój w kierunku Tulonu. Podniósł dumnie głowę, skrzyżował ręce na piersiach i w tej postawie zdawał się wyzywać Anglików, zdobywać fort, przeciwstawiać siłę swego wojska armii nieprzyjacielskiej, przeciw ich pułkom stawiać swoje pułki. Zdawało mu się, że jest wśród tłumu walczących, wydaje rozkazy i posuwa się naprzód, pod ogniem wystrzałów i świstaniem kul... Za chwilę trójkolorowa chorągiew powieje nad cytadellą...

— Panie komendancie, obiad na stole!

— Więc zdołałeś go sporządzić?

— Dzięki strzelcom pierwszego regimentu, którzy rozbili konwój nieprzyjacielski.

— To i lepiej się stało, że nie jedliśmy śniadania, będziemy z większym apetytem jeść obiad angielski.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

Wzięcie Tulonu.

Noc słotna. Od morza dmie silny wicher, niosąc z sobą ulewę; deszcz od godziny piątej po południu nie przestał znęcać się nad oddziałami wojska, stojącemi pod bronią, w oczekiwaniu komendy do ataku. Zdaleka słychać szum morza i skrzypienie lin, na których spuszczone w morze prężą się kotwice. Zarośle drzew oliwnych ukrywa oddział, przed nim przechadza się młody dowódca, wzruszony i rozgorączkowany. Z oczyma zwróconemi na fort l'Eguillette, po raz ostatni oblicza strategiczne obroty; wtem zbliża się do niego porucznik.

— Panie komendancie...

— A, to ty, Marmont.

— Oddział kanonierów wykonał fałszywy manewr i stanął zablisko fortu.

— Jeśli to spostrzegą Anglicy, możemy zginąć! Trzeba posłać sztafetę; sprowadź mi tu natychmiast człowieka, któremu można powierzyć tę misyę.

— Dobrze, panie komendancie.

Zeszedłszy ze wzgórza, na którem stał Bonaparte ze swym oddziałem, noszącym nazwę Sans-Culotte'ów, porucznik

http://rcin.org.pl

Marmont znalazł się przy grenadyerach, którzy już od zachodu słońca stali na deszczu i zawołał:

— La Tempête! (Burza).

— Na rozkazy, panie poruczniku.

Za chwilę Marmont stanął przed komendantem, wiodąc za sobą grenadyera.

— Posłaniec gotów do spełnienia rozkazów.

Deszcz pada coraz gęstszy; w tej chwili błyskawica oświeciła niebo, Bonaparte skorzystał z jej blasku, spojrzał na twarz żołnierza; był to człowiek młody, słusznego wzrostu, miał wyraz twarzy otwarty i swobodny.

— Jesteś sierżantem z pułku grenadyerów?

— Tak, panie komendancie. Służyłem w ochotnikach z Côte-d'Or pod Cazotte'm, tam dosłużyłem się rangi sierżanta i przydomku „La Tempête".

— Ochotnicy z Côte d'Or, garstka zacnych żołnierzy. Słuchaj mnie z uwagą. Zejdziesz w prostej linii z tego wzgórza, będziesz szedł, dopóki nie zobaczysz oddziału kanonierów. Powiesz oficerowi, ażeby się cofnął natychmiast ze swoim oddziałem i starał ukryć go, gdzie i jak może, byle unikną wzroku nieprzyjaciela.

— Dobrze, panie komendancie.

— Czekaj, napiszę rozkaz. Teraz zdejm mundur!

Twarz sierżanta oblała się gorącym rumieńcem.

— Zdjąć mundur! Nie jestem szpiegiem. Jeśli tak, proszę poszukać sobie kogo innego.

— Odmawiasz posłuszeństwa?

— Odmawiam.

— Wiesz, na co się narażasz?

— Wiem. Pójdę i spełnię rozkaz, ale w mundurze albo też nie pójdę wcale. Dosyć i tak będzie zaszczytu dla tych Anglików.

Bonaparte uśmiechnął się.

— Ależ jak dzień zaświta, dojrzą cię i zabiją.

http://rcin.org.pl

— Co to panu szkodzi, panie komendancie; przecież jestem panu nieznany, to mnie pan nie pożałuje; a mnie to wszystko jedno. Idę więc tak, jak jestem?

— Rób, jak chcesz, tym razem pozwalam ci postąpić podług woli.

Sierżant położył rękę na ładownicy.

— Gdyby Anglikom zechciało się pogadać, no, to się rozmówimy, tu stanie cukierków na ich przyjęcie. Do widzenia, panie komendancie.

— Do widzenia.

Sierżant zniknął, nucąc jakąś obozową piosenkę.

— Jak się nazywa ten chłopiec? — spytał Marmont'a.

— Junot.

— Ten zrobi karyerę.

Grzmot huczał, towarzysząc burzy. Zaczynało świtać. Bonaparte jednym rzutem oka obejrzał okolicę rozpościerającą się przed nim przestrzeń pomiędzy Malbouquet i redutą Caire, bagna, położone między Seyne i Gourian, rzeczką Las, z swem głębokiem łożyskiem, prawie suchem, pomimo ulewy, a w oddali, wśród zmroku, widniejącą górę Farou, wyżynę przylądka Brun i fort l'Eguillette.

— Baczność, artylerya! Ognia!

Baterya Sans-Culotte'ów zagrzmiała salwą armatnią. Był to sygnał do ataku. Po tym pierwszym wystrzale setki dział, rozłożonych wzdłuż grzbietu góry, zagrało; huk straszny rozległ się w powietrzu. Oddział Sans-Culotte'ów zbliżał się do fortu. Generał O'Hare zrozumiał niebezpieczeństwo, wyszedł na czele pięciu tysięcy wojska, przebył rzeczkę Las, po za redutą i fortem, następnie rozdzieliwszy na dwie połowy swych ludzi, rzucił się z jedną na wzgórze Arène, podczas gdy druga atakowała oddziały zajmujące dolinę de Pietaillas.

— Wilki wysunęły się z nory! — zawołał Bonaparte. — Ognia!

Wtem odwrócił się.

http://rcin.org.pl

— A, to ty Junot?

— Pan komendant zna moje nazwisko?

— I nie zapomnę go. Czy umiesz pisać?

— Skończyłem szkołę w Chatillon-sur-Seine, gdzie kolegowałem z porucznikiem Marmont'em, zacząłem kursa prawne, ale rzuciłem naukę i wstąpiłem do wojska.

— Dobrześ zrobił. Więcej teraz będzie zatrudnienia dla żołnierzy, niż dla adwokatów. Czy pismo twoje jest przynajmniej czytelne?

Sierżant napisał wyraz „Bonaparte".

— Robię cię moim sekretarzem. Siadaj i pisz, będę ci dyktował.

Sierżant siadł na małem wzniesieniu, chroniąc się pod worami piasku.

— Jestem gotów.

— Do kapitana Mauret'a. „Kapitanie, pozycya, którą zajmuję, daje mi możność śledzenia ruchów armii nieprzyjacielskiej. Park i szosa zagrożone. Spiesz z pomocą. Komendant Bonaparte." Gotowe?

— Gotowe, panie komendancie.

Karteczkę natychmiast wysłano.

— Pisz prędko, Junot. „Do porucznika Dupuis. Ściągnąć rozpierzchłe bataliony do generała Dugommier. Komendant Bonaparte." Prędzej, prędzej Junot! „Do komendanta... Co tam?

— Nic; granat zasypał mnie ziemią.

— Czyś ranny?

— Nie, tylko brak nam było piasku do zasypywania pisma, granat dostarczył.

— Twoje słowa nie zostaną bez nagrody. „Do komendanta Lariston'a. Przenieść baterye 6, 7 i 8-mą po za Croix-Saint-Jacques i strzelać. Komendant Bonaparte." Do dyabła, Anglicy nacierają na bagnety! Hurrah! Za mną, naprzód!

Bonaparte wysunął się naprzód, wytęża wzrok, wyciąga

http://rcin.org.pl

szyję, odpycha artylerzystów, którzy błagają go, aby się nie narażał... Nagle zaklął i sam do siebie gwałtownie coś mówi po korsykańsku. Pułk woltyżerów ucieka przed natarciem generała O'Hare.

— Marmont! Marmont! leć coprędzej z twoim oddziałem i zapędźcie pałaszami tych łotrów!...

Ustała burza, niebo rozpogodziło się. Po huku grzmotów, zagrzmiały działa; trzask broni palnej napełnia powietrze. Armaty morskie dają ognia z portowych wałów, ale huk ich zagłusza huk dział francuzkich; grają one raźno, dźwięcznie, prawie wesoło, słychać chrzęst broni, okrzyki nacierających, śpiew oczekujących żołnierzy.

— Zaprzestać strzelania! — komenderuje Bonaparte. — Junot, niech tu zaraz się stawi piąty pułk grenadyerów.

Nie minęło więcej nad trzy minuty, grenadyerzy stali w pogotowiu, przesadziwszy wzgórek, dzielący ich od komendanta.

— Teraz Junot, Prowanckich ochotników! A otóż i oni. Nazwisko twoje, kapitanie?

— Hrabia d'Availlac.

— A prawda. Zapomniałem; ja, co nie zapominam niczego. Cóżto za pyszną masz szpadę, kapitanie. Ostrz damasceński i brylant na rękojeści! Za tę szpadę możnaby wyżywić kilka pułków.

— Zobaczysz, panie komendancie, jak nią władać można!

— Zobaczymy. Junot, jedziesz ze mną. Grenadyerzy i ochotnicy, za mną!

Ogromny okrzyk rozlega się w powietrzu, kolumna ruszyła naprzód; na czele jej komendant Bonaparte opuszcza wzgórze, niknie w wąwozie i nagle, niespostrzeżony, naciera na wojsko nieprzyjacielskie, pod dowództwem generała O'Hara. W tejże samej chwili generał Dugommier, około którego skupiły się wszystkie oddziały, zmierza ku rzece, wyschłe jej łożysko daje wojsku bezpieczne przejście. Dzięki temu za-

http://rcin.org.pl

stępuje drogę angielskim marynarzom, wychodzącym od strony przylądka Caire. Na wzgórzach grzmią działa bez ustanku. W dole biała broń ma decydować o zwycięztwie. Anglicy wytrzymują od frontu atak Bonapartego, tymczasem Marmont zawrócił już na nich uciekające przed chwilą pułki, hrabia d'Availlac zaś z ochotnikami napada na nich z boku. W jednej chwili d'Availlac przypada do generała O'Hara a zraniwszy go, oddaje jako więźnia w ręce ochotników. W tejże samej chwili, pchnięty w brzuch bagnetem, pada. Bonaparte odparł Anglików a Dugommier ściga uciekających marynarzy. Tulon wysyła nowe posiłki, które mają zrównoważyć siły potykających się wojsk. Ale zmrok zapada powoli. Ulewa z większą znów zaczyna się siłą. Strzelanie ustaje. Wojska pozostają na swych stanowiskach. Bonaparte wydaje rozkazy. Pięciu Reprezentantów rzeczypospolitej zbliża się do niego.

— Ciężki dzień, komendancie.

— Ciężki, ale dobry.

— Tak sądzisz?

— Niema wątpliwości.

— Generał Dugommier nie zdaje się podzielać tego zdania.

— Dziwi mnie to.

— A pan?

— Ja?

— Pan jesteś pewny wygranej?

— Naturalnie.

— W taki czas?

— Ten właśnie jest dla nas najpożyteczniejszy. Jeśli tak dalej potrwa, Anglicy nie będą się mogli ruszyć i muszą się poddać.

Reprezentanci odeszli; Bonaparte usiadł pomiędzy Junot'em i Marmont'em, oparł głowę na rękach i zamyślił się. Teraz dopiero będzie się mógł przekonać, o ile plan jego był dobry; niech tylko noc zapadnie. Spojrzał na niebo, czarne po-

http://rcin.org.pl

krywają je chmury. Zdala wicher wyje, morze ryczy, deszcz leje ciągle, zimny, przenikliwy. O godzinie dziesiątej wódz rozdziela na dwie kolumny wojsko i rusza z niem naprzód, prowadząc jedną na zdobycie fortu d'Eguillette od frontu a z drugą, którą sam przywodzi, przeprowadziwszy wzdłuż morza, wdziera się na stromą ścianę góry, na której ustawione działa bezustannym ogniem prażąc oblegających, straszne w nich czynią spustoszenia. Ci jednak, nieustraszeni, po trupach i rannych wspinają się w górę. Po strasznych wysiłkach Bonaparte dostaje się do środka; tu każdy krok drogo opłacać potrzeba. Anglicy zatoczyli ogromne bale, z poza których, sami bezpieczni, strzelają do Francuzów.

— Toporów, toporów! — woła Junot.

Oddział Marmont'a dostarcza toporów; padają zrąbane bale i znów wre walka zajadła, krwawa, straszliwa; wśród burzy, potoków deszczu, żołnierze francuzcy postępują naprzód, brodząc we krwi i błocie, depcząc rannych i trupy. Twierdza wzięta, Bonaparte zwycięzcą!

Wtedy, wśród strasznej nocy, przy huku grzmotów i szalejącej burzy, ogromny blask oświeca ten straszny obraz pobojowiska. Anglicy palą, co mogą, aby nie oddać w ręce zwycięzców bogatego łupu. Pożar obejmuje arsenał, fabryki okrętów, dwadzieścia fregat stoi w płomieniach w porcie. A na tle ognistej łuny, rysuje się wyrazisty profil wodza; Bonaparte wygląda niby uosobienie boga wojny, w tej strasznej apoteozie!...

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VIII.

Bonaparte i Burboni.

Brzask dnia oświecił przygasające zgliszcza. W ambulansach opatrują rannych; na pobojowisku rachują trupy, ratują konających. Oddział ochotników Prowanckich, którzy pierwsi rzucili się na wojsko generała O'Hara, liczy bardzo wiele ofiar. Leżą w nieładzie, z twarzą ku niebu, opłukaną potokami deszczu, w wąwozie pomiędzy rzeką i skałami. Około południa ostatni już przenoszono transport trupów, gdy wtem usłyszeli słabe wołanie. Wydobywało się ono u podnóża skały, gdzie ranny zawlókł się, szukając schronienia.

— Pomocy! wody! wody!

To hrabia d'Availlac. W prawej ręce ściską jeszcze rękojeść swéj szpady, lewą przytrzymuje wnętrzności, wydobywające się przez szeroką ranę.

— Pomocy! wody!

Zaczołgawszy się do tego miejsca, ranny omdlał. Potem zdawało mu się, że słyszy głosy ludzkie, znów chciał wołać i stracił przytomność. I znów otrzeźwił się; o kilka kroków przed sobą dojrzał wodę w kałuży. Zbierając ostatki sił, czołga się w tę stronę, już usta jego zwilżyły się, gdy wtem ogromny kamień pada w kałużę, woda znika z niej a pokazuje się czarne, gęste błoto. Hrabia westchnął głęboko; głowa

http://rcin.org.pl

jego opada, twarz zanurza się w błocie. Że skały zeskoczył człowiek. Wśród skoku płaszcz jego roztworzył się, a za pasem ukazały się dwa pistolety. Zbliżył się do rannego, pochylił, przyłożył ucho do piersi, wyciągnął pistolet z za pasa, nabił i zatrzymał się chwilę. Ranny otworzył oczy i zawołał przerażony:

— Saint-Rejant!

Saint-Rejant zląkł się aby kto nie usłyszał tego wołania, ale głos był za słaby; uspokoił się tedy. Wokoło pustka zupełna; prócz ich dwóch, nie widać było nikogo.

— On sam, hrabio d'Availlac.

Ranny z trudnością za pomocą łokcia obrócił się na bok, popatrzył na tego człowieka, w którym domyślał się wroga.

— Jeżeli przyszedłeś tu po to, aby się przekonać, że szlachcic potrafi umrzeć za ojczyznę, korzystaj z przykładu.

— Czy czekasz na księdza?

— Nie.

— Może chcesz, abym ja cię wyspowiadał?

— Nie.

— Jakto, czyż nietylko zaparłeś się swego stronnictwa, ale chcesz jeszcze wyrzec się Boga?

— Nie chciałbym mieć wobec Boga takiego jak ty orędownika; wierzę, że bez ciebie przebaczy mi moje winy.

— W takim razie, jeśli umrzesz bez rozgrzeszenia, grzech ten na ciebie samego spada.

Wziął w rękę pistolet.

— Co chcesz zrobić?

— Zabić cię.

— Domyślałem się tego i dziękuję ci!

Saint-Rejant miał już pociągnąć za cyngiel, gdy wtem spojrzał jeszcze na hrabiego: strumień krwi lał się z jego rany, twarz śmiertelnie blada, zsiniałe usta, zupełny brak oddechu, zdawały się być dowodem, że już nie żył.

Saint-Rejant szepnął:

http://rcin.org.pl

— Może się tu obejdzie bez tego.

Pochylił się, aby się upewnić, że serce bić przestało. Wtem podwójny szmer doszedł jego uszu. Z jednej strony wąwozu zbliżało się dwunastu grenadyerów z brygadyerem na czele, z drugiej, Bonaparte w towarzystwie trzech chirurgów. Obchodził on pobojowisko aby zdać sobie sprawę z ilości poległych i rannych. Chciał pochować pierwszych, ratować i pocieszać drugich. Saint-Rejant szybko się zoryentował, że nie pozostawało mu nic innego, jak schronić się coprędzej, wcisnął się w szczelinę skały, zkąd przed chwilą wysunął się Availlac. Bonaparte spostrzegł rannego.

— Jeszcze jeden zapomniany biedak z oddziału ochotników Prowanckich! Podnieście go!

Młody wódz przyklęknął.

— Ta twarz mi znajoma. To hrabia d'Availlac! Prędzej, prędzej, panowie!

— Ratujcie! wody! Komendant Bonaparte!

— Dajcie mu pić!

Jeden z chirurgów wyjął flaszkę, Bonaparte wyrwał mu ją z ręki i sam przytknął do ust rannego.

— No, jakże ci?

— Nic, komendancie, umieram!

Trzech chirurgów pochyliło się, dla obejrzenia rany; gdy skończyli, Bonaparte zwrócił na nich wzrok pytający i wyczytał, że wszelka pomoc była daremna.

— Niema już dla mnie ratunku, komendancie. Ale dotrzymałem przyrzeczenia. Umieram szczęśliwy w obronie ojczyzny. O'Hare wzięty! O, jak ja cierpię!

Krew buchnęła z ust rannego. Pięć minut upłynęło. Ranny sili się, aby mówić jeszcze.

— Chciał mnie tu zamordować... Saint-Rejant,.. szukajcie dobrze... musi być gdzieś blizko... tam... tam...

— Traci przytomność! mówi od rzeczy; skona za chwilę—szepnął jeden z chirurgów.—Nie. Jeszcze wraca do siebie.

http://rcin.org.pl

— Przedtem, zanim skonam, chciałbym jeszcze pomówić, ale z tobą samym, komendancie...

Chirurdzy oddalili się; Bonaparte pozostał sam z umierającym.

— Komendancie, umieram. Zostawiam syna, na imię mu Jan, nic więcej... powierzam go twojej opiece!... Co za męki!... Ach, żebym przynajmniej mógł wszystko wypowiedzieć!... Ta galowa szpada, jak ją wczoraj nazwałeś, ma swoją historyę... muszę ci ją opowiedzieć... Bóg mi pozwoli jeszcze na tyle życia... zbliż się... tchu mi brakuje. Hrabia d'Artois otrzymał tę szpadę po Henryku IV, który używał jej przy oblężeniu Rouen. Książę przed paru tygodniami zastawił ją u żyda w Londynie. Gdy się dowiedziałem, że szpada Henryka IV może zwrócić się przeciwko Francyi, wyzwałem i zabiłem w pojedynku tego, który ją miał wykupić z zastawu, kupiłem ją, przysięgając, że jej nie dam na usługi Anglii. W twoje ręce składam ją w chwili zgonu, daj mi słowo...

Bonaparte wziął szpadę i zwracając ją w stronę Anglii, rzekł:

— Hrabio d'Availlac, przysięgam używać jej przeciwko narodowi, którego nienawidzę i uważam za prawdziwego wroga Francyi.

— Wiem... wierzę... duszę się!

— Ratunku!

— Duszę się... Jan... żyd... książę... szpada... Niech żyje Francya!...

— Skonał! — rzekł, pochylając się jeden z chirurgów.

— Zabierzmy ciało tego wojownika, panowie, jutro, na pogrzebie, oddamy mu honory wojskowe...

Zabrali ciało i odeszli. W tej chwili Saint-Rejant wyszedł z ukrycia. Niebo rozjaśniło się, a sprzymierzeniec książąt, niby szakal schwytany, pozostał przez chwilę nieruchomy i zmartwiały.

KONIEC WSTĘPU.

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ PIERWSZA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Traktyernia „Pod trzema baryerami".

W początkach 1795 roku traktyernia *Pod trzema baryerami*, istniejąca przy ulicy Valois, była jedną z najwięcej uczęszczanych przez kupców i subiektów handlowych. Dom, gdzie mieściła się traktyernia, był jednym z tych, co służą historykom do odtworzenia starożytnego Paryża. Był to mały, wązki, trzypiętrowy domek; drzewa i cementu użyto na jego budowę; dach miał wysoki i spiczasty, okien dziewięć, po trzy na każdem piętrze. Na dole duże drzwi w stylu normandzkim, a z dwóch stron obok nich wystawki oszklone, po za któremi od rana do nocy piętrzyły się stosy mięsiwa, jarzyn, kompotów i owoców, jednem słowem, wszystkiego, co pobudzać może apetyt przechodnia. Po nad drzwiami wymalowane na znaku trzy baryery a obok nich, z jednej strony napis: *Błażej*, a z drugiej: *Pichoux*. Na ulicy, przed domem, stoliki i stołki. Wewnątrz obszerna sala, w około której stało czterdzieści stołów, każdy na cztery osoby, nakryty, gotów na przyjęcie gości. Na środku sali ogromny posąg gipsowy Brutusa, otoczony zimnemi przekąskami. W głębi drzwi zasłonięte trójkolorową firanką, prowadziły do kuchni. Na pierwszem piętrze mieściły

http://rcin.org.pl

się sale do wynajęcia na bale i wesela oraz gabinety dające schronienie tajemnym schadzkom. Traktyernia „Pod Trzema Baryerami“ zawdzięczała swą wziętość znakomitej sztuce kulinarnej pani Pichoux; była to młoda, pulchna brunetka o czarnych, ognistych oczach, ustach bardzo czerwonych, z których nie schodził nigdy wesoły uśmiech, odkrywający białe, drobne ząbki.

Od czterech lat państwo Pichoux połączeni byli węzłem małżeńskim, ale w tydzień po ślubie pokorny małżonek poszedł pod pantofel młodej żonki, na co złożyło się wiele powodów. Pani Róża Pichoux, prócz wrodzonych wdzięków, odznaczała się niezwykłemi zdolnościami: rządna i gospodarna, od rana krzątała się po gospodarstwie, przy pomocy kucharza i dwóch służących prowadziła wzorowo swój zakład gastronomiczny, nikt lepiej od niej nie umiał sporządzić *kurcząt à la Robespierre* i sosów *à la Convention;* nikt też nie posiadał w takim, jak ona, stopniu znajomości ludzi, wiedziała doskonale komu użyczyć lub odmówić kredytu, lub jaki można było komu podać rachunek. Nie można się przeto dziwić, że Błażej, poznawszy w swej żonie tak znakomite talenta, złożył w jej ręce zarząd domu, sam będąc trochę leniwy, a przytem ogromnie ambitny i zajęty polityką, która w owym czasie, jak wiadomo, prowadziła do majątku, honorów, a nawet na gilotynę.

Polityka pozbawiała Błażeja wszelkich władz umysłowych w innym kierunku. Zdarzało się, gdy żona zapytywała go o ceny ryby na targu, on odpowiadał jej, co było powiedziano wczoraj w Zgromadzeniu Narodowem; jeśli zostawiła go przy kuchni, zalecając, aby dopilnował znajdujących się na kominie rądli, zapach spalenizny, rozchodzący się po mieszkaniu, zmuszał ją, by wracała coprędzej, mąż bowiem, pogrążony w czytaniu *Monitora*, zapomniał zupełnie o powierzonem sobie zajęciu. Niezliczone w tym kierunku epizody przekonały skrzętną kobiecinę, że tylko na siebie liczyć może w prowadzeniu swego procederu. Nie zadawalniając się bierną rolą

http://rcin.org.pl

w polityce, Pichoux występował czynnie i chętnie zabierał głos na publicznych zebraniach, wiele razy tylko wypadki dnia dawały mu do tego sposobność, mięszał się do wszystkich manifestacyj, a nawet, co gorsza, zamięszany był w niejeden spisek. Patrząc się na ową postać krótką, grubą, twarz okrągłą, świecącą, czerwoną, nizkie czoło, po nad którem gęsta, rudawa sterczała czupryna, trudno było się domyślić, że ten człowieczyna, którego cała postawa zgadzała się tak doskonale z powołaniem kucharza, spiskował przeciwko Konwencyi za to, że nie umiała wyróżnić i ocenić jego zdolności, co wzbudziło w jego sercu gorycz i urazę. Obecnie Pichoux spiskował z rojalistami. Dzięki uchwale *Termidoryalnej* wszystkie więzienia polityczne zostały otwarte. Tym sposobem spora ilość rojalistów wystąpiła na scenę polityczną, popierana przez trochę skompromitowanych zbytnią gorliwością republikanów, którzy chcieli zatrzeć pamięć niektórych swoich postępków, przerzucając się do partyi reakcyjnej. Pichoux poznał kilku z nich, jako gości częstych w swej restauracyi, i zaczął poszukiwać ich towarzystwa. Napróżno żona zwracała mu uwagę na niebezpieczeństwo takiego postępowania, Pichoux trwał przy swojem. Gdy sąsiadki przecież mówiły do niej, czyniąc uwagi w tym względzie, odpowiadała:

— Mówić do głuchego, to tyle warte, co podać choremu koniowi pieczeń baranią... zresztą znam ja mego męża; kręci się, peroruje, ale ma on dość rozwagi, nie chcę powiedzieć, tchórzostwa, aby nie umiał się usunąć w porę.

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego klientela restauracyi „Pod Trzema Baryerami“, mawiała: „Chodźmy do pani Pichoux,“ zapominając zupełnie o jej małżonku.

Dziś jednak skrzętna gosposia niecierpliwie oczekiwała przybycia męża; obecność jego z każdą chwilą stawała się niezbędniejszą. Nietylko na tarasie i w sali jadalnej pełno było gości, ale salon na pierwszem piętrze został zamówiony przez dziesięciu obywateli, mających pozór trochę podejrzany.

http://rcin.org.pl

Prócz tego, pani Pichoux miała obstalowany wystawny obiad na drugim końcu Paryża; obiecała dopilnować i wydać go sama i za nic w świecie nie dałaby się w tem zastąpić nikomu. Właśnie z serwetą pod pachą, ująwszy się pod boki, wyszła na taras, badawczy wzrok zatapiając w uliczkę, gdy w tem uczuła, że ktoś ją objął wpół. Z pośpiechem odwróciła się z podniesioną dłonią, gotową do wymierzenia sprawiedliwości.

— To jeszcze ty, Kaligulo, pozwalasz sobie na takie poufałe żarty?

— Nie kto inny, obywatelko.

— A to jakiem prawem?

— Posłuchaj mnie tylko, obywatelko, zaraz ci to wytłomaczę. Ja jestem zwolennikiem równości, równości w całem znaczeniu tego słowa. Nie chcę znać arystokracyi, zapomniałem, co to jest duchowieństwo i nie uznaję, aby kiedykolwiek było co innego, jak tylko stan średni, do którego się zaliczam...

— Cóż ta cała paplanina ma wspólnego?

— Zaraz zrozumiesz, szanowna obywatelko. Jako równouprawnionemu, wolno mi pretendować, do czego mi się podoba, mogę zostać członkiem Konwencyi, ambasadorem i tym podobnym. Nieprawdaż?

— Nie przeczę. Ale nie rozumiem, powtarzam.

— Chwilkę cierpliwości, obywatelko. Od chwili, gdy prawo daje mi swobodę starania się o każdy urząd, z jakiej racyi ty miałabyś mi odmówić prawa, ażebym w sercu twojem zastąpił twego męża? Cóż mi na to odpowiesz, szanowna obywatelko?

— Ach, jakiś ty głupi, Kaligulo!—odpowiedziała, śmiejąc się, gosposia i zapytała spokojnie:

— Co mam ci podać?

— Chciałbym zjeść coś posilnego, tak naprzykład chleba, szynki i szklankę wina.

— A masz czem zapłacić?

Kaligula wskazał na swą kieszeń.

http://rcin.org.pl

— Stać mnie dziś... na zaloty do wszystkich najmłodszych i najpiękniejszych aktorek.

— W takim razie zaraz ci podadzą.

Weszła do restauracyi, raz jeszcze rzuciwszy okiem w ulicę, a Kaligula usiadł przy stoliku, pochylił głowę, skrzyżował nogi i zaczął nucić:

Niedawno kilku nicponi
Podniosło głowę do góry,
Ale wnet z kijem w dłoni
Zjawiły się augury.
Tra - la - la!

A ten argument wkrótce
Zakończył sporu treść,
Po takiej też pobudce
Trudno się w górę wznieść.
Tra - la - la!

Gdy mu przyniesiono żądany posiłek, Kaligula przestał śpiewać i zaczął chciwie zajadać. Do czternastego roku życia Kaligula nosił nazwisko Prospera Maraton'a i był skończonym typem paryskiego terminatora. Pracując w drukarni, zabawiał kolegów różnemi dykteryjkami, lub zagłuszał śpiewaniem własnego utworu piosneczek. Gdy wybuchła rewolucya w roku 1789, obrał sobie imię Kaliguli, które pozostało mu w pamięci, od czasu, gdy miał sobie powierzone składanie *Historyi Rzymskiej* Rolina, porzucił dotychczasowe zajęcie, mając głębokie przekonanie, że z nadejściem zupełnej równości, przyszła chwila wypoczynku po pracy dla wszystkich rzemieślników. Nowy stan rzeczy przypadł zupełnie do smaku Kaliguli, tem więcej, że bardzo pomysłowy, spełniał tysiączne funkcye, przynoszące mu spory zarobek, a nie będące właściwie żadną pracą. Do pracy bowiem czuł wstręt nieprzezwyciężony młody republikanin. Tak doszedł do dwudziestego roku życia, na wskroś przejęty pojęciami równości stanów, korzystając

http://rcin.org.pl

z każdej sposobności, aby ją słowem i czynem w życiu stosować, bardzo zadowolony ze swego położenia obecnego, nie troszcząc się wcale o jutro. Tymczasem pełnił obowiązki roznosiciela gazety *Le Postillon* i siadywał na tarasie przed restauracyą „Pod Trzema Baryerami“, cierpliwie oczekując chwili, gdy równość stanów, dosięgnąwszy ideału, porówna też stan majątkowy wszystkich obywateli i da mu możność przejścia progów sali restauracyjnej i skosztowania kulinarnych przysmaków, sporządzanych rączką pięknej pani Pichoux. Kaligula jedząc, poruszał głową, w której małe, siwe oczki błyszczały dowcipem, a usta złożone do szyderskiego uśmiechu, zdawały się być zawsze gotowemi do opowiadania lub piosneczki; długa i chuda postać chłopaka zdawała się wymykać z błękitnego, sukiennego ubrania, którego wyblakła barwa, zakrótkie i zawązkie rękawy zdradzały, że jaki dziesiątek lat temu musiało ono do innego należyć właściciela.

— Wszystkie stoły są zajęte; czy pozwolisz obywatelu, abym zajął miejsce przy twoim? — zapytał nowy przybysz.

— Równość dla wszystkich obywateli — sentencyonalnie rzekł Kaligula, wskazując mu krzesło obok siebie.

Przybysz usiadł.

— Marna postać — pomyślał Kaligula, zmierzywszy go wzrokiem.

W istocie marna to była postać. Mógł mieć lat pięćdziesiąt, ale wyglądał najmniej na sześćdziesiąt, włosy i broda zupełnie siwa, oko szkliste, usta okolone zmarszczkami, twarz zwiędła i wyżółkła, postawa, dawniej silna, pochylona i drżąca. Wszystko w tym człowieku znamionowało przygnębienie i walkę wewnętrzną. Ubranie jego, ubogie i zniszczone, było takie, jakie zwykli nosić portowi marynarze. Pani Pichoux ukazała się znowu, niecierpliwie wyglądając przybycia męża.

— Keruan tu?

— Tak jest, pani Pichoux. Czy mogę prosić o butelkę wina?

http://rcin.org.pl

— Jedną, nie więcej. Bo to ci coraz bardziej nie służy. A Karolina?

— Karolina? Pracuje.

— Zawsze u tej samej modniarki?

— Zdaje mi się, że tak.

— Jakto, zdaje się?

— No, tak, zdaje mi się. Bo... bo... bo mi to zresztą wszystko jedno. Aby mi tylko dała pokój!

— No, no, proszę nie burczyć. Karolina, to zacna dziewczyna; radabym, żeby była moją córką...

— Mniejsza o Karolinę. Prosiłem o wino.

— Zaraz.

Kaligula pomyślał znowu:

— Marny charakter!...

Po czem znów zaczął:

Niedawno kilku nicponi...

Resztę dokończył gwizdaniem.

Gdy podano wino, Kaligula postanowił zacząć rozmowę z swoim sąsiadem.

— Dobre wino, nieprawdaż obywatelu?

— Dosyć dobre.

— Jesteś marynarzem, obywatelu?

— Byłem nim.

— A teraz?

Keruan popatrzył na niego.

— Co cię to obchodzi?

— O, zupełnie nic. Chciałem rozpocząć pogawędkę.

— Pracuję w okolicach Paryża. Naprawiam statki towarowe, probuję spacerowych, czasami przepływam na drugi brzeg; trzeba pracować na utrzymanie.

— Szczególniej, gdy się jest ojcem rodziny.

— Aach, ojcem rodziny!

http://rcin.org.pl

Keruan zmarszczył brwi.

— Wszak pani Pichoux tylko co zapytywała się o twoją córkę, obywatelu.

— Czegóż to dowodzi?

— Conajmniej, że pani Pichoux zrobiła cię ojcem! — z uśmiechem odparł Kaligula, rad z dwuznacznego konceptu.

Keruan gwałtownie postawił szklankę na stole, podniósł głowę i już miał wybuchnąć jakiemś słowem, ale zagryzł tylko wargi i milczał. Kaligula zrozumiał, że byłoby niebezpieczeństwem dalszą prowadzić w tym przedmiocie rozmowę.

— To dobre rzemiosło, marynarka. Szczególniej teraz, kiedy wolno każdemu dążyć do wysokich urzędów, można zostać choćby admirałem! Jabym też lubił podróżować. Przed nowemi ustawami byłem drukarzem, mój chlebodawca miał brata w marynarce, który ożenił się w Gwadelupie z murzynką i przywiózł ją do Paryża..

Pani Pichoux ukazała się po raz trzeci na tarasie. Keruan położył na stole pieniądze i odszedł zasępiony jeszcze więcej, niż przedtem.

Kaligula znów nucił:

Arystokrata w więzieniu
Rozpamiętywa swe winy
I to go dręczy.
A patryota w sumieniu
Nie czując złego przyczyny,
Tem się nie męczy.

Gdy znikł z oczu Keruan, Kaligula zapytał:

— Co to za oryginał?

— Biedaczysko mieszka ztąd niedaleko, a możnaby mu darować jego wieczny zły humor, pochodzący ze smutku, gdyby nie wywierał go na córce.

— Czy ją bije?

— I jak jeszcze!

http://rcin.org.pl

— A mała cóż na to? Teraz, w tych czasach równouprawnienia...

— Schyla głowę i płacze...

— A czy ładna jest ta biedna ofiara?

— To niech cię już nie obchodzi. Nakoniec, idzie Pichoux!

W istocie, był to oczekiwany małżonek; uginał się pod ciężarem zwojów papierów i mówił sam do siebie głośno, jakby przemawiał do licznego zgromadzenia. Doszedłszy do domu, podniósł głowę i spotkał się z gniewnym wzrokiem żony; urwał nagle w pół słowa swój monolog.

— Dzień dobry, Róziu, — rzekł zakłopotany.

— Daj mi pokój, z twojem „dzień dobry...“ zkąd wracasz?

— Zaraz ci powiem?

— No, prędzej.

— Nie mogę ci przecie tego opowiadać na ulicy.

— To chodź do domu.

— Najchętniej.

Pani Pichoux przeszła przez salę i wstąpiła na schody kręcone, prowadzące do małżeńskiego pokoju; posłuszny Błażej szedł za nią.

— Naprzód złóż tu te papierzyska, bo wyglądasz z tym pakietem, jak gałganiarz. A teraz, gdzie byłeś?

— Na zebraniu.

— Domyślałam się tego. A na jakiem?

— Na rojalistycznem.

— Więc stanowczo zostałeś rojalistą?

— Tak jest. Ludwik XVII umarł; regent przyjął imię Ludwika XVIII, hrabia d'Artois...

— Wiem to wszystko, cóż dalej?

— Dalej, chcemy, aby Ludwik XVIII tryumfalnie powrócił do Paryża.

— A potem?

http://rcin.org.pl

— Potem? Może król okaże się dla mnie nie tak niewdzięcznym, jak Rzeczpospolita.

— O jakież myślisz starać się miejsce? Zapewne ambasadora przy dworze wiedeńskim?...

— Dla czego nie? Chociaż wolałbym otrzymać miejsce nadwornego kuchmistrza Jego Królewskiej Mości.

— Ambasadorem w Wiedniu, czy kuchmistrzem w Paryżu, nie przestaniesz być nigdy skończonym durniem.

— Pani Pichoux!...

— Nie wytrzeszczaj tak na mnie oczu, wiesz przecie, że się ciebie nie boję! Wstydziłbyś się lepiej! Do czego to podobne? Zakpiła z ciebie Rewolucya, zakpiła Rzeczpospolita, a ty chcesz jeszcze być pośmiewiskiem reakcyi?... Włóczysz się po zabraniach, a ja tymczasem wystarczyć nie mogę pracy. Muszę być równocześnie w piwnicy, na strychu, w kuchni, w sali i na tarasie. Goście mogą nadejść do salonu, zamówionego na górze, a ja muszę się spieszyć, aby w porę wydać obiad obstalowany w mieście...

— Dziś?

— Naturalnie.

— A któż tu zostanie?

— Ty!

— Muszę przygotować mowę!

— Możesz sobie o niej myślić, zaprawiając sosy, usługując gościom, zajmując się raz, przypadkiem, twoją restauracyą. Może tak łatwiej znajdziesz natchnienie, aby być lepszym mówcą i lepszym mężem.

Już miał się uśmiechnąć na ten ostatni zarzut poczciwy Błażej, gdy wtem, tknięty podejrzeniem, zapytał:

— Czy wolno wiedzieć, kto obstalował ten obiad w mieście?

— Generał Bonaparte.

— Człowiek bez grosza!

— Można mu zakredytować.

http://rcin.org.pl

— Ależ, pani Pichoux, trzeba być tak, jak ty, nieświadomą w kwestyach politycznych, aby otwierać kredyt u siebie wojskowemu, który dziś, jutro może być zabity, jak najpospolitszy królik! A niechby jeszcze moi partyzanci dowiedzieli się, że moja żona sprzyja najzawziętszemu obrońcy Rzeczypospolitej, mógłbym być silnie skompromitowany...

— A to mi nieszczęście!

— Prócz tego jeszcze...

— A no, kończ-że!

— Zdaje mi się, że do tego generała, ty czujesz jakiś niezwykły pociąg.

— Byłżebyś zazdrosnym, panie Pichoux?

— A gdyby tak było?...

— Pilnowałbyś lepiej żony, zamiast włóczyć się, Bóg wie gdzie. Ale dość tej gawędy. Zdejm twój wandejski kapelusz i włóż czapkę kucharską, weź biały kaftan i zawiąż fartuch u pasa... Prędzej, prędzej, czas ucieka, szósta godzina niedaleko.

Pani Pichoux zbiegła na dół, zapowiedziała służbie, że mąż ją zastąpi, przez parę godzin, wydała stosowne rozporządzenia, zajrzała, jak się gotował obstalowany obiad, nakoniec, gdy się ukazał Pichoux, pobiegła znów na górę i zamknęła się na klucz w pokoju; tu zaraz zajęła się przeglądaniem przyniesionych przez męża papierów. Pani Pichoux miała wewnętrzne przekonania, że w tych papierach nie było nic ważnego, o czem też przekonała się niebawem; prócz dawnych i świeżych dzienników, starych proklamacyj i prospektów, w paczce nie znalazła nic więcej. Ale jeśli Błażej był ambitnym, żona jego była do najwyższego stopnia ciekawą; ciekawość dochodziła w niej do namiętności. Gdy zobaczyła nowego u siebie gościa, pragnęła dowiedzieć się wszystkich szczegółów jego życia; spotkawszy sąsiadkę, nie puściła jej, dopóki ta nie opowiedziała jej wszystkiego, co mówiono, a nawet i czego nie mówiono wcale; jeżeli się znalazła w domu przyjacielskim,

http://rcin.org.pl

zaraz przejrzała wszystkie kąty. Rozmowa jej składała się prawie z samych pytań: „Dla czego? Gdzie? Zkąd? Kiedy? Co? Jak? Cóż dalej?“ Dodać jednak należy, że była to kobiecina bardzo dobra i gdyby przypadkiem została powiernicą tajemnicy, której odkrycie krzywdę przyniesćby komu mogło, niezawodnie zachowałaby ją przy sobie. Ułożywszy napowrót porządnie papiery, przystąpiła do zmiany tualety: poprawiła włosy, pogładziła brwi, włożyła świeży biały czepeczek i zmieniła suknię. Wszystko to wykonywała z największym pośpiechem, ponieważ atoli przeglądanie papierów zabrało jej dość czasu, zazdrosny Błażej pewnym był, że stroi się tak długo aby jaknajkorzystniej przedstawić się oczom generała. To też gdy stanęła przed nim strojna, świeża i uśmiechnięta, kładąc na ręce mitynki, mruknął ze złością.

— Uprzedzam cię, Róziu, że gdyby pan Bonaparte zanadto ci się zaczął przyglądać, nie zląkłbym się jego szlif generalskich i...

Odwrócił się i wyszedł.

Pani Pichoux, rada z wzbudzonej zazdrości, wyszła przed dom, gdzie już czekał na nią wózek, w którym ustawiono rądle, zawierające obiad generała, rzuciła jeszcze jakieś rozkazy służącemu, tyczące się uczty na pierwszem piętrze. Kaligula poskoczył i zapytał z pełnym galanteryi gestem:

— Pozwól, szanowna obywatelko, abym ci pomógł wsiąść do powozu.

— I owszem, mój książe, — odrzekła żartobliwie.

Wsiadła z pośpiechem i wziąwszy do rąk lejce, popędziła osiołka.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Czarny Krzyż.

Anglia nie przestawała być duszą koalicyi, trwając ciągle w swej obawie rewolucyi. Nietylko dostarczała pomocy w ludziach i pieniądzach, ale użyła swego wpływu na Holandyę i skłoniła ją, z pomocą księcia Oranii, do dostarczenia także kilku oddziałów wojska do armii północnej. Namówiła Prusy, aby zwróciły oręż przeciwko Francyi, obiecując im tylko pod tym warunkiem przysłać posiłki dla przytłumienia rozruchów na wschodnich krańcach państwa.

Przekonała Austryę, że godziło się pomścić śmierć Maryi Antoniny, równocześnie drogo opłacała dyplomatów, którzy przygotować mieli wybuch w Neapolu, wymódz na Rzymie neutralność, utwierdzić w Korsyce władzę generała Paoli i utrzymywać dwór hiszpański w jego niechęci ku Francyi. Anglia miała trzech sprzymierzeńców: hrabiego d'Artois, mieszkającego ciągle w Londynie i utrzymującego korespondencyę z powstańcami w Wandei i Bretanii; wojsko księcia Kondeusza, działające zgodnie z armią skoalizowaną i Ludwika XVIII mieszkającego w Wenecyi. Utrzymywała wreszcie własnym kosztem wielką ilość agencyj, drażniących ciągle naród, formujących spiski i zyskujących coraz liczniejszych zwolenników dla partyi królewskiej.

http://rcin.org.pl

Najczynniejszą podówczas z tych agencyj było tak zwane stowarzyszenie *Czarnego Krzyża*. Saint-Rejant pełnił w niem obowiązki prezydenta, a pomocnikami jego byli panowie d'Entraignes, d'Antichamp, de Bourmont, de Chatillon, znani już czytelnikom z Londynu, nakoniec porucznik kawaleryi, niejaki Hipolit Charles. Ten ostatni służył sprawie rojalistów nietyle z przekonań politycznych, ile dla pieniędzy, które otrzymywał. Był to trzydziestoletni mężczyzna, przepędzający połowę swego czasu na zalotach, ciesząc się wielkiem u kobiet powodzeniem, resztę dnia poświęcał grze i zaciąganiu długów. Słusznego wzrostu, dobrze zbudowany, o rysach twarzy regularnych i przyjemnych, pięknych czarnych oczach, obejściu salonowem, z łatwością zdobywał serca niewieście; do zaciągania długów bardzo pożyteczne były mu stosunki światowe, którym mógł się poświęcać, prowadząc żywot próżniaczy.

Tego dnia w salonie restauracyi *Pod Trzema Baryerami* mieli się zebrać na ucztę przywódcy *Czarnego Krzyża*, oni to zamówili u pani Pichoux obiad, o którym, wyjeżdżając na miasto, poleciła mieć mężowi starania. Zaledwie wyruszyła karyolka, a Kaligula, straciwszy ją z oczu, odszedł w stronę teatru, aby tam spędzić wesoło wieczór, ukazali się oczekiwani panowie. Różne powody skłoniły ich do obrania tego miejsca na schadzkę; potrzebowali oni jaknajczęściej zmieniać schronienie, prócz tego zwykła klientela Błażeja nie mogła rzucać na nich jakiegokolwiek posądzenia. Właściciel traktyerni wprowadził ich do zamówionego salonu, a gdy zasiedli, spytał:

— Czem mogę służyć szanownym obywatelom? mamy gotowe najwyborniejsze potrawy: karp' à la Brutus, kapłony à la Mirabeau, potrawa cielęca z sosem à l'Egalité, pieczeń wołowa à la Marseillaise, groszek zielony à l'Aristocrate...

Pichoux zatrzymał się, nie skończywszy, poznał bowiem Charlesa, którego zdarzało mu się spotykać na zebraniach,

http://rcin.org.pl

gdzie przekonania rojalistyczne uczestników nie podlegały żadnej wątpliwości. Zamilkł, zrozumiawszy, że popełnił niedorzeczność.

Saint-Rejant odezwał się sucho:

— Zaoszczędź sobie tych wszystkich przezwisk i podaj nam, co ci się podoba.

— Z przyjemnością – odpowiedział Pichoux, klnąc w duszy nazwy potraw, nadane przez żonę.

I zeszedł do kuchni, mówiąc półgłosem:

— Jeśli upodobają sobie mój zakład, mam wielką przyszłość przed sobą.

Przechodząc przez salę, zarzucił, niby przypadkiem, serwetę na posąg Brutusa. Za chwilę zjawił się na górze, a stawiając półmisek, zawołał:

— Karp' à la Henri IV!

Rozmowa zawiązała się, potrącając o różne przedmioty. Pan d'Entraignes opowiedział, w jaki sposób André Chenier czerpał natchnienie do swego poematu „La jeune captive" z osoby pani Edmei Coigny, córki hrabiego, młodszego brata księcia de Coigny.

— Nazywano ją Zilią, Negrettą; wyszła naprzód za księcia de Fleury, z którym rozwiodła się dwa lata temu i wyszła za Montroud'a, z którym, po ośmiu miesiącach pożycia, znów się rozwiodła; spotykałem ją u pani de Guéménée, gdzie pewnego wieczora, wśród żartów i sprzeczek zdjęła z siebie suknię i pokazała się w krótkiej, perkalowej spódniczce.

— Czyście panowie słyszeli nowinę...

Lecz zatrzymał się, widząc wchodzącego Błażeja.

— Kapłony à la Condé! — rzekł, stawiając półmisek i wyszedł.

D'Antichamp ciągnął dalej:

— Ogromnie zabawna historya. W zeszłym tygodniu panią de Coislin wezwano do naczelnika policyi, który obszedł się z nią dosyć swobodnie. Na zapytanie, z jakiego powodu

http://rcin.org.pl

została wezwaną, odpowiedział: „Siostra pani jest bardzo nierozważna, pozwala sobie mówić...“ Pani Coislin przerywa mu: „Moja siostra nierozważna? widzę, że jej pan nie znasz. Któż to ją tak panu odmalował? Ależ ona do tego stopnia jest trwożliwą, że na mojem miejscu, gdyby pan ją tak przyjął, jak mnie przed chwilą, nie ośmieliłaby się nawet panu powiedzieć, że jesteś pan bardzo niegrzeczny!“

Ogólny śmiech był odpowiedzią na opowiadanie.

— A naczelnik policyi? — zapytał Bourmont.

— Przystał na wszystko, czego od niego zażądała.

Pichoux wszedł.

— Cielęcina po angielsku!

Chatillon zwrócił się do niego:

— Przed chwilą mówiłeś nam, że będziemy jedli te same potrawy z innemi przydomkami...

— Panowie raczą mi wybaczyć. W restauracyi każdy gość powinien znaleść wszystko podług swojego gustu. Ale po za kucharzem jest jeszcze człowiek...

— Za mądry jesteś dla nas, mój chłopcze! Dowiedz się, że nie wszystkim twoim gościom może to przypaść do smaku! — rzekł, przerywając mu Saint-Rejant.

Pichoux ugryzł się w język i wyszedł. Porucznik Charles zaczął opowiadać awanturkę, w której, przemilczając nazwisko bohaterki, dawał jasno do zrozumienia, że bohaterem był on sam.

— Miss Alcox, prześliczna blondynka, miała narzeczonego, bogatego lorda, zapalonego myśliwca i — kochanka, mniejsza o nazwisko... Pewnego dnia narzeczony obstalował puhar złoty; miał go wygrać jeździec najlepszy i ofiarować po wyścigach uroczej miss. Lord kupił wierzchowca za dziesięć tysięcy luidorów, kochanek posłał na wyścigi klacz swoją, która wzięła nagrodę i szczęśliwy kochanek ofiarował puhar pannie, ku wielkiemu zmartwieniu narzeczonego...

Nikt już nie słuchał opowiadającego; Błażej podał wety

http://rcin.org.pl

i otrzymał rozkaz, aby się nie pokazywał, dopóki go nie zawołają. Nadeszła chwila poważna. Saint-Rejant, od początku obiadu pochmurny i milczący, nie zwracał zupełnie uwagi na prowadzoną rozmowę; gdy się uciszono, miał już zacząć mówić, wtem z ulicy dał się słyszyć głos śpiewającego dziecka.

— Panie d'Antichamp, spojrzyj, zdaje mi się, że tam jakieś dziecko prosi o jałmużnę.

— W istocie, to dziewczynka, niema zapewne jeszcze lat dziesięciu.

Saint-Rejant powstał i wychylił się z okna.

— Masz franka, mała, zmów pacierz za tego, który ci daje te pieniądze.

Na twarzy jego widniało wzruszenie, które musieli zauważyć wszyscy współbiesiadnicy; zdziwili się oni, ponieważ nie posądzali tego człowieka o najmniejszą tkliwość serca. Saint-Rejant zamknął okno, a zwróciwszy się do zebranych panów, przemówił w te słowa:

— Panowie, dziś rano otrzymałem nowy manifest od króla, oznajmia w nim, że: nieprzeniknione wyroki Opatrzności, przekazując mu koronę, wkładają na niego obowiązek wyrwania Francyi z rąk anarchii. Zaznacza też, że Bóg widząc, jak poddani króla Francyi przeniewierzyli się religii i prawu, łagodnie nimi władającemu, gniewnie odwrócił od nich swe oblicze i wydał na pastwę krwawego despotyzmu, niewoli i rozbojów. Nikt pewnym być nie może życia, ani mienia z chwilą, gdy powaga rządów monarszych przestała osłaniać słabych i uciśnionych. Kończy, wzywając obłąkanych, aby powracali do tej świętej religii, której Francya przez tak długie wieki zawdzięczała błogosławieństwo Boskie; aby wznowili formę rządu, pod którym przez czternaście wieków kraj kwitnął i wzrastał w potęgę i szacunek u ościennych narodów, a francuzi mogli być uważani za najszczęśliwszy i najpierwszy naród w Europie.

Biesiadnicy powstali i w milczeniu wysłuchali mowy

http://rcin.org.pl

Saint-Rejant'a, poczem zajęli na nowo miejsca w około stołu, Saint-Rejant zaś znów mówić zaczął.

— Teraz, panowie, wypada nam wybrać jednego wśród was, któryby mógł zająć miejsce moje w Paryżu. Aż nadto długo spełniałem tu z niepowodzeniem moje obowiązki!

Na te słowa zdziwienie odmalowało się na wszystkich fizyognomiach.

— Tak jest, z niepowodzeniem, — powtórzył Saint-Rejant, a wyraz złości rozlał się na jego twarzy. — Wiadomo wam, jaką czynność powierzył mi hrabia d'Artois? Tajemnica, którą byłbym poniósł do grobu, została odkrytą obecnemu królowi, będącemu podówczas Regentem, przez Avellan'a, ten opowiedział ją, w chwili oburzenia, swoim partyzantom, którzy zwierzyli ją swoim kochankom. Prócz tego, hrabia d'Artois opowiedział ją swoim przyjaciołom, w liczbie których i wy jesteście. Dziś nawet hrabina de Guiche, mająca już dosyć swoich miłosnych tajemnic, zajmuje się polityką i rozmawia o niej z swymi kochankami. Żyd Samuel, nienawidzący całą duszą naszego stronnictwa, musiał ją też opowiedzieć, komu uważał za stosowne, a na domiar wszystkiego, znajduje się ona w posiadaniu, wiecie już jakim sposobem, generała Bonaparte.

Saint-Rejant zatrzymał się, wychylił kielich wina, jak gdyby samo nazwisko Bonapartego wysuszyło mu gardło.

— Ach, ten Bonaparte! — mówił dalej. — Co za szatan ma go w swojej opiece! Od chwili wzięcia Tulonu przez republikanów, nie spuszczałem go z oka. Pojechałem za nim do Antibes, gdzie zamieszkała jego rodzina. Pewnej nocy zakradłem się do jego ogrodu; już miałem dostać się do mieszkania, tymczasem kurek mego pistoletu zaplątał się w bluszcze, niechcący pociągnąłem i dostałem kulą w udo, poczem, zatykając ranę, aby za sobą śladów krwi nie zostawić, musiałem uchodzić, jak tropiony zwierz dziki. Zaledwie z zagojoną raną, zaczaiłem się na niego w miejscu odludnem, gdzie miał zwy-

http://rcin.org.pl

czaj zachodzić na samotne dumania, chciałem go pochwycić i zmusić torturą, aby mi oddał szpadę lub wyznał, gdzie się ona znajduje. Jakby na złość, zjawił się w tej chwili, otoczony oficerami, siadł na statek i odpłynął do Genui. Czekam w Paryżu jego powrotu. Było to 9 Termidora, postanowiłem iść do niego; przychodzę, ktoś uprzedził go, że jest podejrzany, w istocie miał być aresztowany — zniknął. Jest wolny, pojedzie do obozu, takiej broni nie zabiera się ze sobą... Powtarzam, szatan jakiś ma go w opiece; a jest silniejszy nad modlitwy i zasadzki!

Nastąpiła chwila milczenia, poczem Saint-Rejant znów mówić zaczął.

— Zresztą nie zdobędziemy inaczej szpady Henryka IV, jak tylko wtedy, gdy Bonaparte znajdzie się w naszych rękach, to zaś nastąpi wtedy dopiero, kiedy pokonamy tę rewolucyę, której on jest uosobieniem. Nóż, mający przebić jej serce, nie da się naostrzyć w Paryżu. Przekonałem się, że nie mam zdolności do tego ciągłego spiskowania, do obracania się w tej sieci intryg, z której wyjść niepodobna. Moja rola jest tam, na zachodzie, gdzie można walczyć i oddychać swobodnie. W Nantes dowodzi Charette, pod Saint-Brieux Bois Hardi podnosi bunt, pod Saint-Florent bije się Stofflet, pomiędzy nimi jest moje miejsce.

— Zechciej się pan wytłomaczyć — rzekł pan de Chatillon.

— Hrabia d'Hervilly, zebrawszy w Londynie emigrantów i dezerterów, utworzył z nich oddział zbrojny, a złączywszy go z tem, co już posiadał, ma obecnie pod sobą tysiąc dwustu ludzi. Hrabia Hektor ma oddział z 600 ludzi; hrabia Dresnay zebrał 400 bretończyków, zabranych w niewolę podczas wojny. Porucznik Rothalier, dezerter, uformował pułk artyleryi... Podczas, gdy tak zdobywano małą armię, Puisage obmyślił sposób dostarczenia pieniędzy i przy pomocy emigrantów, niezdatnych do wojska, sfabrykował trzy miliony

http://rcin.org.pl

fałszywych asygnatów. Jednem słowem, niedługo Francya ujrzy zbrojnych królewskich partyzantów, wysiadających z okrętów angielskich. Będę pomiędzy nimi, wskażę im drogę, będę śledził i prześladował wszędzie nieprzyjaciół. Tymczasem do was, panowie, należy pilnować tego, co się dzieje w Paryżu; musicie wysyłać dokładne sprawozdania Charette'owi, aby mógł stosownie działać u siebie. A tak, może z pomocą Boską zdołamy pokonać rewolucyonistów! Panowie, jadę jutro. A teraz wypijmy raz jeszcze za zgubę Rzeczypospolitej i tryumf partyi królewskiej!

O godzinie dziesiątej wieczorem rozeszli się spiskowi. Pichoux, wzbraniając się, przyjął zapłatę za obiad. Odmawiając jej, chciał dać poznać swoim gościom, jak dalece podzielał ich przekonania.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Odwiedziny generała Pichegru.

W chwili gdy pani Pichoux przed lustrem poprawiała swoją toaletą, generał Bonaparte porządkował mieszkanie, aby uczynić je godnem przyjęcia oczekiwanych gości.

Dom, w którym podówczas mieszkał Bonaparte, przy ulicy Les Marais, nosił numer 7, apartament generała składał się z maleńkiej kuchenki i obszernego pokoju od ulicy na piątem piętrze; żelazne łóżko, jesionowa komoda, na niej kilka książek, duży stół, w około niego sześć krzeseł, obitych czarnym włosieniem, stanowiło całe umeblowanie. Na ścianach: portret brata Ludwika, który towarzyszył mu do Genui w charakterze adjutanta, kalendarz i mapa Europy, przepełniona znaczkami i kreskami różnokolorowemi, stanowiącemi zagadki, które on jeden tylko mógł był rozwiązać. Chodził ciągle po pokoju, jak gdyby jakiś niepokój wewnętrzny niepozwalał mu usiedzieć na miejscu. Zachodził do kuchni, aby porachować talerze i przekonać się, czy mu ich wystarczy dla gości mających przybyć na obiad, to znów przeglądał swoją garderobę, znajdującą się w małej alkowie; nareszcie stanął i zamyślił się, wpatrując się uważnie w poznaczoną mapę; nowe kombinacye, czy dawniejsze wspomnienia pochłaniały jego uwagę... Wtem zastukano do drzwi, poszedł otworzyć.

http://rcin.org.pl

— To ty, Pichegru! chodźże; a zkąd przybywasz?

— Z Holandyi.

— Jakim sposobem znalazłeś moje mieszkanie?

— Zapytałem w policyi.

— Pilnują mnie?

— Tak się zdaje.

— Co za głupcy! Myślą, że jestem wrogiem Rzeczypospolitej, dlatego, że z chwilą, gdy się jej spodobało mianować mnie komendantem piechoty, mnie, co jestem artylerzystą, odmówiłem przyjęcia stopnia. Taka to już natura ludzka. Mniejsza o to! sami musimy pilnować naszego honoru i sławy A ty się nią świeżo okryłeś pod Kassel, Courtrai...

— Wiesz o wszystkiem?

— Co tylko dotyczy Francyi, jest mi dokładnie wiadome. Potykałeś się jeszcze chlubnie z nieprzyjacielem, pod Bois-le-Duc, Vanloo, Nimeque, Amsterdamem. Napadłeś na flotę jedynie z huzarami... Żałuję, że mnie tam nie było! Ja tymczasem byłem u matki, w zamku Sallé i w więzieniu w Fort-Carré. Mniejsza o to. Czy masz do mnie interes?

— Mam.

— To spiesz się. Bo niedługo nadejdą tu goście. Daję obiad, dzięki poczciwym ludziom, którzy mi go na kredyt dostarczą. Zostaniesz u mnie?

— Nie mogę żadną miarą.

— Dla czego? Będą tu dziś u mnie Junot, Bourienne i Patrault. Pamiętasz go? Był profesorem matematyki w Brienne.

— Wyjeżdżam jutro do dnia.

— Jakiś ty szczęśliwy, że możesz wyjechać, podczas, gdy ja muszę trawić czas mój bezczynnie między czteroma ścianami! Zużywam się i robię długi! Czasami przychodzi mi na myśl rzucić karyerę wojskową i zostać kupcem, subjektem w jakiej księgarni, albo też jechać do Turcyi ofiarować służby moje Sułtanowi, objąć dowództwo nad jego wojskami!..

http://rcin.org.pl

A przecież służyłem wiernie tej Rzeczypospolitej, zawdzięcza mi ona Tulon!...

— Gdybyś miał do czynienia z królem, zostałbyś wielkim, sławnym i bogatym.

— Mniejsza już o pieniądze; nie dbam o nie; najszczęśliwsze dni mego życia spędziłem w szkole wojskowej, lub też w Auxonne przy ulicy Vauban u Lombard'a, gdy byłem tylko podporucznikiem. Mieliśmy wtedy we dwóch, ja i mój brat Ludwik, dziewięćdziesiąt franków na miesiąc. Uczyłem wtedy młodszego brata matematyki, urabiałem go na człowieka, mogącego sobie radzić w każdej chwili, nawet gdy trzeba zgotować obiad! Albo też na Korsyce, gdy dowodziłem gwardyą narodową! Ach ta Korsyka, co za kraj surowy! Czyś ty nigdy nie żałował twoich lat młodzieńczych? tego czasu spędzonego w szkołach w Brienne? Gdy ubogi tak, jak ja nim byłem i jestem, dawałeś lekcye matematyki sierżantom! Pamiętasz, gdy zaciągnąłeś się do wojska w Auxonne i uszczęśliwiony ścisnąłeś w ręku trzy luidory, wypłacone ci przez sierżanta, ani ty, ani ja nie byliśmy podówczas wielkimi, tyś się nim stał, podbiwszy Holandyę! Piękna rzecz być wielkim, sławnym, potężnym!

— Wszak możesz nim zostać.

— Wiem o tem. Nazajutrz po zdobyciu Tulonu człowiek umierający uczynił mię wykonawcą swej ostatniej woli, polecił mi swego syna. Za każdą moją bytnością w Paryżu poszukuję go napróżno... Porównywam się do tego dziecka, które może w nędzy i głodzie nie domyśla się nawet, że oczekuje na niego majątek, nazwisko... Zdaje mi się, że znajduję się tuż, tuż, tylko wyciągnąć rękę dla pochwycenia mego losu. Jakaś okoliczność, niespodziewane spotkanie, orzec może o mojej przyszłości...

— Słuchaj Bonaparte, to próżne marzenia, Rzeczpospolita nigdy ich nie spełni, system równości nie toleruje tych, co się wyróżniają z tłumu i pragną wznieść się nad innych; dwa

http://rcin.org.pl

lata temu ścinała im głowy. Dziś, najlepszym tego sam jesteś dowodem, zaniedbuje ich zupełnie.

— A ty im przecież zawdzięczasz twoje wywyższenie; gdyby nie Lebas i Saint-Just nie zostałbyś przecież mianowany.

— Nie wbiło mnie to przecież w dumę.

— To źle. Sława twoja nie ucierpi nic na tem; równie jak sława wielkich dowódców rzymskich, co zawdzięczali swe wyniesienie Sylli i Maryuszowi.

— W każdym razie dałem im w zastaw moją głowę. A przypomnij sobie, co się stało z Custine, Beauharnais i Broglio. Jedynie wypadki wojenne zdołały mnie oswobodzić; bo ta niewola najzdolniejszemu dowódcy może się przysłużyć porażką! O tak, mój przyjacielu, rewolucya jest dla wszystkich niekorzystną, z wyjątkiem tych, którzy się nią posługiwać umieją.

— Niektórym dała szacunek powszechny.

— Na jak długo?

— Uczucie sprawiedliwie zdobytej sławy.

— Mogące wkrótce zwrócić się przeciwko nim.

— A ojczyzna?

— Ojczyzna? Los ojczyzny jest w rękach generałów, ale czyż ci nie są poprostu niewolnikami całej zgrai wygadanych adwokatów, nie mających pojęcia o niczem; oni to przecież chcieli przeszkodzić wykonaniu twoich najdoskonalszych strategicznych planów pod Tulonem.

— Niestety!

— Ależ ci sami adwokaci, przy zmianie okoliczności, stają się pokornymi sługami ludu, który potrafi w razie, gdy umie się zdobyć na jeden dzień bohaterstwa, szaleć całemi miesiącami, a popełniać zbrodnie i okrucieństwa przez ciąg lat długich. W takim razie ojczyzna jest matką oddaną na pastwę zwyrodniałych swych dzieci, a obowiązkiem prawdziwie kochającego syna jest wyrwać ją z rąk szaleńców i uwolnić od tyranii jego braci.

http://rcin.org.pl

— Jakże mógłbyś to uczynić?

— Przez zamach stanu z pomocą wojska.

— Następnie?

— Wyznaczyłbym naczelnika.

— Jakiego?

Bonaparte zbliżył się do generała Pichegru, a jego wzrok sokoli próbował dojrzeć w głębi duszy spoczywającą tajemnicę.

— Nie odpowiadasz?

— Przyjdzie czas, przyjdzie rada, — odpowiedział trochę zmieszany Pichegru.

Bonaparte powstał; prawą rękę zatknął za kamizelkę, lewą założył w tył i tak w milczeniu przechadzał się po pokoju. Pichegru patrzył na niego, wyczekując co powie. Tak przeszło pięć minut; generał Bonaparte zatrzymał się i kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł:

— Dobra jest myśl twoja, ale przedwczesna.

— Dla czego?

— Bo dotychczas kraj jest zagrożony od wschodu przez Austryę i Prusy, od zachodu przez Wandejczyków a od północy przez Anglię; ta ma nas ciągle na oku, niechajby tylko zobaczyła nowe zaburzenia wewnętrzne... Tego rodzaju sprawy wymagają innego położenia kraju.

Założył ręce w tył i znów zaczął chodzić po pokoju.

— A zresztą, jeśli mam prawdę powiedzieć, czuję wstręt niewysłowiony do wszystkiego, co tylko trąci spiskiem. Same wypadki dają sposobność do wielkich czynów; te ostatnie chciałbym spełnić, ale szybko i jawnie. Daj pokój swoim projektom, Pichegru; jedź lepiej do armii i wracaj zwycięzcą! A ja poczekam cierpliwie, gdy moja wybije godzina.

— A więc, żegnam cię.

— Bądź zdrów, przyjacielu. A jeśli spotkasz kogo z policyi, powiedz mu, żeby napróżno nie marnowali czasu na szpiegowaniu mnie. Bonaparte jest ubogim oficerem, zajmu-

http://rcin.org.pl

jącym się jedynie ostrzeniem oręża, w oczekiwaniu sposobności użycia go w obronie ojczyzny.

Uścisnęli sobie serdecznie ręce, właśnie w chwili, gdy pani Pichoux dochodziła do drzwi mieszkania.

— Generale — rzekł Bonaparte — przedstawiam ci panią Pichoux, właścicielkę restauracyi „Pod trzema baryerami“, jeślibyś miał niedobrego kuchmistrza, możesz się zawsze do niej udać, skoro zaprosisz gości na obiad.

Pichegru przeszedł obojętnie około ładnej kobiety, powtórzywszy raz jeszcze:

— Żegnam cię!

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Obiad Bonapartego.

Pani Pichoux weszła do pokoju, postawiła na ziemi kosz i stanęła, biorąc się pod boki.

— Jak się nazywa ten generał?

— Pichegru.

— Jakiś taki chmurny. Zresztą, nie miał obowiązku przymilać się do mnie.

— Co mi pani przynosi? — zapytał Bonaparte.

— W tym koszyku są tylko łakocie; właściwy obiad zaraz tu przyniesie odźwierny; prosiłam go, aby powyjmował z karyolki i tu przyniósł moje rądle i półmiski. Obiad składa się z rosołu, pieczeni wołowej, kurcząt, sałaty, kompotu, legominy i deseru.

— Bardzo dobrze, i to wszystko podniesie mój rachunek do sumy?...

— Możemy nie mówić o rachunku, panie generale.

— Przepraszam, ale nie mogę pominąć, tak ważnego dla mnie przedmiotu. Dotąd należy się pani 57 franków 50 centymów.

Pani Pichoux spojrzała z uśmiechem na generała:

— To pan generał zapisuje swoje rachunki?

— Proszę, niech pani patrzy, oto moja książka.

http://rcin.org.pl

— Doprawdy, to nie do uwierzenia; dotąd myślałam, że generałowie piszą tylko rozkazy dla żołnierzy... No, no, a tu jak widzę, wszystko pozapisywane — mówiła, przewracając kartki — jest nawet rachunek praczki...

— A zatem, rachunek mój wynosi?

Zamyśliła się.

— Sześćdziesiąt franków, okrągła suma.

— Co znowu? niepodobna przecie, aby mnie cały ten obiad miał kosztować tylko dwa franki pięćdziesiąt centimów!

— Teraz wszystko jest bajecznie tanie.

— Nie bierz-że mnie pani za naiwne dziecko!

— A więc, skoro już mam prawdę powiedzieć, przyznaję, że chciałam, o ile mnie stać na to, wynagrodzić krzywdy wyrządzone przez Konwencyę panu generałowi. Jestem gorącą patryotką i pragnę, aby ci wszyscy, którzy przelewają krew za ojczyznę, byli bogaci i poważani! I gdy pomyślę, że człowiek, któremu Francya zawdzięcza zdobycie Tulonu, może się kłopotać z powodu braku kilku luidorów, to... Ale dajmy pokój temu. Oto tort, który sama upiekłam, mam nadzieję, że będzie smakował panu generałowi i jego gościom. Idę odebrać od odźwiernego obiad, który przyniósł.

Podczas gdy pani Pichoux zajęta była ustawianiem na kuchni przyniesionych potraw, nagle otwarły się drzwi i ukazał się w nich młody porucznik.

— Jak się masz, Junot? — zawołał Bonaparte.

— Dobrze, a tem lepiej, że mam dla ciebie dobrą nowinę.

— Co takiego?

— Odebrałem dziś z poczty sto franków.

— Tam, do licha!

— Przynoszę ci pięćdziesiąt.

— Koniecznie chcesz się podzielić?

— Gdybyś odmówił, uciekłbym ztąd niezwłocznie a zaszedłszy do pierwszej lepszej restauracyi, nawymyślałbym ci listownie. Czyż nie jesteśmy kolegami, dopóki...

http://rcin.org.pl

— Co?

— Nic. Czy miałeś wiadomości z domu?

— Miałem.

— Jak zdrowie matki?

— Dobre.

— A siostry? Eliza?

— Zawsze w Saint-Cyr.

— A Karolina?

— Karolina zaczyna się nudzić. Posądzam ją, że radaby wyjść zamąż.

— W pewnym wieku to jest dość naturalne.

— O nikogo więcej nie pytasz?

— O nikogo.

— Nie pytasz o Paulinę.

— A, prawda, zapomniałem.

— Co za hipokryzya!

— Jaka hipokryzya?... Jestem poprostu głupi i niezręczny, zwyczajnie, jak każdy zakochany.

— Więc zawsze myślisz o niej?

— Czy myślę o niej? Ależ co noc, dopóki nie zasnę, pieszczę się wspomnieniami czasu przepędzonego w Marsylii. Z jaką to radością biegliśmy obydwaj, ty, aby uścisnąć ukochaną matkę, a ja, żeby się nacieszyć widokiem twojej siostry. Co za roskoszne spacery nad brzegiem morza!... a co za wściekłość ogarniała mnie, prostego sierżanta, gdy się ukazał Marmont albo Suchet!... Ach, gdybyś ty chciał!...

— I cóżby się stało, gdybym ja chciał?

— Panna Paulina Bonaparte zostałaby panią Junot.

— A potem?... Porucznik Junot przekonałby się niedługo, że pensya porucznika, nawet przy pomocy rodziny, nie wystarcza na zadowolenie kaprysów zepsutego dziecka: pani Junot mogłaby mieć żal do męża za ograniczoną sumkę, jakąby przeznaczył na jej stroje, a potem te wszystkie nie-

http://rcin.org.pl

snaski spadłyby na mnie całym ciężarem, siostra nazwałaby mię nierozważnym bratem, szwagier niedobrym przyjacielem...

— Czyż możesz tak myśleć?

— Ożenisz się z Pauliną wtedy, gdy jeden z nas dobije się majątku, chyba że już zapomnisz o niej.

— Możesz mię o to posądzać?

— Ach, mój drogi, najgwałtowniejsze burze uspokajają się najprędzej.

Pani Pichoux, podsłuchująca uważnie tę rozmowę, uniesiona oburzeniem, upuściła na ziemię talerz, który rozleciał się w drobne kawałki.

— I tak było ich tylko dwanaście; zostanie się o jeden mniej.

Junot zaczął się śmiać, widząc irytacyę młodej kobiety.

— Pana to bawi, panie poruczniku? Pan znajduje, że to, co mówi pan generał, jest dobre i sprawiedliwe? A ja panu powiem — rzekła, zwracając się do generała — że bywają uczucia silne, z któremi idzie się do grobu.

— Pani Pichoux ma na myśli zapewne — rzekł Junot — swoją miłość dla męża?

— Myśli do wójta nie idą! — odparła ostro młoda kobieta, zbierając skorupy — a z moich nikomu sprawy zdawać nie mam zamiaru.

Junot popatrzył uważnie na panią Pichoux i generała i zanucił półgłosem:

Była sobie pastereczka
Tra-la-la,

Drzwi się z trzaskiem otwarły: Bourrienne i Patrault wpadli do pokoju i zaczęły się powitania. Pani Pichoux, która znała ich, jako swoich klientów z restauracyi, zamieniła z nimi przyjazny ukłon, a w chwilę później panowie siedzieli już przy stole. Wszyscy trzej goście jedli z wielkim apetytem; Bona-

http://rcin.org.pl

parte starał się dotrzymywać im placu i w krótkim czasie pani Pichoux zobaczyła, że półmiski są zupełnie puste, co pochlebiało bardzo jej miłości własnej jako doskonałej kucharki. Pod koniec obiadu, przy często nalewanych kieliszkach, rozmowa przybrała ton swobodny i serdeczny; mówiono o wszystkiem; zaczęto od przeszłości. Na prośbę Junot'a, Bonaparte opowiedział walkę przeciwko Paoli'emu, jak ten ostatni zniszczył jego majętności, spalił dom... Junot przypomniał swe szkolne czasy w Chatillon. Bourrienne opowiadał, jak spędził kilka lat w Brienne. Profesor Patrault był mniej wymownym, wino plątało mu mowę. Pani Pichoux, stojąc za krzesłem generała, słuchała tej rozmowy z najwyższem zajęciem, przypatrując się trzem młodym bohaterom, opowiadającym w sposób tak prosty i naturalny wielkie, dokonane przez nich dzieła. Gdy jednak mówił Bonaparte, serce jej biło podwójnem tętnem, patrzyła z rozrzewnieniem na tego młodego człowieka, który niedawno, zdawało się, był u szczytu chwały, a dziś blady, szczupły i zniechęcony przedstawiał smutny typ pokrzywdzonego przez ludzi bohatera. W uczuciu kobiety jest zawsze pewna doza macierzyństwa, pani Pichoux czuła żal niewypowiedziany, że brak wyższego ukształcenia stawiał ją w niemożności podania duchowej strawy generałowi, pragnęłaby zasilić serce jego wielką nadzieją zwycięztwa, tak, jak krzepiła siły jego fizyczne dobrym i zdrowym pokarmem przy każdej sposobności.

— Co tam! — zawołał Junot — złe czy dobre, rzeczywistość czy zawodne nadzieje; co należy do przeszłości, musi być pogrzebane, lepiej opowiedz nam co z twoich miłostek, generale.

Pani Pichoux, podająca w tej chwili swój wspaniały tort, zadrżała tak silnie, że omało co nie upuściła go na ziemię.

Wszystkich oczy zwróciły się na nią.

— Czy pani Pichoux jest zazdrosna? — zapytał, patrząc na nią z uśmiechem Bourrienne.

http://rcin.org.pl

— Nigdy w życiu, nawet o własnego męża. Musi pan być sam wielkim bałamutem, skoro mi takie zadaje pytanie — odparła pomieszana i zarumieniona.

— Dobrze ci tak! powinieneś wiedzieć, że pani Pichoux jest zacną niewiastą, dbającą przedewszystkiem o honor swego męża i rozgłos swojej jadłodajni. Nieprawdaż?

Młoda kobieta nie odpowiedziała ani słowa.

— Nie przeczy! — zawołał Bourrienne.

— I nie twierdzi! — dodał Junot,

— Nie uważaj pani na tych szaławiłów, niech co chcą gadają! Jeśliby tu kto o kogo mógł być zazdrosny, to chyba ja o panią, co jesteś taka dobra i taka ładna. Ale musicie chyba już wiedzieć o tem, moi przyjaciele, że w sercu mojem niema miejsca na miłość, a choćby nawet na miłostki.

— Do niedawna było inaczej... — zagadnął Junot.

— Naprzykład?

— Mówiono mi o pewnej Dezyderyi...

— Siostra żony Józefa?... To było tylko dziecinne marzenie. Niewolno kochać się temu, kto jest ubogi, zaledwie śnić o tem może. Zresztą tyle mam osób do kochania: matka, siostry, bracia, żołnierze moi, gdy ich miałem pod komendą, i sława, za którą gonię, pragnąc ją zdobyć. Sława! ach, to prawdziwa kochanka, choć i ona, jak kobieta, zdradzić może. Ale jakże piękna, gdy staje przed nami wielka, potężna, gdy każe dążyć za sobą wśród huku dział, rzek krwi, bijących bębnów, szczęku oręża, świstu kul!... Widzieliśmy ją, koledzy, pod Tulonem!

Oczy generała zwróciły się ku rozwieszonej na ścianie karcie Europy; wzrok jego bystry podobny był w tej chwili do wzroku orła, śledzącego upragnioną zdobycz.

Z łokciem opartym na stole, z ręką zagłębioną w gęste włosy, Bonaparte zatopił się w jakichś myślach, projektach lub kombinacyach. Nikt z obecnych nie dziwił się, wszyscy znali go oddawna i wiedzieli, że podlegał często takim chwi-

http://rcin.org.pl

lom zamyślenia. Pani Pichoux, nie śmiąc odetchnąć, patrzyła na niego w zachwycie. Godzina dziesiąta wybiła, generał Bonaparte nagle zbudził się z zamyślenia i zawołał wesoło:

— A teraz, kochani przyjaciele, muszę was pożegnać. W dniu dzisiejszym mam zamiar wystąpić w salonach paryskich. Nikt z was nie spodziewałby się tego po mnie, a jednak... w tej chwili idę do pani Tallien.

Trzej zebrani przyjaciele głośno wyrażali nadzwyczajne zdziwienie; pani Pichoux uczuła w głębi serca zazdrość.

— Tak jest, idę do pani Tallien. Mam przeczucie, że te błazny pragną mnie upokorzyć, lub zyskać dla swej partyi. Któż to odgadnie? Ach, gdybym tak mógł wpaść pomiędzy nich w rynsztunku wojennym i zmiąć ich koronki i atłasy pod obcasami butów z ostrogami!... Tak więc generał Bonaparte ma teraz prowadzić wojnę w buduarach modnych dam... Niech i tak będzie!... Pozwólcie, że się przebiorę w mundur galowy. Junot, zdejm-no mi tę szpadę, która służyła mi pod Gibraltarem!... Pani Pichoux będzie tak dobrą zostawić klucz u odźwiernego; dziękuję za obiad i proszę wziąć te pięćdziesiąt franków na rachunek. A teraz żegnam wszystkich i — idę dobijać się zwycięztwa!...

Za chwilę biegł po schodach, zostawiając swoich gości w osłupieniu. Pani Pichoux nie mogła sobie zdać sprawy z tego, co się stało, wahając się pomiędzy przypuszczeniami, że Bonaparte musi być waryatem albo też zakochanym.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Bonaparte na balu.

Zebrania w domach prywatnych rzadko miewały miejsce w Paryżu w 1795 roku; każdy obawiał się zwrócić uwagę Rzeczypospolitej na posiadany majątek, co podówczas groziło wielkiem niebezpieczeństwem. Zebrania towarzyskie ograniczały się do tak zwanych „Zebrań abonentów“ (reunion d'abonnés). Kobiety najlepszego towarzystwa tańczyły na balach w salach Telasson lub Richelieu. Kiedy pani Tallien otworzyła swoje salony, czyn ten uważano za bardzo zuchwały i rozmawiano o nim żywo, oraz długo w całem mieście.

Już dawniej wiele o niej mówiono w Paryżu. W 1791 roku, gdy była jeszcze żoną pana Fontenay, uważana za ozdobę salonów ulicy *Marais*, zdobywała sobie mnóstwo wielbicieli, do których zaliczali się bracia Lamett i generał Lafayette. Wnet rozwód jej, rozgłoszony przez wszystkie dzienniki, narobił dosyć hałasu, poczem ogólną uwagę zwróciła miłość dla niej pana Tallien. Ten się z nią ożenił, dzięki czemu wywierała ona wszechwładny wpływ polityczny. Teraz przyjęcia jej wzbudzały ciekawość ogólną. Jaki był cel jej działalności? Czyniono różne przypuszczenia, a salony pani Tallien napełniały się gośćmi, pragnącymi zbadać osobiście przyczyny zebrań tak licznych.

http://rcin.org.pl

„Miejscem spisków“ jeden z dzienników współczesnych nazwał mieszkanie pani Tallien; był to niewielki domek, otoczony lipami i bzem, dach miał kryty słomą, stąd też nosił nazwę *La Chaumière* (chata, strzecha). Dnia tego wszystkie znakomitości paryskie spotkać tu było można: generał Hoche, w przeddzień objęcia dowództwa nad armią w Cherbourg'u, La Harpe, niedawno wypuszczony z więzienia i mianowany profesorem literatury, Sieyès, Chenier, Freron, Garat, Cherubini, Mehul, Karol Vernet, Duplessis-Boilly, Duplessis-Berteaux etc. etc. Polityka, literatura, muzyka, śpiew, malarstwo przysłało swoich reprezentantów na to zebranie u pani Tallien. Co do kobiet, gospodyni domu czyniła wybór wśród najpiękniejszych i najdowcipniejszych.

Jedne z nich przechadzają się po salonie, inne siedzą w pozach bóstw, oczekujących na wiernych czcicieli.

Trzy najpiękniejsze kobiety, przezwane „trzema gracyami“ są największą ozdobą salonu. Pani Château-Regnault, prześliczna, w białej, batystowej sukni, z długiemi, otwartemi rękawami, haftowanemi w greckie arabeski pąsowe; założyła na rękę woreczek, na którym malowane są sceny z życia rzymskiego, zakończony ciężką złotą frendzlą; na bosych nogach błyszczą wśród pąsowych jedwabnych sandałów pierścionki brylantowe, prawie na wszystkich paluszkach. Na szyi ma piękną kolię z kamei. Włosy ma ostrzyżone à la Caracalla. Pani Cambys ma na sobie suknię z indyjskiego muślinu, wyciętą w zęby wilcze, długie rękawiczki pokrywają po za łokieć śliczne rączki, na których pięknie odbijają kokardy przytrzymujących rękawiczki wstążek. W ręku ma wachlarz z sandałowego drzewa, którego zapach otaczał ją jak lekka chmurką. Obmyśliła nowe zaczesanie, niby greckie, z tą jednak różnicą, że włosy rozpuszczone spadają na śnieżnej białości ramiona. Wicehrabina de Beauharnais, pełna wdzięku kreolka, nie obawia się współzawodnictwa swoich sąsiadek. Giętkie jej kształ-

http://rcin.org.pl

ty uwydatniają się pod suknią różową z białem. Staniczek na sześć cali wysoki odsłania wspaniały biust; króciutkie czarne, gazowe rękawki opadają na długie za łokcie rękawiczki; włosy, ułożone wysoko, zdobią różowe przepaski. Trzewiczki żółte, safianowe i pończoszki białe, haftowane zielono, stanowią obuwie zgrabnych nóżek. Przy jasnem oświetleniu żyrandoli i kandelabrów błyszczą się lornetki, breloki, kolie, brylanty, różnokolorowe wstążki, ułożone w misterne węzły, kokardy, szarfy, łaski złocone i sękate, pończochy w pasy lub kolorowe kliny, buty romantyczne, sandały rzymskie, peruki, czepki *à la Republique*, szale *à la Victime*, kolety, surduty, fraki *à l'incroyable*, krótkie do kolan spodnie koloru ciała, pogody lub *cuisse de nymphe emue* (udo rozrzewnionej nimfy), wązkie pokrowce lekkiej, przezroczystej gazy, pod któremi czuć, jeśli nie widać nagie członki, przepaski, kamee, złote obrączki...

Podczas gdy orkiestra napełnia muzyką wielki salon biały o meblach, jasnem obiciem pokrytych, w różnych kółkach zawiązują się rozmowy. Garat, podpierający odrzwia salonu, mówi do Sieyes'a:

— Nie godzi się uważać za jedno i to samo wymowę i retorykę, pierwsza jest darem wrodzonym, druga nauką, która dopomaga zdolnościom, ale ich zastąpić nie może...

Pani Visconti poleca pani de Valence wymyślony przez siebie czepeczek.

— Jestto pewien rodzaj kasku z jednej strony mniej, z drugiej więcej wycięty, lekko plisowany, zakończony okrągłą kokardą w górze, nosi go się umyślnie pochylonym na jedną stronę.

— Jakże go się przytwierdza?

— Wiąże go się pod brodą na wstążki tak długie, aby opadały aż do talii, wraz z nawpół rozplecionym warkoczem...

Chenier rozmawia z Freron'em.

— Mam przeczucie, że Konwencya upadnie lada dzień.

http://rcin.org.pl

— A wraz z nią Rzeczpospolita.

— Niema obawy. Konwencya nie jest arką przymierza. Dopływamy do brzegu, choćby burza szalała, nie zdoła nas dotknąć.

— Mówisz, jak poeta...

Zatrzymał się, aby posłuchać anegdoty o La Harpe'ie, którą opowiadał Karol Vernet.

— Wyobraźcie sobie, że parę dni temu La Harpe był na obiedzie u bogatego bankiera. Otoczony nadzwyczajnym szacunkiem, miał przyrządzoną ucztę podług wszelkich swoich upodobań i gustów, które zbadano poprzednio. Łagodny, zadowolony, rozmawiał uprzejmie ze wszystkimi, zdawało się, że zapomniał wszelkich uraz i niechęci, gdy wtem raptownie zrywa się od stołu i znika. Po długiem oczekiwaniu pani domu, zaniepokojona o gościa, zaczyna poszukiwania w całem mieszkaniu i... znajduje go nareszcie w maleńkim pokoiku klęczącego przed konsolką, na której paliły się dwie świece, z głową opartą na rękach. La Harpe płakał rzewnemi łzami. Zdziwiona i zaniepokojona tym nagłym wybuchem żalu, gospodyni domu pyta, co mu się stało.

— Mogęż nie zalewać się łzami, gdy pomyślę, jaki przed chwilą doskonały zjadłem obiad? Taki wyborny rosół, dwa doskonale usmażone kotlety, potrawkę z główki cielęcej, duże dzwonko szczupaka... sama mi pani na talerz nakładała; nie śmiałem odmawiać, bo wola pięknej kobiety winna być spełnioną... Jednem słowem, ja niegodny człowiek spożyłem ucztę przepyszną... Ale — dodał — jeśli pani sama przyszła tu po mnie, może tam czekają na nas przy stole... Deser musi być wyśmienity! kompoty, cukry, marcepany — ja to wszystko bardzo lubię, a potem czarna kawa wrząca i likiery. Niestety, życie człowieka jest pełne zgryzot, godzi się znosić jego ciężar z wielką rezygnacyą, bez szemrania przeciwko losowi... Służę pani!

http://rcin.org.pl

Wybuch śmiechu zakończył opowiadanie.

W innej grupie śmieją się, rozmawiając o pani Recamier i przypuszczając, że zacznie wydawać uczty na cześć pani de Staël; przy tej sposobności poszukują napróżno, kogoby można ogłosić za jej kochanka. Ktoś z gości zaśpiewał „Hymn ludzkości“ Bavur-Lornina, z muzyką Grosse'a. Gdy ostatnie przebrzmiały tony, ukazała się pani Tallien w tej stronie salonu. Le-Brun, Duplessis-Bertant, Karol Vernet i Delacourt malowali portrety pani Tallien, ale choć były one piękne i podobne, żadnemu nie udało się uczynić jej tak pełną czarownego uroku, jakim jaśniała dnia tego.

Wyglądała niby Venus Kapitolijska co do czystości form, rysów twarzy, nadzwyczaj pięknych rąk i nóg. Oczy jej czarne, aksamitne a pełne ognia, uśmiech wykwitający na purpurowych ustach, dawały się domyślać rozumu i serca w tej kobiecie. Ubranie jej było skromne: biała suknia muślinowa, układająca się w starożytne fałdy, spięta dwiema kameami na ramionach, a w pasie złotym łańcuchem; szerokie, złote bransolety stanowiły zakończenie bufiastych rękawów wyżej łokcia. Czarne jak heban włosy, uczesane *à la Titus*, pąsowy szal indyjski zarzucony na śnieżnej białości ramiona, dodawał blasku całej postaci...

Oparta na ramieniu Barrasa postępowała lekko i z wdziękiem; dla każdego z gości znalazła uśmiech i uprzejme słówko. Barras dumny szedł obok niej, ubrany podług ówczesnej mody, miał na sobie frak błękitny z świecącemi guzami, kamizelkę białą z różowym odcieniem, krótkie do kolan nankinowe spodnie, zakończone kokardami ze wstążek nad wzorzystą pończochą, niknącą w bucie ze sztylpami. Ogromna biała chustka więziła jego szyję, u boku błyszczała pochwa złocona szpady, w ręku trzymał kapelusz z piórami. Przechodząc około generała Hoche, pani Tallien wsunęła swą rączkę pod jego ramię. Barras podążył w stronę, gdzie przed chwilą widział Sièyes'a.

http://rcin.org.pl

Hoche, nieprzywykły do światowego życia, dość niezręcznie odprowadził panią Tallien na jej zwykłe miejsce, do fotelu stojącego pod statuą Terpsychory. Rój wielbicieli otoczył ją niezwłocznie, ale w chwili, gdy rozmowa stała się najżywszą, piękna pani powstała z miejsca i pośpieszyła na spotkanie przybywającego gościa. Wszystkich oczy zwróciły się na szczęśliwca, do którego to bóstwo schodziło ze swego piedestału.

Był to młody człowiek, ubrany w mundur wojskowy, stopień generała zaledwie poznać można po wązkim galoniku, na którym wyhaftowano gałązkę dębową, skromne epolety i kapelusz o trójkolorowem piórze dopełniały jego ubrania, które tu jakoś wyglądało za ubogo i zdawało się być nie na swojem miejscu wśród tak świetnego zebrania. Pochylił się przed panią Tallien a ta ujęła go pod ramię i przeszła się z nim po salonie, a zatrzymując się przed każdą grupą, wymawiała słowa:

— Generał Bonaparte.

Przechodząc oboło generała Hoche'a, Bonaparte podał mu rękę, zmierzyli się wzrokiem. Za chwilę nazwisko generała obiegło cały salon; wiadomo wszystkim, że to on odebrał Tulon anglikom; że jest ubogi i że wpadł w niełaskę rządu. Zkądże przyszło do głowy pani Tallien zajmować się tak tym człowiekiem? niepodobna posądzać ją, by się w nim mogła zakochać, nie jest on ani dość piękny, ani dość świetny, aby zdobyć jej serce. Młody generał śmiało wytrzymał spojrzenia, tak śmiało nawet, że już niejedno oko zmusił do opuszczenia się w dół. Czuł dobrze, że ci ludzie postrojeni w jedwabie i złoto patrzyli z pewną pogardą na jego strój ubogi, tem dumniej zatem spoglądał na nich, opierając rękę na rękojeści szpady. Wiedział, iż zebrane tu kobiety są płoche i przepadają za błyskotliwą powierzchownością, chciał więc im zaimponować swą prostotą. Zwyczajem wojskowym śmiało natarł

http://rcin.org.pl

na nieprzyjaciela, podszedł do grupy, gdzie perorował Garat i zamiast przysłuchiwać się rozmowie, sam ją poprowadził. Zaczepił La Harpe'a zdaniem, iż złą obrał sobie porę do zbytniego zachwalania wymowy, gdyż godziłoby się obecnie myśleć prędzej o wyostrzeniu broni na nieprzyjaciół, niż języków na szkodę rodaków. Zarzucił Siéyes'owi, że mylnem jest jego zachwalanie praw i ustaw greckich w kraju, gdzie tylko rzymskie znaleść mogą zastosowanie, rozwinął przy tej sposobności teoryę rządzenia. Przepowiedział Freron'owi, że nadejdzie czas, gdy nakażą milczenie prasie i przeszkodzą jej, aby była tak szkodliwą, jak w tej chwili. Pochwalił artyzm Cherubini'ego, ale wyznał zarazem, że przekłada nad niego Mehule'a, bo jest francuzem, następnie, że utwory jego więcej nadają się do pojęć wojskowych.

— Jak na teraz, częściej potrzebujemy słyszyć odgłosy trąb wojennych, niż czułe kwilenie strun gitary.

Zarzucił Duplessis-Boilly'emu, że maluje sceny mieszczańskie zamiast malować zwycięztwa... A gdy zdziwił całe zgromadzenie mnogością i dokładnością swych wiadomości, odwrócił się od niego i podążył w stronę kobiet.

Teraz serce jego uderzyło mocniej; poczuł trwogę, ale to tylko strach rekruta, strach, który po pierwszym ustąpi wystrzale. Zbliżył się do grupy kobiet, otaczających Hoche'a, ktory opowiadał im swoje bitwy. Jedna z nich wróży mu nowe zwycięstwa. Czyta to na jego czole podług nowej metody Gassnera. Pani Cambys nie dowierza tej metodzie, ale natomiast przywiązuje wielką wagę do linii ręki i przez grzeczność, prawie przez litość pyta Bonapartego o jego zdanie w tym względzie.

— Tem więcej przystaję na zdanie pani, że sam umiem czytać z linij dłoni, jak z otwartej księgi.

— Czy być może?... I gdzież się pan tego nauczył?

— W Korsyce.

http://rcin.org.pl

— Ach! — zawołały wszystkie razem kobiety, wyciągając swe dłonie — generale, powiedz mi moją przyszłość!

— Pani Bremont, będziesz pani kochaną przez oficera, który zginie na wojnie. Pani Oliva, mąż panią zwodzi w Hiszpanii. Pani Cambys, strzeż się pani pewnego emigranta od niedawna przybyłego z Londynu.

— A ja? — zapytał Hoche.

— Czego chcesz się dowiedzieć, generale?

— Gdzie umrę?

Bonaparte przyjrzał się uważnie dłoni generała.

— W łóżku — rzekł z uśmiechem.

Hoche zaprzecza oburzony, towarzystwo żartuje z jego gniewu. Pani Tallien zbliża się, bierze znów pod rękę Bonapartego, prowadzi go do Barras'a i pozostawia ich razem. Barras usuwa się z Bonapartem aż ku drzwiom prowadzącym do ogrodu.

— Oddawna pragnąłem wyrazić panu szczery udział, jaki biorę w słusznem oburzeniu pańskiem na rząd za niesprawiedliwe względem pana postępowanie po zdobyciu Tulonu. Konwencya znalazła się niewdzięcznie. Zwykłe to są skutki zebrań ludowych, gdy brak jest silnej dłoni, co umiałaby niemi kierować. To, co spotkało pana i wielu innych, zwróciło już uwagę bystrzejszych umysłów i mówią teraz o spisaniu konstytucyi.

— Republikańskiej?

— Naturalnie. Dyrektoryalnej.

— Jak kraj przyjmie tę zmianę?

— Republikanie czują aż nadto dobrze potrzebę stałych praw, nie sądzę zatem, aby chcieli opierać się wszystkiemu, co do ulepszenia prowadzi.

— A rojaliści? Ci też się poruszają.

— Pan wiesz o tem?

— Nasza policya tylko może tego nie wiedzieć.

http://rcin.org.pl

— Pan sądzisz, że rojaliści stawią opór?

— Przeciwnie, dla rojalistów każda zmiana członków rządu jest pożądaną, mniejsza o powód, z zamieszania zawsze można skorzystać; postarają się o pozyskanie jak najwięcej ludzi sobie przychylnych i rzeczpospolita sama dostarczy środków powodzenia partyi królewskiej.

— Ale aby usunąć konwencyonalistów?

— I powołać do rządu ludzi jeszcze łatwiejszych do pozyskania. Zobaczysz pan całą zgrają literatów i pisarzy gwałtownie wkraczających na drogę polityki; główną pobudką działania stanie się ambicya osobista i chęć wywyższenia się kosztem kraju. Jeżeli reakcya zwycięży, zginęliśmy; jeśli upadnie, zemści się podstępnie. Wtedy rzeczpospolita zmuszoną będzie przyzwać na pomoc któregoś z zwycięzkich wodzów.

— Może generała Hoche.

— Albo pana.

— O, mnie!

— Pan przewidujesz wszystko, o czem chciałem mówić, przepowiedziałeś nawet zakończenie. Widzę w panu człowieka nadzwyczajnych zdolności...

— Nie, panie, tylko czas, który innym upływa na tańcach i zabawach, ja poświęcam rozmyślaniu nad sprawami ogólnemi. Przytem posiadam jasnowidzenie zazdrosnego kochanka. Ubóstwiam Francyę!

— I nienawidzisz pan Burbonów?

— Dwojakie mam do tego powody: w mojem przekonaniu to są zdrajcy i tchórze!

— Nie mówmy już teraz o tem, generale, Sieyès zbliża się ku nam, gdy posłyszy naszą rozmowę, gotów nam swoją opowiedzieć konstytucyę; nie mam właściwie żadnych przeciwko niej zarzutów, prócz tego, że jest ona tylko zadługą do wysłuchania.

Bonaparte oddalił się, pozostawiając Sieyès'a z Bar-

http://rcin.org.pl

ras'em; sam zaś usunął się do małej oranżeryi, której drzwi otwarte dostrzegł w rogu salonu.

Zamyślił się; cały ów świat elegancki, rojący się w salonie, stanął przed jego surowym sądem; uznał, że byłoby łatwo silnemu i bystremu umysłowi zawładnąć tym tłumem. Kilka chwil zaledwie wystarczyło, aby on, ubogi, nieznany, narzucił swe myśli i pojęcia tym ludziom, stojącym po większej części u szczytu potęgi, tym kobietom lekkomyślnym i zepsutym, skłonniejszym do szyderstw, niż do pobłażliwości. Barras, wicehrabia Barras, potomek jednej z najdawniejszych rodzin prowanckich, dawny oficer armii królewskiej, generał brygady, przekładał go nad Hoche'a dla obrony rzeczypospolitej...

Tak rozmyślając, zatopił się w kombinacyach, które ukrywał starannie w głębi duszy, z obawy, aby się z niemi najlżejszym nie zdradzić cieniem. Szmer sukni jedwabnej wyrwał go z zamyślenia. Podniósł głowę, spojrzał w około siebie. Do oranżeryi weszła kobieta, spostrzegłszy go, zarumieniła się i chciała odejść, podszedł więc ku niej.

— Niech pani raczy się zatrzymać i nie obawiać się mnie, pozory mogą mylić... wprawdzie miałem w życiu mojem więcej do czynienia z kapralami, niż z damami wyższego towarzystwa, gotów jednak jestem zapisać się do służby, słuchać rozkazów i przyjąć chętnie choćby surowe lekcye postępowania.

— Są ci one zbytecznemi, generale; widziałam przed chwilą, z jaką swobodą i elegancyą przepowiadałeś przyszłość tym paniom.

— Zawdzięczam to może wewnętrznej trwodze, która na polu bitwy z rekrutów czyni niekiedy bohaterów; widziałem nieraz takie zdarzenia.

— Prawdopodobnie zawdzięczali to wodzowi. Pod Tulonem...

— A, pani wie?

http://rcin.org.pl

— Tak jest, wiem i pamiętam, podczas gdy inni zdają się o tem zapominać...

— Pani, jestem bliski Kapitolu!

— I skały Tarpejskiej. Słyszałam, że pan jesteś Jakobinem?

— Kto to powiedział?

— Pańscy przyjaciele.

— Albo nieprzyjaciele. Trudno to oznaczyć w kraju, gdzie każda chwila nowe rodzi prądy. Czy pani ma chęć usłyszyć moje przekonania polityczne?

— Z przyjemnością.

— A więc, jestem Jakobinem, nie będąc nim właściwie.

— Odpowiedź prawdziwie korsykańska. Zdaje mi się, że jest jakieś przysłowie w pana ojczyznie...

— Moją ojczyzną jest Francya!

— Przepraszam. Ale czy nie istnieje przysłowie w tej prowincyi. Jakże to? umiałam je po korsykańsku...

— Niech go pani nie przypomina sobie w tem narzeczu.

— Dla czego?

— Bom je zapomniał.

— Zupełnie?

— Zupełnie.

— Przypomnę je sobie zatem po francusku. „Nie odpowiadaj, gdy ci się o zdanie pytają, ani tak, ani nie, jeśli jutro masz zamiar mieć jeszcze jakąś opinię“.

— Zaprzeczę zaraz przez moją odpowiedź tej przestrodze ostrożnej. Jestem Jakobinem, gdy chodzi o obronę mego kraju przed cudzoziemcem lub nikczemnymi pretendentami do tronu. Nie jestem Jakobinem, gdy muszę ciągle patrzyć na zgiełk uliczny i anarchię, która już tyle przelała krwi niewinnej i kosztowała tyle łez!...

— A więc w tej chwili pan jesteś przekonania?...

— W tej chwili, jeśli się nie mylę, jestem zakochany...

http://rcin.org.pl

Pewny jednak nie jestem, mając słabe doświadczenie w tym względzie.

— Jak na tak surowego człowieka to wcale niezła przedmowa; chcę usłyszyć dalszy ciąg, siadam tedy wygodnie.

Generał zagryzł wargi, dopiero teraz bowiem spostrzegł, że powinien był podsunąć fotel damie, która wciąż stała.

— Zasłużyłem sobie już na lekcyę...

— Ależ bynajmniej, wchodząc tu, nie miałam zamiaru dłużej pozostać. Szukałam pana Corbière; widać nie mógł przyjść.

— A teraz?

— Teraz, pozostaję. Rozmowa z panem może być zajmująca. Opowiadają dziwne rzeczy o pańskiej młodości. Mówią, że w Auxonne utrzymywałeś pan siebie i brata z żołdu porucznika. Mówią, że pod Tulonem daleś pan Konwencyi lekcyę strategii. Mówią, że w potyczkach jesteś pan zawsze na czele, gdzie największe grozi niebezpieczeństwo. Serce, rozum, odwaga, to chyba dosyć, aby zaciekawić kobietę, choćby ona tak, jak ja, wydawała się lekkomyślną... Zresztą, zdaje mi się, że gdy politycy przestaną dowodzić orężem...

— Teraz pani chce przepowiadać przyszłość?

— Boję się przepowiedni...

— A ja właśnie chciałem poprosić panią o rączkę, aby z niej wyczytać jej przyszłe losy.

— Byłabym odmówiła. Już znam je.

— Czy wolno spytać o nazwisko wróżbity?

— Była to wróżka, murzynka.

— Kiedyż to było?

— O, było to już bardzo dawno. Jako bardzo młoda panienka bawiłam się, ścigając wzrokiem lot mewy po nad błę-

http://rcin.org.pl

kitnemi falami oceanu. Stara murzynka, którą była ongi moją piastunką, zbliżyła się do mnie, wzięła za rękę i zaczęła się wpatrywać. „Cóżeś tam dojrzała, nianiu, szczęście, czy nieszczęście?“ — zapytałam. „Jest jedno i drugie. Wyjdziesz niedługo za mąż, potem owdowiejesz, a potem zostaniesz królową francuską...“

— Jak Marya Antonina.

— Żyła jeszcze podówczas. W istocie wkrótce opuściłam mój kraj rodzinny, przyjechałam do Paryża i zostałam żoną wicehrabiego de Beauharnais.

— Jakto? Pani jest...

— Wicehrabiną de Beauharnais.

— Znałem męża pani. Należał do tych członków arystokracyi, którzy po wykonanej przysiędze podali rękę klasie średniej. Był prezesem Rady Konstytucyjnej, głównodowodzącym generałem wojsk i zginął...

— Na gilotynie.

— Daruj mi pani, jeśli obudziłem tak smutne wspomnienia.

— Żyjemy w czasach, gdzie trudno spotkać osobę, która nie nosiłaby w sercu jakiejś żałoby po zamordowanym; tak przywykliśmy do widoku zbrodni, że mówimy o niej strojne w balowe toalety, na licznem zebraniu... Po śmierci męża wtrącono mnie do więzienia Karmelitów, oderwano od dzieci, mam ich dwoje. Majątek mego męża skonfiskowano, rodzina jego zrujnowana, Martynika wpadła w ręce Anglików... Gdy pani Tallien... Ale nie wiem, doprawdy, po co ja ci to wszystko opowiadam, panie generale.

Generał Bonaparte nie spuszczał oka z pięknej kobiety. Urok tej twarzy, bardzo łagodnej, wyraz dużych, ciemno-błękitnych oczu, nawpół przysłoniętych długą, ciemną rzęsą, aureola złotawych włosów przejmowały jego serce nieznaną do-

http://rcin.org.pl

tąd słodyczą; harmonijny dźwięk jej głosu, prześliczne formy jej ciała wywierały na niego wpływ czarodziejski. Bonapartemu miłość była nieznaną. Przelotne miłostki garnizonowe nie mogły mu jej dać poznać; również jak czysto platoniczne uczucie, jakie żywił dla panny Dezyderyi Clary, które przeszło bez śladu. Sama sprzeczność tych dwóch typów musiała pociągać ich ku sobie: ta kobieta wytworna, delikatna, żyjąca dotąd tylko uczuciem, poezyą, działała upajająco na młodego żołnierza, zaprawionego do twardego życia wśród walk i obozów.

Z swej strony wicehrabina czuła pewną przyjemność, widząc orli wzrok młodego bohatera, spoczywający z pewną nieśmiałością i zachwytem na jej osobie i poddawała się z rozkoszą wrażeniu chwili.

Orkiestra zaczęła grać „Melancholię“, utwór Mehule'a, uznany za jego arcydzieło, który później zginął wśród pożaru. Melodya dochodziła do oranżeryi, Bonaparte odnajdywał w niej wspomnienie Korsyki a młoda kobieta echa swej dalekiej ojczyzny.

— Opowiedziałaś mi, pani, swe smutne dzieje dla tego — rzekł Bonaparte — że istnieje pewien niewidzialny węzeł, łączący tych, co wiele przecierpieli w życiu. Życzę pani z całego serca, aby druga część przepowiedni spełniła się równie jak pierwsza.

— Jakto, pan mi tego życzy? pan, republikanin!

— Panowanie twoje, pani, byłoby tak łagodne! — rzekł, wyciągając do niej rękę.

— Co też pan mówi!... Takie słowa mogłyby na pana ściągnąć podejrzenie... Trzeba odwagi, aby tak nawet tylko żartować; nie dziwi mnie to ze strony pana.

Orkiestra zamilkła. Pani de Beauharnais podała rękę na pożegnanie Bonapartemu i pośpiesznie wróciła do salonu,

http://rcin.org.pl

obawiając się, aby nie zauważono jej trochę za długiej z generałem rozmowy. Niedługo potem wszedł Bonaparte, ale teraz już nie słyszał i nie widział niczego, co go otaczało, dusza jego została u stóp pięknej kreolki. A właśnie panie Tallien, Chateau-Regnaolt i Visconti wykonywały taniec grecki podług muzyki Gossec'a.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

Karolina i Robert.

Dzień był pochmurny. Od samego rana buntował się lud na przedmieściach: Saint-Antoine i Saint-Marceau, w dzielnicach Temple, ulicach Saint-Denis, Saint-Martin i la Cité. Wszystkie sekcye zebrały się w pawilonie de l'Unité, aby radzić nad tem, co czynić wypada. Dzwony biły na gwałt, a tłum rozszalałego pospólstwa zmierzał do Konwencyj, wołając:

— Chleba i konstytucyi 93 roku!

Konwencya opierała się przeciwko najściu. Jednak utarczka była dość silną; kupcy pozamykali sklepy o godzinie piątej po południu i Paryż przedstawiał obraz miasta w stanie oblężenia. Pomiędzy sklepami, które pozamykano, jednym z pierwszych był *Ruban-Tricolore*, znany z piękności i doboru wstążek wszelkiego rodzaju. Właściciel tego sklepu był prezesem jednej z sekcyj, podwójny przeto skłaniał go obowiązek: niepodobna mu było pilnować osobiście sprzedaży i być zarazem w Zgromadzeniu.

Panny sklepowe z prawdziwą przyjemnością usłyszały rozkaz pryncypała; kilka godzin swobody i rozrywki były dla nich bardzo pożądane. Jedna tylko Karolina Kerouan smu-

http://rcin.org.pl

tnie spuściła głowę, powrót wcześniejszy, jak zwykle, do domu wcale jej się uśmiechał. Dom ten był dla niej prawdziwem piekłem. Karolina, straciwszy wcześnie matkę, pozostała sama przy ojcu, przy tym właśnie Kerouan'ie, którego spotkaliśmy pijącego wino w restauracyi: „Pod trzema baryerami.“

Kerouan wziął dymisyę z floty, gdzie zajmował miejsce sternika. Jakkolwiek dzieckiem jeszcze była Karolina, nie mogła ujść jej uwagi nadzwyczajna zmiana, jakiej wówczas uległ jej ojciec. Kerouan, dotąd zawsze trzeźwy, łagodny, cierpliwy, stał się teraz pijakiem, gwałtownym, złośliwym. Za życia żony, gdy Kerouan wracał do domu, brał na ręce dziewczynkę, całował ją i pieścił. Odkąd utracił żonę, nietylko nie pieścił jej, ale bił i męczył. Karolina, doświadczona w nieszczęściu, przypisywała tę zmianę zmartwieniu; Kerouan jednak opowiadał przy każdej sposobności, iż żałował tylko, że żona wcześniej nie umarła.

Karolina, nie rozumiejąc postępowania ojca, schyliła głowę, poddając się smutnemu losowi. Kerouan nagle porzucił Brest, gdzie się urodził, wychował, ożenił i został ojcem. Spytany o powód nagłego postanowienia, odpowiedział, że znienawidził morze, Brest i jego mieszkańców. Przyjechawszy do Paryża, zamieszkał przy ulicy Valois o trzy kroki od restauracyi: „Pod trzema baryerami“, oddał Karolinę na naukę do magazynu, a sam pracował w małych, okolicznych portach, spożytkując wiadomości, nabyte przez lat dwadzieścia praktyki. Niedługo jednak znudziła go praca i niechętnie, tylko zmuszony głodem, brał się do niej. Codziennie wracał pijany do domu, a wtedy wywierał swój gniew na biednem dziecku, nad którem pastwił się bez najmniejszego powodu; czasami, ktoś z sąsiadów przychodził bronić biedactwo, wtedy wymyślał, groził; jeśli mu zaś nie przeszkadzano, bił dopóty, aż brak jej było siły na płacz i jęki. Dziwnem wydać się może, że w tak smutnych warunkach, dziewczynka żyła i rosła, wy-

http://rcin.org.pl

glądała ona jednak jak owe rośliny, porastające na więziennych murach, blada, wątła, wycieńczona. To też, gdy polecona przez panią Pichoux właścicielowi magazynu „Pod trójkolorową wstęgą“, przyszła do niego, ten spytał jej się z uśmiechem, czy będzie miała siłę, aby dźwignąć pudełeczko z kapeluszem. Odpowiedziała cichutko, że sprobuje; przyjęto ją do odnoszenia roboty po mieście, bez względu na pogodę: rok cały bezpłatnie, a po roku wyznaczono jej tak nędzną zapłatę, że ta wystarczała jej zaledwie na kupienie sobie nędznego śniadania i trzewików, zużywających się bardzo prędko przez ciągłe bieganie. Dość spojrzeć na to nieszczęśliwe dziecko, wracające do domu, aby przekonać się o niesprawiedliwości losu, który najsłabsze wybiera ramiona, aby wtłoczyć na nie największe ciężary. Karolina, mająca obecnie lat szesnaście, budzi litość swoją powierzchownością. Na bladem jej czole, na które czarne opadają loczki, przedwczesne rysują się już zmarszczki, skutek ciągłych cierpień i zgryzot nad wiek i siły; oczy jej koloru fal morskich, znużone łzami i czuwaniem, wyrażają jakąś ciągłą obawę męczarni, uśmiech jej bladych ust jest prędzej objawem cierpienia, niż choćby przelotnej wesołej myśli. Chód jej drżący, słaby, lękliwy, głowa, ramiona nawet pokornie schylone, jakby błagały o litość i pobłażanie szczęśliwych, oraz silnych, którzy nie dadzą krzywdzić się nikomu. Na głowie ma czepeczek, suknia jej skromna, płócienkowa, jest darem pani Pichoux, na nogach widnieją zniszczone trzewiki. A jednak ta zabiedzona istotka jest ładną, młodość otacza ją swą aureolą wdzięku i uroku. Idzie ulicą Saint-Honoré...

Dochodząc do pałacu Tuileryjskiego, zatrzymuje się i chroni w bramie. Tłum zbrojnych ludzi otacza członka sekcyi Saint-Honoré, który wszedłszy na baryerę, proponował zniesienie kary śmierci, dla dania dowodu, że patryoci nie są bynajmniej ludożercami.

http://rcin.org.pl

— Z wyjątkiem emigrantów i fabrykantów fałszywych assygnat! — odezwał się jakiś głos w tłumie.

W tejże samej chwili nadchodzi oddział wojska i rozpędza tłum, który ustępuje pod naciskiem bagnetów. Karolina nawpół martwa ze strachu opuszcza bramę i udaje się w dalszą drogę. Doszła do ulicy Valois. Chętnie weszłaby na chwilę do pani Pichoux, ale traktyernia „Pod trzema baryerami“ jest zamkniętą. Przechodzi ciemny korytarz i po wązkich schodach dąży na piąte piętro, wyjmuje klucz z kieszeni, otwiera drzwi i wchodzi. Wrażenia doznane na ulicy pozbawiły ją reszty sił; siada, słaniając się, pod maleńkiem okienkiem facyatki i probuje szyć przy słabym blasku posępnego dnia, którego światło tłumią do reszty wysokie, ciemne mury maleńkiego podwórka. Od czasu do czasu podnosi oczy do okienka, skąd widzieć można kawałeczek nieba. Czasami przeleci wróbel, wtedy oczy biednej dziewczynki zatrzymują się na nim, ścigając go wśród swobodnego lotu, a nie mogąc mu nic dać pożywnego, z serca życzy, by na swej drodze znalazł obfitość okruszyn chleba. Zamieszki na ulicy trwają ciągle. Nowy zgiełk dochodzi znowu do uszu Karoliny. To nowy tłum patryotów, uskarżających się na niesprawiedliwość Konwencyi, na których wpadają z laskami w ręku jacyś młodzi ludzie.

— Precz z arystokracyą!

— Niech żyją Jakobini!

Z jednej strony słychać śpiew „La reveil du peuple“, z drugiej „Marsyliankę“.

— Konwencya!

— Rzeczpospolita!

Wycie, krzyki, jęki, wrzask okropny przycicha; tłum się oddala. Karolina chce się znów brać do szycia, ale przez ten czas zmrok zapadł zupełnie. W tej samej chwili kamyczek uderza o ramę okienka. Karolina wydaje okrzyk radości,

http://rcin.org.pl

przystawia sobie stołek, otwiera okienko i wychyla głowę. Naprzeciwko niej, po drugiej stronie wązkiego podwórza, takie same otworzyło się okienko, w którem ukazuje się głowa młodego chłopca. Może on mieć lat dwadzieścia. Twarz jego jaśnieje zdrowiem, siłą młodością. Od czasu do czasu czoło jego pokrywa się jakby chmurką smutku. Włosy ma czarne i gęste, wzrok szczery i pogodny. Musi to być chłopiec dobry i silny. Zaczyna się rozmowa między sąsiadami.

— Wiesz, Karolino, że zachodziłem do magazynu, widząc, co się dzieje na ulicy, obawiałem, aby cię jaka przykrość nie spotkała na ulicy... Magazyn zamknięty; wróciłem do domu. Czy ci się nic złego nie zdarzyło?

— Nic. Tylko bałam się okropnie.

— I ja również, Karolciu, ale o ciebie. Czy jadłaś już obiad?

— Jeszcze nie.

— Czekasz na ojca?

— Czekam.

— Kiedy ma powrócić?

— Tego niewiem nigdy.

— Czy chcesz mi zrobić jedną przyjemność?

— Naturalnie.

— Zjedzmy razem obiad.

— Co też panu do głowy przychodzi, panie Robercie!

— Rzecz zupełnie poczciwa, Karolciu. Każde z nas pozostanie w swojej izdebce. Myśląc o tobie, kupiłem różne przysmaki; mam pasztet, szynkę i chleb świeży. Gdyby tak o tem dowiedzieli się Jakobini! Mieć świeży chleb za swoje pieniądze — to zbrodnia stanu! zdrajcą być na to potrzeba!... No, Karolciu, ucztujemy razem?

Karolina długo patrzyła na swego sąsiada, nim wreszcie zdobyła się na odpowiedź.

— Chybaś pan wiedział, że nie mam nic w domu?

http://rcin.org.pl

— Niestety, moja Karolciu, wiem, że się to równie często zdarza u ciebie, jak u mnie. Przed dwoma tygodniami podzieliłaś się przecież ze mną obiadem, przysłanym ci przez panią Pichoux; przyjąłem go od ciebie, gdybym bowiem odmówił, byłbym poszedł spać głodny. A teraz, baczność!

Włożył w siatkę prowizye, przywiązał ją do długiej żerdzi i wsunął w okienko.

— Teraz jedzmy! Co do wina, obejść się musimy, sądzę, że patryoci wypić wszystko musieli; przy takim krzyku nie żartem gardło zasycha. Czy słyszysz?

Zgiełk dochodził do nich z ulicy. Sekcya ulicy Vert-Bois, spotkawszy się z innemi, zwróciła je z drogi i teraz z nową siłą podnosi się wrzawa.

— Niech żyje Konwencya! Wiwat Jakobini! precz z arystokracyą!

Rozpoczęła się bójka; a tymczasem Robert i Karolina spożywali posiłek. Walka musiała być zajadła i skończyła się zwycięztwem patryotów, czego dowodem był potężny chór, wyśpiewujący „La Carmagnole“.

Gdy się trochę uciszyło Robert zawołał:

— A moje wety?

— Wety pana, panie Robercie?

— Nie udawaj, Karolciu, wiesz przecie, o czem mówię.

— No, nie będę się targowała, masz pan...

Posłała mu ręką pocałunek. Robert uczynił toż samo. Zamilkli oboje. Zmrok zapadł zupełny; patrząc, nie widzieli się zupełnie, zgadywali tylko nawzajem swoje postacie. Po nad ich głowami, w stronie gdzie niedawno przelatywał wróbel, błyszczała gwiazda.

— Karolciu, — rzekł młody człowiek — czy ty wiesz, jak ja kocham cię serdecznie? Kocham cię, bo jesteś słaba, uboga, nieszczęśliwa...

http://rcin.org.pl

— A ja, Robercie, kocham cię, bo jesteś silny, bo czuję w tobie jakby opiekę starszego brata, który by mnie bronił...

— Tak będzie, dopóki nie nabędę większego prawa do opiekowania się tobą, skoro zostanę twoim mężem.

— Co też pan mówi? To jest zupełnie niemożliwe. Wprawdzie jesteś pan prawie tak, jak ja, ubogi, ale posiadasz wykształcenie... A zresztą jedna przepaść dzielić nas zawsze będzie — pana urodzenie.

— Zkądże to przypuszczenie?

— Bywają pewne przeczucia, które nigdy nie zawodzą. Acz nigdy na moje pytania nie wyjawiłeś mi pan swojej tajemnicy urodzenia, ja czuję wyraźnie wyższość twoją; nie,— my nie należymy do jednej sfery. O tobie wszystko mówi, Robercie: powierzchowność, postawa, głos, sposób wyrażania się, pojęcia, wahanie się ciągłe w wyborze zajęcia; zdaje się, jak gdyby cała, długa przeszłość buntowała się w tobie na myśl o pracy rzemieślniczej... Podczas gdy ja pochodzę z ludu. Matka moja, nieboszczka... ojciec... ach! o ojcu wolę już wcale nie mówić... Kochasz mię, Robercie, i ja też kocham cię całą duszą, ale nasza miłość wzajemna to próżne, niedościgłe marzenie... Nie myśl o niej; masz przyszłość przed sobą! Ja nie mam nic już przed sobą! życie moje złamane... zresztą czuję to dobrze, długiem już ono pewno nie będzie. Trapią mię przeczucia, że albo choroba, albo jakiś straszny wypadek, którego natury oznaczyć nie umiem, spowoduje wkrótce śmierć moją. Spójrz ku tej gwiazdzie, Robercie; ja pójdę tam po skończeniu mego życia na ziemi!

Robert chciał już odpowiedzieć; wtem obok tej gwiazdy ukazała się druga, większa, jaśniejsza, błyszczała przez chwilę i spadła, ciągnąc za sobą poprzednią; nagle obie znikły z horyzontu. Oboje młodzi ludzie zamilkli; pozostawali pod silnem wrażeniem, jakie wywarł na nich fenomen natury. Przeczucie Karoliny przeszło do serca Roberta. Koniec ich miał

http://rcin.org.pl

być jednaki... Teraz oboje zatonęli w wspomnieniach pierwszego spotkania. Od tego czasu upłynęło już trzy miesiące. Karolcia, wychodząc z magazynu, wpadła w tłum hałasującego pospólstwa. I zapewne byłaby ztamtąd wyszła pokaleczona lub zabita, gdy wtem młody człowiek, widząc niebezpieczeństwo, utorował sobie do niej drogę, rozpychając silnemi ramionami tłum i wyniósł ją zemdloną na rękach; otrzeźwił ją i ofiarował się towarzyszyć jej aż do domu. Biedne dziewczę przyjęło usługę i wtedy dowiedzieli się ze zdziwieniem, że mieszkali w tej samej kamienicy. W tym wieku każde uczucie z łatwością zmienia się w miłość, tak, jak na wiosnę, każda roślina wydaje kwiat. Robert, zostawiwszy przy schodach swoją towarzyszkę, przeszedł podwórze i spiesznie dostał się na swoje poddasze, by wyjrzeć okienkiem. Równocześnie to samo zrobiła Karolina, oczy ich spotkały się, zamienili więc z sobą uśmiech i ukłon przyjazny. Nazajutrz przypadkiem spotkali się na ulicy. Niedługo potem nastąpiły rozmowy, wzajemne zwierzenia, jednem słowem ta odwieczna gra miłości, w której powtarza się wszystko to samo, co mówili dawniej inni, z głębokiem przekonaniem, że odkryło się nowe poglądy i nowe uczucia...

Hałas, dochodzący nanowo z ulicy, wrócił ich do rzeczywistości; był tak głośny i bliski, że mogli rozróżniać pojedyńcze wyrazy, a nawet i całe zdania. Merlin de Thionville opuścił Konwencyę i licząc na swoją popularność, przemawiał do ludu, ale napróżno, nikt słuchać go nie chciał. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy wołają:

— Chleba! chleba!

— Przyjaciele! rozumiem wasze żądania, chcecie mieć pod dostatkiem chleba, wolność dla patryotów i konstytucyę! Pozwólcie mi zatem wrócić na posiedzenie, abym żądania wasze przedstawić mógł komu należy!

— Chleba! chleba!

http://rcin.org.pl

Ktoś z ludu krzyczy:

— Wina!

Ten krzyk, uważany za szyderstwo, tłum przyjął z oburzeniem; rozdrażnienie ludu nie znosi, aby się z niego naigrawano. Zresztą ten człowiek był pijany. Pijak poniża godność ludzkości. Niewolno się upijać nikomu wtedy, gdy inni mrą z głodu.

— Wina! wina!

— Utopić go! do Sekwany z nim!

Kilku ludzi rzuca się na pijaka, ale ten odskoczył krok w tył, oparł się o mur i broni im się niby dzik osaczony sforą psów rozjadłych. Zręcznym ruchem broni się od kijów i pięści, sam dobrze wymierza swe razy. Wściekłość tłumu wzrasta.

— Utopić go! do wody tego zbója!

Podczas gdy wytrzeźwiony niebezpieczeństwem pijak rozpaczliwie się broni, zdaleka daje się słyszyć odgłos bębna, zwiastujący wojsko. Tłum, hałasujący od rana, nie czuje się na siłach do stawienia czoła, rozprasza się coprędzej, a pijak, korzystając z swobody, uciekł, o ile mu na to jego stan nietrzeźwy pozwalał; doszedł do domu, wstąpił, chwiejąc się, po schodach, wreszcie pchnął drzwi i znalazł się w izdebce na poddaszu.

— Ojciec! — krzyknęła Karolina, opuszczając okienko.

— Kolacya gotowa? — zapytał, opierając się o stołek, duszne powietrze bowiem powiększyło jego stan nieprzytomny.

Karolina czuje się trochę odważniejszą, niż zwykle, czuje się jakby pod opieką Roberta.

— Niema kolacyi — odpowiada,

— Dla czego?

— Nie miałam pieniędzy.

— Cóż to za powód?

http://rcin.org.pl

— Myślałam, że teraz dasz mi pieniędzy, mogę pójść co kupić.

— Więc myślisz, nicponiu, że ja cię tak całe życie będę żywił?

— Ja dla siebie nic nie żądam, mój ojcze.

— Nie nazywaj mnie swoim ojcem.

— Jakże mam cię nazywać?

— Kerouan, pan Kerouan! tak, jak mnie dawniej nazywali majtkowie, gdy pływałem na morzu... Kerouan, tak, jak mnie nazywała twoja matka w ten dzień przeklęty... W jaki dzień? Kto mi tu śmie o tym dniu mówić? To ty, nikczemna, pozwalasz sobie mnie dręczyć?

— Ależ ja nic nie mówię, panie Kerouan, pan sam mówi, ja milczę.

— Mówię, bo mi się tak podobało. Przyjdzie czas, że powiem jeszcze więcej!... Słyszysz, nicponiu! Powiem więcej i... i... będzie wielkie nieszczęście!

Postąpił ku niej z podniesioną ręką. Karolina wcisnęła się w kąt, zasłaniając się rękoma.

— Tak, będzie nieszczęście! Bo przyjdzie czas zapłacić za krzywdę! Ty, podłe szczenię!... córko psa i suki!... Zobaczysz, poznasz, co to za osoba pan Kerouan, pierwszy sternik marynarki! Ale nim skończę z tobą, wprzód dostać muszę innego... tego... tego... tego!...

Oczy, krwią nabiegłe, prawie wyszły mu na wierzch, na ustach osiadła piana; ciało jego drży, nogi utrzymać nie mogą jego ciężaru; stan pijaka budziłby litość, gdyby nie trwoga, jakiej doznaje nieszczęśliwa dziewczyna. Biega po pokoju, podobny do rozjuszonego zwierza lub psa wściekłego, pragnącego kąsać. Przez chwilę opiera się o ścianę, ściska pięści, przyciska je do oczu i płacze głośno. Niewyraźne bełkocze słowa, a w nich bluźni i przeklina. Nakoniec w szale rzuca się na biedne dziecko i bić ją zaczyna niemiłosiernie...

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

Lew zakochany.

Wyprawa na Quiberon nie udała się dzięki działalności generała Hoche'a i tchórzostwu hrabiego d'Artois, który zbliżywszy się do brzegów morza, skoro tylko zobaczył zdaleka wojsko, natychmiast kazał odpłynąć na pełne morze. Saint-Rejant, zawiedziony w swej nadziei, nie znalazł się oko w oko z Bonapartem. Dwa były powody, dla których tego ostatniego nie naznaczono wodzem w tej wyprawie. Tallien, pomimo swej uległości dla żony, miał już poprzednie zobowiązanie względem Hoche'a; Bonaparte z swej strony nie nalegał zbyt gorąco. Od bytności swojej na zebraniu u pani Tallien, młody wódz stał się ofiarą pochłaniającego go uroku miłości. Wszystko składało się na podniecenie doznanego wrażenia; piękność i wdzięk młodej kobiety; sympatya, jaką ta uczuła od razu dla niego; a potem zupełna sprzeczność osobistości: wicehrabina de Beauharnais, ta niezaradna, sentymentalna kreolka, pełna zalotności, lekkomyślna i płocha i ten ognisty korsykanin, wytrwały, poważny, zawsze gotów do walki i do śmiałych, bohaterskich czynów. Zwierzył się z swych uczuć przed najbliższemi osobami, temi, których przywiązania był

http://rcin.org.pl

pewny. Matka, brat Lucyan i Junot otrzymali jego zwierzenia; ten ostatni żywo odczuwał położenie przyjaciela, będąc sam zakochanym oddawna w Paulinie Bonaparte; Bourrienne pytany też był o radę; wreszcie pani Tallien, która zapewniła go o swojej życzliwości, obiecując dołożyć wszelkich starań, aby mu w jego zamiarach dopomódz. Niedługo też potem Bonaparte zobaczył się z wicehrabiną u pani Tallien, potem na przechadzce, śledząc jej kroki i starając się spotykać ją jak najczęściej. Te zabiegi ze strony człowieka tak poważnego, pochlebiały miłości własnej młodej kobiety; bawiły ją wysiłki, jakie czynił, aby złagodzić głos, wstrzymywać się od szorstkich wybuchów gniewu lub złego humoru; staranie, aby utrzymywać ubranie, włosy, obuwie w należytym porządku i świeżości; kiedyś naśmiewano się w salonie pani Tallien z zaniedbania w toalecie młodego bohatera, a teraz obawiał się on, aby śmieszność nie zaszkodziła mu w opinii pani de Beauharnais. Pewnego dnia, gdy zniszczony pióropusz na kapeluszu wymagał odświeżenia lub zmiany, chciał sobie pożyczyć na ten wydatek pieniędzy, gdyż był, jak zwykle, bez grosza. Udał się tedy do Junot'a, ten atoli właśnie oczekiwał dopiero na przesyłkę od ojca; Bourrienne wyjechał do Włoch w interesie państwowym; nawet pani Pichoux nie była podówczas w Paryżu, wyjechała bowiem do Normandyi dla zakupienia drobiu...

Generał Bonaparte czuł całą śmieszność swego położenia; gdyby chodziło o potykanie się z nieprzyjacielem, zdobycie niebezpiecznej pozycyi strategicznej — gotów był spełnić każdy czyn bohaterski dla zdobycia trójkolorowego pióropuszu. Zamknął drzwi i okno, otworzył z klucza szafę, wyjął z kryjówki starannie owinięty pakiet i wyciągnął z pochwy szpadę: była to szpada hrabiego d'Availlac. Promień słońca wydobył z niej blask jaskrawy. Brylant na rękojeści rzucał tysiączne iskry. Na stali wyraźnie rznięte wychodziły wyrazy,

http://rcin.org.pl

„Od Boga dla króla!“ Ta szpada przedstawiała ogromną wartość. Bonaparte przypisywał jej przedewszystkiem cudowną własność dania władzy w jego ręce. Jeżeli Saint-Rejant był łatwowierny jak Bretończyk, Bonaparte był przesądny jak Korsykanin. Tajemne przeczucie szeptało mu, że ta szpada utoruje mu drogę do karyery, której nie śmiał nawet w własnej myśli wyraźnie określić; w każdym razie miał nadzieję, że ostrzem tego żelaza ugodzi w samo serce dynastyi Burbonów.

— Rozmyślał teraz nad tem, jak dziwnym zbiegiem okoliczności ta szpada, własność Henryka IV, przeszedłszy lichwiarską kryjówkę żyda, dostała się generałowi republikańskiemu, obecnie bez posady i pieniędzy. Czyż w tem wszystkiem nie kryły się wyroki Opatrzności? Czyż nie wolno mu było marzyć o wielkich zwycięztwach, jak pod Ivry? O wielkich łupach, które złoży jako podarek ślubny pięknej pani de Beauharnais, gdy ta zechce przystać na jego najgorętsze życzenia?

Tak upłynęła godzina. Bonaparte marzył, układał plany przyszłości, spoglądając kolejno na niebo i na rozwieszoną na ścianie kartę Europy. Włożył napowrót szpadę do pochwy, a zawinąwszy ją, schował do szafy. Teraz spokojnie kończył się ubierać, nie dbając już o to, że buty jego miały niemodną formę, mundur był podniszczony a pióropusz na kapeluszu spłowiały. Mniejsza o to! wszak był młody, silny, ambitny, te trzy przymioty mogły doprowadzić go do wszystkiego w tych czasach, gdzie najdziwniejsze działy się rzeczy. Teraz wywoływał na pamięć ubóstwianą postać pani de Beauharnais, chciał zachować całą przytomność umysłu, gdy stanie przed nią. Znał swoje usposobienie, wiedział, że jest gwałtowny, szorstki, popędliwy, bał się jej nie zrazić. Wicehrabina robiła na nim wrażenie cieplarnianego kwiatu, przywykłego do atmosfery równej, sztucznie ogrzanej.

Napoleon z pośpiechem podążył na ulicę Chautereine. Z bijącem sercem pociągnął za dzwonek. Pierwszy to raz

http://rcin.org.pl

dopiero wicehrabina pozwoliła mu przekroczyć progi swego domu, a raczej mieszkania wynajmowanego od obywatelki Talma. Otworzył mu odźwierny i szedł przed nim przez dziedziniec, gdzie się mieściła stajnia z parą koni i obora, w niej zaś graniasta, mlekodajna krówka; potem przeszli jeszcze przez ogród, aż nareszcie po czterech kamiennych schodach zaprowadził go do mieszkania, otworzył drzwi od sali jadalnej, zmienionej w salon, salonik bowiem zajęto obecnie na ubieralnię. Pokojówka wicehrabiny, Ludwika Compoint, dowiedziawszy się o nazwisku gościa, poszła oznajmić jego przybycie swej pani. Generał Bonaparte rozejrzał się w około: skromne umeblowanie składało się z paru serwantek i stolików o marmurowych blatach, z ozdobami z złoconego bronzu i czterech krzeseł pokrytych czarnym włosieniem. Oto wszystko, co się tam znajduje. Ale czyż dla czciciela świątynia bóstwa pustą wydawać się może? Ukochana kobieta przebywa tuż obok niego, słyszy jej głos przyciszony, słyszy, jak przyspieszonym krokiem zbliża się do drzwi, poprzedzona chmurą woni, wchodzi, młody generał przejęty urokiem wytrawnej kokietki, drży ze wzruszenia.

Wicehrabina ma dziś na głowie perukę blond, przypruszoną leciuchno białym pudrem; ciało jej, o pełnych i okrągłych kształtach, wolne od wszelkich sznurówek i gorsetów. swobodnie rysuje się pod jasną, jedwabną tkaniną sukni, z pociągającym, roskosznym wdziękiem, mogącym do ostatecznego szału doprowadzić zmysły mężczyzny; oczy jej, pełne łagodnego wyrazu, filuternie z pod długich spoglądają rzęs, usta się uśmiechają z wyrazem dziwnie wyzywającym.

— Nakoniec! doczekałam się wizyty pana!

Bonaparte chce się tłomaczyć, ale wicehrabina mówi dalej, nie zostawiając mu czasu na odpowiedź: Wczoraj widziała się z panią Tallien, i oto najświeższe, jakie od niej może mu dać wiadomości: nietylko sama pani Tallien, ale de Segur,

http://rcin.org.pl

Montesquieu, Colaincourt i inni żywo wzięli do serca losy młodego generała, przecieć to mu nie zaszkodzi, jeżeli da się protegować przez arystokracyę, tę prawdziwą francuską, która nie podnosiła broni przeciwko Rzeczypospolitej. Zresztą wzięła sobie za zadanie złagodzić jego gwałtowny, republikański temperament, musi go nauczyć szanować to, co jest godne szacunku, lud, który pracuje, żołnierza, co walczy za ojczyznę i szlachcica, co służy swemu krajowi w administracyi, w dyplomacyi lub w wojsku.

Każdy wyraz w tej długiej przemowie jest silnie zaakcentowany, pieszczotliwy, głos kreolki z ust koralowych płynie prosto do serca bohatera, lekki ruch ciała, jaki towarzyszy jej mowie, porównać można tylko do bujania się pięknego kwiatu na wiotkiej łodydze. Powieki jej poruszają się lekko, na ustach wykwita uśmiech anioła zstępującego na ziemię; białe, delikatne rączki nęcą wzrok; nóżka, zgrabna, maleńka wysuwa się z pod sukni, obuta w lekki, jedwabny trzewiczek... a Bonaparte przepada za zgrabną nóżką, parę dni temu sam o tem mówił z wicehrabiną.

Młody bohater bezbronny wobec tak umiejętnie rozwiniętej zalotności, daje się opanować, wszystko go zachwyca: piękność, wdzięk, przekonania; nie włada już sobą, tylko w uniesieniu próbuje zwalczyć przeszkody, dzielące go od upragnionego celu, podobny jest do młodego lwa, co chciałby jednym skokiem rozeprzeć żelazne kraty, trzymające go na uwięzi w klatce. Wicehrabina ma już lat przeszło trzydzieści dwa, jest kobietą znającą się na namiętnościach, widzi przeto w uniesieniu tego dwudziestoszścioletniego generała, że będzie mogła nasycić swoją chęć panowania, a w uściskach jego uspokoić budzące się w niej żądze.

— Ach! pani! — zawołał — niechaj mi dadzą tylko sposobność, biegnę, walczę, zwyciężam, okrywam się wawrzynem i wracam tu, by u stóp twoich złożyć serce i laury.

http://rcin.org.pl

— A potem?

— Potem pani staniesz się władczynią mego losu.

— Istotnie, dziecinną jest mowa pana! Jesteś młody, bardzo młody, jakkolwiek czuć się możesz dojrzałym przez przebyte wypadki życiowe. Pan ma przyszłość przed sobą, podczas gdy ja liczyć się muszę już do przeszłości. Tak, długą mam już przeszłość za sobą; mąż zginął na rusztowaniu, zostawiając mi dwoje dzieci, które kocham nad życie i pragnę wychować je jaknajstaranniej. Majątku nie posiadam, zaledwie trochę pieniędzy przysyłają mi z Martyniki, jeśli panowie Anglicy raczą na to pozwolić; pozostało mi wprawdzie po mężu parę majątków ziemskich, lecz mi je zabrano; kwity i weksle zginęły, mój kredyt się wyczerpuje, przyjaciele radzą, abym się przeniosła do Hamburga, gdzie podobno taniej kosztuje utrzymanie... Pan natomiast ma przed sobą widoki świetnej przyszłości, do której z łatwością otworzą ci drogę silna wola i wrodzone zdolności. To, co mi pan proponuje, byłoby prostem szaleństwem; nie będziemy już więcej o tem mówili...

Ta mowa podbiła do reszty zakochanego generała. Zręczna zalotnica umiała oplątać go w swe sieci, wiedziała dobrze, o ile na ten gwałtowny temperament wpłynąć mogą wymienione przez nią trudności i przeszkody; łamać je, zwyciężać — oto czego musiał koniecznie zapragnąć młody bohater.

— Jeżeli pani nie wątpi o mojej przyszłości, proszę mi powierzyć staranie o jej własnej!

Wicehrabina chciała odpowiedzieć, wtem służąca nowego zapowiedziała gościa, był nim pan Hipolit Charles. Generał Bonaparte przeklął w duchu intruza, wtem we drzwiach ukazała się wytworna postać młodzieńca, który w restauracyi „pod Trzema Baryerami“ należał do towarzystwa spiskowców Czarnego Krzyża. Charles miał na sobie świeżutki mundur konnych strzelców. Złożył ukłon wojskowy generałowi i swo-

http://rcin.org.pl

bodnie go pomijając, zbliżył się do pani domu, pocałował podaną sobie rękę, siadł obok niej bez ceremonii i zapytał:

— Cóż tam słychać nowego?

— Zwracam panu jego zapytanie.

— A więc pozwól, piękna pani, niech zbiorę myśli; co do mód, mieszczaństwo zaczyna szemrać na tunikę grecką.

— Czy być może?

— Może być, do tego stopnia, że wczoraj na przedstawieniu w teatrze Opery wydarzył się skandal. W chwili, gdy wchodziła hrabina de Baraisson, cała przybrana w leciuchne muśliny, w welonie à l'Iphigénie, przytrzymanym na głowie wiankiem z białych róż, parter odzywa się przeciągłem gwizdaniem; po chwili ukazuje się pani Volant, zbogacona kupcowa, ma na sobie suknię czarną, aksamitną, spiętą pod szyją dużą broszą brylantową — parter bije oklaski!

— To nie do uwierzenia!

— W istocie. To są niespodzianki, jakiemi darzą nas mieszczańskie salony... Ach! jak pani dzisiaj jesteś zachwycającą! Pani Hainquerlot, która probuje zbierać u siebie resztki konstytucyjne, pani Deraine marzy tylko o tem, jakby pogodzić Luard'a, księdza Moretlet'a, Simeon'a i Thibodeaut'a; pani Hamelin... ale któż je tam wyliczy te wszystkie pretensyonalne mieszczki... Lecz à propos teatru: w Comédie Française śpiewano *Le reveil du peuple* tak fałszywie, jak gdyby go sam lud śpiewał.

— Był pan w teatrze?

— Od początku przedstawienia, ubóstwiona damo mych myśli, w loży Freron'a. Prześliczna sala, kobiety wspaniałe, cała złota młodzież! W górze zauważono kilku terorystów, poproszono ich przecież grzecznie, aby raczyli opuścić towarzystwo. Wszak pani już musiała być w teatrze Molierowskim?

— Jeszcze nie.

http://rcin.org.pl

— Królowo moja, trzeba iść jaknajprędzej! Teraz tam grają sztuczkę wyśmienitą, można umierać ze śmiechu: *Kolacya Jakobina*, przez niejakiego Armanda Charlemagne. Zasłona się podnosi, na scenie odbywa się narada terorystów. Czterech z nich zebrało się po 9 Termidorze w jakimś marnym hoteliku, aby zjeść incognito kolacyę, przypominają sobie świetne czasy. Jednego z nich brakuje, ale łatwo go wytłomaczyć, że się nie stawił, spotkał na swej drodze laskę reakcyonaryusza. Nie uwierzysz, królowo moja, co za powodzenie, szalone, kolosalne... Albo też gdy występuje Forlis!.. Forlis jest to osobistość ciekawa, po wypuszczeniu z więzienia sam opowiada swą zbrodnię, zapamiętałem ten ustęp:

Cienka bielizna i puder i muszki,
Wygodny fotel i miękkie poduszki,
Oto jest cała mej zbrodni osnowa,
Pod pudrem pusta spoczywała głowa,
Czyż to nie dosyć by zostać skazanym
I za zbrodniarza już być obwołanym,
Za zdradę stanu ponieść śmierci karę
I zadowolnić surowych praw miarę!

Śliczne, śliczne, wicehrabino, trzeba koniecznie pójść na przedstawienie. Tak, z mego opowiadania, zaledwie słabe można mieć o tem wyobrażenie...

Młody człowiek paple, opowiada, piękna gospodyni zdaje się słuchać go z wielką przyjemnością. Bonaparte przygląda mu się uważnie, zniecierpliwiony pustą gadaniną, a może więcej jeszcze uroczym uśmiechem i wejrzeniami pełnemi kokieteryi pani de Beauharnais, któremi w jego obecności darzy nieznośnego natręta. Korzystając z chwilowej przerwy, rzecze:

— Przepraszam, ale wydajesz mi się pan dziwnie zacofanym, jak na żołnierza.

http://rcin.org.pl

— Generale!...

— I bardzo nieostrożnym. Łatwo to poznać po moim mundurze, że zostaję w służbie Rzeczypospolitej, jak to niby i pan, sądząc z pozoru, a zatem, powinienbyś zrozumieć, że słowa twoje, od których wieje burbońska atmosfera, muszą mi być nader niemiłe. Żarciki pana zakrawają na chęć podniesienia na piedestał klasy, z której, jak na teraz, nie mamy powodu być zadowoleni. Mówię tu o emigrantach, którzy spiskują, przebywając na obczyznie, i zdradzają haniebnie własną ojczyznę. Co do naszych elegantów, życzę im, aby uważali na siebie! Nie znam właściwej wartości waszych reakcyjnych lasek, ale mogę was upewnić, że nasze szable są dobrze wyostrzone i z łatwością każdemu uszy obetną w razie potrzeby!

Podczas gdy pomieszany oficer w milczeniu słuchał słów wyniosłych generała, wicehrabina, urażona, że w jej salonie Bonaparte tak traktował jej gościa, rzucała na niego wejrzenia naprzemian błagające, naprzemian pełne gniewu. Pan Charles powstał, pożegnał się i wyszedł.

— Pięknie się pan znalazłeś! — zawołała pani de Beauharnais.

— Czy pani tak bardzo zależało na przedłużeniu wizyty tego jegomości?

— Nie pytał mnie pan o to przedtem, zanim się pan tak niegrzecznie z p. Charles obszedł!

— Taki błazen, elegant!

— Wszak nie on jeden jest elegantem!

— Jakiś sprzymierzeniec Ludwika XVIII-go, przebrany w mundur żołnierza Rzeczypospolitej!

— Alboż wszyscy oficerowie są republikanami?

— Gdybym wiedział, że którykolwiek z nich ma najmniejszą dla wygnanych książąt sympatyę, kazał bym go rozstrzelać jak psa parszywego... Nikczemnik!

http://rcin.org.pl

— Generale!

— Nie dosyć na tem, że plecie od rzeczy i prawi bajki, niby dla chorego dziecka na uśpienie, ale pozwala sobie jeszcze nazywać cię swoją królową, bóstwem, piękną panią!

— Byłżebyś zazdrosnym, generale?

— O tego idyotę? A niechże mnie Bóg broni!

— Generale, nie jesteś szczerym w tej chwili.

— Gdybym był zazdrosnym o takiego błazna, mógłbym odrazu utracić twój szacunek, pani.

— Mylisz się, generale.

— Pani chce sobie ze mnie żartować?

— Owszem, mówię zupełnie poważnie. Niepodobna zajmować się bez ustanku polityką i wyższą strategią. Jego rozmowa mnie bawi. Jest to prawdziwy paryżanin. Godzinka z nim przepędzona jest zabawą i wypoczynkiem.

— Nie mogę temu wierzyć. Jeżeli pani chce mię rozgniewać, lepiej milcz!

Wymówiwszy te słowa, zatrzymał się, był zły i zawstydzony, że nie zachował miary w słowach i użył tonu rozkazującego wobec osoby, której pragnął ulegać. Wicehrabina uśmiechała się figlarnie. Teraz nabyła pewności, że Bonaparte był zazdrosny o nią, a że zazdrość z miłością zawsze idą w parze, czuła wielkie wewnętrzne zadowolenie; pragnęła bowiem do szaleństwa rozkochać w sobie generała. Uśmiechała się, gdyż ryk tego lwa, którego pragnęła oswoić, tworzył dowód jego odwagi i siły, co też pochlebiało jej miłości własnej. A potem czyż wielka, niepowściągliwa gwałtowność nie była zawsze cechą wielkich ludzi? A takim właśnie powinien zostać ten człowiek, aby promieniem swej sławy i jej drogę życia rozjaśnić, a także odkupić ten dom panny Julii, dzisiejszej obywatelki Talma, gdzie pani de Beauharnais odnajmowała mieszkanie szczupłe; ten dom wraz z ogrodem przedstawiał wartość aż pięćdziesięciu tysięcy franków. Ładna su-

http://rcin.org.pl

ma! Teraz przeszła z nim do sypialnego pokoju, pod oknem, zajęta robotą siedziała Ludwika Compoint; tu owładnie nim jeszcze lepiej wśród atmosfery codziennego życia, mnóstwa drobiazgów, służących do ozdoby i rozrywki; tu arfa, przy której śpiewa, tam flakon perfum, staniczek, szarfa, koronka, przez nawpół otwarte drzwi widać wielkie lustro, przed którem zwykła się ubierać... O! pani de Beauharnais była mistrzynią w sztuce przypodobania się, działania na zmysły mężczyzny. Skutek nie zawiódł oczekiwania, Bonaparte ułagodzony, słodki, pokorny, półgłosem rozpoczął znów błagania i zaklęcia, by zdobyć serce i rękę ubóstwionej. Mówił z zapałem o przyszłych swych losach, pewności zdobycia bogactw i sławy, o posiadanym talizmanie, który mógł go natychmiast zrobić bogaczem, ale on za nic w świecie rozstawać się z nim nie chce, dopóki nie sprawdzą się słowa przepowiedni... a przecież i jej murzynka wróżyła świetną przyszłość, kto wie, czy właśnie złączone ich losy nie mają spełnić przepowiedni... Wicehrabina wierzy, bo chce w to wierzyć koniecznie. Rozstają się wreszcie, zamieniwszy obietnice, a jak chce historya: pocałunki.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VIII.

Republikanie i członkowie sekcyj.

Po zaniepokojeniu nastąpiła trwoga. Zamknięto sklepy. Co chwila ponawiany odgłos bębna wzywa obywateli do ich wydziałów. Cóż się to stało? Konstytucya została przyjęta większością głosów. A owo przyjęcie — to śmierć dla sekcyj, gdzie pochlebiano sobie posiadać trzy czwarte głosów. Usiłowano wprawdzie założyć protest o nieprawidłowość głosowania, ale wobec niezbitych dowodów projekt ten okazał się niepraktycznym. Nie było zatem wyboru, trzeba było jaknajprędzej urządzić bunt. Zebrano się w gmachu teatru Odeonu i ztamtąd strzelano do policyi i dragonów. Sekcye Lepelletier, La-Butte-des-Moulins, Contrat-Social, Theâtre-François, Luxembourg, rue Poissonnière, Bautus, du Temple ogłosiły bunt i opozycyę. W tymże czasie trzech ludzi zajętych było śledzeniem wypadków byli to: Bonaparte, Junot i Bourrienne! Generał, pochylony nad kartą planu Paryża rozłożoną przed nim na stole, siedział zatopiony w myślach. Junot i Bourrienne przebiegali tymczasem wszerz i wzdłuż stolicę, zbierając wiadomości i odnosząc je co godzina przyjacielowi. Od czasu do czasu Bonaparte wstawał od stołu i prze-

http://rcin.org.pl

chadzał się wielkiemi krokami po pokoju. Dwie myśli pochłaniały go w zupełności. Gniew, że skazanym był na bezczynność i możność pozyskania ręki wicehrabiny de Beauharnais. Te dwie myśli, napozór tak odmiennej natury, łączyły się w jedną logiczną całość. Jeżeli mu powierzą obronę praw, poskromi bunt; gdy go poskromi, zbawca Tulona zapomniany, znów wyjdzie na widownię publiczną; to mu da możność zdobycia nowych wawrzynów, zakończy już raz z uciskającem go ubóstwem i zostanie małżonkiem ukochanej kobiety. Za każdym razem, gdy głośniejszy hałas z ulicy obijał się o jego uszy, drżał pełen gniewu i niecierpliwości. Przez chwilę, słysząc przyspieszone kroki postępujących ulicą żołnierzy, tupał nogami, groził niebu zacisniętą pięścią za to, że go skazywało w tej chwili na milczenie i bezwładność. Bunt pokonany byłby równocześnie przegraną partyi królewskiej! I pomimo woli, czuł zazdrość dla Hoche'a, co miał sposobność tak świetnie pokonać ją pod Guileron. Potem zaczął zastanawiać się nad wypadkami z wyższego stanowiska. Ten dzień łatwym był do zrozumienia; uniesienia rewolucyjne muszą sprowadzać postanowienia, czyny i reakcyę. Nie było zgody pomiędzy pojęciami i instytucyami publicznemi; a wszystko na tym świecie, tak politycznym, jak i fizycznym podlega tym samym prawom, wymagającym, aby wypadki równoważyły się nawzajem, inaczej nastąpić musi przewrót, chaos, bójka i trwać dopóty, aż z biegiem czasu nie nastąpi równowaga. Otóż ponieważ od 85 do 95 roku pojęcia i instytucye krajowe nie przedstawiają się, jako odpowiednie sobie siły, dla tego też jaskrawo występowały i występować będzie działanie wolności przeciw despotyzmowi i despotyzmu przeciw wolności, równości przeciwko przywilejom i przywilejów przeciwko równości.

— Ach! — szepnął sam do siebie — wojska i praw!

Drzwi się otwarły.

http://rcin.org.pl

— Bonaparte!

— To ty Junot?

— Czy miałeś jaki sen?

— Mów prędko.

— Czterdziestu członków zgromadziło się, aby obmyślić, co czynić wypada.

— Czterdziestu gadułów!

— Ośmdziesięciu, powiedz, każdy z nich za dwóch gada. Czterdziestu adwokatów, rozprawiających nad środkami, jakie przedsięwziąć należy, zupełnie na nic się nie przyda; naprzód dlatego, że nie zgodzą się pomiędzy sobą, następnie, że nie potrafią działać z energią i precyzyą niezbędną w takim razie.

— Zamianowali trzech reprezentantów do przewodniczenia sile zbrojnej.

— Trzy władze bez energii.

— Nakoniec, Menou otrzymał rozkaz do wymarszu.

— Menou jest dobrym oficerem, ale człowiekiem słabym, niezdolnym do oryentowania się spiesznego i powzięcia postanowienia w razie potrzeby. Czwartego prearial'a poszedł i nacierał na przedmieściach, ale tam chodziło o poskromienie hołoty, dzisiaj przecież będzie inaczej, gdy zobaczy przed sobą szlachtę i mieszczaństwo. Buntu nie można pokonać perswazyami i wylewaniem uczuć braterskich, tu użyć należy prochu i kul. Miałem tego dowody na Korsyce. Wszystko zależy od pośpiechu i szybkiej decyzyi, to jest od niespodzianek i sprężystości. Ot, czego tu potrzeba, a na czem zbywa zupełnie reprezentantom i temu poczciwemu Menou.

— To już wszystko? — zapytał Bourrienne.

— Wszystko.

— Mylisz się, Menou się boi.

— Czy nie przepowiedziałem tego, Junot?

— Zapóźno zjawił się z wojskiem, dał czas członkom

http://rcin.org.pl

sekcyj do ogłoszenia wszystkich proklamacyj; widział się i rozmawiał tajemnie z kilkoma przywódcami buntu; odmówił ofiarowanego mu batalionu patryotów...

— A przecież, co ja zrobiłem na czele Sans-Culottes'ów!

— Ostatecznie nakazał odwrót wojsku przy klasztorze Świętego Tomasza, obawiając się zbyt wielkiego rozlewu krwi...

— Trzeba go było zamknąć w tym klasztorze!... Cóż na to powiedzieli reprezentanci?

— Posłali po generałów Despierre i Debar; nie znaleziono ich w domu.

— Bali się skompromitować!

— Nakoniec naznaczyli wodza.

— Kogo?

— Barras'a!

— Barras'a? Trzeba przyznać, że ten bił się dobrze swojego czasu. Ale Barras, to wicehrabia de Barras, należy do jednej z najznakomitszych rodzin prowanckich. Barras jest rozpustnikiem. Barras ma wszystkie wady Burbonów. Obierać go, by walczył z nimi!... i to wtedy, gdy mają mnie tuż pod ręką! mnie, który wziąłem Tulon, mnie, co zwyciężyłem Saorgia i la Roya! Mogli się zapytać o zdanie wszystkich deputatów, wysyłanych wówczas do armii włoskiej! Barras...

Chciał jeszcze mówić. Zapukano do drzwi.

— Otwórz, Junot!

Junot otworzył. Wszedł oficer z ordynansu, w milczeniu postąpił parę kroków, oddał ukłon wojskowy generałowi Bonaparte i podał mu kopertę.

— Od obywatela generała Barras'a.

Generał rozerwał kopertę, a szybko przebiegłszy oczyma wyjęty z niej papier, rzekł:

— Dobrze, idę!

http://rcin.org.pl

Gdy wyszedł oficer:

— Co to? — zapytali razem Junot i Bourrienne.

— Barras wzywa mnie do siebie. Junot, podaj mi szpadę! Bourrienne, mój kapelusz! Dziś, jak wtedy, ale mam nadzieję, że tym razem nie dla parady...

Junot rzekł tonem wymówki:

— Krótką masz pamięć!

Bourrienne dodał:

— Jesteś niewdzięczny!

Generał zatrzymał się. Na tej, jak ją nazywał, paradzie poznał wicehrabinę, dla której może teraz odniesie zwycięztwo. Wyciągając jedną rękę do Junot'a, drugą do Bourrienne'a, rzekł:

— Macie obydwaj słuszność. Do widzenia!

Jednym skokiem znalazł się na schodach. W pół godziny potem wszedł do gabinetu Barras'a, otoczonego członkami komisyi i oficerami.

— Generale Bonaparte — rzekł do wchodzącego Barras — czy przyjmujesz dowództwo nad siłą zbrojną?

— Z przyjemnością.

— Buntownicy...

— Wiem, gdzie się znajdują.

— Rozporządzenia, które wydałem...

— Znam je.

— Jakto?

— Podczas zamieszek generał, mający dobro kraju na celu, powinien być gotów do służenia mu w razie potrzeby; a, wiedząc o tem, zamknięty w moim małym pokoiku, jak w więzieniu, gdzie osadził mnie Aubry, przygotowałem plan kampanii i zwycięztwa. Buntem dowodzą hrabia de Maulevier, wandejczyk, Lafond, emigrant, generałowie Duhoux i Danicau, którzy przecież przywodzili wojsku republikańskiemu w Wandei. Sekcye przedmieścia Saint-Germain pod do-

http://rcin.org.pl

wództwem Maulevier'a wyjdą od Odeonu przez most i rzucą się na pałac tiuleryjski. Nie mają innej drogi. Sekcye prawego brzegu rzeki pójdą ulicą Saint-Honoré, aby z drugiej strony opanować Tiulerye; nakoniec Lafond otrzymał rozkaz, aby zająć most Le Pont-Neuf i tym sposobem ułatwić połączenie się dwóch oddziałów. Wielu mamy ludzi?

— Pięć tysięcy.

— A buntownicy?

— Czterdzieści tysięcy.

— Tak jest w istocie; dobrze byłem poinformowany. Trzeba założyć główny obóz przy Konwencyi? Sekcye nie mają armat, oddały je czwartego prearíala. Park artyleryi zawsze przy obozie w Sablons?

— Zawsze.

Dał znak jednemu z dowódców szwadronu.

— Słuchaj, Murat, weźmiesz trzystu ludzi i na ich czele przyprowadzisz mi tu armaty. Za najmniejszym oporem ostro nacierać szablami.

— Spełnię rozkazy.

Murat zniknął.

— Mamy tedy pięć tysięcy wojska. Armia patryotów wynosi tysiąc pięćset; żandarmi, policya i inwalidzi dostarczyć mogą reszty, będzie wszystkiego razem ośm tysięcy. Trzech oficerów z rozkazami do nich. Natychmiast, spieszyć!...

Trzej oficerowie wyszli.

— Jednego oficera potrzebuję wysłać do Meudon i Marly po kartacze. Ty, Grandchamp? Dobrze! A teraz trzeba rozstawić artyleryę i wojsko na wszystkich punktach, gdzie grozi napad buntowników. Oficerowie artyleryi, naprzód! Jak tylko powróci Murat ustawiać armaty na rogach ulic Dauphine, l'Echelle, Rohan, Saint-Nicaise, Pont-Neuf, Pont-Royal, Pont-Louis XVI, na placach Louis XV i Vendôme.

— Jeżeli natrafimy na barykady lub ulice pozamykane?

http://rcin.org.pl

— Będziecie strzelali! Ach! przy Carrousel dwa działa wielkiego kalibru i granaty, aby zwalić domy, jeśliby z nich strzelano do wojska. Linia obronna rozciągnie się od Pont-Neuf do Champs-Elysées.

— Generale, buntownicy są panami całej ulicy Saint-Honoré, placu Vendôme, Saint-Roche i Palais-Royal.

— Wiem o tem. Berruyer, pójdziesz na nich na czele twego batalionu. Carteaux, bierz dowództwo nad kolumną i zajmij miejsce od Pont-Neuf aż do ogrodu Infantki. Vachet, postawisz dwa działa pod murem pałacu Longueville, dwa także wielkiego kalibru pod klasztorem de Feuillants. Kawalerya i piechota ma stać w rezerwie około placu Carousel i w ogrodzie tiuleryjskim. Panowie intendenci, proszę żywność żołnierzom dostarczać obficie i akuratnie. Wydam rozkaz, ażeby wojsko nie zaczynało boju i czekało na zaczepkę, nie rozpoczynając jej przecież pierwsze.

Jeden z obecnych westchnął.

— Więc znowu popłynie krew francuska?

— Kto to powiedział? — groźnie odezwał się generał, patrząc prosto w oczy mówiącemu. — Zapewne, że popłynie. Ale czyjaż w tem wina? Trzebaby jednak być pozbawionym rozumu i wszelkiego zdrowego sądu, lub mieć ukryte przewrotne i zgubne zamiary, aby nie przyznać, że w chwili obecnej energiczne tylko środki są na czasie. Jakiż osiągnęły skutek liczne proklamacye Konwencyi od dni dziesięciu? Czyż na krok jeden zbliżyły zwaśnionych? Czy natchnęły sekcye szacunkiem dla reprezentantów rządu narodowego? Czyż buntownicy ustąpili choćby od jednego ze swoich zuchwałych żądań? Czyliż te odezwy, te proklamacye, obrzucane błotem, nie rozzuchwaliły raczej ludu, zamiast go uspokoić? Tak jest, popłynie krew! Mniejsza o to, że zasiew będzie czerwony, jeżeli żniwo okaże się obfitem. Na koń, panowie, i za mną!

Za chwilę generał Bonaparte pędził już w stronę Tuile-

http://rcin.org.pl

ries na karym koniu, zostawiając obecnych w niemem podziwieniu nad sprężystością, precyzyą i rozsądkiem wydanych rozkazów. W miarę, jak je wydawał, zdawał się zmieniać. Szczupła i drobna postać jego nabierała życia i ognia, który zdawał się być wygasłym przez czas przymusowego wypoczynku. Zapadłe i blade policzki jego zarumieniły się. Oko, pełne blasku, zdawało się rzucać płomienie. Siedząc na koniu galopującym, zdawał się być uosobieniem boga wojny...

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IX.

Kaligula kapitanem a Pichoux strażnikiem.

Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęto. Sekcya Poisonnière zatrzymała konie artyleryi i piechotę maszerującą, druga odebrała prowizye, jakie wieziono dla żołnierzy. Oddział sekcyi Lepelletier opanował kasę. Za pierwszym wystrzałem Pichoux czuł się w obowiązku przywdziać mundur gwardyi narodowej i ofiarować swe usługi reakcyi. Napróżno żona chciała go zatrzymać.

— Żono — odpowiedział — prócz odwagi zagrzewającej mię do boju, mam jeszcze trzy ważne przyczyny, aby tam spieszyć. Pierwsza: Generał Bonaparte broni Konwencyi...

— Zkąd wiesz o tem?

— Widziano go na koniu w stronie Tuileries.

— Ah! — szepnęła pani Pichoux dość wzruszona aby się zdradzić z swem uczuciem, nawet wobec męża mniej uprzedzonego, niż był nim właściciel restauracyi „Pod Trzema Baryerami".

— Dobra zdarza mi się sposobność, aby mu dać dowód, do czego jestem zdolny. Zobaczy, jak Pichoux umie bronić praw swojego króla i zrozumie, jak tenże człowiek będzie umiał bronić swojej żony. Druga, jeżeli uda mi się spełnić

http://rcin.org.pl

jakiś czyn bohaterski, jakąż to dla mnie będzie rekomendacyą u książąt! Nakoniec rad będę, gdy zawładniemy Salą Zebrań, pokazać tym panom z Konwencyi, jakimi się względem mnie okazali niewdzięcznikami!

— A jeśli cię zabiją?

— Jeśli mnie zabiją?

— Tak.

Pichoux jeszcze nie zastanawiał się nad możliwością takiego wypadku.

— Jeżeli mnie zabiją... to... to... — bąkał niewyraźnie.

— To co?

— Co ci tam na takie rzeczy mam odpowiadać. Ty zawsze jakieś niedorzeczne robisz przypuszczenia.

Zarzucił fuzyę na prawe ramię i wyszedł, pozostawiając żonę więcej rozgniewaną na niego, niż niespokojną o jego losy. Pewna trudność przedstawiała się w wyborze sekcyi; Pichoux przyklaskiwał wszystkim, nie należąc do żadnej. Myślał wstąpić do sekcyi Butte-des-Moulin, jako najbliższej swego zakładu.

Szedł właśnie w tę stronę, nucąc jakąś piosenkę rojalistowską, gdy wtem zaczepił go jeden z oficerów sekcyjnych.

— Gdzie idziesz?

— Do sekcyi.

— Oszczędzę ci fatygi.

— Dlaczego?

— Bo masz minę zucha.

— Nie myli się pan.

— W takim razie zaniesiesz natychmiast tę depeszę.

— Gdzie?

— Do pułkownika Fauvière; znajdziesz go u wejścia do kościoła Świętego Rocha.

— Proszę mi dać ten papier.

— Życzę ci powodzenia.

http://rcin.org.pl

— Dziękuję.

Pichoux podniósł głowę. Nazwano go zuchem, zaraz na pierwszy rzut oka poznano się na jego wartości, powierzono mu ważne posłannictwo! Niech żyją rojaliści! Ci nie potrzebują długich badań, aby się poznać na wartości człowieka. Podczas gdy republikanie... ach! ci niewdzięcznicy! Wspinał się na palce i chciał sobie oraz innym wydawać się słuszniejszego, niż był, wzrostu. Dałby chętnie rok życia, aby mógł być widzianym w tej chwili przez żonę, a dwa — przez książąt. Przesuwając się wzdłuż ulicy Saint-Honoré, Pichoux na chwilę zawahał się. Zapytał się sam siebie o powód i przyznać musiał, że go opuszczała odwaga. Przychodziła mu na myśl uwaga żony: „A gdyby cię zabito!“ Zbliżał się w tej chwili do niebezpiecznej dzielnicy. Wiedział, że buntownicy znajdowali się koło kościoła Świętego Rocha. Wiedział też i o tem, że w Tuileries przebywał generał Bonaparte i co za tem idzie, wojsko republikańskie. Było to zatem miejsce, które wkrótce stać się miało teatrem najzajadlejszego boju. Możeby ztąd uciec? Już chciał się zawrócić. W tej chwili stanęło mu przed oczyma to, co go miało spotkać w domu, śmiech i szyderstwo żony i tak już z góry niedowierzającej jego odwadze i bohaterstwu. Co na to powiedzą jego sąsiedzi, rojaliści, może sam król? A co się stanie z depeszą, której doręczenia się podjął. Powrócić do domu z depeszą, która może stanowić miała o przyszłych losach kraju, to byłoby zbrodnią stanu, popełnienie jej przedstawiało jeszcze większe niebezpieczeństwo, niż kule nieprzyjacielskie... Poszedł naprzód. Ale nie byłto już ten sam człowiek. Zamiast wspinać się na palce, szedł teraz prawie piętami; zamiast sprężyste stawiać kroki, szedł zwolna, bo drżały pod nim kolana; zamiast podnosić głowę do góry, zdawał się być wpatrzonym w bruk pod nogami; nakoniec zamiast śpiewać wesoło rojalistyczne strofki, zachowywał ponure milczenie. Ulica Świętej Anny była pusta, ale od

http://rcin.org.pl

strony Świętego Rocha i Tuileries dochodziła potężna wrzawa, dowodząca obecności ludzi, gotowych na pierwszy znak rozpocząć walkę. Kilka kroków dzieliło go zaledwie od kościoła.

— Gdzie idziesz? — huknął mu szorstko nad uchem ukryty na straży żołnierz.

— Mam depeszę do pułkownika Fauvière.

— Chodź za mną.

Pichoux idąc, zapytał nieśmiało:

— Powiedz mi, przyjacielu, czy tu doprawdy będą się bili?

— Czy się będą bili? Zabawny jesteś! Nie upłynie pół godziny, a jak grad posypią się kule.

— Aleśmy silniejsi, niż wojsko republikańskie?

— Ba, połkniemy je odrazu.

— Można się udławić.

— Zobaczysz, za godzinę ich rozpędzimy. Pójdziemy nocować w sali posiedzeń Konwencyi, no, naturalnie, że nie ci, którzy się tu zostaną na bruku.

Uwaga żołnierza przypomniała znów biedakowi słowa żony. Ponownie zaczął pytać się drżącym głosem.

— Jak myślisz, czy możemy utracić dużo ludzi?

— Niezawodnie! Oni mają armaty, a my w pośpiechu zapomnieliśmy zabrać naszych z sobą.

— Tak? To oni mają armaty, a my ich nie mamy?

Pichoux rozmyślał tylko nad sposobem usunięcia się z partyi nieposiadającej artyleryi, ale już było zapóźno, stanął bowiem przed pułkownikiem; ten odebrał depeszę, przeczytał i rzekł:

— To dobrze; a teraz, czy widzisz ten dom? Wleziesz tam na dach i patrzyć będziesz w ulicę Saint-Honoré, skoro się pokażą armaty, zawiadomisz mnie o tem.

Pichoux pośpiesznie wykonał zlecenie. Czynność, jaką mu wyznaczono, miała pozór wielkiej doniosłości a nie przed-

http://rcin.org.pl

stawiała żadnego niebezpieczeństwa. Pochlebiała jego próżności, nie wystawiając na próbę odwagi. Nie mogło mu się wydarzyć nic pomyślniejszego.

Pierwszą osobą, spostrzeżoną przez właściciela restauracyi „Pod Trzema Baryerami“, gdy już objął swe wysokie obserwacyjne stanowisko, był Kaligula; miał na głowie kapelusz z piórami, ale te nakładł w takiej ilości i takich rozmiarów, że można go było wziąć za wodza jakiegoś plemienia dzikich indyan. Jakie okoliczności dostarczyły Kaliguli tak niezwykłej ozdoby? Z rana rozmyślał młody człowiek nad tem, jakieby obrać zajęcie na dzień, który się rozpoczynał. Wahał się, czy dnia tego będzie sprzedawał proklamacye patryotyczne, czyli też bilety wejścia do teatru, gdy wtem usłyszał, że Konwencya poważnie jest zagrożoną przez sekcye, otóż uznał za obowiązek patryotyczny wystąpić w jej obronie. Widząc gromadzące się wojsko na ulicach, Kaligula zwrócił się do kilku oficerów, ofiarując swoje usługi, ale jako nieznany im zupełnie otrzymał dość suchą odpowiedź, że źle obrał chwilę, bo do wojska nie przyjmowano pierwszego lepszego obdartusa.

Kaligula uczuł się równocześnie upokorzonym i obrażonym w swej dumie. Czyż przy uznaniu równości mogli istnieć oficerowie, porucznicy, ta arystokracya wojskowa? Każdy żołnierz powinien był być kolejno pułkownikiem lub szeregowcem. Tym sposobem nie byłoby ani upokorzenia, ani zazdrości. Jak zostanie deputowanym, podniesie ten projekt natychmiast. Kaligula namyślał się właśnie nad formą, jaką mu nada, gdy nagle napotkał tłum obywateli równie, jak on, odtrąconych przez wojsko. Byli zdziwieni a jeszcze więcej rozgniewani. Jedni proponowali, aby utworzyć osobny oddział, nazwać go oddziałem ochotników konwencyjnych; inni poprostu chcieli uderzyć na sekcyjnych, nie czekając rozkazów, aby dać dowód wojskowym, że i bez munduru można mieć ho-

http://rcin.org.pl

nor i odwagę. W tej chwili Kaligula dojrzał na placu dwóch generałów, otoczonych sztabem oficerów i wydających rozkazy.

— Co to za generałowie? — zapytał Kaligula jakiegoś kamieniarza.

— Bonaparte i Barras, pierwszy—to ten mały na karym koniu.

— Pójdę z nim pogadać.

— Chybaś oszalał?

— A to dobre! dlaczego nie miałbym z nim mówić! Jeden człowiek jest równy drugiemu. Wolność, Równość, Braterstwo! to moje godło, nie znam innego.

Włożywszy ręce w kieszenie, szedł, gwiżdżąc „La Carmagnole". Gdy zbliżał się do generała, grenadier zastąpił mu drogę.

— Puść mnie, potrzebuję się rozmówić z generałem Bonaparte. Czy ci się zdaje, że w tym celu muszę się wylegitymować, jakom się urodził z uda Jowiszowego?

Kaligula wymówił te słowa dość głośno, aby być posłyszanym przez generała, ten podniósł głowę i spytał:

— O co tam chodzi?

— Ten obywatel chce mówić z panem generałem.

— Puść go.

Kaligula wyjął ręce z kieszeni, zdjął czapkę i rzekł głosem stanowczym.

— Tu chodzi o to, panie generale, że zebrało się nas pięćdziesięciu patryotów, pragnących oddać nasze głowy pod wasze rozkazy, panie generale.

— A któż wam tego broni?

— Oficerowie.

— Źle robią. Czy macie wodza?

— Jeszcze nie. Ale, — rzekł Kaligula, którego zasady równości nagle poszły na bok — ja mógłbym nim zostać.

http://rcin.org.pl

— Mianuję cię na dzisiaj kapitanem, idź i przyprowadź mi tu twój oddział. Lud dziś będzie mi przyboczną gwardyą.

Na te słowa Kaligula, pełen dumy, pospieszył do zebranego tłumu, powtórzył mu słowa generała, pobiegł kupić na kredyt piór różnokolorowych, przypiął je do kapelusza i objął dowództwo nad swoim oddziałem. Z wysokości dachu Pichoux przyglądał mu się z uwagą; nie dziwiło go to wcale, że się znajdował wśród obrońców Konwencyi, ale zastanawiała go niezmierna obfitość piór; Kaligula podniósł głowę do góry i z swej strony spostrzegł oraz poznał właściciela garkuchni. Może było to jego obowiązkiem, aby wskazać jednemu ze swoich podkomendnych tego człowieka siedzącego na dachu i kazać go wziąć na cel, ale nie miał serca postąpić tak względem dobrego znajomego, zaczął tedy dawać mu znaki, na które Pichoux odpowiadał innemi; wtem huknęły wystrzały.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ X.

13 Vendemiaire.

Podczas gdy Kaligula i Pichoux wyzywali się do boju z wysokości pięciu piąter, Danican uważał sobie za obowiązek przed rozpoczęciem walki wysłać parlamentarza do komitetu z niemożliwemi do przyjęcia warunkami. Gdy odprawiony z niczem powrócił parlamentarz, Danican uznał chwilę za stosowną do rozpoczęcia boju. Pierwsze strzały padły ze strony członków sekcyi. Bonaparte spiął konia ostrogami i pospieszył ulicą Dauphine naprzeciw fasady kościoła Świętego Rocha, Barras podążył za nim. Straszna rozpoczęła się strzelanina. Z okien kościoła i sąsiednich domów padają gęsto kule. Buntownicy biorą górę. Ukryci w prywatnych domach i poza murami kościoła, mogą celować i strzelać sami bezpieczni. Trzeba ich wypłoszyć przedewszystkiem z kościoła Świętego Rocha. Niebezpieczna to bardzo wyprawa. Generał Bonaparte spostrzegł w tej chwili człowieka, którego przed chwilą mianował kapitanem.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

— Kaligula.

— Chcesz zdobyć swój stopień wojskowy?

http://rcin.org.pl

— Za wszelką cenę.

— Nie będziesz się bał trochę zniszczyć twoich piór?

— Choćby je i osmalić.

— Sprowadź mi tu armatę wielkiego kalibru przed Świętego Rocha.

— Rozumiem.

Kaligula zbiera swój oddział i rusza naprzód. Trzeba się przedostać do ulicy Saint-Honoré. Muszkiety rojalistów prażą niemiłosiernie oddział ochotników. Wązkie przejście, zacieśnione jeszcze przez armatę, odejmuje im możność użycia broni.

Kaligula woła.

— Odważnie, naprzód bracia!

Ciężkie działo stanęło na miejscu, zahuczała kula.

— A teraz na pałasze!

Pod chmurą dymu, która go zasłania, Kaligula nieustraszony dąży na czele swego oddziału. W tej chwili dwóch ludzi podziwia jego odwagę: Generał Bonaparte i Pichoux, ten ostatni, ukrywszy się za kominem, zapomniał zupełnie o otrzymanym rozkazie i ciekawem okiem ściga ruchy zaimprowizowanego dowódcy. Kaligula jednak musiał wstrzymać się w zapędzie.

Mały oddział ze wszech stron przyjęty gradem kul: z przysionka kościelnego, z ulicy Neuve, z dwóch stron ulicy Saint-Honoré sypią się strzały na tę garstkę zuchów. Kaligula ma chwilę natchnienia.

— Bębnić! bębnić! — woła.

— Nie mamy bębna — odzywa się ktoś z towarzyszy.

— Ale oni go mają, to sprzeciwia się prawu równości.

Rzuca się na reakcyjnego dobosza, powala go na ziemię cięciem szpady, chwyta bęben i pałeczki i podając obok stojącemu:

— Czyś ty muzykant? — pyta.

http://rcin.org.pl

— Biłem w kotły w kościele Świętego Tomasza.

— Bierz-że się do roboty... bębnij co sił stanie!

Odgłos bębna wznieca na nowo stygnącą odwagę. Oddział pcha się naprzód. Pichoux zaczyna wątpić o zwycięztwie swej partyi:

— Ten Kaligula dyabła ma w sobie!

Pomimo silnej strzelaniny, sekcye wyparte są ze stanowiska; szalony atak złamał ich szyki.

Generał Bonaparte każe bić z armat na prawo i lewo. Sekcye uciekają w nieładzie, zgromadzone na nowo przez generała Danicana, zwracają się tłumnie do mostu; ale tu już zatoczona armata wstrzymuje ich pochód. Place Vendôme i Palais Royal oczyszczone zupełnie. Republikanie stanowcze odnieśli zwycięstwo. Szczególnym zbiegiem okoliczności o godzinie szóstej wieczorem Kaligula znajduje się na tem samem miejscu, skąd rano dostrzegł na dachu siedzącego Pichoux. W tej samej chwili słyszy odgłos kopyt końskich na bruku, od strony Tuileries. To generał Bonaparte ze swoim sztabem opatruje pobojowisko. Gdy orszak przechodzi koło Kaliguli, ten woła:

— Wiwat! generał Bonaparte!

Ale głos jego jest stłumiony jeszcze silniejszym.

— Niech żyje generał Bonaparte i Konwencya!

Generał odwraca głowę i patrząc na wołającego, mówi:

— Wszak się nie mylę, to ty Pichoux!

— Tak, to ja, generale, mąż pani Pichoux z „Pod Trzech Baryer.

— Zdaje mi się, że po dniu dzisiejszym łatwo przyjdzie mi uiścić się tobie z zaciągniętego długu.

— Ktoby tam myślał o długach pana generała! To ja dziś jestem pańskim dłużnikiem! Ja, com się tak głupio zaplątał pomiędzy sekcye.

— Jakto ty?

— Tak, ja, wbrew woli mojej żony, która uwielbia pana

http://rcin.org.pl

generała..., teraz takie czasy, że trudno rozpoznać się w polityce! Ale gdy zobaczyłem, jak się biją nasi republikanie; gdy zobaczyłem pana generała na koniu, wśród ognia i wrzawy, zapomniałem o królu, książętach, rojalistach i zawołałem pełen uwielbienia: Niech żyje generał Bonaparte!

— No, wracajże do domu i powiedz twojej żonie, że ci przebaczam, przez wzgląd na nią. Ale pamiętaj, żeby to było po raz ostatni.

— Przysięgam...

Generał Bonaparte był już daleko. Pichoux, płacząc z radości i rozrzewnienia, rzucił się w objęcia Kaliguli. Noc już zapadała, zewsząd słyszeć się dawały hymny wolności, śpiewane przez żołnierzy, szczęk szabel, odgłos bębna lub trąby.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XI.

Habet i debet.

Jeżeli nominacya pięciu dyrektorów miała chwilowo przynajmniej ułagodzić umysły, nie odbierając jednak reakcyonistom nadziei prędkiego odwetu,—skarb państwa tymczasem był w opłakanym stanie. W wielu miejscowościach brakowało prowiantów. Spadająca ciągle wartość papierów państwowych utrudniała układy. Nowe asygnaty nie wzbudzały też wcale zaufania. Można było powiedzieć, że uosobieniem obecnego stanu finansowego Francyi był Dyrektoryat, który wszedłszy do sali posiedzeń w pałacu Luxemburgów, zastał ją zupełnie pustą do tego stopnia, że reprezentanci kraju zmuszeni byli pożyczyć sobie od odźwiernego stołu, atramentu, pióra i arkusza papieru, aby wystosować poselstwo do Konsulów, zawiadamiając ich o przyjętej konstytucyi. Dobra zdarzała się sposobność człowiekowi, obdarzonemu taktem i sprytem, aby, oparłszy spekulacyę na krytycznem położeniu kraju, zrobić majątek na pożyczce. Dawno już nad tem myślał Samuel. Zaraz po porażce pod Quiberon, pojechał do Anglii, sprzedał swój dom i traktyernię „Pod Białą Czaplą", pościągał wypożyczone kapitały i powrócił, aby stale zamieszkać we Francyi. Tu, jak tam, cel jego był jednakowy: uciskać lichwą

http://rcin.org.pl

wszystkich, którzy należeli do arystokracyi, lub też służyli partyi królewskiej. W Paryżu tak samo, jak w Londynie, tym samym sposobem postanowił służyć Rzeczypospolitej i mścić się za gniotące rasę jego, od tak dawna, upokorzenie i prześladowanie.

Samuel wynajął mieszkanie przy ulicy de l'Egalité i urządził je dostatnio. Ażeby od razu postawić się dobrze w umysłach sąsiadów dzielnicy, wpisał się niezwłocznie do wszystkich towarzystw ludowych i dobroczynnych demokratycznych. Potem złożył sto tysięcy na ubogich patryotów, z listem wydrukowanym w kilku dziennikach ówczesnych; znajdujemy w nim te słowa: „...Pragnę tym sposobem dać dowód szczerego uwielbienia dla rządu, który podniósł z długiej poniewierki rasę moją i zemścić krzywdy wyrządzone mojej rodzinie.“ Tym sposobem zyskiwał życzliwość Konwencyi, której służył już dawniej, a następnie Dyrektoryatu. Samuel zbyt dobrze znał serca ludzkie, aby się mógł obawiać, że ten sposób postępowania pozbawić go może zwykłej klienteli. „Każdy arystokrata, zdolny szukać pomocy u żyda, nie zawaha się nad tem, że ów żyd jest zarazem republikaninem.“ Tak myślał racyonalnie Samuel. Niebawem dostarczono mu na to dowodów. Pierwszym klientem lichwiarza został pan Charles, znany nam partyzant Czarnego Krzyża, wielbiciel pani de Beauharnais. Pan Charles, jako dłużnik, nie przedstawiał żadnej korzyści, to też Samuel zaryzykował niewielką sumkę, mając na względzie, że płochość i gadatliwość eleganta da mu w posiadanie tajemnice, z których wielkie będzie mógł ciągnąć korzyści i oto, czego się dowiedział, badając go ostrożnie: Szpada Henryka IV była w posiadaniu generała Bonapartego, przywiązującego do niej niezmierną wagę przesądną; o tem pan Charles dowiedział się od Saint-Rejanta; tenże sam generał Bonaparte kochał się do szaleństwa w pięknej Józefinie, a był zupełnie ubogim. Dla Samuela nie ulegało zatem

http://rcin.org.pl

żadnej wątpliwości, że bohater z pod Tulonu, przyciśnięty potrzebą, pomimo swego przywiązania do drogocennego daru d'Availlac'a, pomimo przesądu, prędzej czy później będzie musiał go się pozbyć. Dowiedziawszy się, że Bonaparte nietylko był zakochany w pięknej kreolce, ale starał się o jej rękę, nie wątpił już ani chwili, że szpada przejdzie w jego posiadanie. Samuel wiedział, że pani de Beauharnais nie miała już prawie żadnych środków utrzymania, była płochą, strojnisią, rozrzutną i miała ogromne długi. Jeżeli tedy dojdzie do małżeństwa, skądże generał weźmie pieniędzy na pierwsze potrzeby? Musi sprzedać lub zastawić szpadę.

Pewnego dnia Samuel, chcąc przekonać się o stanie rzeczy, odwiedził generała. Ani wspomniał o tem, co go tu właściwie sprowadzało, tylko wysławiał siebie jako patryotę gotowego nieść pomoc obrońcom ojczyzny, którym dotąd Rzeczypospolita okazała się niewdzięczną. Napoleon słuchał przez chwilę, poczem, przeszywając go swym przenikliwym wzrokiem, rzekł:

— Mój panie, od chwili, gdy zostałem porucznikiem, znam się z biedą. Stojąc garnizonem na prowincyi, wolałem sam sobie gotować, niż zadłużyć się w restauracyi. W Paryżu zajmowałem maleńką stancyjkę w zajeździe niejakiego Mangeard. Było to w maju 1792 roku. Pewnej niedzieli koledzy obudzili mnie rano, proponując mi wycieczkę za miasto, zajrzałem do sakiewki, znalazłem w niej zaledwie talara, a rachunek praczki wynosił półtora talara. Odmówiłem. Na to wszedł Mangeard, a że to był człowiek poczciwy, ofiarował mi się pożyczyć dziesięć talarów. Odmówiłem i spędziłem niedzielę na czytaniu Kornela. Gdy byłem w Fort-Carré w Antibes, zatrzymany jako podejrzany politycznie, poprzestawałem na żywności więziennej, pomimo to, że właścicielka restauracyi, włoszka, chętnie by mnie żywiła na kredyt, zadawalniając się słówkiem miłosnem jako zadatek. A włoszka była piękną

http://rcin.org.pl

i kuchnia jej doskonałą. Takie są moje przyzwyczajenia, nic ich zmienić nie zdoła. Nie pozostaje mi nic, jak tylko podziękować panu za jego usłużność i życzyć mu klientów, jeżeli nie w większej potrzebie, to przynajmniej łatwiejszych do korzystania ze sposobności.

Samuel nie dawał za wygraną.

— Rozumiem wstrzemięźliwość porucznika Bonapartego ale generał...

— Zachował swój sposób zapatrywania się na rzeczy i niema większych wymagań i potrzeb...

— Te mogłyby stać się większemi.

— Jakto?

— Czy to można zgadnąć? Przypuśćmy, gdyby się pan generał chciał ożenić. Jakkolwiek bogatą byłaby narzeczona, wypadałoby przecie włożyć coś do wyprawnego kosza...

— Włożyłbym w niego moją szablę. Tem gorzej dla tej, która nie umiałaby się zadowolnić tym darem!

Te słowa wymówione były tonem nie znoszącym odpowiedzi. Generał wstał i poszedł ku drzwiom, dając dowód swemu gościowi, że uważa przedmiot rozmowy za wyczerpany. Samuel wyszedł z przekonaniem, że wszelkie naleganie okazałoby się próżnem, jak na teraz. Nie tracił jednak nadziei, wiedząc, że jeśli tylko zechce poczekać cierpliwie, same okoliczności popchną generała w jego ręce. Okoliczności jednak zawiodły jego oczekiwanie. Położenie generała, po znanych nam wypadkach, zmieniło się zupełnie. Otrzymał dowództwo nad armią w kraju. Zamieszkał w głównej kwaterze przy ulicy Capucines. Duvigneau jest jego szefem sztabu; adjutantami: Junot, Marmont i Ludwik, jego brat młodszy. Oczekując przybycia wuja swego, Fesche'a, wziął na sekretarza tymczasowo Fain'a. Wyjeżdża, otoczony świetnym orszakiem; rozporządza obsadzaniem posad wojskowych. Józef już doznał polepszenia losu; Lucyan został komisarzem wojennym przy

http://rcin.org.pl

armii nadreńskiej; matka i siostry otrzymują wsparcia, już 60,000 franków przeszło w ich ręce; Hieronim oddany do szkół; Ramolino został inspektorem prowizyi; Ornano ma urząd porucznika w policyi. Teraz jada obiady u Reveillère-Lepeaux. Mógłby co wieczór grywać w wista lub faraona u Barras'a. Wicehrabina de Beauharnais pisuje do niego bileciki tej treści:

„Zupełnieś o mnie zapomniał, kochany generale, a to się nie godzi, wiedząc, jak ci jestem serdecznie oddaną.

„Przyjdź do mnie jutro rano na śniadanie, potrzebuję widzieć się z tobą koniecznie i pomówić o twoich interesach.

„Dobranoc, przyjacielu, całuję cię serdecznie.

Józefina de Beauharnais."

Samuel zrozumiał, że próżne byłyby jego zachody koło generała. W Paryżu mówiono ciągle o bliskiem małżeństwie Bonapartego z wicehrabiną; do tej zwrócił swe kroki zręczny intrygant, dowiedziawszy się wprzód, że wicehrabina znajduje się obecnie w najkrytyczniejszem położeniu, właśnie w chwili, gdy potrzebaby ukryć rzeczywisty stan rzeczy, błyszczeć wdziękami i bogatym strojem. Cóż łatwiejszego, jak zrobić z tej kobiety swoją dłużniczkę, a potem szpada Henryka IV okupić będzie musiała długi pięknej kreolki. Pan Charles zaprezentował Samuela wicehrabinie, bo on także zmienił swe plany. Skoro chce koniecznie, niechże sobie wyjdzie za swego generała. Zamiast zostać kochankiem wicehrabiny de Beauharnais, będzie ulubieńcem, generałowej Bonaparte. Rzuciwszy okiem w około, Samuel zrozumiał położenie. Ze wszystkiego widniała chęć błyszczenia, przy braku środków. Meble i ubranie zdradzało naśladowanie rzeczy drogich, miało pozory, będąc w istocie bez żadnej wartości. W stosownej zjawił się chwili. Właśnie wczoraj kredytorzy wicehrabiny szorstko i uporczy-

http://rcin.org.pl

wie dopominali się o pieniądze, wyczerpała się ich cierpliwość, zaczynali być niegrzeczni. Napróżno wicehrabina przyrzekała, że jak tylko z Martyniki nadejdą pieniądze, uiści się natychmiast, a teraz prosi tylko o pewną zwłokę... Samuel, ofiarując swe usługi, wydał się płochej kobiecie dobroczyńcą, zbawcą, bóstwem niemal. Podziękowała serdecznie panu Charles i zgodziła się podpisać wszystko, co tylko jej podsunął Samuel. Kilka dni później znajdowała się zupełnie w jego mocy.

— Niechże się teraz żeni generał Bonaparte, zobaczymy co więcej waży, szabla męża, czy długi żony.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XII.

U Barrasa.

Od dnia 13 Vendemiaire'a, Francya pragnie wesołości, zabawy, pod pretekstem mody kobiety i mężczyźni przebierają się w przeróżne kostiumy. Mężczyźni noszą fraki zielone (vert-bouteille) z guzami z perłowej masy, z pracowni sławnego Hayl'a: z tych fraków głowa wysuwa się jak z lunety, mieszcząc się dziwnie, pomiędzy wysoko sterczącym kołnierzem a filcowym kapeluszem, którego szerokie skrzydła Poupart obmyślił podnieść w formę gondoli. Ogromna biała chustka w żółte prążki otacza ich szyje. Noszą szerokie, krótkie spodnie do kolan, pończochy w różne desenie i paski, (najmodniejsze są białe z niebieskiem) trzewiki o wązkich szpicach. W ręku noszą sękate kije, jako broń odporną i zaczepną. Na oczy zakładają lornetki. Kobiety przebierają się w peruki *à tirebourres à crochets-sur l'oeil, à l'anglaise, à filasse d'enfant;* w suknie na wzór starożytnych tog lub tunik znanych pod nazwą: *à la Flore, à la Diane, à la Cerès, à la Minerve, à la Galathée, à l'Aurore, à la Vestale.* Tak poprzebierane kobiety i mężczyźni idą do teatrów: Feydau, Odeon, Opera-Comique, Vandeville, Ambigue. W lecie uczęszczają do ogrodów. Ale

http://rcin.org.pl

nie do Palais-Royal, bo tam jest pełno złodziei, nie do Tuileries z powodu nowej ustawy warty, ale do Koloseum, do Doliny Sablous, do Woxhall'u, do Ranelagh, do Lasku Bulońskiego, do Tivoli, do Idalii. Zresztą tańczą wszędzie w ogrodach i w salach publicznych, w domach prywatnych, u dyplomatów i pań z towarzystwa. Szczególniej tańczą u Barras'a; ten jest w jednej osobie żołnierzem, dyplomatą i szpiegiem. Barras namiętnie lubi kobiety, muzykę, kwiaty i oświetlenie. Obmyślił nowy strój do przyjmowania gości: frak krojem średniowiecznym, płaszcz czerwony haftowany w złote arabeski, kapelusz à la Henri IV z przesadną ilością piór. Przechadza się po salonie wszerz i wzdłuż, tu się ukłoni, tu powie słów kilka, tu uściśnie kogoś za rękę; a za nim ciągnie się po ziemi długa wyzłacana szpada. Tu słówko rzuci pani Tallien, inne Talleyrand'owi tu pochwali Dawida, który wymalował portret pani de Chateau-Regnault; powie komplement pani Musqnitz, ambasadorowej hiszpańskiej, i tak dalej i dalej uważny i pełen uprzejmości dla zebranego u siebie towarzystwa. Na boku wicehrabina de Beauharnais prowadzi półgłosem rozmowę z generałem Bonaparte. Prześlicznie dziś wygląda, ma włosy zaczesane w misterne pukle na sposób starożytny; suknię ma na sobie białą, muślinową, głęboko wyciętą, na ramiona narzuciła lekko szal kaszmirowy pąsowy, przy którym białość alabastrowa jej ramion i biustu nowego nabiera blasku. Generał Bonaparte ma na sobie mundur piękny i świeży, buty nowe podług najpierwszej formy; gdy wszedł, szeptano sobie do ucha złośliwe uwagi, mające za przedmiot porównanie obecnego jego stroju z tym, jaki miał na sobie, gdy po raz pierwszy zobaczono go u pani Tallien.

Z początku rozmowa toczyła się o przedmiotach obojętnych, jak gdyby oboje unikali rozmowy o tem, co im najwięcej leżało na sercu. Generał wdrażał w najdrobniejsze szczegóły swego położenia piękną wicehrabinę, a ta uroczym uśmie-

http://rcin.org.pl

chem lub uściśnieniem ręki zachęcała go do najserdeczniejszych zwierzeń. Nareszcie zapytał, patrząc jej czule w oczy:

— Kochasz mnie pani?

— Gdybym odpowiedziała tak, jak sobie życzysz, generale, musiałbyś zapomnieć o tem, że jestem wdową i że mam dwoje dzieci.

— Zapomnę o tem, że jesteś wdową, a dzieci twoje wywychowam.

— W takim razie kocham cię i zostanę twoją żoną, kiedy zechcesz.

Generał Bonaparte czuje się dumny, jak po odniesionem zwycięstwie; powstaje z miejsca, podaje ramię ukochanej i wraca z nią do salonu. Po jego wyglądzie Barras i pani Tallien domyślają się wszystkiego i nie pytając, składają powinszowania. Bije północ, Bonaparte powierza Talleyrandowi opiekę nad wicehrabiną, wymyka się z salonu, wybiega na ulicę, siada do powozu i każe się wieść na ulicę de Capucines.

— Czy jest tam ten człowiek? — pyta lokaja.

— Czeka w gabinecie.

Tym człowiekiem jest Cuvillier, znany w całym kraju jubiler. Dawniej nadworny Ludwika XVI, pozostał dotąd uprzywilejowanym jubilerem arystokracyi.

— Obywatelu Cuvillier, kazałem cię tu poprosić, gdyż posiadam osadzony w rękojeści szpady brylant wielkiej wartości, czy możesz mi go pan wyjąć tu, w mojej obecności?

— Uprzedzono mnie, że mam przynieść z sobą potrzebne narzędzie.

— Proszę zaczekać chwilkę.

Bonaparte wyjął klucz z kieszeni, otworzył nim szafę i wyjął z niej szpadę d'Availlac'a.

— Oto jest.

— Co za piękna sztuka!

— A brylant?

http://rcin.org.pl

— Ogromnej wartości.

— Nieprawdaż?

— Godzien błyszczyć w królewskiej koronie.

— Tem lepiej. Pragnę nim ozdobić piękność królewską.

Podczas gdy jubiler zręcznie zajmuje się wydobyciem brylantu, generał mówi:

— Obywatelu Cuvillier, przepraszam cię, że o tak niestosownej godzinie wezwałem cię do siebie, ale chodziło mi o to, aby robota odbyła się tu przy mnie i to w jaknajwiększej tajemnicy. Otóż dzień cały gabinet mój przepełniony jest interesantami... Ach, ostrożnie, ostrożnie! Ta szpada, to broń nieporównana, mógłbym nią, jak Roland, przeciąć Alpy... Co za cienkie ostrze, wydaje się jakby broń salonowa, a jednak... Ach, brylant wychodzi!...

Jubiler położył go na stole, gdzie rozsiewa w około tysiączne tęczowe promienie. Generał bierze go do ręki.

— To słońce skrystalizowane! Ach, obywatelu Cuvillier! Wieleż razy w naglącej byłem potrzebie, mając przy sobie ten klejnot!... a jednak nie ruszyłem go. Dziś dopiero nadeszła wielka okoliczność!...

— A teraz czem zastąpimy brylant?—zapytał Cuvillier.

— Oto jest kula, podniosłem ją, gdy po raz pierwszy znajdowałem się w boju. Było to na Korsyce. To pamiątka. Nie opuszczała mnie odtąd na chwilę, włóż ją na miejsce brylanta i zagnij na niej złote haczyki. Tak, dobrze. Nawet łatwiej w ręku trzymać się będzie.

— A brylant?

— Zabierzesz go z sobą, obywatelu, i zrobisz z niego fermoir do kolii z pereł, którą sam pójdę wybrać jutro. Bądź zdrów, obywatelu. A nie zgub tego kamienia. Masz w swojem ręku talizman wielkiej przyszłości.

Po wyjściu jubilera generał wyszedł, siadł do oczekującego na niego powozu i wrócił coprędzej do Barras'a. Cieka-

http://rcin.org.pl

wie badany przez panią de Beauharnais, odpowiada, że miał bardzo ważne do wydania rozporządzenia. Wyprowadza ją do przyległego buduaru i okrywa gorącemi pocałunkami jej ręce. W salonie tymczasem towarzystwo bawi się ochoczo; muzyka, tańce, zaloty, płoche rozmowy składają się na ogólny gwar, który tam panuje. Mówią tu wiele o towarzystwie choreograficznem, mającem wystąpić dla przyjemności republikanów ze wznowionym baletem dworskim.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIII.

Generał Bonaparte doprowadza do łez panią Pichoux.

O godzinie dziewiątej rano oficer będący na służbie podał generałowi Bonaparte list. Generał przeczytawszy go, rzekł:

— Wpuścić tu zaraz panią Pichoux; od dziś, kiedykolwiek zechce się widzieć ze mną, ma wolne wejście.

Chociaż pani Pichoux, zajmując się zawsze losami Bonapartego, wiedziała o świetnych zmianach, teraz jednak szła przez wspaniałe salony zdziwiona, przerażona prawie bogactwem, jakiem był otoczony dawny jej dłużnik. Weszła do gabinetu, ale nie tak, jak dawniej. Zamiast szczerego, wesołego uśmiechu, podniesionej do góry głowy, miała fizyognomię poważną, prawie smutną. Generał powitał ją wesoło.

— Kochana pani Pichoux, rad jestem cię widzieć u siebie, czy mogę ci być w czem użyteczny?

— Panie generale...

— O, cóż to za ton niezwykły; czyliż przestaliśmy być przyjaciołmi od czasu, gdy przestałem być twoim dłużnikiem? A może tam się jeszcze co odemnie należy?

— Nic, panie generale. Adjutant pański, Junot, uregulował już dawno nasze rachunki.

http://rcin.org.pl

— Pozostaję zawsze twoim dłużnikiem, pani Pichoux. Dobroć twoja dla mnie, gotowość do oddania mi przysługi, gdy byłem ubogi i nieszczęśliwy, to wszystko daje ci prawo do wiecznej wdzięczności z mej strony, jakkolwiek wysoką mogłaby być moja pozycya społeczna. Niewdzięczność jest oznaką płytkości umysłu i braku serca, o to mnie przecież posądzać nie możesz, pani Pichoux. A cóż tam mąż? Spiskował; sam mi to wyznał przy sposobności, ale dziś stanowczo przeszedł na naszą stronę, Ba, żebym ja to był wiedział dawniej, byłbym go ukarał po swojemu.

— Jakto, panie generale?

— Zbliż-no się, pani Pichoux.

Generał ujął ją za ręce i patrząc jej w oczy, mówił:

— Jesteś dziś jeszcze ładniejsza, niż dawniej, gdybym był znał opinie twego męża, byłbym mu zbałamucił żonę.

Pani Pichoux zaczerwieniła się po uszy.

— Chyba, że żona byłaby mnie nie chciała.

Pani Pichoux westchnęła, rzucając na generała wymowne spojrzenie; ten uśmiechnął się.

— Ja nic nie powiedziałam, panie generale.

— Ale ja sam domyśliłem się wiele. A zatem, przyznać należy, że byłem głupi! Nie gniewaj się za to na mnie, kochana pani Pichoux. Zresztą, możesz sobie powinszować, że się tak stało. Miałabyś ze mnie marnego kochanka, byłem ubogi i ambitny.

— Teraz już zapóźno! — naiwnie westchnęła pani Pichoux.

— Dlaczego?

— Przecież pan generał się żeni.

— Wiesz o tem?

— Tak jak wszyscy.

— Więc mówią o tem w mieście?

— O niczem innem.

http://rcin.org.pl

— I cóż mówią o mojej narzeczonej?

— Mówią, że jest równie dobra, jak ładna.

— Mają słuszność. A ja ci jeszcze powiem, że jest miła, wytworna, dowcipna...

— Panie generale, nie po tom tu przyszła, aby wysłuchać pochwał pańskiej narzeczonej.

— Ach, to prawda. Jaki ja jestem niezręczny wobec kobiet. A zatem, pani Pichoux, powiedz mi, co cię do mnie sprowadza?

— Chodzi tu o to, panie generale, że znam bardzo zacną, biedną dziewczynę, na imię jej Karolina, jest bardzo nieszczęśliwa, ma ojca pijaka, który ją męczy...

— Niech wyjdzie za mąż, zrobię z niej wiwandierkę.

— Biedaczka marzy tylko o tem, aby wyjść zamąż! Kocha i jest kochaną przez zacnego chłopca, niestety jest on równie biedny i opuszczony.

— Niech wstąpi do wojska! To najprędszy sposób dojścia do celu. Zdobędzie rangę i ożeni się.

— To jest właśnie jego najgorętszem pragnieniem. Karolina przyprowadziła mi go wczoraj, obiecałam mu prosić o audyencyę pana generała...

— Ach! pani Pichoux, czyż to się godzi tak mówić. Alboż ja prosiłem o posłuchanie, gdy potrzebowałem przyjąć u siebie przyjaciół a nie mając pieniędzy, nietylko brałem na kredyt obiad, ale jeszcze prosiłem, abyś zastąpiła u mnie służącego. Przyjmowałem to wszystko od ciebie, pani Pichoux, jak od przyjaciółki, i powtarzam ci, że drzwi moje na każde twoje wezwanie otworzą się zawsze narozcież. Gdzież jest pani protegowany?

— Czeka na mnie w przedpokoju.

— Przyprowadź mi go tutaj.

Pani Pichoux otworzyła drzwi od gabinetu i zawołała głośno:

http://rcin.org.pl

— Możesz wejść, panie Robercie!

Generał uśmiechnął się, widząc ten brak ceremonii, postąpił parę kroków ku drzwiom, a gdy wszedł młody człowiek, rzekł, biorąc go za ucho:

— Chcesz zostać żołnierzem?

— Tak, panie generale, chciałbym służyć pod komendą pana generała.

— Dlaczego pod moją?

— Bo uwielbiam pana generała.

— Na to jeszcze nie zasłużyłem.

— O, i jak jeszcze! Czytałem o wszystkiem, co się działo pod Tulonem, a własnemi oczami oglądałem to, co się działo w Paryżu.

— Ty czytujesz?

— Bardzo dużo.

— Myślałem, że wśród ludu...

— Nie pochodzę z ludu.

— Jakże się nazywasz?

Młody człowiek zawahał się chwilę.

— Nazywam się Robert.

— Robert, a dalej?

— Nic.

— Gdzie jest twój ojciec?

— Jestem sierotą.

— Gdzie prawo szlachectwa?

— W sercu mojem.

— To lepiej. Rzeczypospolitej potrzebna jest taka szlachta.

— Ja nie kocham Rzeczypospolitej.

— Jakto? A chcesz jej służyć?

— Nie; ja tylko chcę służyć mojej ojczyźnie, jak pan generał.

http://rcin.org.pl

— A zkądże wiesz, że ja jestem większym patryotą, niż republikaninem?

— Gdy po raz pierwszy widziałem cię, panie generale, poczułem instynktownie, że pan generał nie powstał z ludu, że go przewyższa o całe niebo. Lud ma oczy zwierząt domowych; wzrok pana generała, to wzrok orła. Otóż ktokolwiek nie wyszedł z ludu, ten kochać go nie może, Może go bronić przez uczucie ludzkości, lub w widokach politycznych tak, jak dawniej rycerze dosiadali rumaków i wyruszali na bój, aby bronić swoich wasali; gdy przecież skończy się jego obowiązek, usunie się znów od pospólstwa. Otoczony wojskiem, wśród sztandarów i broni, pan generał wydał mi się uosobieniem zapału i patryotyzmu, a twarz jego tak wielką jaśniała potęgą, że chciałem paść na kolana, wołając: „Ave Caesar!“ (Witaj Cezarze!).

Generał Bonaparte sposępniał.

— W istocie, widzę, że czytałeś wiele. Przebaczam ci twoje słowa nierozważne, bo widzę, że jesteś jeszcze prawie dzieckiem, ale życzę ci kryć się z niemi, gdy będziesz w pułku. W jakiej broni chcesz służyć?

— W tej, która na największe naraża się niebezpieczeństwa.

— Chciałżebyś umrzeć?

— Śmierć albo wielkość.

— Wolę cię słyszyć mówiącego tak, niż jak przedtem mówiłeś. Dobry z ciebie może być grenadyer. Poczekaj. Napiszę ci słówko do dyrekcyi rekrutów.

Generał Bonaparte siadł przed biurkiem i zaczął pisać. Robert stał za nim, twarz miał wesołą, wzrok dumny. Co do pani Pichoux, ta ulegając swej wrodzonej wadzie nadzwyczajnej ciekawości, przebiegała oczyma gabinet, dotykała mebli, obrazów, a spostrzegłszy leżące na stole papiery, już, już

http://rcin.org.pl

chciała się wziąć do ich czytania. W porę jednak zatrzymała się, ostrzeżona lekkiem chrząknięciem generała.

— Oto twój papier, Robercie; jesteś żołnierzem. Podziękuj pani Pichoux i ruszaj do swego korpusu.

Pani Pichoux chciała się także pożegnać.

— Zostań pani, chcę jeszcze z tobą pomówić.

Robert uścisnął jej rękę, ale pani Pichoux nie zwróciła na to prawie uwagi, cała zajęta myślą, czegoby od niej mógł żądać generał. Spojrzała z pod oka w lustro wiszące nad kominkiem i poprawiła bezwiednie włosy nad czołem.

— Teraz, gdy się żeni... jest taki zakochany w swojej narzeczonej...

Bonaparte zapytał nagle.

— Jak idą wasze interesy?

— Jakie interesy? — spytała w osłupieniu.

— Handlowe.

— Handlowe?

— No, waszej restauracyi „Pod Trzema Baryerami“?

— Ach, restauracyi!... Wcale nieźle, dziękuję.

— Co wam przynosi mniej więcej rocznie wasz zakład?

— Mamy z niego porządne utrzymanie i trochę oszczędności.

— To widać musicie mieć lepszych, niż ja byłem, klientów? Ale oto co miałem powiedzieć. Czy nie zechcielibyście oboje wejść w służbę do mnie?

— Jakto? w jaką służbę? Lada dzień wojna powołać może pana generała daleko ztąd. Chyba chciałby pan generał, żebyśmy proceder nasz przenosili za nim po obozach...

— Skoro wyjadę, zostalibyście w służbie mojej żony.

— Pani Bonaparte?

— Dlaczegóżby nie?

— Ależ... — zająknęła się pani Pichoux, do żywego dot-

http://rcin.org.pl

knięta propozycyą generała, która po tem, co mówione było poprzednio, zakrawała prawie na okrucieństwo.

— Ależ co?

— Ani ja, ani mój mąż nie na to pracowaliśmy od lat najmłodszych na własnem gospodarstwie, ażeby teraz iść w służbę do kogo... choćby ten ktoś nazywał się panią Bonaparte!

W głosie jej drżało oburzenie i żal.

— Nie chciałem cię obrazić, kochana pani Pichoux.

— Nie obraziłeś mnie pan, tylko...

Zakryła oczy chustką i wymówiła, łkając:

— Ach ci wojskowi! To ludzie bez serca!...

Teraz dopiero generał zrozumiał całą niestosowność swojej propozycyi, żal mu się zrobiło biednej kobiety. Takim był on zwykle względem kobiet: nieśmiały albo brutalny. Brak mu było taktu w postępowaniu. Nieraz to sam zauważył. Czuł swoją winę, podszedł do pani Pichoux i rzekł łagodnie:

— Nie gniewaj się pani na mnie, a na dowód, że mi przebaczasz, uściskaj mnie.

Otarła oczy i rzuciła mu się na szyję.

— Co to za człowiek z pana generała, niecierpię go a gniewać się nie mogę!...

Po tych słowach pani Pichoux zabierała się do wyjścia, gdy wtem oficer będący na służbie zameldował deputacyę wojskową. Pani Pichoux westchnęła raz jeszcze, złożyła głęboki ukłon i prześliznęła się przez przedpokój pełen szabli i mundurów.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIV.

Poświęcenie.

Dzień 13 Vendemiaire'a nie zakończył bynajmniej, pomimo tak świetnego zwycięstwa, knowań partyi rojalistycznej, która marzyła ciągle o odwecie. Paryż przepełniony był intrygantami wszelkiego rodzaju; mówiono, że mnóstwo emigrantów przybyło do miasta po poniesionej pod Quiberon porażce. Podczas gdy reakcya pracowała, w partyi patryotycznej panowały także niesnaski. Nominacya pięciu dyrektorów: Barrasa, Rewbella, Lareveillère-Lepeaux, Letourneur'a i Carnota nie zadowolniły patryotów. Barras był podejrzany; inni, z wyjątkiem Carnota, niepopularni. Nakoniec głuche niezadowolenie panowało w armii, z dniem każdym powiększało się i nabierało mocy. Jeden tylko człowiek zdawał sobie sprawę z tego stanu rzeczy i cierpiał nad nim jako żołnierz i patryota; tym człowiekiem był generał Bonaparte. Deputacya wojskowa musiała mieć za przedmiot nowe jakieś zażalenie; od pewnego czasu przekonał się, że wojsko chciało sobie z niego stworzyć naczelnego wodza malkontentów. Tej roli ani wprzód, ani teraz przyjmować nie chciał, wstrętne mu były wszelkie intrygi; przed sobą widział tylko cel jeden: wal-

http://rcin.org.pl

czyć i zwyciężać rojalistów oraz cudzoziemców. Ten cel osiągniętym mógł być tylko wtedy, jeżeli armia cała będzie działać pod jednem uczuciem, jak jeden człowiek. Gdy weszła deputacya, generał zapytał, do jakich regimentów należeli oficerowie przybyli.

— Sądziłem, że znajdujecie się nad Renem.

— Przybyliśmy do Paryża z generałem Pichegru, jesteśmy jego eskortą.

— Pichegru jest w Paryżu?

— Od dwudziestu czterech godzin.

— W jakim celu?

— Dla porozumienia się z nowym rządem.

— A więc to on was tu przysyła?

— Nie, panie generale, przychodzimy tu z własnej woli.

— To wykroczenie przeciw karności wojskowej.

— Wiemy o tem.

— Jak się nazywasz?

— Equinard.

— Biłeś się kiedyś w Ameryce?

— Tak jest, panie generale: po zawarciu traktatu wiedeńskiego. Byłem w Sainte Lucie, w Senegalu i Pondichéry. Pod Valmy otrzymałem dwie rany. Pod Fleurus szabla austryacka przecięła mi twarz w oczach generała Jourdan. Ci oto oficerowie byli moimi towarzyszami w chwilach sławy i niedoli; są nimi dotąd. Jeżeli to wszystko daje mi w oczach twoich, panie generale, prawo mówienia, co nas tu sprowadza, proszę o pozwolenie.

— Mów pan.

— Generale, armia Sambre-et-Meuse znajduje się w niebezpieczeństwie.

— Znam wykonane marsze i wiem, jakie jest obecne położenie. Wojsko miało przejść Ren w dwóch miejscach i zająć prawy brzeg przez dwa oddziały. Jourdan opuściwszy Düs-

http://rcin.org.pl

seldorf, przeszedłszy rzekę, wpadł na Lahn'a i zaciśnięty został pomiędzy Renem i wojskiem pruskiem. Gdyby Pichegru przybył na czas, wszystko mogło być jeszcze uratowane. Pichegru przerachował się ze swemi siłami, zamiast przejść Ren z całym korpusem, przerzucił na drugi brzeg słaby oddział. Popełnił nieostrożność, która da się naprawić, gdy się ma dzielnych, jak wy, pod sobą żołnierzy.

— Przedewszystkiem trzeba posiadać zaufanie podwładnych.

— Miałożby być inaczej?

— Panie generale, zaufania trudno nakazać, o naszym generale krążą pogłoski...

— Jakie?

— Potwarze to są zapewne. Nikt z nas o tem nie wątpi. Ale w takich razach potwarz nietylko odbiera zaufanie, ale rodzi podejrzenie i, co za tem idzie, zniechęcenie i rozprzężenie.

— Mamy przecie sądy wojenne.

— Najsurowsze kary mogłyby tylko wzbudzić gniew i oburzenie.

— Powiedzcież mi przynajmniej, o co go obwiniają?

— Chodzą pogłoski, jakoby w 1793 roku miał ofiarować swe usługi emigrantom w Koblencyi.

— To kłamstwo!

— Mówią, że nie jest szczerym republikaninem.

— Wieleż bitew wygrał dla Rzeczypospolitej!

— Nakoniec najgorzej dla niego usposobieni powiadają, że traktuje tajemnie z Kondeuszem.

— To nikczemność! Może chcecie, abym wam opowiedział życie generała Pichegru? Pochodzi on z ludu, jak po większej części my wszyscy. Ojciec jego był chłopem. Od najmłodszych lat poznał, co to jest nędza i pogarda ludzka. Wszedł do wojska jako prosty szeregowiec. Pewnego dnia,

http://rcin.org.pl

gdy dwóch nabijających armatę żołnierzy przez wypadkowy wybuch utraciło ręce, generał, który przejeżdżał tamtędy, zaczyna łajać ostro żołnierza, mówiąc, że stało się to z jego winy, bo powinien był palcem lont zatrzymać. Wysłuchawszy napomnienia, żołnierz rzekł: „Spełniłem mój obowiązek, panie generale, a oto dowód...“ i pokazał duży palec u ręki, który wisiał bezwładnie. Tym żołnierzem był Pichegru. Potem był jednym z bohaterów armii północnej, zwyciężył pod Kassel, pod Courtray, Menin, Bois-le-Duc, Vanloo, Nimeque, Amsterdamem, Manheimem. Czyż po takich czynach można dopuścić się zdrady?

— Pan generał zapomina, że przychodząc tu, znaliśmy te wszystkie szczegóły; naszym zamiarem było nie rozsiewanie potwarzy, ale szukanie tu sposobu, aby oddać wojsku stracone zaufanie generała.

— Jakież ja na to mam sposoby? Pomówcie z Barrasem.

— Barras uważany jest za rozpustnika.

— Z Rewbellem.

— Papiernik.

— Letourneur.

— Myśliciel.

— Lareveillère-Lepeaux.

— Nieśmiały.

— Carnot.

— Dyplomata.

— Aubert-Dubray jest ministrem wojny.

— Wiecznie się waha. Ty tylko jeden, panie generale; możesz powrócić naszemu generałowi utracone zaufanie podwładnych.

— Mniej od niego odniosłem zwycięstw.

— Ale posiadasz, panie generale, większą popularność.

— Już? — pomyślał generał Bonaparte.

http://rcin.org.pl

Zadumał się przez chwilę. A więc nie mylił się w swych przypuszczeniach, posiadał popularność, wywierał wpływ potężny na umysły. A więc prawdą było, że każdy krok prowadził go do zdobycia wielkości i sławy. Jedno słowo jego poręczenia miało oddziałać na umysły buntującego się wojska, on jeden mógł to uczynić, czemu podołać nie mogło pięciu dyrektorów i minister wojny. Pomyślał o tem i poczuł się wielkim i silnym. Ale w jakiż sposób mógł wymówić owo słowo, nie narażając się władzy cywilnej i wojskowej. W tej chwili płomień błysnął w jego oku. Poczuł natchnienie. Będzie to wymagało z jego strony ogromnego poświęcenia. Wolałby się opłacić krwią własną. Ale tu chodziło o wojsko, o sztandar, o ojczyznę!

— Dziękuję wam, panowie, za ufność waszą. Rozmowa nasza pozostanie tajemnicą. Przed waszym wyjazdem postaram się, aby do serc waszych i waszych kolegów wróciło utracone zaufanie.

Pozostawszy sam, spojrzał na niebo, na którem właśnie pierwsza zabłysła gwiazda.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ X.

Czego Józefina nie spodziewała się znaleźć w koszu wyprawnym?

Dnia 9 marca 1796 roku Leclercq, komisarz drugiego cyrkułu, oczekiwał w swoim gabinecie przybycia generała Bonaparte i pani de Beauharnais, aby połączyć ich cywilnym ślubem małżeńskim. Była to godzina dziewiąta wieczór. Pan Leclercq spojrzał przez okno, czy nowożeńcy nie nadjeżdżają, gdy wtem z trzaskiem otwarły się drzwi jego gabinetu i wpadł zdyszany rejent Raquideau. Leclerc odwrócił się.

— A co tam, panie Raquideau?

— Mam panu coś do powiedzenia.

— Wiesz, że w tej chwili oczekuję...

— Wiem. Ale nie przyjadą przed dziesiątą; właśnie chciałem ich wyprzedzić. Wyobraź sobie, panie Leclercq, że jakkolwiek jestem skończonym prawnikiem, jest ze mnie głupiec nielada.

— I dlaczegóż to, panie Raquideau?

— Wiesz pan, a raczej nie wiesz zapewne, że przez pewien czas byłem doradcą panny Tascher de la Pagerie, wdowy de Beauharnais.

— Nie wiedziałem o tem.

http://rcin.org.pl

— Otóż, skoro zdecydowała się wejść w powtórne związki małżeńskie z generałem Bonaparte, przyszła mi to powiedzieć.

— To było trochę zapóźno, jeżeli chciała w tym względzie zasięgnąć rady pańskiej.

— Czułem się tem trochę dotkniętym i nie mogłem się wstrzymać, aby nie zrobić jej pewnych ujemnych uwag co do jej postanowienia, dotyczących związku, który zresztą uważam za zupełnie niestosowny. Zaczęła się ze mną sprzeczać, wtedy zawołałem w uniesieniu: „Co za myśl wychodzić za tego malutkiego generała, bez majątku i bez przyszłości! Toć on obecnie stoi niżej od wszystkich generałów Rzeczypospolitej! Wolałbym widzieć panią żoną jakiego dostawcy!“

— A ona cóż ci na to odpowiedziała?

— Ani słowa. Zaledwie skończyłem mówić, wpada do pokoju generał, czekający w przedpokoju i podsłuchujący pode drzwiami, ciągnie mnie za uszy, potem rzuca się na fotel, śmiejąc się jak szalony.

— Jakoś nie wziął urazy do serca.

— Kto to wie; Bonaparte jest korsykaninem, a tam podobno można ze śmiechem przebić człowieka sztyletem. Co kraj, to obyczaj! Złapany na gorącym uczynku, w milczeniu schyliłem głowę, wtedy pani de Beauharnais odezwała się: „Panie Raquideau, za to wszystko, co tu powiedziałeś, naznaczam ci pokutę“. „Jaką pokutę?“ „Jak będziesz pisał nasz kontrakt ślubny, musisz mnie odmłodzić o lat cztery, a postarzeć generała o rok. Takim sposobem będziemy w równym wieku.“ Czy mogłem odmówić po tem, co powiedziałem? I oto powód, dla którego tu się znajduję; przyszedłem prosić cię, kochany kolego, ażebyś te same zmiany zaprowadził w twoim akcie. Wiem, że to nieprawne, ale jest konieczne.

Leclercq zrobił, o co go proszono, a Raquideau, podzięko-

http://rcin.org.pl

wawszy, wyszedł. Leclercq przeszedł się po pokoju, popatrzył przez okno, nareszcie usiadł w fotelu i zasnął. Gdy się obudził, zobaczył siedzących przed sobą: generała Bonaparte, jego narzeczoną i czterech świadków. Można sobie wyobrazić jego pomieszanie; musiał mieć bardzo zabawną minę, gdyż goście homerycznym wybuchnęli śmiechem, skoro on, zerwawszy się nagle, zaczął czytać przygotowany na stole akt ślubny. Potem świadkowie podpisali ten dokument, a byli nimi: Barras, Tallien, Le Marois, adjutant Bonapartego, i Calmelet prawnik. Po skończonej ceremonii, generał Bonaparte przeprosił Leclercqua za tak długie opóźnienie; następnie orszak ślubny, zająwszy miejsce w dwóch karetach, wrócił na ulicę Chautereine. Pałacyk oświetlony był rzęsiście. Wszystkie pokoje, zamienione na ten dzień na salony, przepełniali goście, między którymi widnieli: pani Tallien, całe jej zwykłe towarzystwo, Junot z całą rodziną, mnóstwo wyższych dowódców wojskowych, a między nimi Pichegru z całym sztabem. O północy wszedł do salonu generał Bonaparte z żoną; miał na sobie mundur galowy, twarz jego jaśniała szczęściem. Pani Bonaparte piękna, strojna i wesoła. Generał znalazł dla każdego serdeczne na ustach wyrazy, bo serce jego przepełniała radość. Uścisnął rękę pani Tallien, wdzięczny za wszystko, co dla niego zrobiła, uścisnął Junota, wiernego przyjaciela, którego nauczył się cenić w dniach smutku. Wszedł lokaj.

— Czego chcesz?

— Panie generale, tłum ciekawych wdarł się na podwórze i do ogrodu, a teraz ciśnie się do okien.

— Nie przeszkadzać im, wynieście też wina i ciast.

W tej chwili Junot, na znak dany przez generała, przyniósł koszyk wyprawny i postawił go na stole. Generał przyprowadził żonę wśród ogólnego milczenia.

— Kochana żono — rzekł głosem wzruszonym — pragnąłem dla ciebie zdobyć skarby Golkondy. Rzeczpospolita

http://rcin.org.pl

nie zostawiła mi na to czasu. Oto jest kolia pereł, która je musi zastąpić; brylant, który ją zdobi, ma dla mnie najwyższą cenę; z czasem opowiem ci jego historyę.. Noś go jako gwiazdę przewodnią, w której ja ufność pokładam.

— Ach! — zawołała zdziwiona i zachwycona pani Bonaparte — to klejnot godzien królowej!

— Może to początek spełnienia przepowiedni! — rzekł generał, pomny na to, co mu kiedyś opowiadała o murzynce na Martynice.

Goście zbliżyli się, oglądając ciekawie naszyjnik, który generał sam żonie zapiął. Barras zbliżył się do pani Bonaparte.

— Poszukaj pani, może w koszyku jest jeszcze inna niespodzianka... i ja tam także włożyłem podarek.

Józefina pochyliła się nad koszykiem, wyjęła z niego papier, szybko radosnym przebiegła wzrokiem, potem podając go mężowi, mówi:

— Masz, czytaj, Napoleonie!

Generał uśmiecha się tryumfująco. Jestto potwierdzenie jego planów, zajęcia Piemontu, spełnienie dawnych jego marzeń, uznanie jego geniuszu wojennego! Generał Bonaparte mianowany jest wodzem armii włoskiej. Wśród powinszowań przypomina sobie swoją obietnicę i ofiarę, jaką spełnić musi, tem więcej w tej stanowczej chwili, gdy ojczyzna złożyła w jego ręce swe losy, a od tej kampanii zależyć będzie przewaga Francyi w Europie. Prosi, aby się uciszono i zwracając się do generała Pichegru, bierze w rękę swą szpadę, to szpada Henryka IV, ją bowiem chciał koniecznie mieć przy boku w dniu dla siebie tak ważnym.

— Generale Pichegru, do nas dwóch dziś należy ścisnąć koalicyę w naszych szeregach; gdy ją zgnieciemy, wtedy zbliżymy się do siebie. Weź tę szpadę, to talizman, powierzam ci ją, jako najgodniejszemu z kolegów. Pożyczam ci ją, ale

http://rcin.org.pl

nie darowuję. Przyjdę ją odebrać po nad głowami zwyciężonych!

Pochylając się do ucha pułkownika Esquinard, dodał:

— Gdy wrócisz do regimentu, panie pułkowniku, zechciej opowiedzieć kolegom, coś słyszał i widział.

. . . . . .

Niedługo potem generał Bonaparte wraz z żoną opuścił towarzystwo. Przechodząc, nie widział, że w jednem z okien salonu chytre oko Samuela pochłaniało brylant, lśniący na szyi jego żony, ale poznał panią Pichoux, której piękne oczy były pełne łez.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ DRUGA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ DRUGA.

ZDRADA.

ROZDZIAŁ I.

Historya zdrady.

Armia Kondeusza wróciła na dawne swe stanowisko w Brisgau. Sztab główny miał kwaterę w Riegel. Wielce to się różniło od rozkosznego pobytu w Steinstadt, gdzie obóz otaczały ogrody i zieleń. Kwatery były niewygodne; zimno przejmujące; karność surowa. Książe Kondeusz stał kwaterą w zamku Riegel, będącym własnością księcia Schwarzenberga. Siedział przed kominem, zapatrzony w płomień palącego się na nim ognia; myśl jego goniła ukochanego wnuka, księcia d'Enghien, będącego obecnie w Hohenwehr; drżał o jego życie. Staremu wojakowi znane są niebezpieczeństwa wojny. Młody książę to cała nadzieja przyszłości. Książe Kondeusz ma już lat sześćdziesiąt. Wzrostu średniego, budowy silnej, twarz jego o rysach wyrazistych i szlachetnych nakazuje szacunek i jedna umysły.

Zapukano do drzwi.

http://rcin.org.pl

— Proszę wejść.

— Jakiś człowiek, który przyjechał dyliżansem z Fryburga, prosi o posłuchanie.

— Nazwisko jego?

— Saint-Rejant.

— Niech wejdzie natychmiast i zostawicie nas samych.

Drzwi zamknęły się za wchodzącym.

— Ach! panie de Saint-Rejant, oczekiwałem cię z wielką niecierpliwością. Cóż mi przynosisz?

— Zaraz opowiem, jak się wywiązałem z posłannictwa.

— Słucham.

— Tak, jak to było umówione udałem się naprzód do Huningen i dostałem się do generała Pichegru pod pretekstem, że mam do zbycia nową edycyę utworów Rousseau'a.

— Pichegru jest jego zwolennikiem?

— Może tylko udaje.

— Nie sądzę, aby w klasztorze nauczono go cenić tego autora.

— I ja tak sądzę.

— Cóż dalej?

— Mówiłem mu o układach z waszą książęcą mością. Odpowiedział mi, że ze dwadzieścia razy w Alzacyi mógł książe korzystać z podawanych mu warunków, lecz nie chciał. Dosłownie powtarzam, co mi mówił.

— Proszę cię, nie ukrywaj mi nic.

— Dodał, że warunki, jakie podawał wówczas, nie powinny były zdziwić księcia, gdyż były identycznie te same, jakie podawał księżnie de Guiche, gdy chciała wejść w układy w imieniu brata królewskiego. Myślałem — mówił — nad tem dokładnie i dziś rzeczy są do pewnego stopnia przygotowane; wysłałem już trzy czy cztery najsłabsze bataliony do Graveline, Bergues, Nieuport, przeniosłem obóz artyleryi i jestem dostatecznie przygotowany do objęcia kilku fortec w Alzacyi.

http://rcin.org.pl

A teraz oto co zrobić mogę. Reprezentanci rządu naglą mię, abym coprędzej przeszedł za Ren i będę zmuszony uczynić to lada chwila. Niech książe sam oznaczy miejsce, w którem chce, abym się znalazł. Sądzę, że Neubourg i Steinstadt byłyby dla niego najdogodniejsze. Naznaczy mi dzień, godzinę, ilość żołnierzy, z uwzględnieniem jednak, że mniej nad dwanaście tysięcy nie mogę mieć przy sobie. Pozostawię za sobą pontony, jakoby dla przemarszu drugiej kolumny i jak tylko znajdę się na drugiej stronie rzeki, ogłoszę wojsku, że przechodzę na stronę księcia, armia łączy się, przechodzimy połączonemi siłami Ren i zajmujemy Alzacyę. Tam pozostawimy załogę a wziąwszy z sobą kilka batalionów austryackich, maszerujemy na Paryż. Niechaj książe zaopatrzy się obficie w prowianty i wino, niech zapowie swoim oficerom, aby się starali zaprzyjaźnić z moimi, a nadewszystko niech unikają wszelkiego podrażnienia miłości własnej moich republikanów.

— Cóżeś mu pan na to odpowiedział?

— Powiedziałem mu, że wasza książęca mość ma obecnie w kasie milion sześćkroć sto tysięcy; że sześćkroć sto tysięcy w złocie złożone zostaną w banku w Bazylei, gdzie będzie mu na żądanie doręczone; że książę nie zgadza się na wprowadzenie do kraju Austryjaków, pragnie bowiem, aby ruch był czysto francuski i o ile się da prowadzony z jaknajmniejszym rozlewem krwi.

— Cóż on na to?

— Zawahał się, poczem powiedział, że trzeba będzie zwrócić uwagę na okoliczności.

— Raczył się więc zgodzić ten podły żołdak?

— Nakoniec spisałem jego warunki, aby czego nie zapomnieć. „W stanowczej chwili zwrócę marsz na Manheim, muszę przecie ostatecznie wykonać rozkazy otrzymane w Paryżu, rząd wymaga koniecznie, aby zająć Niemcy, nałożyć kontrybucyę i tym sposobem zaopatrzyć armię, której dziś zbywa

http://rcin.org.pl

na wszystkiem. Niechże książe Kondeusz postępuje odpowiednio. Ponieważ lada chwila okoliczności mogą zmusić mię do ucieczki, żądam przeto, aby suma stu tysięcy talarów została złożona w Bazylei lub Frankfurcie, tak, aby mogła być wypłaconą niezwłocznie mnie lub osobie przezemnie upoważnionej. Proszę powiedzieć księciu, że to, co mu dziś proponuję, jest jedyną okazyą, która ponowić się nie może. Tylko niech się wystrzega wszelkich niedyskrecyj; co do mnie, jestem pewny siebie. Merlin ma mnie trochę w podejrzeniu i pilnuje, ale umiem ustrzedz się i jego i jego kolegów. Mam stosunki na granicy i w Paryżu, w sekcyach jest dużo ludzi mi oddanych a ci w danej chwili będą umieli rzeczy z korzyścią dla partyi poprowadzić.

— Czy na tem koniec?

— Nie jeszcze. Generał Pichegru postawił jeszcze jeden warunek.

— Jeszcze jeden!

— Żąda mieć własnoręczne pismo księcia, potwierdzające zawarty układ.

— Nigdy!

— Ależ wasza książęca mość...

— Powtarzam ci, że tego za nic w świecie nie zrobię. Opór mój pochodzi nietylko z samego wstrętu, jakim zdrada przejmuje serce każdego uczciwego człowieka, ale duma moja rodowa cierpi na tem, ażebym ja, książe krwi królewskiej, wchodzić miał w korespondencyę z tak niskiego pochodzenia parweniuszem republikańskim.

— Niech wasza książęca mość zechce mnie posłuchać. Ja i moi przyjaciele znamy dobrze obecne położenie waszej książęcej mości. Książe jest wodzem naczelnym armii, której nie jest w stanie opłacać żołdu. Pod rozkazami księcia służą żołnierze, z których każdy ma wolę własną i nie uznaje żadnej zwierzchności. Dworacy, otaczający księcia, okłamują go,

http://rcin.org.pl

przedstawiają mu Francyę, jako gotową upaść przed nim na kolana. Dwory Sardyński, Wiedeński, Londyński oszukują księcia świadomie. Jeżeli z księciem złączy się Pichegru, wtedy dopiero spodziewać się można zwycięstwa, a jego zdrada hańbą okryje Rzeczpospolitę.

— Ach! co ty mówisz Saint-Rejant!

— Nakoniec, niech wasza książęca mość zauważy, że zdrada Pichegru odda w ręce księcia drogocenną szpadę Henryka IV, która była w posiadaniu generała Bonapartego, a ten powierzył ją generałowi Pichegru.

— Szpada zastawiona w Londynie przez księcia?

— A która była własnością Henryka IV.

Nastąpiła chwila milczenia. Książe staczał z sobą walkę wewnętrzną. Nakoniec chęć posiadania szpady zwyciężyła. Siadł przed biurkiem, wziął pióro i napisał:

„Panie.“

— Pichegru dba o swój tytuł generała, mości książe.

— Nazwać go generałem, znaczyłoby tyle co uznać Rzeczpospolitę!

„Panie. Żądasz pan, abym własnoręcznie potwierdził, że przystaję na zawarcie z panem ugody. Przyjmuję i spełnię podane mi przez pana warunki. Po doręczeniu tego listu zechcesz pan oddać panu de Saint-Rejant szpadę daną mu przez pana Bonapartego. Będziesz pan mógł powiedzieć, żeś mi ją oddał w dniu otworzenia bram Huningen.

Ludwik-Józef de Bourbon.“

Przeczytawszy treść listu, rzekł:

— Niech nam Bóg przebaczy!

W godzinę później Saint-Rejant jechał z powrotem do Huningen.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ II.

Pichoux popełnia nieostrożność, żona jego szaleństwo, Kaligula wybiera się w podróż a Karolina robi majonez.

Podczas gdy wypadki tylko co opisane miały miejsce w Riegel, w Paryżu odgrywała się scena o wiele mniej ważna, godna jednak pewnej uwagi i zaznaczenia w restauracyi „Pod Trzema Baryerami“. Generał Bonaparte niedługo mógł korzystać z miodowych miesięcy, gdyż w kilka dni po ślubie zmuszony był udać się do Włoch. W pierwszej chwili pani Pichoux była z tego rada. Zazdrosna o tę wicehrabinę de Beauharnais, która odebrała jej klienta i nadzieję uczynienia go czemś bliższem, zadowolona była, że okoliczności zmusiły młodego małżonka do opuszczenia ukochanej.

Niedługo jednak przekonała się, że wyjazd generała zasmucił ją jeszcze więcej, niż jego małżeństwo, wpadła bowiem w usposobienie dziwnie melancholijne, do którego nie byli przyzwyczajeni ani goście, ani służba, ani mąż. Goście i służba zauważyli, że gosposia straciła humor, nie wchodząc tak dalece w powody, które na to wpłynęły. Ale Pichoux, zawsze bardzo zazdrosny i podejrzliwy, domyślał się przyczyny. Sprobował wybadać żonę. Łatwo się domyślić, że ta postarała się

http://rcin.org.pl

dać mu wszelkie inne, prócz prawdziwego, wyjaśnienia. Wtedy wprost zrobił jej scenę zazdrości. Kazała mu iść precz. To podwoiło podejrzenia pana Pichoux, skutkiem czego uwielbienie jego dla bohaterskiego generała znacznie ostygło. Inna się jeszcze do tego znalazła przyczyna. W dniu, kiedy spotkawszy się przed kościołem Świętego Rocha z generałem Bonaparte Pichoux zrobił mu swoje wyznanie wiary, był już przekonany, że miał drogę do wszelkich otwartą zaszczytów. Czekał, ale czekał napróżno. Generał Bonaparte pojechał na wojnę, nie złożywszy mu nawet pożegnalnej wizyty, a panowie z Dyrektoryatu udawali, że nic nie wiedzą nawet o sławie i wielkości właściciela traktyerni „Pod Trzema Baryerami".

Bezzasadne pretensye męża i tłumiona tęsknota żony sprowadzały często w gospodarstwie niesnaski i musiały skończyć się skandalem. Pewnego rana Kerouan wstał w gorszym jeszcze, niż codzień, humorze; w wilię dnia tego Karolina utraciwszy miejsce w magazynie, który zamknięto, powiedziała ojcu, że jest bez zajęcia, na co odpowiedział obelgami, a nawet ją obił. Oświadczył jej, że opuszcza Paryż, nie dający mu dostatecznych dochodów, jej zaś zabierać z sobą nie myśli, niech więc robi co chce i utrzymuje się, z czego jej się podoba. Spakował rzeczy, związał je, zarzucił na plecy i rzekł na pożegnanie biednej dziewczynie:

— Od chwili twego urodzenia nieszczęście nie przestało mnie prześladować, mam już tego dosyć, bądź zdrowa.

Raz jeszcze pokazał jej pięść i wyszedł. Zamiast ucieszyć się z tak pomyślnej okoliczności, Karolina przeraziła się. Uczuła się teraz samą jedną, opuszczoną w tem wielkiem mieście. Prawda, że Kerouan bił ją, obchodził się z nią nieludzko, ale mógłby ją był bronić w razie potrzeby. A teraz co począć? Gdzie się obrócić? Myśl jej zwróciła się do Roberta, będącego obecnie w armii Włoskiej, pod dowództwem generała Bonapartego. W początkach pisywał do niej listy długie, serde-

http://rcin.org.pl

czne, a w nich tyle było świetlanych nadziei; zdobędzie sławę, stopień wojskowy i połączy się z ukochaną. W miarę, jak wojsko oddalało się od kraju, listy Roberta stawały się rzadszemi. Powód łatwy był do wytłomaczenia brakiem czasu i trudnością, jakiej listy żołnierza doznawać mogły w przesyłce podczas pochodów; Karolina jednak, pogrążona w smutnych przypuszczeniach, inne sobie wynajdywała powody milczenia ukochanego. Jedyną opiekunką, pocieszycielką w strapieniu była dla Karoliny pani Pichoux; do niej postanowiła się udać o pomoc i radę, jeśli ta ją odtrąci, stanęła jej w oczach Sekwana, tam znajdzie w ostatecznym razie schronienie przed nędzą i opuszczeniem. Zaledwie ukazała się we drzwiach, — poczciwa pani Pichoux wyczytała ciężkie na jej twarzy strapienie.

— Cóż tam nowego, kochanko? Znów masz oczy zapłakane? czy znów ten niepoprawny Kerouan...

— Ojciec wyjechał.

— Gdzie?

— Nie wiem. Powiedział mi, że wyjeżdża i że nie wróci.

— Cóż teraz myślisz z sobą zrobić?

— Sama nie wiem.

— Kiedyś przyszła do mnie, to chyba nie przypuszczasz, żebym mogła ciebie zostawić bez opieki, dziewczynkę w twoim wieku, w tem dużem mieście! Coby na to powiedziało moje sumienie? A choćby i nasz piękny grenadyer, Robert? — dodała z łagodnym uśmiechem. — No, złóż twoje rzeczy w izdebce, zostaniesz u mnie. Może mniej ci do smaku przypadnie służba, niż modniarstwo, ale jeśli zdarzy ci się lepsze pomieszczenie, ja zatrzymywać ciebie nie będę.

— Ach! jaka pani dobra!

— No, no, tylko bez rozczulań i wykrzykników. Idź, przypasz mój biały fartuszek i włóż czepeczek na głowę.

W chwili, gdy Karolina wracała do garkuchni, zabrawszy z domu ubogą swoją garderobę, pan Pichoux szedł z tar-

http://rcin.org.pl

gu a z nim Kaligula, którego spotkał w drodze. Obydwaj szli obok wózka, napełnionego prowizyami i ciągnionego przez tegoż samego osiołka, który parę miesięcy temu wiózł panią Pichoux i obiad dla gości generała Bonapartego. Rozprawiali głośno, nie szczędząc gestów, a osiołek tymczasem skręcał na prawo i lewo, wreszcie przed samym zakładem uderzył się o baryerę, upadł i został przywalony stosem sałaty, jarzyn, drobiu... Na ten widok pani Pichoux z gniewem zawowała na męża.

— Zamiast rozprawiać jak głupi z Kaligulą, mógłbyś lepiej pilnować osła; biedne zwierze skaleczyło się.

— Zamiast bankietować w pałacu Luxemburskim, gdyby Dyrektoryat pomyślał o rozszerzeniu ulic, takie wypadki nie zdarzałyby się, nieprawdaż, Kaligula?

— Muszę ci przyznać słuszność, obywatelu. Gdy naprzykład widzę Barrasa...

— A dajcież raz pokój z polityką! Tu nie chodzi o Dyrektoryat ani też o Barrasa, ale o naszego biednego osiołka, którego nie ratujecie.

— Gdyby ten osioł posiadał mowę ludzkę — krzyknął zaperzony Pichoux — pewno powtórzyłby to samo, co my mówimy, i on tak samo, jak wszyscy, cierpi z powodu takiego rządu! Owies i siano są teraz tak drogie...

— Podnieś-że osła! nie widzisz, że ruszyć się nie może!

— Wszystkie zwierzęta powinny być równe pod rządem republikańskim, tymczasem osły mieszczańskie są poświęcane dla rumaków luksemburskich — dodał Kaligula.

Pani Pichoux, czując podwojone przez gniew siły, zbliżyła się do wózka, chwyciła za dyszle, podniosła je, co i osła postawiło na nogi; przechodnie, którzy zatrzymali się na ulicy, gapiąc się na ten wypadek, pomogli jej pozbierać z ziemi rozrzucone prowizye. Tymczasem Pichoux i Kaligula, z rękoma w kieszeniach, weszli do zakładu, prowadząc dalej zaczętą

http://rcin.org.pl

dyskusyę polityczną. Gdy wózek zatoczono do wozowni, osioł-ka odprowadzono do stajni, pani Pichoux rozporządziła się ze służbą i prowizyami, jednem słowem załatwiła wszystkie sprawy gospodarskie, — weszła do sali, gdzie Pichoux z Kaligulą jeszcze nie skończyli swojej gawędy, i zwróciła się do męża:

— Powiem ci nowinę.

— Może Barras powierza mi jakąś missyę?

— Przestań ty mi już raz zawracać głowę twoim Barrasem. Kerouan wyjechał.

— Cóż mnie to obchodzi?

— Wyjechał i zostawił córkę.

— Narzeczoną Roberta?

— Właśnie.

— Tego Roberta, którego ty zaprotegowałaś do generała Bonapartego?

— Tego samego. Przez litość zabrałam ją do siebie.

— I jesteś zadowolona!

— Naturalnie. Każdy cieszy się, gdy mu się uda zrobić co dobrego.

— Teraz już będziesz miała z kim po całych dniach gawędzić o swoim generale Bonapartem.

— Czemużby nie?

— Uważaj na siebie, pani Pichoux! Czy ty myślisz, że jestem ślepy, nie rozumiem twoich smutków i westchnień, nie widzę, jak chciwie pochłaniasz gazety!... Przecież niecierpiałaś ich dawniej! a teraz gust ci się zmienił od czasu, gdy ci one opowiadają o jego zwycięstwach... I może myślisz, że mnie to nie obchodzi?

— Myślę, że przestaniesz bredzić w tym przedmiocie.

— Mylisz się, będę o nim mówił, — wiele mi się podoba. Ten twój Bonaparte...

— Sam głosiłeś jego sławę.

— To nie był pierwszy, ani ostatni! Mogłem to czynić

http://rcin.org.pl

w uniesieniu, lecz po namyśle... Powiedz mi, czy też co zrobił dla mnie ten twój Bonaparte, po dowodach wierności, jakie mu dałem. Czy obdarzył mnie jakim stopniem? Czy zrobił mnie jakim dostawcą? Czy choć pomyślał, żeby obstalować u mnie kolacyę weselną? Wszyscy oni są jednakowi, grzeczni, uprzejmi, dopóki nie dojdą do władzy. A potem, niewdzięcznicy albo conajmniej obojętni...

— Obywatelu Pichoux, jesteś niesprawiedliwy!

— Przecież nie podmówiłam Kaliguli! — zawołała pani Pichoux.

— Dlaczego nazywasz mię niesprawiedliwym?

— Dlatego, że generał Bonaparte jest teraz wielkim obrońcą rewolucyonistów. On to prowadzi za sobą w cudzych krajach sztandary republikańskie. On jest prawdziwym wyznawcą równości obywatelskiej. Do żołnierza każdego mówi: „ty“ i pozwala tak samo mówić do siebie.

— Może sobie pozwala tak mówić i do mojej żony?

— Cóżby w tem było złego, jeżeli ja...

— Ty, to co innego.

— Dlaczego?

— E, z tobą się nie rachuję.

— Jakto? Dlaczego? Wiedz o tem, obywatelu Pichoux, że pod rządem republikańskim wszyscy mają wartość jednakową, z wyjątkiem takich, jak ty, pyszałków, którzy są zawsze niezadowoleni z tego, co mają.

— Powiedz raczej z tego, czego nie mają,

— Niech i tak będzie, dla mnie to wszystko jedno.

— Kiedy tak bardzo uwielbiasz Bonapartego, dlaczego nie idziesz do wojska?

— Stopnie wojskowe drażnią moje przekonania o równości.

— To jedź do Włoch i padnij mu do nóg.

— Gdybym miał czem drogę zapłacić!

— I zabierz z sobą moją żonę!

http://rcin.org.pl

— Tybyś mi pozwolił wyjechać? — przerwała oburzona pani Pichoux.

— Dlaczegóż by nie! — powiedział Pichoux w pasyi, nie wiedząc już sam, co mówi.

— Uważaj, co mówisz!... bo mogłabym cię wziąć za słowo.

— Tego się nie boję!

— Powtórz raz jeszcze.

— Powtarzam, że się tego nie boję.

— Kiedy tak, to dobrze! Mam też już dosyć twojej głupoty, lenistwa; bawisz się w politykę, zostawiając wszystko na mojej głowie; ja pracuję, oszczędzam, zbieram, prowadzę rachunki zakładu; a ty tak mnie oceniasz... A więc, jeżeli chcesz jechać ze mną, zapłacę ci drogę, Kaligula.

— Doprawdy?

— Słowo ci daję.

— Kiedy?

— Natychmiast. Idź się zapakować.

— Wszystko mam na sobie.

— A więc zabieram cię tak, jak stoisz. Panie Pichoux polecam panu Karolinę.

— Bądź o nią spokojna!

— Proszę, żeby jej na niczem nie zbywało.

— Dobrze.

— Karolino! Karolino! — zawołała pani Pichoux.

Dziewczyna przybiegła.

— Czy chciałabyś mieć wiadomości o Robercie?

— Ach! czy pani się o to nawet pytać może?

— Jadę ci je przywieść.

— Jakto, pani wyjeżdża?

— Tak jest, wyjeżdżam. A na czas mojej niebytności powierzam twojej opiece zakład i męża. O traktyerni miej jak największą pieczę; co do męża... mniejsza o to! A teraz,

http://rcin.org.pl

panie Pichoux, idę się pakować, a pan tymczasem możesz z Kaligulą wypić strzemiennego.

Weszła na górę, zostawiając męża w osłupieniu, Karolinę zdziwioną i Kaligulę uszczęśliwionego. Pichoux przyniósł butelkę białego wina, a chcąc sobie dodać odwagi, pił kieliszek za kieliszkiem. Kiedy tak, to tak! Nie da się za nos wodzić żonie! Co to, jemu niewolno zajmować się polityką?!... mieć swoich osobistych przekonań... Myśli, że się bez niej obejść nie potrafi... Niechże się przekona. Jak wróci z Włoch, zobaczy, do jakiego znaczenia doszedł właściciel traktyerni „Pod Trzema Baryerami“!

— Zdrowie twoje, Kaligula!

Pani Pichoux, gotowa do drogi, przyszła ze swego pokoju.

— Ano, jedziemy, Kaligula.

Ucałowała Karolinę, ukłoniła się mężowi i wyszła z swoim towarzyszem podróży. Gdy się drzwi zamknęły, Pichoux ocierał oczy, łzy płynęły mu po twarzy. Chciał biedz za żoną; fałszywy wstyd zatrzymał go na miejscu. Wtedy, hamując się i chcąc nadać sobie pozór swobody i zimnej krwi wobec swoich podwładnych, zawołał:

— Chodźno, Karolino, sprobujemy, czy potrafisz zrobić dobry majonez!

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Obywatelka Bonaparte.

Jeżeli wyjazd generała Bonapartego zasmucił panią Pichoux, to przyznać należy, że równocześnie uczynił dziwnie nienormalną pozycyę pani Józefiny Bonaparte. Jakimkolwiek był powód, który skłonił ją do oddania ręki, czy to było szczere uczucie miłości, czy też chłodne wyrachowanie, w każdym razie dziwne było jej położenie, została po raz drugi wdową i prawie nazajutrz po ślubie. Inna kobieta byłaby zapewne poświęciła się wychowaniu dwojga dzieci, Hortensyi i Eugeniusza, zatopiłaby się w kombinacyach prowadzonej przez męża wyprawy wojennej, tryumfowałaby z odnoszonych przez niego zwycięztw, jaśniała promieniami jego chwały. Lekkomyślna Józefina szukała pociechy w zbytkach i zabawie. Zmysłowa i leniwa kreolka przedewszystkiem ceniła roskosze miłości. Leżąc jeszcze w łóżku, choć to już godzina jedenasta, przerzuca niedbale i czyta listy, nadsyłane jej z Włoch przez męża; we wszystkich najgorętsza maluje się miłość. Otoczony ze wszech stron niebezpieczeństwem i intrygą, zmuszony walczyć z nieprzyjacielem, a patryotyczne uczucia przelewać w serca podwładnych, biegnie na czele swych wojsk tam, gdzie każe obowiązek, odnosi zwycięstwa, ale każda myśl jego,

http://rcin.org.pl

każda dążność przenosi go do stóp ukochanej; dla niej pragnie laurów i zdobyczy, gdy wróci, wszystko z nią podzieli... Ach, jak on ją kocha; pomimo sławy, zwycięztw, uwielbienia, jakiego jest przedmiotem, on się nie czuje szczęśliwym; brak mu jego ukochanej Józefiny... Napróżno koledzy pragną go rozweselić; napróżno najpiękniejsze kobiety starają się o jego względy, on gardzi niemi, jego jedyna miłość daleko! A jednak tak bardzo pragnąłby mieć ją przy swym boku... „Przyjedź do mnie, droga, ukochana Józefino, o gdybyś mogła pożyczyć skrzydeł od króla ptaków i zjawić się tu przy mnie.“

Przeczytawszy te ostatnie słowa, upuściła list z ręki. Przymknęła oczy i zaczęła marzyć na jawie. Widzi się tedy w obozie, w kwaterze generała Bonapartego. Co chwila słychać odgłos trąb i bębnów, tentent jadących koni, turkot wozów wojennych, wiezionych armat, huk kul... Co chwila nowe zaniepokojenie, co chwila walka, krew, krzyki i jęki! Krzyki, gdy ona lubi tylko pieszczone tony muzyki erotycznej. Krew, ależ ona lubi tylko czerwone róże... O nie, ona tam jechać nie może. Pozostanie w Paryżu, tu jest miejsce jej panowania, czuje się równą pani Tallien Barrasa. Wszak od kilku tygodni otacza ją tłum wielbicieli. Teraz miałaby opuścić Paryż, gdzie bawią się tak świetnie, gdzie dzień każdy nową przynosi roskosz; gdzie tyle muzyki, śpiewu, tańca!... Teraz myśl jej schodzi na praktyczne drogi. Aby panować, trzeba mieć pieniądze. Czuje ich brak. Generał Bonaparte przesłał jej przekazy, ale pomimo sławy brak mu jeszcze poparcia. Ci, którzy mają do pożyczenia pieniądze, mówią sobie: Generał Bonaparte jest ubogi, może wprawdzie szybko dojść do majątku, ale tymczasem, jeżeli będzie zabity, kto zechce płacić jego weksle po śmierci? Ludwika Compoint, jej pokojówka i powiernica zarazem, przebiegła Paryż wszerz i wzdłuż, nie mogąc znaleźć lichwiarza, który chciałby zaryzykować swój kapitał. Marzenia zaczynają być zbyt dręczące, otwiera zatem oczy, przeciąga się, ziewa i wychodzi z łóżka. Pora już

http://rcin.org.pl

ubierać się, bo tylko co zegar wybił godzinę wpół do pierwszej.

— Pozbieraj z ziemi te listy, Ludwiko, i włóż je do szufladki w biurku. Podaj mi szlafroczek i pantofle. Ach! Ludwiko, jakże żałuję, że laury generała nie są złote!

Pokojówka, dobrze wtajemniczona w interesa swej pani, zrozumiała, że ciężkie nadeszły chwile. Właśnie miała zamiar dać jakąś uspakajającą odpowiedź, gdy wtem odgłos dzwonka dał się słyszyć w przedpokoju.

— Niema mnie w domu! dla nikogo, słyszysz Ludwiko!

Pokojówka wróciła po chwili.

— Wpuściłam gościa do salonu.

— Przecież ci powiedziałam...

— Pan Charles go przysyła.

— Tak, to co innego!

Na wymienione nazwisko pana Charles chmurna twarz Józefiny rozpogodziła się. Charles! biedny Charles! Z jakim taktem, pokorą i rezygnacyą zniósł tak ciężką próbę, gdy poświęciła go, wychodząc za generała. Od chwili ślubu nie widziała go jeszcze. Zapewne wyjechał z Paryża, aby w osamotnieniu ukryć swą rozpacz. Ach! gdyby był bogaty... Choćby tylko miał widoki na przyszłość, jak Bonaparte... Co za różnica z generałem; Charles taki słuszny, dystyngowany, twarz jego biała, różowa, oczy takie tkliwe, o spojrzeniu miękkiem a głębokiem, a wąsiki takie ładne, jedwabiste... Bonaparte mały, chudy, niedbały w stroju, włosów prawie nie pudruje! Czy można porównać nawet głos Charles'a, taki słodki, pieszczotliwy, poetyczny, z gardłowem, urywanem akcentowaniem Bonapartego. O tak, między tymi dwoma ludźmi jest taka różnica, jak między modnym, zacisznym buduarem a hałaśliwym obozem!

— Poprawno mi prędko włosy! Albo poczekaj, w jakim wieku może być ten człowiek?

— To starzec.

http://rcin.org.pl

— Przykryj kołdrą łóżko i wpuść go tu; mogę się przy nim ubierać. Ale zapomniałaś mi powiedzieć jego nazwisko.

— Samuel.

— Samuel! Ach, Ludwiko, otwieraj drzwi na rozcież, bo to z pewnością przypłynęła flota!

Panna Ludwika uchyliła drzwi, Samuel cichutko wsunął się do pokoju i złożył nizki ukłon.

— Siadaj pan, panie Samuelu, i pozwól mi kończyć toaletę,

— Bardzo proszę.

— Przychodzisz pan z polecenia...

— Pana Charles.

— Jakże się on ma?

— Zdrów zupełnie.

— Zdaje mi się, że jest na mnie zagniewany.

— Być może. Czy mogę wszystko mówić w obecności tej panienki.

— Z zupełną swobodą.

— Pan Charles, którego żywo obchodzą interesa pani...

— Zaczekaj pan chwilkę — przerwała Józefina i zwracając się do służącej, rzekła:

— Zaczesz mnie à la Roxolane. Chcę sprobować, jak mi w tem będzie do twarzy. Upewniano mnie, że takie zaczesanie jest odpowiednie do moich rysów. Mów pan dalej, panie Samuelu!

— Mówiłem zatem, że pan Charles, którego interesa pani zajmują jak własne, powiedział mi, że pani obecnie znajduje się w potrzebie?...

— Niestety, to prawda, panie Samuelu!

— Wiele pani potrzebuje pieniędzy?

— Pięćdziesiąt tysięcy franków.

— To znaczna suma!

— To drobiazg w porównaniu z kontrybucyą wojenną. A ja przecież jestem generałową Bonaparte.

http://rcin.org.pl

— Pani mówi o kontrybucyi wojennej. Wojny republikańskie bardzo mało przynoszą korzyści!

— Tak, z początku.

Samuel zamilkł i popatrzył na Józefinę; nie zrobił przecież tego celem zachwycenia się jej nowem ułożeniem włosów, ani białością przypudrowanych ramion, w tej chwili uwagę jego zajął sposób, w jaki Józefina wymówiła słowa: „Z początku.“ Obawiając się, aby nie dostrzegła wywartego wrażenia, rzekł:

— Zgoda na pięćdziesiąt tysięcy franków. Czy pani ma upoważnienie od męża na zaciąganie długów?

— Mam.

— Proszę mi je pokazać?

Józefina wstała, otworzyła kluczykiem ozdobną szkatułkę, stojącą na komodzie, wyjęła z niej papier i podała go żydowi. Samuel przebiegł go szybko oczyma.

— Wszystko w porządku. Oto jest pięćdziesiąt tysięcy franków. Nie policzę więcej nad dziesięć procent, przez wzgląd na generała Bonapartego, który bije wszędzie rojalistów, a tych nienawidzę, i podnosi chwałę Rzeczypospolitej, dla mnie bardzo drogiej i umiłowanej. Dam pani jeszcze jeden dowód mojej bezinteresowności.

Wyjął z kieszeni safianowe pudełeczko, otworzył je i pokazując Józefinie, rzekł:

— Jak się pani podoba ta bransoleta?

— Wspaniała, prześliczna!

— Prawda? Niechno się pani przyjrzy, co to za artystyczne wykonanie tego węża. A ta jego główka brylantowa, te świecące oczy z rubinów! Ta bransoleta była własnością jednej z arcyksiężniczek austryjackich; szczęśliwy wypadek sprowadził ją do mnie i oto przynoszę ją pani za marną cenę dwudziestu tysięcy franków; nie żądam za nią pieniędzy, zadowolnię się kwitem, który pani zapłaci, kiedy zechce.

Pani Bonaparte pochwyciła klejnot do ręki, oglądała go

http://rcin.org.pl

na wszystkie strony, głos rozsądku odzywał się słabo, że to byłoby szaleństwem, a próżność i lekkomyślność, stanowiące tło charakteru tej kobiety, kusiły gwałtownie obudzoną żądzę posiadania go na własność; naturalnie, że odniosły zwycięztwo, o czem ani na chwilę nie wątpił kusiciel. Usiadła przed biurkiem, podpisała papiery i oddała je Samuelowi. Ludwika wyszła; Józefina zapytała teraz Samuala.

— Więc pan Charles gniewa się na mnie?

— Ma żal, jak każdy zakochany po poniesionej stracie.

— Alboż zwierzał się panu?

— Pan Charles żywi do mnie zupełne zaufanie; wie, że może mi ufać, zna mnie oddawna. Opowiadał mi, jak bardzo panią pokochał od pierwszej chwili, jakie żywił nadzieje; nareszcie, gdy strasznego doznał zawodu, wiele przecierpiał, skoro pani została żoną generała. Teraz biedny chłopiec jest smutny, mizerny, zmieniony, gotów umrzeć z tęsknoty i miłości...

— E, panie Samuelu.

— Bez przesady, może umrzeć! Pan Charles ma serce bardzo tkliwe.

— Ale dla czegóż nie odwiedził mnie?

— Sądził, że nie będzie przyjęty.

— Dlaczegóż nie próbował?

— Prosił mię, abym dowiedział się od pani.

— Doprawdy?

— Słowo honoru.

Samuel przenikliwym wzrokiem śledził wrażenia na twarzy Józefiny; widział, że miała wielką chęć zobaczyć dawnego wielbiciela.

— A zatem, gdyby przyszedł, będzie przyjęty?

— Z przyjemnością.

— W takim razie nastąpi to za chwilę.

— Jakto, pan Charles?

http://rcin.org.pl

— Przechadza się po ulicy, przed mieszkaniem pani, oczekując na odpowiedź, którą mu zaniosę.

— Ależ jestem nie ubrana.

— Pan Charles najchętniej zaczeka.

Samuel pożegnał się i wyszedł.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Przerwana rozmowa.

Po wyjściu Samuela jedyną myślą płochej kobiety było wystroić się do twarzy, aby jak najlepsze zrobić wrażenie. Zadzwoniła na lokaja, wydała mu rozkaz, aby wpuścił do salonu gościa i poprosił go, by zaczekał. Zawołała Ludwiki i kazała się ubierać z gorączkowym pośpiechem. Włożyła na siebie suknię lila, trzewiczki tegoż koloru z bandażami ze wstążek i pomimo niestosownej godziny zapięła na ręku tylko co nabytą od Samuela bransoletę. Pan Charles, bardzo wprawny w roli zakochanego, odegrał ją doskonale, jednym rzutem oka zdał sobie sprawę z tego, w jaki sposób należało postępować z tą kreolką, u której zalotność, niekonsekwencya i czułostkowość składały się na zrobienie jej zdobyczą zręcznego intryganta. Pani Bonaparte czytała dużo, naturalnie romansów ówczesnych, takich jak *Lilia* pani Hautepaule, *Paweł i Wirginia* Bernardina de Saint-Pierre i *Nowa Heloiza* J. J. Rousseau'a. Znikając nagle, pan Charles nabrał w oczach Józefiny uroku bohatera romansu, który niezdolny znieść bez porywów rozpaczy widoku ukochanej istoty, będącej własnością innego, ucieka ukryć w samotnem ustroniu swój żal. Wracając, dawał dowód, że przecenił swe siły i żyć bez jej widoku nie zdo-

http://rcin.org.pl

ła. Wszedłszy do salonu, Józefina zastała młodego człowieka siedzącego z twarzą ukrytą w rękach, jak ktoś pogrążony w głębokiej rozpaczy. Stała przez chwilę, niby nie spostrzeżona przez niego, wreszcie zbliżyła się i dotknęła lekko jego ramienia. Wtedy podniósł na nią oczy, którym nadał wyraz wielkiego wzruszenia, w czem dowiódł wysokich aktorskich zdolności.

— Pani mi daruje, że śmiałem tu przyjść?

— Czyż wzbraniałam panu kiedy wejścia do mego salonu.

— Przysiągłem sobie, że ciebie nigdy nie zobaczę. Siły mnie zawiodły. Serce nie zna dumy. Dziś widzisz mnie pani przed sobą, pokornie błagającego o przebaczenie i pobłażliwość.

Gdyby pani Bonaparte była mniej próżną i obdarzoną więcej spostrzegawczym zmysłem, byłaby niezawodnie zauważyła, że, jak na człowieka tak ciężko strapionego, pan Charles był za wytwornie ubrany, uczesany, uperfumowany; twarz miał świeżą i wypoczętą a głos dźwięczny, niby aktor na scenie. Ale to właśnie miało dla niej najwięcej uroku, ta jego cała poprawność w obejściu, bo młody człowiek, trawiący życie na intrygach miłosnych, zbadał wprzód grunt i nie postępował na ślepo.

— Najchętniej skłaniam się do żądania pana, ale ze swej strony chcę, abyś był rozsądniejszym.

— Ach! pani, któż jest w stanie rezonować, mając w sercu miłość połączoną z rozpaczą!

— Zapomnij!

— Nie każdy umie, jak pani, dawać własnemu sercu rozkazy.

— Zkądże to panu wiadomo, że nakazałam miłość mojemu sercu? Wyszłam za Bonaparte'go z potrzeby.

— Tylko z potrzeby?

— Jakże to nazwać inaczej? Byłam wdową z dwojgiem

http://rcin.org.pl

dzieci, bez majątku i żadnych na przyszłość widoków. Bonaparte dawał wielkie nadzieje, które zresztą już ziszczać się zaczynają. Posłuchałam głosu rozsądku... Możesz mi pan wierzyć, a jeśli chcesz dowodów, dostarczę ci ich z łatwością. Od czasu, jak jest we Włoszech, prawie codzień pisuje do mnie listy, błagając mnie, abym do niego przyjechała. Z początku udawałam, że nierozumiem. Nakoniec znalazłam pretekst, udałam lekkie cierpienie, nadzieję macierzyństwa. Zaraz panu pokażę list Bonapartego.

I zaczęła przerzucać papiery w szufladzie biurka.

— Z Cherasco... Nie. Z Lodi... I to nie. Z Medyolanu, posłuchaj pan: „Tak ciężko czuję się winnym względem ciebie, że trudno mi znaleźć słów na przeproszenie. Gniewam się, że nie chcesz opuścić Paryża! a ty chora jesteś! Przebacz mi, ukochana! Miłość, jaką mam dla ciebie, odejmuje mi rozum; już go chyba nigdy nie odzyskam, to choroba nieuleczalna... Chwilami dręczą mnie jakieś straszne przeczucia, wtedy pragnąłbym tylko zobaczyć cię, przycisnąć do serca i umrzeć.“ Dziwnie naiwni są ci żołnierze! — rzekła, rzucając list do szufladki, poczem, usiadłszy obok swego gościa, dodała:

— Czy teraz jest pan już przekonany?

Pan Charles pochwycił rękę Józefiny i zaczął okrywać ją namiętnemi pocałunkami, a widząc, że mu tego za złe nie bierze, uznał za stosowne dać pokój tej rozczulającej komedyi, przechodząc do innego przedmiotu.

— Pani miałaby teraz opuszczać Paryż, gdy właśnie się on najwięcej ożywia!... Wczoraj byłem na balu u pani Treilhau!... naturalnie, żeby zagłuszyć swoje zmartwienie. Co za stroje, jakie klejnoty, koronki!... Ale wie pani, że przestają nosić tiuniki, a staniczki coraz krótsze, kończą się prawie pod pachami. Chude wyglądają okropnie brzydko, tłuste śmiesznie, ale dla średniej tuszy, jak pani, to będzie cudownie...

I tak opowiadał i opowiadał ploteczki towarzyskie. Józefina pozostawała zupełnie pod urokiem swego gościa. Bez-

http://rcin.org.pl

myślna jego paplanina budziła w niej zaciekawienie, dawno już takiej nie miała przyjemności, te rzeczy zajmowały ją daleko więcej, niż zwycięztwa i marsze armii Włoskiej! A jaki to ładny chłopiec, ten Charles! ubrany podług ostatniej mody! w cywilnym stroju jeszcze mu więcej do twarzy, niż w mundurze. Wyjął chustkę z kieszeni, a pokój napełnił się zapachem cynamonu, benzoesu i bergamutu, ta mieszanina była jego wyłącznym wynalazkiem. Wtem zapukano lekko do drzwi; ukazała się Ludwika.

— Obywatel Junot!

Pani Bonaparte nie mogła się wstrzymać od lekkiego skrzywienia ust; pan Charles był otwarcie niezadowolony.

— Prosić!

Pan Charles miał zamiar odejść i szukał kapelusze.

— Nie odchodź pan?

Junot wszedł i uścisnął rękę gospodyni domu.

— Jakże mi żal, że w tej chwili mąż pani nie może, jak ja, uścisnąć jej ręki, Przyjeżdżam z Włoch, przywożę pani wiadomości od mego generała. To bohater prawdziwy! Bóg wojny zbrojny piorunami! Przywożę tu chorągwie, zdobyte na nieprzyjacielu; Dyrektoryat ukaże je ludowi na urządzonej na ten cel uroczystości. Pani będzie najpierwszą z pomiędzy zaproszonych. Zapał ludu nauczy panią więcej cenić swego bohatera, bo on ma powód do żalu, smuci go oddalenie, a pani odmawia mu przybycia i tak skąpo udziela o sobie wiadomości.

Podczas gdy Junot mówi, pełen upojenia, radości i dumy, rad z posłannictwa i munduru pułkownika, uśmiecha się zalotnie do pokojówki, pani Bonaparte porozumiewa się wzrokiem ze swoim gościem, jakby chciała go przeprosić za to niefortunne przerwanie miłego sam na sam. Junot spostrzegł owo porozumienie się, ale Józefina czyta to na jego twarzy, a obawiając się następstw, zaczyna mówić do niego:

— Ach, panie Junot, czyż ja mogę jechać! tylko co by-

http://rcin.org.pl

łam poważnie chorą; trudy podróży mogłyby spowodować recydywę. Wreszcie, co ma do czynienia kobieta wśród obozu i żołnierzy?

— Nie jest-że stosowne miejsce żony przy boku kochającego męża, potrzebującego wytchnienia, pociechy...

— Jakiej pociechy może potrzebować zwycięzca?

— Alboż on sam pani o tem nie mówi w swych listach?

— Tak, to prawda, masz pan słuszność, pomyślę o tem. Kiedyż się odbędzie uroczystość chorągwi?

— Dziesiątego bieżącego miesiąca.

— Przyjdziesz pan po mnie?

— Jestem gotów w każdej chwili na rozkazy pani.

— O której godzinie?

— O wpół do dziesiątej.

— Będę gotową.

Pułkownik Junot zdziwiony był trochę takiem przyjęciem. Czyż mógł spodziewać się podobnej obojętności? Józefina prawie nie spytała go o męża. Nie pytała o żadne szczegóły, a on miał tak wiele rzeczy do opowiadania. Widocznie przerwał jej przyjemną rozmowę z tym błaznem z którym go nawet nie zaznajomiła. Pokojówka wieleby o tem pewno powiedzieć umiała. Możnaby się jej zapytać... Ach, lepiej nic nie wiedzieć, niczego się nie domyślać... Zresztą nie ma czasu. Pożegnał się przeto z panią Bonaparte i przeszedł koło pana Charles'a, udając, że go nie widzi.

Gdy wyszedł, pan Charles zapytał:

— Więc pani pojedzie?

Pani Bonaparte, uszczęśliwiona z tego objawu zazdrości, nastroiła minkę pełną obietnic i kokieteryi. Pan Charles skorzystał z tego i pocałował gospodynię, ta zaś bez oporu padła w jego objęcia.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Uroczystość Zwycięztwa.

O ósmej godzinie rano dnia 10 prairiala pole Marsowe oświecało pogodne, jasne, wiosenne niebo. Na samym środku placu wznosiła się platforma, przystęp do niej z czterech stron oznaczony przez cztery lwy, godła siły, odwagi i wspaniałomyślności. Miejsce, gdzie miała się odbywać ceremonia, odgraniczały ustawione wokoło armaty. Dookoła wzniesienia wkopano czternaście słupów, do których przyczepiono trofea zwycięzkie, chorągwie czternastu armij, połączone z sobą girlandami z kwiatów. Na środku platformy widniał na piedestale posąg Wolności, siedzącej na stosie broni; jedną ręką opierała się ona na Konstytucyi, w drugiej trzymała czapkę Wilhelma Tella. Dookoła niej, z czterech starożytnych kadzielnic unosi się dym kadzideł. Po prawej i lewej stronie na niższych podstawach, posągi Zwycięztwa, pod postacią kobiet, trzymających przy ustach trąby wojenne. O godzinie dziesiątej jaskrawe i palące promienie słońca oświecały tłumy ludu, pełnego uniesień radości wobec tych chorągwi zdobytych na nieprzyjacielu.

Lekki, majowy wiatr szeleścił nieprzyjacielskiemi sztandarami. Armaty zagrzmiały. Tłum cisnął się i patrzył chci-

http://rcin.org.pl

wie, nie chcąc stracić najdrobniejszego szczegółu z tej ceremonii. Zaczął się pochód gwardyi narodowej. Naprzód szli dobosze i trębacze. Żołnierze mieli powierzchowność odważną, prawie bohaterską. Za gwardyą narodową postępowała armia wewnętrzna, ta sama, która odniosła zwycięztwo parę miesięcy temu. Te same, otoczone liściem wawrzynu, przeciągały armaty; na ich widok lud woła: „Hurra!“. Za niemi postępowali reprezentanci rządu konstytucyjnego. Następnie Dyrektoryat, ministrowie, ciało dyplomatyczne. Nakoniec żołnierze, którzy ponieśli rany, i weterani. Wszystkie piersi wydają jeden wielki okrzyk: „Niech żyje Rzeczpospolita!“. Poczem nastała chwila milczenia; ciekawość tłumu jest podnieconą. Nagle nadjechał i zatrzymał się powóz, wyskoczył z niego trzydziestopięcioletni mężczyzna, w mundurze pułkownika huzarów, w którym mu jest bardzo do twarzy. W tłumie powtarzają sobie jego nazwisko.

— To Junot!

— Przyjaciel generała Bonapartego.

Junot podał rękę kobiecie pełnej piękności i wdzięku, następnie drugiej, także ładnej. Zawahał się przez chwilę, której ma podać ramię i po krótkim namyśle podał jednej prawe, drugiej lewe i tak postępuje śmiało, ciągnąc za sobą szablę, wydającą rozgłośny brzęk przy zetknięciu się z kamieniami. W tłumie dalej trwają pytania i odpowiedzi.

— Kto są te kobiety?

— Po prawej stronie żona generała Bonapartego.

— A druga?

— Pani Tallien.

Pani Tallien! Nikt na nią nie patrzy, uwaga tłumu zwrócona na żonę bohatera, wszystkie oczy pragną ją widzieć, wszystkie usta chciałyby powinszować jej szczęścia.

— Niech żyje generał Bonaparte!

Junot uszczęśliwiony podniósł głowę, szczęśliwy z okrzy-

http://rcin.org.pl

ków na cześć ukochanego generała, którego żona opiera się na jego ramieniu.

— Niech żyje generał Bonaparte!

Pochyla się ku Józefinie.

— Słyszy pani, lud oddaje cześć należną mężowi pani.

Ale Józefina nie słyszy, co do niej mówi Junot. Z oczyma zwróconemi na estradę, do której się zbliża, niespokojnym wzrokiem szuka i nie znajduje nikogo. Niepokój wewnętrzny czyni ją ślepą i głuchą na wszystko, co ją otacza. Junot znów mówi:

— Wołają: „Niech żyje generał Bonaparte!“ Pani masz tu część swoją w uniesieniu ludu, niechże się pani kłania, dziękuje!

Znów nie słyszała słów Junot'a; ten zwraca się do pani Tallien i widzi, że obdziela ona tłum uprzejmemi ukłonami oraz uśmiechem pełnym wdzięku. Tak więc, zamiast żony, zimnej i obojętnej, protektorka generała okazuje swą wdzięczność ludowi.

— Niech żyje Rzeczpospolita!

Po powtórnym okrzyku muzyka wojskowa zagrała „Marsyliankę“, przy odgłosie bębnów i trąb śpiewali ją grenadyerzy. Junot, na odgłos tego hymnu, przy którym tyle razy szedł do ataku, czuje się dziwnie rozczulonym; chciałby wstrzymać łzy, ale napróżno! Popłynęły mu po bliźnie, którą ma na twarzy, i zabłysły rosą na złotych haftach galowego munduru; pani Tallien czuje się też pod silnem wrażeniem, tylko pani Bonaparte, zawsze obojętna na to, co się dzieje wokoło niej, szuka czegoś na estradzie. Nagle rozpogodziła się jej twarz zachmurzona, uśmiech wybiegł na usta. Może to włoskie chorągwie wywarły ten wpływ cudowny? O nie; to pan Hipolit Charles! Członkowie Dyrektoryatu i ciała dyplomatycznego powstają, robiąc miejsce obok siebie dla obu dam i Junot'a. Ten ostatni ogląda się w tej chwili i spostrzega tuż za ramieniem Józefiny eleganta, którego u niej spotkał;

http://rcin.org.pl

widzi jego ukłon i uśmiech, na który otrzymuje uprzejmą i zalotną odpowiedź. Pani Tallien, zajęta rozmową z Barrasem, nie widzi nic. Gdy skończyła się „Marsylianka“, Carnot podszedł na brzeg estrady; w tejże chwili nastąpiło głębokie milczenie wśród tłumu. Carnot rozpoczął swą mowę:

— Chwila wielka dla narodu, w której święci swe odrodzenie, zdaje się być zjednoczona z chwilą, gdy ziemia, strojąc się w nową zieleń i kwiaty, widocznie zapowiada obfite w przyszłości żniwa. Naród francuzki zebrał się tu tłumnie, aby uczcić przez tę wielką uroczystość cnoty obywatelskie i wysokie zdolności ludzi, których życie jest jednem pasmem czynów szlachetnych...

Podczas gdy Carnot coraz goręcej wypowiada swą mowę, pan Charles pochylił się do ucha pani Bonaparte.

— Teraz może się pani przekonać o głębokości i szczerości uczuć moich. Wśród tego tłumu zebranych obywateli; obok tych zdobyczy wojennych, ja widzę tylko ciebie, myślę tylko o tobie. Wszystko mi jest obojętne: ojczyzna, sława... Gdyby los mi tak sprzyjał, jak generałowi Bonaparte, zamieniłbym chętnie wszystkie wawrzyny na jeden twój uśmiech i pragnąłbym w ciszy i samotności, przy twoim boku, używać roskoszy.

Józefina słucha go z całą uwagą. Głos jego był dla niej tak słodką pieszczotą, że aż przymknęła oczy, niby kotka, gdy ją się głaszcze. Uwagę Junot'a pochłania mowa prezydenta; siedzi, skrzyżowawszy ręce na rękojeści szabli. Pani Tallien słucha także z uwagą; trochę jako patryotka, a może jeszcze więcej jako amatorka pięknej wymowy. Carnot mówił dalej:

— Ten, który jest dobrym synem, dobrym bratem, jest równie dobrym obywatelem. Kocha ojczyznę i z rozkoszą opłaca haracz swych usług; rad jest, że może oddać swym braciom opiekę, jakiej od niej doznawał; gdziekolwiek los go postawi: w wojsku czy na urzędzie, u pługa czy w warsztacie,

http://rcin.org.pl

w świątyni sztuki, czy na polu sławy, wszędzie ma on głównie na celu powodzenie i przyszłość swego kraju. Kraj też umie być wdzięcznym względem tych, co mu wiernie służą. Oto w tej chwili widzimy zebrany lud cały w celu okazania wdzięczności cnotliwym obywatelom. Jakże czujemy się szczęśliwymi z tej sposobności, aby wyrazić wam cześć należną, wam, bohaterom, którym ojczyzna zawdzięcza swe zbawienie, chwałę i podstawę powodzenia w przyszłości!...

Pan Charles przysunął się już tak blizko Józefiny, że z roskoszą oddychał wonią jej perfum, a ona czuła na swem ramieniu gorący jego oddech... Mówi do niej:

— Samotność we dwoje, wśród odludnej wioski; za świadków nie tylko błękit nieba, gwiazdy i ziemię zasianą kwiatami. Kochać się, tak kochać bez trwogi, bez gniewu i żalu, jak bratnie dusze. Nie słyszyć ani krzyków ludu, ani brzęku oręża, ani odgłosów dalekich walk nieskończonych. Ah! czemuż nie znałem cię, bóstwo moje, tam na Martynice! Jakże byłbym się starał uczynić cię szczęśliwą! Jedna chwila takiego szczęścia, upojenia, więcej stokroć warta, niż wszystkie tryumfy, po których następują rozczarowania, łzy, zemsta! Kocham cię pani!

Józefina widzi teraz w innem świetle swego wielbiciela. Dotąd przemawiał tylko do jej lekkomyślności i kokieteryi. Teraz odurza ją słowami, mającemi wielkie pozory tkliwej i głębokiej miłości. Jakkolwiek pan Charles nie może widzieć twarzy Józefiny, łatwo odgaduje, jak głębokie zrobił na niej wrażenie; lekkie poruszenie jej głowy, dreszcz przebiegający ramiona, są dla niego wystarczającym dowodem, że bliskim jest osiągnięcia celu. W tej chwili głośne i przedłużone oklaski, w których wzięli udział Junot i pani Tallien, przerwały mowę prezydenta. Po chwili mówi dalej:

— Co za wspaniały widok dla obcych narodów i co za straszna nauka dla wrogów wolności! Niedawno powstała Rzeczypospolita uzbraja swe dzieci w obronie swej niepodle-

http://rcin.org.pl

głości; nic powstrzymać nie zdoła ich męztwa: przepływają rzeki, wspinają się na góry, zdobywają wały obronne. A odnosząc tysiączne zwycięztwa, posuwają rozmiary państwa naszego do naturalnych jego granic; wszędzie gromią przeniewierców, przywracają wolność uciśnionym narodom... a dla tych pięknych celów za nic sobie cenią wszelkie trudy, forsowne marsze, brak żywności, rany, śmierć!.. O! czemuż tu wymienić nie mogę wszystkich naszych bohaterów, podać imiona tych zacnych obywateli zebranej tu dla ich uczczenia ludności. Historya kiedyś z trudnością da wiarę wielkim ich czynom, ale my współcześni wierzymy, boć korzystamy z ich blasku i sławy.

Nowe oklaski przerywają znów mowę prezydenta. Junot zrozumieć nie można, dla czego nazwisko Bonaparte'go dotąd nie było wymówione. Pan Charles tymczasem przysunął się tuż do Józefiny, a ta zrobiła mu miejsce obok siebie, odpychając lekko Junota.

— O pani, gdy pomyślę wśród jak dziwnych okoliczności poznałem i pokochałem ciebie, muszę uznać, że sam los przeznacza mi twoją wzajemność...

Prezydent mówi dalej:

— Zbliżcie się tu przedstawiciele zwycięzkiej armii, przyjmijcie te wieńce laurowe, któremi wdzięczni darzą was współobywatele; zawiesicie je na waszych sztandarach, które dalej prowadzić was będą do nowych tryumfów i zwycięztw. A wy, francuzi, spójrzcie na ten rozczulający widok i niechaj to będzie chwila, w której, patrząc okiem prawdy na wypadki, przestaniecie chwiać się w przekonaniach politycznych, zwodzeni przez ludzi złej wiary...

— O tak, — szepcze Charles do ucha Józefiny — ty musisz zostać moją, ja ciebie teraz utracić nie mogę...

Carnot zbierając całą siłą głosu, woła:

— Miałażby napróżno płynąć na polu walki krew nasza?

http://rcin.org.pl

Chcielibyście przez nowe zamieszki i nieporozumienia zniszczyć owoc zwycięztw odniesionych?..

A pani Bonaparte, poruszona do najwyższego stopnia, odpowiada.

— O, i ja kocham cię nad życie.

Carnot kończy temi słowy:

— Zaklinam was obywatele, na tę krew przelaną w obronie Rzeczypospolitej; porzućcie nienawiści wasze, niech jedno uczucie wdzięczności napełni serca wasze!..“ Uniesienie dochodzi do najwyższego stopnia. Lud woła: „Niech żyje Ojczyzna! niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje generał Bonaparte!“ Muzyka wojskowa gra hymn narodowy; przy odgłosie trąb, bębnów słychać śpiew grenadyerów. Zdala dochodzą wystrzały armatnie, jakby echo tych, które zdobywają Wenecyę. Południowe promienie słońca błyszczą na złotych haftach mundurów oficerskich, na sztychach bagnetów, ostrzach szabel i jaskrawych chorągwiach zdobytych. Junot jest w objęciach Carnota. Cały naród wielkim wybucha okrzykiem...

Pani Bonaparte zaś ukradkiem ściska miłośnie dłoń *błazna.*

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

W Wenecyi.

Dnia 12 maja 1797 roku lud zebrał się koło pałacu, gdzie obradowała Rada Państwa; ta wysłała dziesięciu heroldów, każąc im czytać proklamacyę, oddającą wszystkie prerogatywy władzy generałowi Bonapartemu. Pomimo tej proklamacyi, wzburzony lud wołał: „Niech żyje wolność! Niech żyje święty Marek!“ Przyczepiał na masztach chorągwie weneckie, po ulicach obnoszono obrazy świętego patrona, odbijano i rabowano sklepy, a na moście Rialto, gdzie stało dwustu żołnierzy, lud z wyostrzonemi nożami gotował się do bójki; rozbito więzienia i spalono Złotą Księgę u stóp drzewa Wolności. Trzy tysiące Francuzów wysiadało ze statków. Stara rzeczpospolita upadła.

Teraz generał Bonaparte nazywa się krótko Bonapartem; sława zabrała mu rangę. Ale wśród tych tryumfów czoło bohatera posępnem jest, tysiączne troski zatruwają mu życie. Zwycięzca dwustu tysięcy nieprzyjaciół, zdobywca stu siedmdziesięciu sztandarów, pięciuset dział oblężniczych, sześciuset polowych, dziewięciu okrętów, dwunastu fregat, ośmnastu galer, dwunastu korwet, dał wolność ludom Bolonii, Ferrary, Modeny, Massa-Carrary, Romanii, Lombardyi, Bergamu, Man-

http://rcin.org.pl

tui, Kremony, Verony, Chiavenny, Boronei i Valteliny; stoczył on ośmnaście wielkich walk zakończonych zwycięztwem; jako łup zabrał najpiękniejsze utwory mistrzów średniowiecznych; teraz rozmyślał, w jaki sposób utrwalić panowanie i zmienić stanowczo formę rządu państw całej Europy.

Chwilę zwycięstwa przecież zatruwają troski prywatne. Bonaparte, jak prawdziwy parweniusz, ma ubogą rodzinę, dla której niestety czuje zbyt wiele przywiązania; zabrał z sobą matkę, siostry, z których jedna Eliza, rozkochana w Feliksie Bacciochim, wymaga od brata, aby ją wzbogacił. Paulina, żona Leclerca, co chwila żąda czegoś dla siebie i męża. Brat Józef chce zostać ambasadorem w Rzymie, Ludwik ciągle jest smutny i zamyślony; wziął też pod swoją opiekę pasierba, Eugeniusza de Beauharnais, i zrobił z niego swego adjutanta. To wszystko otacza go z bliska, niemniej jednak znają do niego drogę ci, którzy są dalej: Lucyan, ożeniony z córką oberżysty, potrzebuje pieniędzy, aby godnie wystąpić na wyborach; Hieronim śle list za listem, prosząc o pieniądze, Karolina kocha się w dawnym subiekcie z korzennego sklepu w Saint-Cère i żąda posagu, aby urzeczywistnić swoje marzenia; dodajmy na jej usprawiedliwienie, że jej ukochany jest obecnie pułkownikiem i nazywa się Murat. A oprócz tych kłopotów rodzinnych, nie może uprosić tak niedawno zaślubionej Józefiny, żeby przyjechała do niego; ta kobieta, dla której rozgorzał wielkim płomieniem miłości, skazuje go dziś na wielkie męczarnie, jakie zazdrość budzi w jego sercu; posłał do niej Junota z listem i żywem słowem.

Bonaparte siedzi w przeistoczonym na gabinet salonie pałacu Magozottich, który służył niedawno jeszcze za schronienie Ludwikowi XVIII; rozmyślał nad dziwną zmiennością losów, tęsknem okiem przebiegając fale lagunów; wtem zapukano do drzwi. Wszedł oficer, będący na służbie i podał list. Bonaparte przebiegł go szybko oczami.

— Prosić!

http://rcin.org.pl

Drzwi się otwarły, a w nich ukazała się kobieta. Była to pani Pichoux, zawsze równie życzliwa, tylko trochę onieśmielona i uśmiechnięta kłopotliwie.

— Właścicielka jadłodajni „Pod Trzema Baryerami“ w Wenecyi. Co tu pani robisz?

Pani Pichoux, mnąc w ręku róg swego płaszcza, nieśmiało spuściła oczy i mówi zakłopotana:

— Panie generale, od czasu tak szczęśliwych zmian w losach pana generała, to jest od czasu, gdy zostałeś wielkim bohaterem, ożeniłeś się i wyjechałeś, mówiłam sobie codnia: „Już ty go nigdy w twojej traktyerni nie zobaczysz!“ a że pragnęłam zobaczyć pana generała, powiedziano mi, że jest w Wenecyi, więc i ja się tu znalazłam.

Bonaparte uśmiechnął się.

— Wielki ze mnie niewdzięcznik! nie umiem cenić prawdziwych przyjaciół!

— O tem mowy być nawet nie może. Któżby mógł żądać w dzisiejszem położeniu pana generała, aby pamiętał o wszystkich. Wojna, polityka, to i tak już dosyć. Tylko cóż robić!... Przykro mi było, że nie mogłam widywać ciebie, jak dawniej, panie generale, ostatni raz przez szyby pałacu pani de Beauharnais...

— A, byłaś pani podczas mego wesela?

— W ogrodzie—zarumieniona odrzekła kobieta.—Tęskno mi było... chciałam zobaczyć pana generała i powiedzieć mu, że go uważam za największego bohatera... Zostawiłam zakład pod obieką męża i wyjechałam do Włoch.

— Dobrześ pani zrobiła.

— Tak, ale przecie nietylko po to, aby ci się przypatrzyć, panie generale, tak daleką odbyłam drogę, pragnę mu być też o ile możności pożyteczną. Jeżeli pan generał pozwoli, zostanę u niego kucharką.

— A to myśl znakomita! Tutejsi kucharze gotują szka-

http://rcin.org.pl

radnie! Zostańże się pani przy mnie, będziesz kucharką, damą do towarzystwa i przybocznym sekretarzem.

— Ho, ho, tyle tytułów! — zawołała rozpromieniona pani Pichoux.

— Odpowiesz z pewnością swemu powołaniu. Ale, cóż na to mówi pan Pichoux?

— E... pan Pichoux, to pyszałek, obłąkany przez ambicyę...

— Czyż mu nie wystarcza rozgłos jego garkuchni?

— Ale gdzietam!... on chciałby zostać ministrem lub ambasadorem!...

— Dlatego tak głośno krzyczał wówczas koło kościoła Świętego Rocha.

— Pan generał pamięta?

— A jakże. Przypominam też sobie niejakiego Kaligulę, którego mianowałem kapitanem na parę godzin.

— Co za pamięć, panie generale! Otóż ten Kaligula przyjechał tu ze mną. Nie mogłam przecie sama jedna odbywać tak dalekiej podróży.

— I nie obawiałeś się, aby potwarz?...

Pani Pichoux spojrzała pogardliwie.

— Co, Kaligula? Lubię tego chłopca za to, że dałby się porąbać za pana generała! I nic więcej... — a potem dodała, patrząc na Bonapartego — gdybym miała zwodzić męża...

Bonaparte uśmiechnął się; pani Pichoux przestała mówić zakłopotana.

— Przyprowadźże mi pani tego Kaligulę!

Za chwilę tenże ukazał się w gabinecie i stanął przed generałem bez najmniejszego zakłopotania.

— Witam cię, obywatelu generale! — rzekł, wchodząc.

— Jak się masz, obywatelu Kaligulo! — odpowiedział Bonaparte, którego bawiła oryginalna postać chłopaka. — Mówiono mi tu, że dałbyś się za mnie porąbać?

— Tak, obywatelu, w drobne kawałeczki, a to dla tego,

http://rcin.org.pl

że ty, obywatelu, przedstawiasz dla mnie uosobienie rewolucyi, będącej moim ideałem.

— Nie rozumiem, dlaczego nie zostałeś żołnierzem?

— W wojsku są stopnie. To jest przeciwne równości.

— A jednak przyjąłeś stopień kapitana.

— O, czasowo tylko.

— Nietylko zostałeś kapitanem, ale w jakie przystroiłeś się pióra!...

— Aby moi podwładni mogli mnie widzieć zdaleka.

— A co tu robić zamyślasz?

— Szczepić wśród włoskiego ludu zasady równości z 1789 roku.

— Ano, to będziesz miał dosyć zajęcia.

— Czy zresztą to można zgadnąć?... Może nadejdzie chwila, gdy potrzebować będziesz, obywatelu generale, sprytnego chłopca, na którego rozum i poświęcenie bez granic liczyć możesz każdej chwili...

— Pomyślę wtedy o tobie.

— Przyszłość moja jest zapewniona. Niech żyje Bonaparte! Niech żyje Rzeczpospolita!

Bonaparte położył rękę na ramieniu Kaliguli, nakazując mu milczenie; a zwracając się do pani Pichoux, rzekł:

— Nie pytasz się mnie pani o swego protegowanego?

— Właśnie chciałam zapytać o Roberta.

— Pod Castiglione i pod Rivoli Robert bił się jak lew. Obecnie jest sierżantem i ma kwaterę w pałacu Dożów. Chyba nie możesz pani powiedzieć, że niedotrzymałem ci słowa; twój protegowany niedługo zostać może oficerem. Zresztą jest to zacny chłopak; jedno tylko mam mu do zarzucenia: jest zawsze smutny. Wieczorem w dzień bitwy stał na warcie przed moim namiotem. Zimno było; zaprosiłem go na kieliszek wina. Zaczęliśmy rozmawiać. Zapytałem go o rodzinę. Lubię znać przeszłość moich żołnierzy. Powiedział mi, że był sierotą i więcej nie mogłem nic z niego wydobyć. Jest jakaś tajemni-

http://rcin.org.pl

ca w życiu tego człowieka, chciałbym ją znać. Mam do tego pewien powód...

Bonaparte zamyślił się. W tej chwili hrabia d'Availlac, umierający pod Tulonem, stanął mu przed oczami. Przypomniał sobie jego zlecenia, gdy mu oddawał szpadę Henryka IV; teraz pozostawała ona w rękach generała Pichegru. Przypomniał sobie próżne poszukiwania tego syna, którego umierający polecił jego opiece. Czuł trochę żalu, trochę wyrzutów sumienia i nieco gniewu, jakiego zawsze doznawał napotkawszy przeszkodę...

Po chwili podniósł głos:

— Teraz, pani Pichoux, zajmij się zainstalowaniem; do widzenia; zająć się muszę korespondencyą.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

Ciekawość pani Pichoux pomaga do odkrycia zdrady.

Od rana dnia tego Bonaparte opuścił mieszkanie, chciał przewodniczyć w uroczystości, której celem było wzniesienie pomnika poległym w ostatnich walkach Francuzom, przez obecnego zdobywcę (*il conquistatore presente*) jak go nazywali Włosi. Pałac świeci pustką; oficerowie i służba, wszyscy wraz z Bonapartym są na placu. Jedna osoba nie uległa ogólnej pokusie; tą osobą jest pani Róża Pichoux. Co mogło zatrzymać ją w domu? Miałażby potrzebować się namyślać w samotności nad tem, co ma odpowiedzieć na ostatni list męża, pełen gorzkich wymówek za zmartwienie, jakie mu zrobiła, wzywający ją do powrotu pod dach małżeński, z upewnieniem, że nigdy jej nie przebaczy tego, co zrobiła, pełen sprzeczności i niedorzeczności, ale dowodzący wielkiego do niej przywiązania? Nie! Może spieszno jej uspokoić i pocieszyć biedną Karolinę, dać jej pocieszające wiadomości o Robercie, jego powodzeniu, wierności? I to nie? Może obiad, na który Bonaparte zaprosił, prócz swoich generałów, głównych przedstawicieli arystokracyi weneckiej, wymaga szczególnych starań i przygotowania? Nie, i to nie jest przyczyną.

Pani Pichoux jest teraz trapiona dziwną ciekawością,

http://rcin.org.pl

silniejszą nad wszystkie inne, którym dotąd ulegała. Codziennie rano pani Pichoux wchodzi do pokoju naczelnego wodza, pytając o rozporządzenia. Jest to przeciwne etykiecie, ale o tę troszczy się ona niewiele. Nie pojmie ona nigdy, jak wielką jest różnica pomiędzy ubogim, będącym w niełasce generałem, a naczelnym, zwycięzkim wodzem armii południowej. Bonapartego bawi to i z uśmiechem wydał rozkaz, aby jej wolno było wchodzić, gdzie i kiedy jej się podoba. Tak więc miała sposobność zauważyć w pokoju sypialnym niewielki mebelek w stylu włoskim, gdzie generał zazwyczaj chował swoją prywatną korespondencyę. Polityka i dyplomacya mało ją obchodziły, pragnęła tylko dowiedzieć się, w jaki sposób Józefina tłomaczyła swój upór pozostawania w Paryżu, gdy mąż ją wzywał do siebie. Zauważyła, — czego bo też nie zauważy kobieta ciekawa, — że blat tego sprzętu był ruchomy, można było zatem dostać się do szuflady bez klucza, od tej chwili dała sobie słowo, że skorzysta z pierwszej zdarzonej okazyi; czekała na nią dość długo, nadeszła wreszcie. Podczas gdy Bonaparte przyjmuje oficerów batalionu *l'Esperance* (Nadziei), uwieńczonych cyprysem; gdy przewodniczy żałobnemu obchodowi, — pani Pichoux wchodzi do gabinetu, staje na krześle i już wyciąga rękę, aby podnieść blat szafeczki, gdy wtem dają się słyszyć kroki. Odwraca się z pośpiechem i widzi wchodzących do gabinetu Kaligulę i Roberta.

— Jakim sposobem weszliście tu? — pyta zawstydzona, że się tak dała prawie pochwycić na gorącym uczynku.

— Bardzo prostym sposobem, zastaliśmy wszędzie poroztwierane drzwi.

— Nie poszliście na uroczystość?

— Jak się o tem możesz naocznie przekonać, szanowna obywatelko — odrzekł Kaligula.

— A pan, panie Robercie?

— Mój oddział stoi na moście, mam parę godzin swobodnych.

http://rcin.org.pl

— Czy macie do mnie jaki pilny interes?

— Bardzo pilny; za chwilę będę się pojedynkować.

— Pojedynkować? Z kim?

— Z jednym arystokratą.

— Jezus, Marya! Co znowu! Opowiedz no mi to!

Kaligula zasiada wygodnie w fotelu, zakłada nogę jedną na drugą, jakby był u siebie, i mówi:

— Od chwili mego przyjazdu do Wenecyi, doznaję ciągłych upokorzeń. Słyszę ciągle opowiadania o walkach, w których nie brałem udziału, zwycięztwach, do których się nie przyczyniłem. Do tego jeszcze ci Włosi to taki naród, który szanuje tylko wojskowych, a pogardza każdym, kto nie nosi munduru. Postanowiłem sobie doprowadzić ten stan rzeczy do zupełnej równości, spaceruję więc sobie po moście Rialto dziś rano, naprzeciwko mnie idzie jakiś młokos, poznaję zaraz, że to szlachcic. Idę naprzód, on się zatrzymuje, mając pretensyę, abym mu ustąpił z drogi. Ja stoję. On pozwala sobie na niegrzeczną uwagę. Ja odpowiadam, jak się należy. Podnosi rękę, ja również. Nazywa mnie zuchwalcem, ja go nazywam głupcem. Mówi, że jest baronem Riboglioni, ja wymieniam moje nazwisko: Kaligula. Dobywa szpadę. Zwracam mu uwagę, że ja mojej niemam przy sobie. Spotkanie naznaczone na godzinę trzecią. Obywatel Robert z jednym z kolegów mają być mymi sekundantami. Przychodzę do ciebie, obywatelko, z prośbą, abyś mi pożyczyła trzy skudy, muszę przecie wystąpić jak przystało francuskiemu obywatelowi!

— Alboż ty umiesz władać szpadą?

— Kto walczy za wolność, równość i braterstwo, ten jest zawsze pewny swej ręki. Zobaczycie, że położę trupem tego arystokratę. Co do trzech skudów, oddam ci je w przyszłym tygodniu, dzięki wynalazkowi, jaki zrobiłem: makaron po francuzku!

— Jesteś awanturnikiem, Kaligulo. Oto pieniądze i szczęść Boże!

http://rcin.org.pl

Pani Pichoux patrzy za odchodzącymi. Żal jej Kaliguli, którego zdolnościom wojowniczym nie dowierza; zamyśliła się smutno, a sumienie wyrzuca jej, że zabrawszy ze sobą tego chłopca, stanie się przyczyną jego śmierci; ale wzrok jej zatrzymał się znów na szafeczce, ciekawość odzyskuje swe prawa, zamyka drzwi na klucz, staje na taborecie i ciągnie ku sobie blat szafeczki, ten z trudnością ustępuje, ale zamiast odsłonić upragnioną szufladkę, wyrzuca płaską, ciężką, żelazną szkatułkę i pani Pichoux upada wraz z nią na ziemię. Nie czuje bólu, silnych obrażeń, jakie ponosi, gdyż uderzając o ziemię, szkatułka otworzyła się i posypały się z niej różne papiery. Ciekawa kobieta jednak doznaje zawodu, bo to nie korespondencya prywatna Bonapartego. Kartki papieru noszą na sobie trzy lilie Burbonów. To rzecz ściśle polityczna. Korespondencya, z której ani słowa wyczytać nie można. Pani Pichoux wie dobrze o tem, że ten, który mianuje się Ludwikiem XVIII, przemieszkując w Weronie i Wenecyi, utrzymywał stosunki w Paryżu z różnemi osobami; czas jakiś mąż jej był rojalistą i opowiadał jej, co tylko wiedział w tej mierze. Pani Pichoux waha się teraz nad tem, co jej robić wypada; położyć na miejscu szkatułkę, czy też oddać ją w ręce generała; obowiązek patryotki skłania ją do tego ostatniego kroku. Gdy skończyła się uroczystość, nosząca cechy zupełnie pogańskie, wśród śpiewów, wieńców, kwiatów, uczty na placu dla rannych, Bonaparte powrócił do pałacu. Natychmiast pani Pichoux, korzystając z nadanego sobie prawa, wsunęła się do gabinetu, mówiąc, że ma ważną wiadomość do zakomunikowania.

— Ciekawy jestem, co to za ważna rzecz, której mam się dowiedzieć od pani Pichoux! — rzekł, śmiejąc się Bonaparte.

— Przekona się pan generał w tej chwili. Po wyjściu pana generała weszłam tu do gabinetu...

— A to po co?

— Zobaczyć, czy posprzątano porządnie.

http://rcin.org.pl

— Ach, pani Pichoux, nie możesz zrozumieć, że tu nie jesteśmy już w Paryżu, w mojem mieszkaniu na Marais. Mógłbym się założyć, że cię tu ściągnęła więcej ciekawość, niż chęć porządkowania.

— Mniejsza o to. Ale, ścierając kurz z tej szafeczki, przypadkiem podniosłam blat i upadła z niej ta oto szkatułka, z której posypały się papiery, a czy są ważne, pan generał sam osądzi.

Bonaparte popatrzył w oczy swej gospodyni, potem uszczypnął ją za koniec nosa, aż krzyknęła z bólu, poczem postawił szkatułkę na stole i wyjął z niej papiery. Nieraz już wpadły w jego ręce papiery królewskie, poznał je od razu, pismo jednak, mimo wszyskich znanych jemu kluczów, pozostało dla niego zagadką. Przypomniał sobie teraz, że apartament, który obecnie zajmował, był przedtem mieszkaniem księcia, który przymuszony opuścić je z wielkim pośpiechem, mógł w niem swoją pozostawić korespondencyę,

— Dziękuję ci, pani Pichoux, nie pierwszą to już oddajesz mi przysługę, ale ta, zdaje się, będzie największej wartości.

Pani Pichoux miała jeszcze ochotę opowiedzieć generałowi przygodę Kaliguli, ale w tej chwili wszedł oficer, będący na służbie, nie pozostało jej zatem nic innego, jak tylko się oddalić.

Bonaparte wezwał kilku wyższych oficerów swego sztabu i pokazał im tajemnicze depesze; żaden jednak nie umiał ich przeczytać. W miarę wzrastających trudności, gniew i niecierpliwość generała wzmagały się, brał do ręki to jedną, to drugą kartkę, przyglądał się i znów rzucał ją na stół. Wtem hałas z ulicy doszedł jego uszu.

— Co się tam dzieje? — zapytał.

— Tłum ludu, gniewny i rozwścieklony, otacza dwóch sierżantów i jakiegoś cywilnego, zdaje się grozić, czy przeklinać.

http://rcin.org.pl

— Jeśli który tknie mi żołnierza, każę rozstrzelać!

Zerwał się z miejsca, poskoczył do okna.

— Jeden z sierżantów jest Robert, cywilny Kaligula; wysłać czterech ludzi; niech ich uwolnią i tu przyprowadzą!

Bonaparte chodzi po pokoju, zły na Wenecyan, że się ośmielają buntować przeciwko jego żołnierzom, i na pismo, które leży na stole, nie chcące mu swojej powierzyć tajemnicy. Otwierają się drzwi. Do gabinetu wchodzą dwaj sierżanci i Kaligula.

— Co się stało? mów Kaligulo!

— Obywatelu-generale, tłum jest na mnie rozjuszony za to, że zabiłem arystokratę!

— Zabiłeś arystokratę?

— Ależ, obywatelu-generale, zabiłem go w pojedynku. Sierżant Robert i jego kolega służyli mi za sekundantów.

— Pojedynki dozwolone są tylko wojskowym.

— Generał zapomina, że byłem kapitanem! i to w nieladа jakiej potrzebie.

Odpowiedź jest tak niespodziewaną i tak wydaje się komiczną, że otoczenie z trudnością powstrzymuje się od śmiechu.

— Zkądże przyszło do tego pojedynku?

— To był fanfaron, który wyglądał, jakby sobie kpił z Francuzów. Pchnąłem go szpadą w piersi. Skonał, wołając: „Niech żyje król!“

— Jego nazwisko?

— Baron Riboglioni.

— To być nie może.

— Obywatel-generał znał go?

— Wskazywano mi go jako utrzymującego korespondencyę pomiędzy hrabią d'Entraygne a księciem,

— Dlatego zdaje się generałowi, że taki człowiek nie dałby się przebić szpadą przez Kaligulę, dawnego chłopca drukarskiego, czy tak?

— I jakie to było pchnięcie mistrzowskie, panie genera-

http://rcin.org.pl

le! Przebił go nawskroś, pomimo tej książki, którą miał na piersiach; podniosłem ją, gdy zabrano ciało zmarłego.

Machinalnie Bonaparte wziął z rąk Roberta książkę i otworzył ją; była to cienka, w safian oprawna książeczka, oczy generała padły na alfabet, znajdujący się na pierwszej stronnicy, niezwłocznie rozpoznał, że to było umówione pismo do czytania i pisania tajemnych depesz. Wiedziony przeczuciem, zbliża się do stołu, gdzie leżą rozrzucone kartki. Probuje klucza, pismo staje się zrozumiałem. Wszystkich oczy zwrócone są na niego. Po bladości twarzy, nerwowem drganiu ust, łatwo odgadnąć, że jest pod silnem i przykrem wrażeniem. Po wewnętrznej walce, malującej się bladością twarzy, Bonaparte pada na fotel, zasłania twarz rękami, wymawiając półgłosem:

— Ach, Pichegru! Pichegru!

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VIII.

„.... Scripta manent!“

W tym samym dniu, w którym działy się w Wenecyi wyżej opisane wypadki, Junot opuszczał Paryż sam, nie mogąc skłonić do wyjazdu Józefiny. Jak wiadomo, płocha kobieta nie miała zamiaru jechać do męża, którego nie kochała, teraz intryga miłosna jeszcze bardziej zatrzymywała ją na miejscu. Jeżeli Bonaparte był zwycięzcą we Włoszech, w Paryżu był nim stanowczo pan Charles. Próżnemi okazały się serdeczne słowa Junota, napróżno Gohier (później prezydent Dyrektoryatu) nie szczędził przestróg i rad przyjacielskich, próżnemi równie były listy i zaklęcia męża. Józefina głucha na wszystko, w dniu, gdy kraj cały rozbrzmiewał okrzykami wdzięczności dla bohaterskiego generała, zdradzała go nikczemnie dla człowieka bez żadnej wartości moralnej. Był jednak ktoś, co czuwał nad jej postępowaniem w celu odniesienia osobistych korzyści.

Samuel nie zasypiał. Mając ciągle w pamięci drogocenny klejnot, ową szpadę Henryka IV, zawiązał stosunek z panią Bonaparte, pożyczył jej pieniędzy, sprzedał na kredyt bransoletę, zawsze w nadziei, że zmusi jej męża, aby pozbył się swego talizmanu dla zapłacenia długów żony. Jakkolwiek

http://rcin.org.pl

po machiawelsku układał swoje plany, niemniej zależyć one musiały od okoliczności. Samuel zdał sobie z tego sprawę, gdy wśród tłumu wcisnął się do okna pałacyku Chautereine, podczas wesela Bonapartego, i dojrzał, jak ten szpadę oddał do rąk generała Pichegru, a wprawne oko żyda poznało w naszyjniku Józefiny brylant wyjęty z rękojeści. Od tej chwili zrozumiał, że jak talizman rozpadł się na dwoje, tak i jego starania muszą zmierzać do dwóch celów, by i brylant i szpada mogły znaleźć się w jego rękach. Przedewszystkiem zdobyć należało kosztowny kamień.

Samuel postępował ze swymi dłużnikami tym samym sposobem, jak Bonaparte z nieprzyjacielem. Starał się dowiedzieć, jaką była ich pozycya i nie pomijał żadnej okoliczności, mogącej mu zapewnić zwycięztwo. Nabywszy przekonania, że pani Bonaparte zawiązała brudną intrygę miłosną z dobrze znanym mu wartogłowem, jakkolwiek tajemnica ta przez lekkomyślność obojga była znaną już prawie wszystkim, dowody jednak mogły mieć pewną wartość w jego rękach, pomyślał przeto: „Chciałem mieć męża przez żonę, teraz mieć będę żonę przez kochanka!“ Od tej chwili nie odmawiał pożyczania pieniędzy, ale nawet uprzedzał życzenia pana Charlesa. Ten ostatni, próżny i ograniczony do najwyższego stopnia, dumny zdobyciem serca kobiety, będącej żoną bohatera, więcej, niż kiedykolwiek paradować lubił w najdroższych i najfantastyczniejszych strojach; widziano go w teatrze, na balach, na przechadzkach, konno lub w powozie; na to wszystko potrzeba było dużo pieniędzy i płochy młokos uciekał się ciągle do Samuela. Wchodziło to właśnie w plany, które mógł powziąść i wykonać jedynie żyd-lichwiarz.

Pewnego dnia, około godziny dziesiątej rano, Samuel zjawił się w mieszkaniu swego dłużnika. Pan Charles siedział właśnie przed toaletą, na której mnóstwo grzebieni, szczotek, słoików, flakonów, żelazek, nożyczek, obcążków dawało dowody, jak wielkiem staraniem otaczał swą piękność. Świeży huzar-

http://rcin.org.pl

ski mundur leżał przygotowany na krześle. Gdy wszedł Samuel, kamerdyner zajmował się właśnie fryzowaniem pięknej głowy młodego człowieka; to też obawiając się poruszyć, zawołał:

— Jak się masz, panie Samuelu! Cóż cię do mnie sprowadza?

— Muszę pomówić z panem o czemś bardzo ważnem.

— Ach! mój kochany Samuelu, dziś jestem tak zajęty, że nie mam zupełnie głowy do interesów. Sam osądź! Jak tylko się ubiorę, wyjeżdżam na przechadzkę; muszę sprobować konia, którego mi przysłali; ogier skarogniady, prawdziwe cacko; po spacerze muszę odwiedzić koniecznie panią Bonaparte, muszę jej dać radę co do nowomodnego płaszczyka à la Rivoli; taki płaszczyk składa się... ale prawda, ty tego nie zrozumiesz, Samuelu. Katonie, ciągniesz mnie za włosy. Odstaw ten flakon z bergamotem, dziś zlejesz mi ubranie całe perfumami z białych lilij... Ten zapach do wściekłości doprowadza patryotów, a węszą go zdaleka. Po wizycie mojej u pani Bonaparte wracam do domu, zmieniam toaletę i idę do pani de La Farre, która powróciła z Wiednia. Pani de La Farre jest w serdecznych stosunkach przyjaźni z panią de Staël, która udaje, że zapomniała wszelkiej urazy i pisze listy pełne uwielbienia do generała Bonapartego do Włoch, zdaje mi się, że ma ona ochotę zdobyć dla siebie męża pięknej Józefiny; pani de La Farre musi mi w tym przedmiocie dać różne objaśnienia; urządzę z nich anegdoty, któremi bawić będę damy w rojalistycznych salonach. Katonie, spiłuj mi trochę i zaokrąglij paznokcie. Gdy wrócę od pani de La Farre, kładę mój nowy mundur; nie masz wyobrażenia, co to za arcydzieło? leży jak rękawiczka! idę na obiad do kuzyna pana d'Entraygne. Cudowny obiad! tam między dwoma pocałunkami, rozmawia się o polityce. A co za kobietki! Po obiedzie idę do teatru na balet *Ifigenia*, po teatrze schadzka z tą śliczną... no lecz to już tylko do mnie należy. Czy możesz mieć jeszcze pre-

http://rcin.org.pl

tensyę, kochany Samuelu, abym przy tak licznych i ważnych zajęciach rozmawiał z tobą o interesie? Chyba przynosisz mi pieniędzy, w takim razie...

— Przeciwnie przyszedłem do pana po pieniądze.

— Czy słyszysz, Katonie!... Pan Samuel chce odemnie pieniędzy!

Zwracając się do swego gościa:

— Trochę za rano na takie żarty!

— Mój panie kochany, jesteś mi winien w chwili obecnej blisko sto tysięcy franków, na które posiadam kwity.

— Więc o cóż ci chodzi?

— Nie żartuję, panie Charles. Mówmy poważnie.

— Na cóż ci się to przyda? Nie mam pieniędzy.

— Możemy się pogniewać.

— Odejdź, Katonie. Zostaw nas samych.

Pan Charles, gotów do konnej jazdy, wziął ze stolika flakon z perfumami, pokropił się, usiadł obok żyda i klepiąc go po kolanie, mówił:

— No, zacznijże się gniewać! Ale ja cię znam, Samuelku, ty nie tylko gniewać się nie będziesz, ale pożyczysz mi jeszcze dwadzieścia pięć tysięcy franków.

— Czemużby nie pięćdziesiąt?

— Masz słuszność. Nie śmiałem prosić cię o to. Pożycz mi pięćdziesiąt tysięcy.

— Zostałbym bez grosza.

— Nie. Widzisz, Samuelu, tę pożyczkę zapłaciłbym ci.

— Kiedy?

— Za tydzień.

Samuel popatrzył się w oczy młodemu człowiekowi; ten wnosząc ztąd, że się waha, rzekł:

— Oddam za tydzień. Jakiego chcesz zapewnienia?

— Jakie mógłbyś mi pan dać? Mieszkanie, które zajmujesz, jest wzięte pod cudzem nazwiskiem, trzy czwarte

http://rcin.org.pl

sprzętów nie należy do pana, chyba znajdziemy jakiś zastaw moralny...

— I owszem, przystaję na zastaw moralny, ale jaki?

— Ja znam taki. Ale pan nie przystaniesz...

— Nie pojmuję, czego mógłbym odmówić, gdy chodzi o pożyczenie pięćdziesięciu tysięcy.

— A więc, słuchaj pan. Masz romans z panią Bonaparte.

— Jak to pan rozumiesz?

— Mniejsza o to.

— Cóż dalej?

— Chyba nie wątpisz pan o tem, że już to wszyscy wiedzą?

— A... — mruknął Charles z zadowoleniem wietrznika, który rad całemu światu głosić swoje zwycięztwa.

— W tego rodzaju intrygach nie obchodzi się bez korespondencyi. Pan musisz mieć listy od pani Bonaparte?

— I cóż ci do tego?

— Niewiem, czy pani Bonaparte chowa pańskie listy, ale pewny jestem, że pan nie niszczysz tych, które od niej odbierasz.

— Zkądże ta pewność, panie Samuelu?

— Jeżeli się zdobędzie serce żony wodza armii włoskiej, młodzieniec takiej, jak pan, wartości z pewnością dowody przechowa sumiennie.

— Tak sądzisz?

— Szczególniej, gdy mąż kochanki jest nieprzyjacielem politycznym.

— W istocie, to jedyny powód, dla którego zachowałem, zamiast zniszczyć, bileciki miłosne pani Bonaparte.

— Pewny byłem tego. A zatem zechciej mi pan te listy oddać w zastaw. Jeżeli oddasz mi pieniądze za tydzień, oddam listy, w przeciwnym razie staną się one moją własnością.

— I na ten zastaw dasz mi pieniądze?

http://rcin.org.pl

— Natychmiast. Mam je przy sobie.

Teraz pan Charles popatrzył bystro w oczy żydowi. Jakkolwiek był to człowiek bardzo zepsuty, jednak wiedząc dobrze, że za tydzień, równie jak dziś, nie będzie miał pieniędzy, zawahał się przed popełnieniem takiej nikczemności; już chciał się zrzec zaciągnięcia pożyczki, gdy wtem przyszło mu na myśl, że jeżeli Samuel rozgłosi tajemnicę, cała śmieszność padnie na nienawistnego przywódcę znienawidzonego stronnictwa. Tak więc, znalazłszy usprawiedliwienie nikczemnego postępku, odezwał się:

— Zgadzam się na warunek Dawaj pieniądze.

— Nieprędzej, aż dostanę listy.

Pan Charles wszedł do przyległego pokoju, otworzył biurko, wyjął z niego pakiecik, związany różowym sznureczkiem, zawinął go w biały arkusz papieru, zapieczętował z dwóch stron i oddał Samuelowi. Ten w zamian dał mu pieniądze, ukłonił się i wyszedł uradowany tak pomyślnie ukończonym interesem, a zacierając ręce, myślał:

— Teraz klejnot Bonapartego, hrabiego d'Availlac'a, księcia, Henryka IV jest moją własnością. Bóg ojców moich zesłał mi dzień szczęśliwy, nie oddałbym go za pół miliona!

W tej chwili pan Charles piękny, wesoły dosiadał konia i dumnie spoglądał ku oknom, gdzie widniały głowy kobiece. Czuł, że patrzą się na niego, a więc muszą się nim zachwycać. Spiął konia i popędził galopem przez ulicę...

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IX.

Dziad i wnuk.

Książę Kondeusz przepędził noc bezsenną. Co chwila wstawał od biurka, przerywał pracę, bo mu się zdawało, że słyszy zbliżające się kroki. Od tygodnia trwało już to czuwanie, oczekiwał powrotu Saint-Rejant'a, który miał mu przywieźć wiadomość, czy Pichegru przystał na warunki i na znak umowy oddał szpadę Bonapartego. Brzask dnia następował po długiej, ciemnej nocy; znużony książe zdrzymnął się w fotelu; raptownie zbudził go szmer; do gabinetu wszedł młody, dwudziestopięcioletni mężczyzna. Piękna twarz młodziana była odźwierciedleniem wychowania, jakie odebrał, i rasy, z której pochodził.

Książe d'Enghien — on to był bowiem — znalazł się w objęciach starego księcia; dość było popatrzyć na tę scenę powitania, aby się przekonać, jak wielkie przywiązanie łączyło dziada i wnuka.

— Dzięki Bogu, widzę cię znów przy sobie, drogie, kochane dziecko! O, któż odgadnie wiele smutku, zgryzoty, niepokoju kosztuje nas, gdy synów wychować pragniemy podług wymagań ich stanowiska, uczynić z nich pełnych odwagi bohaterów! Znamy niebezpieczeństwa, grożące w obozie, na

http://rcin.org.pl

polu walki, a jednak... Są ludzie, którzy nam zazdroszczą, nie bacząc na to, że łatwiej im jest wychować syna na zacnego, spokojnego obywatela, niż na księcia, który umiałby z chwałą nosić imię pradziadów!

— Ależ wnuk w swych przodkach widzi długi szereg bohaterów.

— Bohaterów! Widzisz, do czego doprowadziło nas bohaterstwo nasze; miało nam wskazywać tylko miłość ojczyzny, tymczasem...

— Dziś zmusza nas do wojowania przeciw Francyi.

— Powiedz raczej, przeciw jej wrogom.

— Niestety, ci wrogowie to są jeszcze Francuzi.

— Nie! to są zdrajcy! Zdrajcy, których należy ukarać. Ale gdyby nam się udało uczynić to bez pomocy Austryi i Anglii. Może nakoniec nadejdzie chwila...

— Pichegru?

— Ciszej! Pichegru stawia mi warunki. Oto, do czego dochodzimy przy nowych ustawach!... Byłem zmuszony przyjąć je, zażądałem jednak od niego w zamian zastawu.

— Ten zastaw jest?...

— Szpada, którą książę...

— Wiem! Słyszałem o niej lat temu kilka! Ach! ta szpada! Gdybym ją mógł trzymać w ręku, jakżebym umiał otworzyć sobie nią drogę, aż do samego środka Francyi, i z jakąż dumą sam oddałbym ją królowi, w obliczu wszystkich zwolenników, partyzantów i wrogów!..

Stary książe patrzył w milczeniu na wnuka. Książe d'Enghien w swem uniesieniu był prawdziwie pięknym. Czoło jego jaśniało dumę rodową. W oczach płonął blask wewnętrznego uniesienia. Uśmiechał się do przyszłości, pełen nadziei pokonania przeszkód, bo był silny, młody i odważny. Książe posadził blisko siebie młodzieńca i wypytywał go o wszystko, co mu się zdarzyło od chwili rozstania.

http://rcin.org.pl

Wnuk opowiadał dziadkowi w najdrobniejszych szczegółach potyczki, w których brał udział.

— Teraz, gdyś mi już wszystkie wojenne opowiedział przygody, chciałbym usłyszyć cokolwiek z dziejów twojego serca.

Młody człowiek pochylił głowę.

— Wiek mój i stanowisko dziadka nie usposobia ciebie do zwierzeń. Ale ja czuję się w obowiązku nie zaniedbywać niczego, co ma związek z twoją przyszłością; możesz więc mówić otwarcie; zresztą wiem o wszystkiem i nie omieszkam wypowiedzieć ci tego, do czego wiek mój i doświadczenie upoważnia. Mam też i pewne przesądy. Zważ, mój drogi, że są niektóre kobiety, co przynoszą nieszczęście tym, którzy ją kochają.

— Książe — panie!

— Tytułujesz mię teraz, drażni cię moja mowa. A jednak, słuchaj. Od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem tę kobietę, miałem złe przeczucie. W naszej rodzinie przeczucia, wielką grają rolę... Nie mylą nigdy! Pamiętaj, nie mylą, powtarzam ci. Bo pragnę, abyś się opamiętał i jeśli czas jeszcze, uległ rozsądkowi, zamiast rządzić się szałem serca. To są ostatnie słowa, jakie w tej materyi odemnie usłyszysz. Nie chcę, abyś mowę moją uważał za gderania starca, tylko wierzył, że to, co ci radzę, dyktuje mi najżywsze przywiązanie... Słyszysz, ktoś tu idzie?

Przyspieszone kroki dały się słyszeć w przyległym pokoju. Zapukano do drzwi; w kilka sekund Saint-Rejant stanął we drzwiach.

— Jakie przynosisz wiadomości?

— Przedewszystkiem, oto jest szpada. A teraz, proszę mi pozwolić usiąść, upadam ze znużenia.

Saint-Rejant, okryty kurzem, upadł na fotel, przymknął powieki i na chwilę stracił przytomność. Omdlenie Saint-Rejanta przeszło niepostrzeżone przez obydwóch książąt. Kon-

http://rcin.org.pl

deusz pochwycił broń do ręki i twarz jego powlokła się bladością. Pierwszy raz spostrzegł, że brak mu było siły do władania bronią; książe d'Enghien pochłaniał wzrokiem tę szpadę, o której słyszał tak wiele. Stary książe zwrócił się do wnuka.

— Sam widzisz, że jesteś moją ostatnią nadzieją! Jam stary a dłoń moja za słaba do utrzymania broni!

Położył szpadę na stole i przypomniał sobie tego, który ją tu przyniósł; Saint-Rejant właśnie otwierał oczy.

— Daruj mi, Wasza Książęca Mość, ale zrobiło mi się słabo...

— Czy miałeś jakie przeszkody w drodze?

— O mało co nie skradziono mi szpady. Odebrawszy bowiem szpadę i list od generała Pichegru, wracałem do Riegel, gdy wtem w pobliżu wsi Stauberg napadło na mnie pięciu drabów na koniach. Spiąłem konia ostrogą, ten pośliznął się, upadł; pochwycono mnie, zakneblowano mi usta i zaprowadzono do jakiegoś opuszczonego domostwa, tu zdjęto mi z ust knebel, a pięciu tych ludzi złożyło na mnie sąd doraźny. Zaczęło się badanie. Pierwszy, który odebrał mi broń, zapytał kim byłem i co robię wśród wojsk republikańskich. Odpowiadam, że jestem szpiegiem płatnym przez generała Pichegru, pokazuję mu pozwolenie na piśmie. Obejrzał je, potem zwracając się do towarzyszy: „Oto jeden więcej dowód, że Pichegru jest zdrajcą!“ Udaję, że nie słyszałem tego, co mówił: „Jesteś znanym emisaryuszem rojalistów, nazywasz się Saint-Rejant, widziano cię w Londynie, w Quiberon, w Paryżu, należysz do partyi Czarnego Krzyża. Przyznaję się do mego nazwiska, ale twierdzę zuchwale, że bytność moja wszędzie miała na celu szpiegowanie rojalistów na korzyść republikanów. „Kłamiesz! — krzyknął mój sędzia — Pichegru sam nie jest republikaninem, ale zdrajcą. Generał Bonaparte przesłał do Dyrektoryatu dowody jego nikczemności, znalezione w Wenecyi

http://rcin.org.pl

między papierami tego, który ośmiela się nazywać Ludwikiem XVIII.“

— Byłażby to korespondencya pana d'Entraygnesa — zawołał książe.

— Podobno prowadzono ją zupełnie nieznanym alfabetem — rzekł książe d'Enghien.

— Bonaparte jest szatanem — mruknął Saint-Rejant.

— Zdrada Pichegru odkryta, Huningen przepadł dla nas! mów dalej, Saint-Rejant!

— Skamieniałem na te słowa, ale nie chcąc zdradzić doznanego wrażenia, rzekłem: „Pichegru obwiniony o zdradę, to być nie może! prowadźcie mnie do niego, wszak on jest tu naczelnym wodzem!“ „Już nim być przestał!“ przerwano mi. „Odkąd?“ „Od chwili, gdy Dyrektoryat podpisał jego odwołanie, które mu wieziemy.“

— Wszystko stracone! — szepnął Kondeusz. — Oto są skutki zwłoki, układów! Chcąc zyskać zbyt wiele, utracił wszystko!

Nastała chwila milczenia. Kondeusz z pochyloną na piersi głową zamyślił się nad smutnem położeniem swego wojska, książe d'Enghien chwytał ręką za szpadę, jak gdyby i on uważał ją za talizman w tych trudnych przejściach.

— Cóż dalej? — z wysiłkiem zapytał Kondeusz.

— Byłem w okropnem położeniu. Pomimo to starałem się chłodno oryentować; wiedziałem, że negocyacye moje upadają wobec destytucyi generała, ale zostawała jeszcze szpada, którą mi odebrano. Pragnąłem ją zdobyć za wszelką cenę. Nadsłuchuję uważnie, aby się dowiedzieć, co ze mną robić zamyślają. Jeden proponuje aby mnie zastrzelić; drugi radzi, aby mnie zawieść i skonfrontować z zdrajcą generałem; to zdanie przeważa. Pytam się moich sędziów, czy pozwolą mi wsiąść na konia, aby jechać z nimi; przystają na moje żądanie. Pół godziny potem zapadła noc; wtedy tak zręcznie pchnąłem sztyletem tego, który wiózł odebraną mi szpadę, że padł trupem,

http://rcin.org.pl

nie krzyknąwszy nawet. Porwałem szpadę i spiąłem konia ostrogą, rzucono się w pogoń, wsadziłem zapaloną hubkę w ucho koniowi, unosił mię jak szalony, ciemności nocy ukryły mnie przed ścigającymi i tym sposobem znalazłem się tu.

Kondeusz, pogrążony nanowo w smutnem rozmyślaniu, niedokładnie słyszał opowiadanie, jednak, gdy Saint-Rejant skończył mówić, rzekł:

— Uczyniłeś więcej, niż żądać można od człowieka, dziękuję ci. Niejedną jeszcze Bóg zostawił nam do przebycia próbę; gdy wypoczniesz, pojedziesz do Paryża i tam ukryty w cieniu pracować będziesz dalej dla dobrej sprawy.

Maleńkie, tygrysie oczy Saint-Rejanta złowrogim zabłysły ogniem; stłumionym odrzekł głosem:

— Dopóki żyje zwierz, jad jego zabija; zwierzem jest Bonaparte, jego zabić potrzeba. Żegnam cię, mości książe, każ modlić się za mnie.

Wyszedł. Kondeusz wziął ze stołu szpadę i podając ją wnukowi, rzekł:

— Silniej ją twoja, niż moja dłoń trzymać będzie; oddasz ją królowi, gdy za niego zwyciężysz!

Książe d'Enghien przykląkł, aby odebrać szpadę z rąk dziadka, ten zaś wzniósł oczy do góry, wzywając pomocy Boga w sprawie, którą za świętą uważał w swem przekonaniu.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ X.

Cena klejnotu.

Wypadki szły jedne za drugiemi z niesłychaną szybkością. Dymisyonowany generał Pichegru powrócił w strony rodzinne i tam gromadził w około siebie malkontentów, spiskując z emigrantami; nastąpiły zaburzenia, poskromione za radą Bonapartego, a przywódców spisku, w ich liczbie Pichegru, wysłano do Guyany. Generała Moreau usunięto ze służby, generał Hoche umarł. Cesarz austryacki podpisał traktat w Campo-Formio, Francya zdobyła naturalne swoje granice. We Włoszech nowa forma rządu zastąpiła dawną przewagę arystokratyczną. Wszystko to było dziełem Bonapartego; nadeszła wreszcie chwila upragniona, w której uściśnie ukochaną Józefinę i przy jej boku wypocznie po trudach wojennych. Wiadomość o powrocie Bonapartego do kraju budzi ogólną radość do tego stopnia, że Dyrektoryat zaczyna się obawiać, aby popularność zwycięzkiego wodza nie zaćmiła jego majestatu. Pani Bonaparte i pan Charles nie podzielają ogólnej radości. Stosunek ich, bez żadnej przeszkody i przykrości, teraz będzie musiał uledz zmianie. Za powrotem męża Józefina utraci swobodę i wrócić musi do swych małżeńskich obowiązków. Samuel bacznem okiem śledził wszystko, co się

http://rcin.org.pl

działo. Nierozważną i lekkomyślną kobietę ma już zupełnie w swej mocy, zadłużyła się u niego na poważną sumę trzechkroć stu tysięcy franków. Powrót męża blizki, nadeszła pora działania. Gwałtowne szarpnięcie dzwonka przeraziło Józefinę; sądziła, że to już mąż powrócił; jakież było jej zdziwienie, gdy wierna pokojówka oznajmiła jej przybycie Samuela.

— Tak rano i z takim hałasem, czego pan chcesz? — zapytała.

— Przychodzę w ważnym interesie.

— Masz jakie nowe klejnoty?

— Przynoszę rachunki pani do uregulowania.

— Wiesz pan przecie, że mój mąż jest w drodze.

— Wiem też, że mógłby mi odmówić zapłacenia długu pani, a ja natychmiast potrzebuję moich pieniędzy.

— I wiele się panu razem należy?

— Trzysta pięćdziesiąt tysięcy franków.

— To niepodobna.

— Może się pani o tem przekonać, sprawdzając rachunki; mam je przy sobie.

To mówiąc, wyjął z pugilaresu rachunek i położył go przed oczyma przestraszonej kobiety.

— Tak jest w istocie, trzysta pięćdziesiąt tysięcy franków. Nie, Napoleon takiej sumy odrazu nie zechce zapłacić. Jak to prędko urósł ten dług! Nie jestem w stanie zapłacić ci nawet czwartej części tej sumy, panie Samuelu.

— Potrzebuję moich pieniędzy.

Józefina przerażona i pomieszana spytała:

— Do kogóż mogłabym się udać o pieniądze?

— To już do mnie nie należy. Niech pani się namyśli, ktoby pani mógł oddać przysługę tego rodzaju. Naturalnie, że nie pan Charles, — dodał z szyderskim uśmiechem, aby dać jej dobrze uczuć, że zna jej tajemnicę.—Jeżeli pani nie znajdzie sposobu uiszczenia się z długu, w takim razie...

— W takim razie?

http://rcin.org.pl

— Będę przymuszony poszukiwać jej sądownie, jak każdego innego dłużnika.

— Jakto, pan zrobiłby mi taki skandal?

— Kto pożycza pieniędzy, przygotowany jest naprzód na wszelkie ewentualności.

— Pomyśl pan, jakby taki krok skompromitował mnie, mego męża...

— W takim razie zrób pani poświęcenie.

— Jakie?

— Ma pani w swojej szkatułce klejnot, za który oddam jej kwity.

— Jaki klejnot?

— Brylant, który generał Bonaparte ofiarował pani w dzień ślubu.

— Nigdy.

— Dlaczego?

— Bo mąż mój uważa go za talizman, z którym rozstawać mi się nie pozwolił.

— Ja bym dołożył jeszcze sto tysięcy franków.

— Napoleon...

— Wiem wszystko, co mi pani może powiedzieć w tej materyi... a jednak ten klejnot mógł być pani skradzionym; wreszcie mogłaś go pani zgubić. W każdym razie lepiej będzie sprawić mu żal i przykrość, niż pobudzić go do gniewu.

— Wolę gniew jego.

— Tak? a więc zobaczymy, jak go pani zniesie, gdy damy mu do tego straszne powody!

Pani Bonaparte podniosła na Samuela oczy, w których malowało się przerażenie.

— Nie rozumiem pana.

— Odrzucając moją propozycyę, zrobiłaś pani wielką niekonsekwencyę.

Pani Bonaparte uczuła się dotkniętą do żywego tonem, jakim do niej przemawiał Samuel.

http://rcin.org.pl

— Co pan mówi?

Żyd odpowiedział spokojnie.

— Najlepszym będzie dowodem, że mówię prawdę, gdy nie minie pół godziny, a klejnot przejdzie w moje ręce.

— Czy ma pan zamiar zabrać mi go gwałtem?

— Bynajmniej, ale mam tu przy sobie papiery... w zamian za nie otrzymam klejnot.

Pani Bonaparte patrzyła ciekawie, nie domyślając się wcale, o czem mówił Samuel. Żyd wyciągnął z kieszeni chałata starannie owiązany pakiecik.

— Oto jest pani miłosna korespondencya, bileciki pisane do pana Charles.

Samuel przewidywał wrażenie. Józefina pobladła, chwyciła się za serce, przymknęła oczy, przez chwilę zdawało się, że utraciła przytomność, po chwili zawołała:

— Ależ to jest nikczemność!

— Nie, pani, to handel! Chcę nabyć brylant, ofiaruję za niego czterysta pięćdziesiąt tysięcy franków. Pani odmawia. A więc przedstawiam jej te listy. Partya Burbonów zapłaciłaby mi za nie milion... bo przecież dla nich okryć hańbą i śmiesznością Bonapartego, jedynego poważnego wodza rzeczypospolitej, to rzecz nieoszacowana. A zatem ofiaruję pani milion za brylant.

Samuel śmiał się szydersko, okrutnie, czuł, że zadaje tortury tej kobiecie i to mu sprawiało przyjemność.

— Czy można wiedzieć — stłumionym głosem rzekła Józefina — jakim sposobem te listy znajdują się w pana rękach?

— Rzecz bardzo prosta, pan Charles dał mi je w zastaw za pięćdziesiąt tysięcy franków, których nie zapłacił.

— Popełnił nikczemność!

— Bronić go nie mam zamiaru. Odda mi pani brylant?

— Czyż mogę uczynić inaczej! — rzekła, dławiąc łkanie; łzy wstydu i gniewu płynęły po jej twarzy.

http://rcin.org.pl

Oczy dawnego właściciela traktyerni „Pod Białą Czaplą“ zabłysły, jak u drapieżnego zwierza, gdy ma pochwycić zdobycz.

— To niech go pani przyniesie.

Pani Bonaparte otworzyła szkatułkę i podając kolię żydowi, spytała:

— Czy będzie pan umiał odjąć brylant?

— To moje rzemiosło!

Szybkim ruchem rozerwał łańcuszek i zabrał brylant.

— A teraz, oto kolia i listy; kwity pozostaną u mnie, będą czekały powrotu generała. Ja zawsze jestem pełen wyrozumiałości dla moich dłużników.

Skłonił się lekko i wyszedł. Józefina siedziała przygnębiona. Lekkomyślna i zmysłowa natura tej kobiety, przez cały czas trwania intrygi z panem Charles, dawała jej spokój i zadowolenie; zaciągając długi u Samuela, ani na chwilę nie pomyślała ona, że musi je kiedyś zapłacić. Teraz nadeszła godzina rachunków. Miłość jej ostygła odrazu, gdyż teraz, jeżeli nie najwyższą pogardę (do czego jej słaby charakter był niezdolny), to politowanie uczuła dla swego kochanka. Postanowiła stanowczo z nim zakończyć; przy pierwszem widzeniu się powie mu to bez gniewu i uniesień. Intryga trwała dość długo, Józefina zerwie chętnie stosunek. Wreszcie Bonaparte powraca, a chociaż powierzchowność jego nie dorównywa piękności pana Charles, zawsze jest on jej mężem, bohaterem wielbionym przez kraj cały, którego rozgłos i sława otaczają blaskiem i szacunkiem jego żonę. Rzuciła listy w ogień i już zupełnie uspokojona zaczęła marzyć o uroczystościach i zaszczytach. Bywają natury szczęśliwe w swej lekkomyślności przez całe życie; do tych należała panna Tascher de la Pagerie, wicehrabina de Beauharnais, Józefina Bonaparte.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XI.

Miłość pokonywa bohatara.

Powrót Bonapartego do Francyi był istnym tryumfem. W Turynie król piemoncki wyraża mu swą wdzięczność. Szwajcarzy wielbią zbawcę Walteliny a biało przybrane dziewice rzucają mu kwiaty pod nogi. A jednak chmurne jest jego czoło; na wązkich ustach rysuje się smutek i ironia. Pół-bożek kryje człowieka; a człowiek nosi dwie rany w sercu. Kocha, a czuje zaś, że nie jest kochanym. Z tego, co mu mówił Junot, wróciwszy z Paryża, mógł się tego domyśleć. Wśród bezsennych nocy, marzył nieraz o potędze, co podawała w moc jego ogromne ziemi obszary, chyliła dumne, koronowane głowy... Cóż, gdy potęga jego upada w obec kobiety, u stóp której złożył: swą młodość, sławę, nadzieję i przyszłość. Poddały się miasta przy odgłosie bębnów. Cóż gdy jedno serce głuche jest na jego łzy i błagania. A gdy myśl jego odrywa się od Józefiny, wtedy przechodzi do szpady, tej szpady powierzonej w niegodne ręce! Pichegru wywieziony! Co mógł zrobić z tą bronią? Może ją sprzedał Kondeuszowi, może złamał przedtem, nim go sąd zdegradował... może ukrył ją w nadziei, że jej użyje wkrótce przeciwko Rzeczypospolitej?.. Co za fatalność rzuciła szpadę Henryka IV w ręce zdrajcy ojczyzny.

http://rcin.org.pl

Przesądny południowiec smutne ztąd dla siebie snuje wnioski. Talizman utracony. Miałyżby zdobyte gałęzie wawrzynu posłużyć tylko do ozdobienia jego trumny?..

Czoło bohatera pochmurne. A jednak dziś z powodu okoliczności traktatu zawartego w Campo-Formio, wielką dla niego przygotowano uroczystość w obszernym dziedzińcu pałacu Luxemburskiego. Członkowie Dyrektoryatu stoją rzędem przybrani w rzymskie togi u stóp ołtarza, na którym wznosi się posąg Rzeczypospolitej. Wokoło ministrowie, ambasadorowie, członkowie Rady Zarządzającej, Magistratury i administracyi. Sztandary, zdobyte na polu bitwy, wznoszą się w pewnych odległościach, szumem jedwabi opowiadają tryumfy wodza. Wokoło na galeryach tłum kobiet błyszczy wdziękami i strojem bogatym. W przerwach, gdy milkną salwy armatnie, brzmią chóry hymnu narodowego. Przedmiotem uwielbienia jest on, Bonaparte. A jednak wyraz twarzy jego jest posępny! Wokoło pałacu stoją żołnierze z bronią w ręku; kawalerya na koniu z szablami błyszczącemi wśród promieni słonecznych, od czasu do czasu słychać grzmiące: hurra! a konie zrywają się pod jeźdzcami, jakby ich nieść chciały na nowe boje. Poza wojskiem tłum żądny widoku bohatera. Grzmiące okrzyki podnoszą się zewsząd: „Niech żyje Bonaparte! Niech żyje Rzeczpospolita!“ Barras proponuje naczelnemu wodzowi, aby na czele swej armii wyruszył przeciw Anglii, której tak nienawidzi; generałowie Joubert i Andreossi w towarzystwie ministra wojny zbliżają się, niosąc nowy sztandar Rzeczypospolitej, na którym złotemi literami wypisano zwycięztwa; członkowie Dyrektoryatu ściskają bohatera... a jednak czoło jego pozostaje posępne.

Bonaparte dostrzegł, że Józefina nie ma naszyjnika z drogocennym brylantem. Nakoniec skończyła się ceremonia. Rącze konie unoszą w pięknym powozie Bonapartego i Józefinę do domu.

http://rcin.org.pl

— Co się stało z brylantem? — pyta, gdy znaleźli się sami.

Jakkolwiek Józefina mogła spodziewać się tego zapytania, blednie i drżącym mówi głosem:

— Ach, jakże ja ci to wyznam drogi Napoleonie... zgubiłam brylant!..

Mówi to głosem tak słodkim, skruszonym; patrzy na niego tak błagalnie, że Bonaparte odrazu czuje się rozbrojonym. Dlaczegóżby Józefina nie mogła zgubić brylanta? Wszak on sam stracił szpadę... Rzuca się w otwarte ramiona Józefiny i wśród pieszczot znajduje ukojenie swych trosk dotkliwych.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ TRZECIA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ I.

Mijają lata.

Egipt, potem obalenie dyrektoryatu, wreszcie Bonaparte zostaje pierwszym konsulem. Podczas gdy te wielkie działy się wypadki, pani Pichoux i Kaligula powrócili z Włoch, pierwsza bez trudu zdobyła z powrotem serce męża i wróciła reputacyę, cokolwiek nadwyrężoną, traktyerni „Pod trzema baryerami“; drugi poszukiwał sobie nowego zajęcia. Po skończonej kampanii w Egipcie powrócił Robert zdobywszy rangę podoficera. Nadchodził wreszcie czas, że będzie mógł ożenić się z Karoliną. Keruan żył jeszcze. Po raz ostatni widzieliśmy go, gdy porzucił Karolinę w Paryżu i z zawiniątkiem na plecach opuścił mieszkanie. Od tej chwili błądził tu i tam, pracował, aby zarobione przepijać pieniądze. Teraz, gdy zabrakło mu Karoliny, aby na nią złość swoją wywierać, klął niebo lub straszną pomstę obiecywał, jakiemuś nieobecnemu indywiduum z pianą na ustach, krwią zaszłemi oczyma i zaciśniętemi pięściami; wyglądał strasznie i obrzydliwie.

Tak przeszło trzy lata. Wrócił do Paryża, dostał robotę przy wbijaniu pali do Sekwany. Ciekawy losu Karoliny, dojrzał ją w traktyerni, przez chwilę miał zamiar wziąść ją

http://rcin.org.pl

znów do siebie, ale odłożył rzecz na później, teraz wystarczyło mu widzieć, gdzie się znajduje. Zamieszkał w brudnym i nędznym szynku „pod Małpą“. Była to niby traktyernia i kawiarnia; znajdowała się tu też duża izba na pierwszem piętrze, gdzie schodzili się majtkowie na karty; na drugiem trzy brudne małe izdebki wynajmowane tygodniowo. Szynk „pod Małpą“ miał swoją odrębną klientelę, złożoną nie z marynarzy, jak tego bliskość portu dawała się domyśleć, ale z dawnych Wandejczyków i członków towarzystw: *Słońca* i *Czarnego-Krzyża* również, jak różnych dezerterów. Przy kieliszku zawiązywano spiski. Policya Fouche'go zostawiała ich w spokoju, nie spuszczając ich jednak z oka. Keruan mógł być źle widzianym w tym towarzystwie, ale spotkał tu kilku dawno znajomych Bretończyków, którzy równie, jak on, lubili zabawiać się kielichem. Kiedyś dobrze podchmieleni towarzysze starali się przekonać starego marynarza, że trzeba przywrócić na tron Burbonów, jako tych, co prawdziwie kochają chłopów i modlą się po katolicku, a wywrócić rządy republikańskie i pozbyć się Bonapartego.

— Co mi tam! nie obchodzi mnie nic to wszystko, bylem miał się za co upić, co mnie ci ludzie obchodzą!...

Zaczęto go namawiać, a chcąc uczynić skłonniejszym do przystąpienia do spisku, wymieniano nazwiska przywódców: Picot, Lemoelant, Carbon czyli Franuś i główny naczelnik Saint-Rejant. Na to ostatnie nazwisko Keruan wstrzął się jak w febrze, poczem pozostał czas jakiś milcząc, z szeroko roztwartemi oczami, twarz jego przybrała wyraz zły i złośliwy, prawie zwierzęcy. Po chwili zbliżył się do towarzyszów.

— Saint-Rejant! któż to jest ten Saint-Rejant?

— Dawny korsarz.

— Bretończyk?

— Bretończyk. Ten za króla zabiłby rodzonego ojca.

— Więc ten człowiek spiskuje?

— Przeciw Bonapartemu.

http://rcin.org.pl

— To gra niebezpieczna.

— Dla tych, którzy są dość głupi, aby się dać ująć.

— Za to można pójść na śmierć?

Tu Keruan powstał, włożył ręce w kieszenie, przeszedł się po izbie, potem zapytał:

— Gdzie można spotkać tego Saint-Rejanta?

— Codzień tu bywa.

— Dziwna rzecz, żem ja go tu jeszcze nie widział.

— Wchodzi tu od podwórza i w pokoju właściciela tej garkuchni zamyka się na rozmowę ze spiskowcami. Podobno teraz ma świetny projekt, który w razie powodzenia, a o tem nikt z nas nie wątpi, Bonapartego wysadzi... Rozumiesz? Będzie zabawka! a chciałbyś być między tymi, co się śmiać będą...

— Naturalnie, dokroćset! — wrzasnął Keruan, uderzając pięścią w stół.

— Więc chcesz zobaczyć się z Saint-Rejant'em?

— Dziś jeszcze.

— Chwała Bogu! jeden spiskowy przybywa; a nie jesteśmy teraz zbyt liczni.

Kazano podać wina. Keruan zapłacił, jak inni, ale nie pił, ku wielkiemu zdziwieniu towarzyszów. Czekając godziny oznaczonej, wyszedł; dziwnie był zmieniony; szedł prosto przed siebie. Twarz jego wyrażała jakąś dziką, okrutną radość. Nakoniec, po tylu latach próżnych poszukiwań, będzie mógł oko w oko spotkać się z tym człowiekiem. Wyobraźnia rozwijała przed jego wzrokiem jakiś krwawy i dziki obraz.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ II.

Karczma „Pod Małpą“.

Zaledwie wybiła godzina dziewiąta, Saint-Rejant wszedł do karczmy. Picot, Lemoelan i Carbon czekali już na niego z kilkoma spiskowymi w izbie właściciela. Saint-Rejant postarzał się bardzo od czasu, gdy go widzieliśmy po raz ostatni. Posiwiał, pochylił się; małe jego, tygrysie oczy patrzyły zawsze równie złośliwie, ale straciły dawny blask. Miał na sobie podarty, piaskowy surdut z świecącemi guzikami, na głowie zniszczony i wyrudziały filcowy kapelusz, opierał się ociężale na sękatym kiju. Z wiekiem dziwnie w nim wzrosła tkliwość dla dzieci; widok ich rozrzewniał go dawniej, teraz wybuchał czasami płaczem. Gdy go pytano o powód tej wrażliwości, nie milczał uporczywie, jak dawniej, ale wspominał jakieś dziecko, które utracił w sposób okrutny. Saint-Rejant mówił przez czas jakiś, poczem objawił chęć, aby go zostawiono z Carbonem i Picot-Lemoelant'em dla dalszej narady. Wtedy jeden z obecnych wymienił Keruana, jako jednego z nowo nabytych sprzymierzeńców, pragnącego wpisać się do stowarzyszenia Czarnego Krzyża. Bretońskie nazwisko Keruana było tu dobrą rekomendacyą. Wpuszczono go do pokoju. Keruan stanął i wpatrzył się ciekawie i dziko w twarz Saint-Rejanta, a ten rzekł:

http://rcin.org.pl

— Jesteś Bretończykiem, nazywasz się Keruan, to już wiem, a teraz powiedz mi, co cię skłania do tego kroku?

— Nienawiść.

— Kogo?

— Mniejsza o to, byłem szedł za tobą.

— Do czego jesteś zdatny?

— Do wszystkiego.

— Nawet do popełnienia zbrodni?

— Przedewszystkiem do zbrodni! — ryknął Keruan.

— Mówiono mi, że pijesz?

— Tak jest, piję, aby się zagłuszyć. Piję, aby zapomnieć. Ale od chwili, gdy trzeba będzie pamiętać, przysięgam, że prócz wody, niczego nie dotknę ustami.

— Znam wartość przysięgi pijaka. Nie chcę ciebie przyjmować do naszego związku.

— A więc każ wyjść tym ludziom, chcę zostać samnasam z tobą.

— Dlaczego nie chcesz mówić przy wszystkich?

— Są tajemnice, których się nie wyjawia.

Saint-Rejant wyprostował się. Tygrysie oczy zabłysły złowrogo. Ścisnął w ręku swój kij sękaty. Keruan odrzekł spokojnie:

— Tak, mogę ci grozić, gdyż jest w mojej mocy ukrócić lub uwiecznić męczarnię, którą nosisz w twem sercu.

Na te słowa Saint-Rejant zadrżał i zwracając się do obecnych, rzekł:

— Odejdźcie i zatrzymajcie się, aż was przywołam.

Za chwilę drzwi zamknęły się odchodzącymi.

— Mówże teraz — rzekł Saint-Rejant.

— Znam cię oddawna. Urodziłeś się w Quimper. Dziecinne lata spędziłeś, włócząc się i kradnąc; po pierwszej komunii zostałeś chłopcem okrętowym w marynarce królewskiej. Potem zostałeś majtkiem, a w trzydziestym roku już byłeś korsarzem. Znałem twoją banderę, nosiła napis: „Bóg...

http://rcin.org.pl

— I król"... Masz dobrą pamięć.

— Tak jest. Dewiza na twojej banderze haftowaną była przez kobietę, imię jej było Katarzyna...

— O Boże! A zkądże ty wiesz o tem?

— Katarzyna była kiedyś uczciwą dziewczyną. Znana była z swej cnoty i piękności w całej okolicy. Bywała tylko w kościele; zresztą pracowita i cicha nie wychodziła prawie z domu. Tę dziewczynę pokochał całem sercem młody marynarz, czy pamiętasz jego nazwisko?

— Niestety.

— Nazywał się Lomedec.

— Iwan Lomedec!—powtórzył Saint-Rejant.

— Pierwsze miesiące małżeńskie były dla obojga bardzo szczęśliwe. Katarzyna zdawała się być uczciwą kobietą tak, jak była dawniej uczciwą dziewczyną; trwało to aż do chwili, gdy Lomedec przymuszony był odpłynąć. Gdy wrócił, mając serce przepełnione radością powrotu do ukochanej żony, zastał dom pusty. Wtedy zaczął się dopytywać. Nikt nie chciał mu odpowiedzieć. Udał się wreszcie do swego ojca chrzestnego Ruscoffa i rzekł: „Powiedz mi prawdę, co się stało z Katarzyną?" „Katarzyna jest już ciebie niegodną; dwa tygodnie temu wydała na świat córkę!" odpowiedział Ruscoff.

Pomimo wysiłków, jakie czynił, aby zachować spokój, Keruan musiał się zatrzymać, gniew i żal tamowały głos jego. Co do Saint-Rejant'a opowiadanie o Katarzynie sprawiało mu dziwnie głębokie wzruszenie. Keruan przemógłszy wzruszenie, mówił dalej:

— Co cierpiał Lomedec, tego trudno opowiedzieć, widziałem go. Wierzysz w piekło Saint-Rejant'cie? Ręczę ci, że Lomodec przebył wszystkie męczarnie potępieńców. Jednak choć wiedział, co zrobiła Katarzyna, pragnął zobaczyć ją. Ruscoff powiedział mu, że schroniła się z dzieckiem do sąsiedniej wioski. Gdy wszedł do chaty, Katarzyna krzyknęła i padła na ziemię.

http://rcin.org.pl

— Zemdlona?

— Nie, nieżywa!

— Umarła!

— Ze strachu! ze wstydu!

— A dziecko?

— Zaraz ci powiem.

Saint-Rejant śmiertelnie blady, słuchał z natężoną uwagą.

— Dziecko, była to dziewczynka, zabrał ją mąż, zatrzymał przy sobie, wychował, aby, mając przed oczyma żywy dowód zbrodni, pamiętał, że się za nią zemsta należy. Tę zemstę żywił ciągle; upłynęły długie lata, napróżno poszukiwał nikczemnika, co mu ukradł szczęście.

— Co mnie mogą obchodzić jego cierpienia? Powiedz mi lepiej, co się z nim stało!

— Umarł także!—rzekł po chwili Keruan.

— A dziecko?... moja córka?...mów Keruanie!

— Piekło!... Nie krzycz że tak głośno! Mógłby cię usłyszeć Lomedec; umarli czasem wychodzą z grobu!

— Gdzie jest dziecko? powiedz mi, błagam cię, Keruanie.

Keruan porwał za stołek, połamał go w kawałki i rzucił w kąt izby.

— Gdzie jest twoje dziecko? Nie prędzej dowiesz się, aż nazajutrz po spełnionym spisku, który knujesz, a do którego i ja należę. Prędzej nie, a teraz przysięgam na duszę matki mojej, że nie usłyszysz już ani słowa odemnie.

Widząc, że nic nie poradzi z zwierzęcą zaciekłością tego człowieka, Saint-Rejant rzekł:

— A więc dobrze; należysz do nas.

Otworzył drzwi i zawołał. Picot-Lemoelant i Carbou czyli Franus weszli do izby. Saint-Rejant oznajmił im, że Keruan został przyjęty.

— Po cóż ten czwarty między nami? —zapytał Carbou.

http://rcin.org.pl

— Tak Bóg chce!

Wszyscy usiedli a Saint-Rejant zaczął mówić:

— Okoliczności nas zmuszają do pośpiechu. Od siedmiu lat próbowaliśmy różnych sposobów; mówiąc „my“, mamy na myśli partyę, do której mamy zaszczyt należyć. Nazajutrz po zgonie Ludwika XVI cała Europa poruszoną została, Austrya, Prusy, Rosya, Piemont uderzyły na Francyą. Już po rozbiciu generała Dumouriez, gdyby nasi generałowie działali zgodnie i rozumnie, po naszej stronie byłoby niezawodnie zwycięztwo. Nieprawdaż, Carbon'ie?

— Któż lepiej, niż ja, wiedzieć o tem może.

— Ty także podzielasz to zdanie Lemoelant'ie?

— Czyż krok za krokiem nie śledziłem tego, co się działo?

— A ty, Keruanie?

Keruan podniósł pochyloną głowę, zdziwionym wzrokiem zmierzył Saint-Rejant'a. Alboż go kiedy, choć na chwilę, zajmowały sprawy polityczne? Król, Konwencya, Rzeczpospolita, Związek, cóż go to mogło obchodzić?... Machinalnie wyciągnął rękę, jakby szukając kieliszka, przypomniał sobie jednak przysięgę wykonaną na imię Świętej Anny i nie rzekłszy słowa, zapadł na nowo w posępną zadumę.

— Rojaliści nie upadają na duchu, powstanie szerzy się w Wandei, Kondeusz zwycięża; Tulon poddaje się Anglikom... W tem zjawia się człowiek, czy szatan ten przeklęty Bonaparte! on mięsza wszystkie szyki; odnosi zwycięztwa, odkrywa zdrady; on jest prawdziwym filarem rewolucyi... Na niego godzić, jego zabić trzeba!

— Koniecznie!—woła Carbou.

— Pchnąć go w samo serce!—dodaje Lemoelant.

Twarz Keruana zdawała się ożywiać, spojrzał na Saint-Rejant'a, a ten powtórzył:

— Pchnąć w samo serce! tak mówisz Lemoelant, a wielu przed tobą od czasu Tulonu mówiło toż samo: dwór Neapoli-

http://rcin.org.pl

tański, Ferdynand IV, królowa Karolina, lady Hamilton, admirał Nelson, cały komitet zawiązany w Anglii pod przywództwem barona Awerrech, powiernika Pitt'a, który nawet opłacał członków, spisek w Rastadzie. Cadoudal!.. Wszystko spełzło na niczem.

Teraz Keruan słuchał coraz uważniej.

— Zaczyna cię zajmować ta sprawa?—rzekł Saint-Rejant.

— Więcej, niż możesz sobie wyobrazić; mów dalej.

— Wszystko się nie powiodło, bo było źle obmyślane. Żyjemy w epoce, gdzie wszystko jest nowe, a zatem stare sposoby zawodzą; dziś spisek, aby się udał, musi być zawiązany między bardzo ograniczoną liczbą ludzi wybranych i gotowych na wszystko. Niepodobna, jak Ravaillac w dzień biały stanąć ze sztyletem w ręku naprzeciw Bonaparte'go! Ulepszonej, innej trzeba będzie użyć broni!...

Teraz wszyscy trzej spiskowcy słuchali z natężoną uwagą słów Saint-Rejant'a; ten mówił dalej:

— A zatem nie użyjemy sztyletu, fuzyi, pistoletu, trucizny; przygotujemy kulę wybuchową, a ta pęknie w chwili, gdy Bonaparte będzie przechodził. Pęknie, zabije go; a nikt nie znajdzie śladu tych, co ją przygotowali... Cóż, podoba wam się mój projekt?

— Dobrze, idź – rzekł Carbou — prowadź, idę za tobą! Oczekiwałem z upragnieniem tej chwili; rozporządzaj mną, uczynię co zechcesz.

Przyszła kolej na Keruana, był bardzo blady; szukał w swej głowie i nie znajdował słów stosownych do okoliczności, ale wreszcie się zgodził. Ciężko upadł na drewniany stołek i przesunął językiem po wargach, jak stary wilk, spragniony zdobyczy.

— A zatem, do widzenia, niedługo! — zakończył Saint-Rejant i wyszedł. Niedługo potem wszyscy znaleźli się w sali na pierwszem piętrze, prócz Keruana, który wyszedł, usiadł nad brzegiem Sekwany i słuchał szumu jej wody.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Miłość rozwija skrzydła.

Dla Roberta i Karoliny zbliżała się chwila szczęścia. Skoro tylko Robert otrzymał rangę podoficera, pierwszą jego myślą było przypomnieć Karolinie jej obietnicę. Biedna dziewczyna przywykła od najmłodszych lat do cierpienia, nie śmiała nawet marzyć o tem, aby zostać kiedyś żoną ukochanego młodzieńca. To też, słuchając słów narzeczonego, zapadła w błogie zachwycenie, jak gdyby widziała niebo otwarte i anielskie słyszała pienia.

— Mam zostać twoją żoną, Robercie! Nie umiem wyobrazić sobie, aby takie szczęście mogło stać się moim udziałem. Sądziłam, że życie moje nie będzie niczem innem, jak tylko cierpieniem, pokutą za jakąś nieznaną mi winę... a ty mówisz mi o małżeństwie!...

— Tak, Karolino, a gdy zostaniesz moją żoną, staraniem mojem będzie uczynić cię tak szczęśliwą, abyś mogła zapomnieć o wszystkich przebytych męczarniach!

— Chciałabym wierzyć w tę przyszłość świetlaną. Ale czy pamiętasz, Robercie, ten wieczór, gdy po raz pierwszy mówiłeś mi o twojej miłości, a ja wskazałam ci bladą gwiazdkę na niebie i mówiłam ci, że mam przeczucie, iż długo żyć

http://rcin.org.pl

nie będę, a po śmierci chciałabym tam zamieszkać; gwiazdka zgasła, a obok niej druga, którą dla ciebie przeznaczałam, bo była jaśniejsza, i ta zgasła równocześnie. Ach! mój Robercie, ja się boję, czy zamiast wspólnego życia, nie przeznaczono nam umierać razem...

Zamilkli przez chwilę oboje. Ale Robert niedługo zaczął znów mówić o niedalekiej, szczęśliwej przyszłości. Zabierze z sobą swą ukochaną Karolinę i stworzy jej życie wesołe; nie otoczy jej zbytkiem, żołd niewielki ma teraz, ale w wojsku łatwo o awans! Miłości ich wtórować będzie szum sztandarów, huk armat i śpiewy zwycięzkie... Poczciwa pani Pichoux robiła wszystko, co było w jej mocy, aby młodej parze dawać jak najwięcej sposobności widywania się. Robert, gdy tylko miał czas wolny od służby, przychodził na obiad a potem wychodził na przechadzkę z Karoliną; czasem nawet prowadził ją na koncert lub do teatru. Dzięki opiece pani Pichoux, Karolina ubierała się teraz świeżo i ładnie. Parę lat spokoju dobrze też wpłynęło na jej rozwój fizyczny. Zawsze szczupła i wiotka, urosła i zmężniała; główka jej kształtna o bujnych blond włosach, które otaczały czoło pogodne i białe; oczy jej koloru wód morskich, straciły wyraz trwogi i cierpienia. Z przebytych męczarni pozostał jej tylko wyraz niezmiernej słodyczy i cichej melancholii. Gdy szła wsparta na ramieniu narzeczonego, przechodnie mówili często: „Co za śliczna dziewczyna!“ lub też: „Jaka to ładna para!“ Teraz już oboje żadnych dla siebie nie mieli tajemnic. Robert opowiedział Karolinie, że był synem kobiety zacnej, dobrej i pięknej, ta kochała całą potęgą miłości człowieka, który właśnie w chwili, gdy miał ją zaślubić i nadać matce i synowi nazwisko, powołany dla spraw politycznych do Londynu, nie wrócił, a matka umarła ze zmartwienia. Karoliny podobne też były losy: matkę jej zabiła rozpacz; nic więcej nie wiedziała o swojej przeszłości.

http://rcin.org.pl

Pewnego dnia, było to święto, Robert od rana przyszedł i zabrał Karolinę, aby z nią zrobić wycieczkę za miasto. Dzień pogodny, wesoły nadawał się do przechadzki. Karolina w białej, muślinowej sukni, słomianym kapeluszu, z bukietem polnych maków, wyglądała prześlicznie. Piękna, szlachetna twarz Roberta, jego budowa silna, choć szczupła, zyskiwały w wojskowym mundurze. Stanowili tak razem bardzo dobraną parę, budzącą wielką sympatyę na pierwszy rzut oka. Zatrzymali się w restauracyi, zasiedli w altance obsadzonej dzikiem winem, kazali sobie podać śniadanie. Cień liści, padających na biały obrus, świergot ptasząt, nawet motyl lub osa, wszystko służyło im za przedmiot do śmiechu i wesołej gawędki. Siedzieli naprzeciw siebie. Robert wyciągał przez stolik rękę, Karolina kładła na niej swoją i tak patrzyli sobie w oczy, pełni szczęścia i zachwytu, nie znajdując słów na wyrażenie tego, co mieli sobie do powiedzenia. Po skończonem śniadaniu Robert rzekł poważnie:

— Czas już oznaczyć dzień, Karolino. Na kiedy?

Karolina popatrzyła zdziwiona i zapytała:

— Na kiedy co?

— Dzień ślubu.

— Dzień ślubu! — powtórzyła Karolina.

Te słowa budziły w niej nadzieję tak wielkiego szczęścia, że straciły prawie rzeczywiste swoje znaczenie, wśród marzeń, jakim się oddawała.

— Tak — rzekł Robert. — Postanowiliśmy już oddawna nasze małżeństwo, ale czas już pomyśleć o dniu połączenia; kto wie, jak długo żyć nam przeznaczono w tych czasach przewrotów i niepewności.

— Sam oznacz dzień, Robercie; ja zastosuję się do twej woli.

— Matka moja umarła dwudziestego czwartego grudnia. Chciałbym, ażeby data największego nieszczęścia, jakie spot-

http://rcin.org.pl

kało mnie w życiu, stało się również tą, od której szczęście moje ma się zacząć.

— Dobrze, mój jedyny!

— Jak ja cię kocham, Karolino!

Narzeczeni powstali od stołu i wolnym krokiem, snując projekta przyszłości, wracali do miasta.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Saint-Rejant zwierza się z swoich zamiarów.

Zręczny polityk umie wyzyskać pewne psychologiczne okoliczności w życiu narodu. Saint-Rejant uznał, że nadeszła stosowna chwila działania. Położenie Francyi na zewnątrz znacznie się polepszyło; Austrya i Niemcy podpisały pokój, przerażone wzrastającą ciągle siłą Anglii na morzu. Ale za to położenie wewnętrzne kraju przedstawiało niezrównany chaos pod każdym względem; bandy rabusiów pustoszyły Normandyę, Bretanię, Poitou i prawie wszystkie prowincye, urastając w liczbę przez uciekających od poboru rekrutów i żołnierzy, których nędza wypchnęła z armii i rzuciła na drogę rozboju. Bandy te napadały na domy nabywców dóbr narodowych, dopuszczały się najdzikszych okrucieństw na właścicielach, torturując i mordując bez litości. Próżnemi okazały się wszelkie środki, przedsiębrane przez Konsulat; zwykły wymiar sprawiedliwości był niemożliwym, proces niepodobnym do przeprowadzenia, nikt nie śmiał bowiem ani wnosić skargi, a tem mniej stanąć jako świadek, obawiając się strasznej, bezlitosnej zemsty rozbójników. Takim był stan rzeczy na prowincyi, podczas gdy w Paryżu spisek za spiskiem powstawał, godząc na życie pierwszego konsula. Spiskowcy chcieli zamordować

http://rcin.org.pl

go w teatrze, wpadłszy do jego loży podczas przedstawienia, to znów wszcząć tumult uliczny i skorzystać z zamieszania, aby go pozbawić życia; to znów w nocy napaść na Malmaison, wykraść go, uwieźć i zastrzelić w miejscu odludnem. Fouché nie zasypiał; czujne oko i ucho ministra policyi odkrywało spiski i nie dawało im zmienić się w czyn; ale szalona odwaga Bonapartego, jego upór, aby nie poszukiwać rojalistów, nie karać ich zasadzek, przypisując wszystko złe jakobinom i terorystom, często narażały go na niebezpieczeństwa.

Saint-Rejant śledził bacznie wszystko, co się działo, i korzystając z chwili, postanowił wprowadzić w czyn oddawna już usnuty projekt. Wezwał tedy do oberży „Pod Małpą“ Carbona, Picot-Lemoelanta i Keruana.

Dnia tego szynkownię zamknięto wcześniej, niż zwykle. Nikt, nawet Jerzy Cadoudal, który, wróciwszy z Londynu, przywodził tajemnie jednej z band przydrożnych, nie miał być przypuszczony do tajemnicy. Ostrożność musiała być ściśle przestrzeganą. Saint-Rejant obawiał się tylko Keruana, wiedząc, że był nałogowym pijakiem; to też był on strzeżony przez jednego ze spiskowych, który codzień zdawał sprawę z każdej chwili dnia tego człowieka. O dziesiątej czterech spiskowców znalazło się w izbie oświeconej płomieniem ognia, płonącego na kominku. Noc była ciemna i zimna; od czasu do czasu słyszeć się dawało wycie wiatru, dochodzące z ulicy.

Carbon i Picot-Lemoelant zasiedli przed kominkiem, grzejąc ręce. Keruan stał oparty o ścianę; zdawało się, że wszystkie władze umysłowe skupił w tej chwili, jedną przejęty tylko myślą: usłyszyć i zrozumieć, co powie Saint-Rejant. Po chwili milczenia odezwał się Saint-Rejant.

— Wiecie już, że chodzi o to, aby śmierć poniósł Bonaparte. Carbonie, czy ty znałeś Chevaliera?

— Znałem go, gdy pracował w fabryce broni podczas Konwencyi.

— Chevalier przygotował baryłkę prochu i śrutu—dodał

http://rcin.org.pl

do tego rurę od fuzyi i cyngiel; gdy przechodzić miał koło niego Bonaparte, powinien był nastąpić wybuch. Zamiar ten się nie udał. Bóg nie dopuścił, musiał do tego mieć ważne przyczyny. Postanowiłem ponowić próbę za pomocą tychże samych narzędzi.

— Ulepszonych? — zapytał Lemoelant.

— Udoskonalonych. Tak samo, jak Chevalier, biorę baryłkę prochu i śrutu, również jak lufę od fuzyi, ale z tą różnicą, że to będzie wiatrówka i nikt z obecnych nie będzie mógł się nawet domyślić wystrzału. Cały mój towar ułożę na ręcznym wózku, który stanie przy drodze, jaką przejeżdżać będzie Bonaparte.

— Kto wystrzeli? — zapytał Carbon.

— Ja — odrzekł Saint-Rejant. — Zachowuję dla siebie zaszczyt największego niebezpieczeństwa.

— Jesteś w swojem prawie — rzekł Lemoelant. — Ale powiedz mi, na co my trzej przydać ci się możemy?

— Zaraz ci to wytłomaczę. Przeklęty parweniusz zamieszkuje teraz pałac Tuileryjski; za każdym razem, gdy udaje się do teatru, śledzę jego kroki.

— Źle robisz, możesz być zauważony przez policyę.

— Jakkolwiek przebiegłym jest Fouché, ręczę ci, że mnie nie pochwyci; ze mnie jest stary, szczwany lis, nie dla jego psiarni. Otóż droga konsula jest mi dobrze znana; chodzi tylko o wybór dogodnego miejsca. Ulica Saint-Nicaise jest wązka, eskorta się w niej nie mieści wygodnie; tu stanie wózek, będą musieli zwolnić kroku, powóz konsula zrówna się z wózkiem, a wtedy maszyna zrobi swoje...

— Dobrze obmyślane — zauważył Lemoelant.

— I udoskonalone, w istocie, — dodał Carbon.

— A ty, co o tem myślisz, Keruanie? — zagadnął Saint-Rejant.

— Ja myślę, że ci ten projekt prędzej podsunął dyabeł, niż Matka Boska Bretońska; wiesz, ta, gdzie to nasze dziew-

http://rcin.org.pl

częta przyrzekają wierność narzeczonemu. Ale mniejsza o to, mów dalej.

— Tak tedy dojeżdżam sobie z wózkiem na wskazane miejsce, ale na tem nie koniec. Potrzebuję być zawiadomiony akuratnym, umówionym sygnałem w chwili, gdy orszak wchodzić będzie w ulicę. Na drugim rogu ulicy musi znajdować się ktoś, ktoby mnie ostrzegł w razie, gdyby w tamtą stronę nie można było uciekać. Potrzeba nakoniec, abym miał przy sobie wiernego towarzysza do pomocy, gdyby mnie policya chciała zatrzymać.

— Naznaczyłeś już nasze miejsca? — zapytał Lemoelant

— Tak; ty oznajmisz mi nadejście orszaku, zatknąwszy chustkę na lasce, podniesiesz ją do góry i krzykniesz z całej siły: „Niech żyje Rzeczpospolita!“

— Takie słowa nie przejdą mi przez gardło.

— Im większa będzie wściekłość, tym głośniejszy będzie okrzyk.

— Ty, Carbonie, będziesz pilnował przeciwnego rogu ulicy.

— A ja? — zapytał Keruan.

— Ty przygotujesz pięści, zęby i pazury i zostaniesz przy mnie w pogotowiu na wszelki wypadek. Czy zgadzasz się na to?

— Z przyjemnością.

— Musisz być zadowolony; wszak daję ci drugie miejsce.

— Które się życiem przypłaca.

— Wcale nie; dlaczegoż miałbyś ty zginąć, skoro ja pewny jestem, iż wyjdę cało.

— I jakże to będzie?

— Wybuch nie nastąpi jednocześnie z wystrzałem, ale, jak przekonałem się o tem, we trzydzieści sekund później. To jest właśnie powodem, że żądam, aby mi dano sygnał. Otóż te trzydzieści sekund wystarczą nam do ucieczki przez otwarte drzwi domu, przed którym będziemy, korytarz wychodzi na

http://rcin.org.pl

drugą ulicę, tak więc zastawieni będziemy przed wybuchem całą grubością domów. Cóż, nie boisz się już zginąć.

— Śmierć mnie nie przestrasza; tylko potrzebuję jeszcze kilku dni, a może kilku tygodni życia; przyczynę powiem ci kiedyś, gdy nadejdzie chwila, a że nadejdzie, prawie pewny jestem — dodał, uśmiechając się złowrogo.

— Jeszcze słówko — rzekł Carbon. — Ten, kto przywiezie wózek, stanowczo zginąć musi.

— Komuż chodzi o życie, gdy ma przed sobą cel taki?

— Nie chodzi tu o zaoszczędzenie człowieka. Uwaga moja ma na celu naszą partyę.

— Nie rozumiem.

— Po dokonanym zamachu podniosą trupa, a jeśli w nim poznają jednego z nas, rząd przekona się, że spisek prowadzony był przez rojalistów. Otóż wiele nam na tem zależy, aby zostawić go w fałszywem posądzeniu, spadającem na terorystów, naszych nieprzyjaciół.

— Masz słuszność, ale czyż możemy znaleźć z partyi przeciwnej człowieka, któremu by do tego stopnia sprzykrzyło się życie, aby się na pewną śmierć chciał narazić...

— Ja go wam dostarczę! — posępnie odezwał się Keruan.

Chwilę później rozeszli się spiskowi. Keruan pozostał sam, pogrążony w myślach.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Pierwsze przedstawienie „Stworzenia" Haydn'a.

Sala teatru Opery lśni tysiącami świateł. Loże, krzesła zajęte przez znane i wybitne osobistości. Sam Garot nie może wyjść z podziwienia, wyciąga szyję, zwracając lornetkę na wszystkie strony. Powodem tak nadzwyczajnego zebrania, jest oznajmiona naprzód obecność pierwszego konsula i pierwsze przedstawienie w Paryżu arcydzieła Haydn'a przy współudziale najpierwszych sił teatru.

— Prędzej, prędzej! niecierpliwie — woła na męża pani Junot.

Od tego bowiem czasu, gdyśmy się z nim spotkali po raz ostatni, Junot się ożenił, taką była wola ukochanego generała, gdy mu powierzył zwierzchnictwo nad armią w Paryżu: „Potrzeba, abyś nabrał powagi, tej dodaje małżeństwo, a zatem szukaj sobie żony".

— Dobrze, generale.

W miesiąc później panna de Permon została jego żoną. Wesoła, żywa pociągnęła męża do teatru, weszli, zajęli lożę; za chwilę zaczęła grać orkiestra. W tem gwałtowny huk dał się słyszyć. Junot zbladł.

— Co to jest? Kto kazał strzelać z armat? — zawołał.

— Gdzie idziesz?—pyta żona.

— Dowiedzieć się, co się stało.

http://rcin.org.pl

— Patrz, w tej chwili wszedł do loży pierwszy konsul.

W istocie otwarto lożę, a w niej ukazał się Bonaparte w towarzystwie generałów: Lannes, Lauristou, Berthier i Duroc; za chwilę ukazały się: pani Bonaparte, pani Murat i pani de Beauharnais. W całej sali rozległy się okrzyki powitania; Duroc opuszcza lożę pierwszego konsula i wchodzi do loży Junot'a; jest blady, pomieszany, wzrok ma błędny.

— Co się stało?—pyta Junot.

— Tylko co pierwszy konsul nie padł ofiarą strasznej zasadzki. Chce się z tobą rozmówić; idź do niego, ale ostrożnie; pewno najdalej za kwadrans, rzecz cała będzie wiadomą. Ale życzeniem jego jest, aby z jego strony nikt nie dostrzegł żadnego wzruszenia. Chodź ze mną; podaj mi rękę, bo mi nogi nie służą, drżę cały. Ta katastrofa zrobiła na mnie większe wrażenie, niż pierwsza walka, w której brałem udział.

Podczas, gdy Duroc i Junot przechodzą korytarzem, w sali cichy z początku szmer staje się coraz głośniejszym; publiczność nie słucha już prawie wcale orkiestry ani artystów. Prawie wszędzie mówią te słowa:

— Zamach na życie pierwszego konsula miał miejsce na ulicy Saint-Nicaise.

W miarę jak wiadomość staje się publiczną, pani Bonaparte, dotąd spokojna, wybucha płaczem, kryjąc przed publicznością twarz swoją szalem, córka jej również zalewa się łzami; wzruszenie ogarnia wszystkich obecnych, w sali rozlega się okrzyk:

— Niech żyje generał Bonaparte!

Junot powrócił do loży i mówi do żony:

— Jedź zaraz z matką; odwieziesz ją do domu, a sama wrócisz do pani Bonaparte, gdzie i ja się znajdę niebawem i razem wrócimy do siebie.

Przedstawienie przerwane, teatr opróżnił się za chwilę. Pierwszy konsul ze swym orszakiem powraca do Tuilryjskiego pałacu.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

Bonaparte i Fouché.

— I cóż ty na to, Fouché? Ładna awantura; wiesz że to cud prawdziwy, iż Józefina uniknęła katastrofy. Zawdzięcza to tylko prostemu wypadkowi: gdy miała już siadać do powozu, generał Rapp robi jej uwagę, że kolor jej szala jest niestosowny do sukni; wraca się, aby go zmienić, co jej zajęło trzy minuty czasu; te trzy minuty ocaliły jej życie. Junot także cudem prawie nie padł ofiarą: spóźnił się i musiał jechać inną ulicą; to go ocaliło.

— A ty, Konsulu?

— Ja? to też rzecz dziwna. Jeden z przybocznej straży zobaczył, że droga zajętą była przez wózek, zaprzęgnięty w jednego konia, którym powoziła kobieta; woła na nią, aby ustąpiła, ta nie słyszy; wtedy uderza płazem konia, ten się usuwa na bok, powóz mój skręca w ulicę de Malte... Ale dość już o tem. Wiele jest ofiar?

— Trzydzieści trupów.

— Czy znane są ich nazwiska?

— Naprzód dziewczyna, która powoziła...

— Nazwisko jej?

— Nieznane. Znaleziono z jednej strony głowę, z drugiej tułów, a dalej jeszcze dwie nogi.

http://rcin.org.pl

— Następnie?

— Właścicielka kawiarni Apolina, zabił ją odłamek kotła, dwóch służących z tejże kawiarni, reszta przechodnie. Nakoniec...

— Dlaczego się wahasz?

— Wiem, że ten, o którego śmierci muszę cię zawiadomić, był ci dobrze znany; to jeden z twoich oficerów, generale, porucznik Robert; znaleziono przy nim list do ciebie.

— Robert! taki dzielny żołnierz, dusza poczciwa, serce szlachetne. O, zbrodniarze! nikczemnicy! Gdzież jest ten list?

Podano mu go, a Bonaparte czytał głośno:

„Panie generale. Pragnę, ażeby ten list został ci doręczonym, jeślibym zginął na wojnie lub z wypadku. Przyjęty do służby wojskowej, nie chciałem podać innego nazwiska prócz „Robert“. Teraz jednak wyznam całą prawdę. Prawdziwe imię moje jest Jan, jestem synem hrabiego d'Availlac...

— Był synem d'Availlac'a!... Ojciec jego zginął pod Tulonem; on to podarował mi szpadę Henryka IV; konając, polecił syna mojej opiece. Po jego śmierci dokładałem wszelkich starań napróżno. A teraz dowiaduję się dopiero, gdy został przez tych zbrodniarzy zabity! Co za nieszczęście!...

— Dlaczegóż Robert ukrywał swoje nazwisko?

— Może dowiemy się z dalszego ciągu tego listu.

„Daruj mi, generale, to moje kłamstwo. Ale przyznaj sam czy miałem prawo przyznawać się do mego pochodzenia, jeśli mi tego nie zapewnił ojciec, który zresztą od tak dawna nie dawał nawet żadnej o sobie wiadomości.

„Jan.“

— Trzeba aby śmierć tego młodzieńca była pomszczoną. Czy pochwycono złoczyńców?

— Jeden tylko zdołał umknąć... Zawiadomiono mnie już dawno o tem, że Jerzy Cadoudal, wróciwszy z Anglii, przy-

http://rcin.org.pl

wiózł z sobą projekt zamachu i pieniądze na przekupienie złoczyńców. Ludzie moi wskazali mi spiskowców.

— Dlaczego nie kazałeś ich aresztować?

— Rzecz prosta, musiałem czekać dowodów; wszyscy ci ludzie byli agentami Jerzego: Picot-Lemoelant, Carbon, noszący przydomek Franuś, i najstraszniejszy ze wszystkich Saint-Rejant.

— Saint-Rejant! o, tego pamiętam dobrze, spotkaliśmy się pod Tulonem, gdy chciał dobić konającego d'Availlac'a; to dobra zdobycz, prawa ręka książąt, stary zbrodniarz, intrygant, mój osobisty wróg, tego trzymajcie mocno, żeby się nie wymknął. A czwarty?

— Niejaki Keruan, nawpół zbydlęciały pijak, niezdolny do żadnego przedsięwzięcia, na ślepo musiał służyć Saint-Rejantowi.

— Więc to są ci czterej rozbójnicy; opowiedz mi, Fouché, cały bieg spisku, musisz go teraz znać dokładnie.

— Niema wątpliwości; niektóre fakta znane mi były poprzednio, innych dopełniły zeznania aresztowanych, z których jeden tylko Lemoelant zdołał umknąć.

Tu Fouché z całą dokładnością opowiedział wszystko, co już z poprzednich rozdziałów wiedzą czytelnicy. Gdy skończył, Bonaparte zapytał:

— Na kiedy naznaczono wprowadzenie tej sprawy przed sądy?

— Za tydzień.

— Mam nadzieję, że zbrodniarze będą srogo ukarani.

— Bądź spokojny, generale.

Fouché pożegnał się i wyszedł.

Paryż cały poruszony był zamachem; wszystkie partye wyczekiwały ciekawie przebiegu procesu. Punkt o godzinie dwunastej trybunał był w pogotowiu. Weszli sędziowie. Ukazanie się oskarżonych wywarło ogromne wrażenie. Franuś rzucił wyzywające wejrzenie na sędziów i widzów. Keruan

http://rcin.org.pl

zmienił się zupełnie; wyglądał jak człowiek zadowolony ze swego położenia, rad, że po wielu usiłowaniach dosięgnął nakoniec celu. Jakim mógł być ten cel? Może śledztwo go wskaże. Co do Saint-Rejanta, ten był takim, jakim go poznaliśmy w Londynie, tylko lata uczyniły go jeszcze brzydszym, a wyraz dzikości i pogardy na jego twarzy czynił go strasznym. Przesłuchano świadków, poczem zaczęto czynić zwykłe zapytania oskarżonym. Carbon nie bronił się zupełnie. Saint-Rejant powstał i na zapytanie odpowiedział wyznaniem swych przekonań rojalistycznych, które mogły go w niektórych oczach przedstawiać jako bohatera. Nadeszła kolej na Keruana.

— Nazywasz się Keruan?

— Nie, panie prezydencie.

— Aresztowano cię pod tem nazwiskiem?

— Tak się sam przezwałem.

— Dlaczego?

— Miałem do tego ważne przyczyny.

— Czy chcesz je wyjawić wraz z prawdziwem nazwiskiem?

— Owszem; tylko cofnąć się muszę o lat dwadzieścia. Wtedy żył w Brest poczciwy, pracowity i zdolny marynarz, nazwiskiem Yvan Lomedec... Nieprawdaż, panie Saint-Rejant?

Saint-Rejant zadrżał i zaczął słuchać z uwagą opowiadania.

— Ten człowiek pracował w pocie czoła, aby dać utrzymanie ukochanej żonie, którą pojął niedawno; znano ją w mieście pod przydomkiem „Cnotliwej Katarzyny“... Pewnego dnia ta kobieta uciekła z kochankiem; o tem wie dobrze Saint-Rejant. Lomedec był wtedy na morzu; wróciwszy, dowiedział się o wszystkiem. Katarzyna umarła ze zgryzoty, zostawiając córeczkę; tę Lomedec zabrał z sobą; nienawidził to dziecko, gdyż przypominało mu ono winę matki, zrobił z niego męczen-

http://rcin.org.pl

nicę, ofiarę swej zemsty... A jednak ten człowiek był dawniej dobrym, niezdolnym krzywdzić nikogo...

— Nie oddalaj się od przedmiotu — napomniał oskarżonego sędzia.

— Nie oddalam się, panie. Otóż ten człowiek nienawidził z całej duszy dwie istoty: kochanka swej żony i jego dziecko; poprzysiągł zemścić się i nakoniec udało mu się wydać go w ręce sprawiedliwości, jest nim Saint-Rejant!

Szmer przebiegł zgromadzenie.

— Więc to ty byłeś Lomedec? — odezwał się Saint-Rejant.

— A tyś się tego nie domyślił, zbrodniarzu!.. Chęć zemsty ścigała mię ciągle, włóczyłem się z miejsca na miejsce, napróżno poszukując nędznika; piłem, aby zagłuszyć bezsilną wściekłość; porzuciłem dziewczynę, bo mi obrzydło nawet pastwienie się nad nią... Wypadek dał mi sposobność spotkać Saint-Rejant'a w szynku „Pod Małpą", dowiedziałem się, że spiskuje, i przyłączyłem się do jego bandy, aby go wydać.

— Dlaczegóż nie wydałeś go przed popełnieniem zbrodni?

— Cóżbym na tem zyskał? wygnanoby go z kraju; musiałem zatem czekać, aby spełnił zbrodnię, wtedy dopiero mógł być na śmierć skazany.

— Nikczemnik! zdrajca! — zawołali równocześnie Carbon i Saint-Rejant.

Lomedec popatrzył na nich.

— Ciebie, Franusiu, przepraszam, tyś mi nic nie zawinił, nie pragnąłem twej zguby... Ale nie na tem koniec! Saint-Rejant polecił mi wynalezienie kogoś, coby zechciał powozić wózkiem. Właśnie parę dni temu dowiedziałem się, że Karolina mieszka u pani Pichoux, zaczaiłem się wieczorem, porwałem ją, kazałem się jej przebrać po chłopsku i siąść na kozioł; pod tym warunkiem przyrzekłem nie prześladować jej już nigdy. W istocie dotrzymałem słowa: kobieta, której po wybuchu zebrano szczątki, była córką Saint-Rejant'a i mojej żony!

http://rcin.org.pl

Na te słowa Saint-Rejant z nieludzkim rykiem upadł na ziemię. W sali zapanowało milczenie. Przysięgli wyszli, aby się naradzić. W pół godziny potem przeczytano wyrok śmierci oskarżonym. Następnie prezydujący zwracając się do trzech oskarżonych, rzekł:

— Prawo daje wam trzy dni, możecie apelować od wyroku.

Carbon uśmiechnął się. Yvan Lomedec pochylił głowę. Saint-Rejant, który przed chwilą odzyskał przytomność, rzekł głosem stanowczym:

— Proszę, aby na mnie wykonano wyrok we dwadzieścia cztery godzin.

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ CZWARTA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ CZWARTA.

ROZDZIAŁ I.

Talleyrand wchodzi na scenę.

Jakkolwiek starania Bonapartego, aby być mianowanym dożywotnim konsulem, spełzły na niczem, niemniej godność, którą piastował, wzniecała wokoło niego nienawiść i coraz to nowych tworzyła wrogów. Odkryto znów spisek na jego życie; uknuty w Anglii przez książąt, miał być wykonany w Paryżu. Na czele jego stał Jerzy Cadoudal, dwudziestu czterech dawnych szuanów i nakoniec generał Pichegru, który zemknął z Kajenny; ten ostatni powiesił się w więzieniu, inni skazani zostali na karę śmierci.

Bonaparte siedział w swoim gabinecie, pogrążony w myślach, projektach, kombinacyach wszelkiego rodzaju, gdy wtem zjawił się u niego Talleyrand; wskazawszy mu krzesło, konsul zapytał:

— Z czem pan przychodzisz?

— Codziennie dochodzą mię wieści o spiskach nowych na twoje życie, Konsulu.

— Wiem o tem; Burboni coraz to nowych nasyłają na mnie rozbójników; polują na mnie, jak na dzikiego zwierza w kniei; dotąd jeszcze osobiście nic złego żadnemu z nich nie

http://rcin.org.pl

zrobiłem, ale nie życzę, by który wpadł w moje ręce, każę go rozstrzelać.

— Wkrótce zdarzy się do tego sposobność.

— Któryż to z książąt byłby dość zuchwałym?

— Książe d'Enghien!

— Nie znam go, nie widziałem nigdy, miałem nieraz sposobność kazać go aresztować, nie chciałem.

— Mogę ci dać o nim, Konsulu, bliższe informacye. Książe d'Enghien jest nietylko głową wszystkich konspiracyj, naczelnym wodzem rojalistów, ale równie kandydatem do tronu i osobistym twoim nieprzyjacielem. Jego nazwisko znajduje się wymienione w każdej sprawie, gdzie chodzi o zamach na twoje życie; tymczasem, płatny przez Anglię, wszędzie występuje jako wróg Francyi i pod obcym walczy sztandarem; teraz, gdy stanowczo rozbito armię Kondeusza, d'Enghien zamieszkał w Ettenheim.

— Mam nadzieję, że jest tam dobrze doglądany?

— Do tego stopnia, że mógłbym ci powiedzieć, Konsulu, co robi, mówi, niemal co myśli o każdej dnia godzinie; znane mi są wszystkie jego projekta, wiem, o czem traktuje z dworami zagranicznemi oraz kroki, jakie czyni w celu dopomagania powstaniu w Wandei, jego to emisaryusze i pieniądze burzą lud i przygotowują nowe wybuchy, wreszcie szalone jego zuchwalstwo nieraz już doprowadziło go do przebycia granicy; kilkakrotnie widziano go w różnych przebraniach w Strasburgu.

— Jesteś tego pewny?

— Równie pewny, jak i sposobu, w jakim przemawia o tobie w swych proklamacyach, Konsulu; może chciałbyś usłyszyć?

— Mów.

— „Bonaparte jest człowiekiem, którego naród francuzki ani kocha, ani szanuje, ani się obawia... Co za głupota i upokorzenie dla dworów zagranicznych, gdy nie umieją się oprzeć

http://rcin.org.pl

jego żądaniom! Tego człowieka żelazne berło uciemięża mieszkańców, a jednak zdobył on stanowisko, z którego tylko śmierć go usunie.“ Nie jest-że to dowodem, że po za Cadoudalem i jego wspólnikami stoi książe? Prócz tego jeszcze, wiesz Konsulu, w czyjem ręku znajduje się szpada Henryka IV, tak nierozważnie złożona w ręce generała Pichegru?

— Szpada... moja szpada...

— Jest w rękach księcia d'Enghien.

— Masz słuszność; owo książątko to zwierz niebezpieczny; trzeba go pochwycić, aresztować, uwięzić; pragnę go do stać w ręce, aby na jego osobie dać przykład tym intrygantom, czego się spodziewać mogą!...

Uśmiech lekki zawitał na wązkich ustach ministra; skłonił się on i wyszedł.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ II.

Ettenheim.

Wśród awanturniczego życia, do którego zmusiły młodego księcia warunki polityczne, w jakich się znajdował, pozawiązywał różne przyjazne stosunki zagranicą. Młody, wesół, odważny budził wielką sympatyę w gronie młodych ludzi. W Ettenheim przebywał Karol Fryderyk margrabia Badeński, z tym zawiązał książe serdeczne stosunki, mając niespełna lat dwadzieścia; gdy elektor Moguncyi wydalił z granic swego państewka emigrantów francuzkich, książęta zmuszeni byli korzystać z gościnności, ofiarowanej im przez kardynała de Rohan w dyecezyi Ettenheimu. Ale wkrótce do tych przyjaznych stosunków przyłączyło się gorętsze uczucie. Kardynał miał przy sobie ośmnastoletnią siostrzenicę, księżniczkę Karolinę de Rohan-Rochefort, bardzo piękną, dobrą i tkliwą panienkę; młodzi ludzie, widując się często, pokochali się serdecznie. Młody książę pragnął pojąć za żonę Karolinę, ale dziadek nie chciał zezwolić na to małżeństwo dlatego, że panna była niebogata; książe zawarł z nią jednak związek małżeński, tajemnie pobłogosławiony przez wuja kardynała; Karolina zamieszkiwała Ettenheim, gdzie też obecnie rezydować postanowił zawsze zakochany w niej młody małżonek. Nie-

http://rcin.org.pl

wielki pałacyk barona Ichtratzheima przeznaczony mu został na mieszkanie, duży ogród, przytykający do niego, stanowił połączenie z domem zajmowanym przez księżnę. Teraz właśnie książe wracał pieszo do domu z Runitz; wierny pies Jego, Mars, towarzyszył mu. Książe pogrążony był w smutnem dumaniu. W pamięci jego odnawiała się chwila, gdy pełen nadziei w przyszłość, odebrał z rąk dziadka szpadę Henryka IV, tak nikczemnie wydaną w jego ręce przez generała Pichegru... a jednak nadzieje zwycięztw zawiodły, szpada nie poprowadziła na tron prawowitego króla, dziś spoczywa ukryta tu w domu, który zajmuje; czy przyjdzie jeszcze chwila zwycięztwa?

— Mars! Mars!

Dał się słyszyć głos świeży, harmonijny; pies poskoczył wesoło w stronę, skąd posłyszał wołanie. Książe podniósł głowę i przyspieszył kroku; prześliczna, młoda kobieta, ukochana Karolina za chwilę znalazła się w jego objęciach. Weszli w milczeniu do domu i dopiero gdy drzwi saloniku zamknęły się za niemi, księżna cicho spytała męża:

— Zkąd powracasz?

— Z Runitz, gdzie spotkałem kilku wiernych przyjaciół.

— Co słychać?

— Jak najgorsze nowiny; Bonaparte wewnątrz i zewnątrz coraz więcej zdobywa powagi; mocarstwa korzą się przed nim, król traci grunt pod nogami, a jednak gdyby nie ten człowiek, położenie narodu jest dziś takie, że każda nowa forma rządu mogłaby się przyjąć... lecz od Bonapartego śmierć jedna byłaby w stanie nas uwolnić.

— Jaka śmierć?

— Na polu bitwy.

— A jeśli nadal, jak dotąd, oszczędzać go będzie?

— Poszukamy innych sposobów. Ale wiesz, Karolino, że doniesiono dziadkowi, jakobym miał zamiar zrobić wycieczkę do kraju. To potwarz! Za dumny jestem na to, aby we

http://rcin.org.pl

Francyi ukazać się inaczej, jak w właściwem otoczeniu i pod własnem nazwiskiem.

— Cóż więcej, mów Henryku.

— Ostrzegano mnie, że jestem tu otoczony szpiegami Bonapartego i radzono, abym zmienił miejsce pobytu, jak myślisz Karolino?

— Ach! znów rozstanie; pewno to pomysł twego dziadka, aby nas rozdzielić. Niepodobna, aby Bonaparte ośmielił się targnąć tu na ciebie; jesteśmy przecież na neutralnym gruncie. O, ja jestem bardzo nieszczęśliwa; oni nakoniec doprowadzą cię do tego, że mnie porzucisz.

Księżna zalała się łzami.

— Czy możesz przypuścić nawet coś podobnego, Karolino, wiedząc, jak cię kocham serdecznie? Jesteś przecie żoną moją, przysiągłem ci wierność, a teraz raz jeszcze przysięgam ci na szpadę Henryka IV, że nic mnie z tobą nie rozłączy, chyba przemoc lub śmierć.

Księżna objęła za szyję męża i szepnęła w pocałunku:

— Teraz wierzę ci, Henryku.

Ta scena miała miejsce prawie równocześnie, gdy toczyła się rozmowa Bonapartego z Talleyrandem w gabinecie Pierwszego Konsula.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Aresztowanie.

Wielka uroczystość rocznicy pierwszego wojennego występu księcia d'Enghien obchodzoną była 9 marca w Ettenheim. Książe, jego żona Karolina i kilku przyjaciół zasiadło do stołu; w liczbie tych ostatnich znajdował się także pan Hipolit Charles, który umknął z Paryża po egzekucyi Saint-Rejanta, widząc, że członkowie stowarzyszenia Czarnego Krzyża nie byli zbyt bezpieczni. Dla księżnej był on zupełnie antypatyczny, ale gdy spytała męża, dlaczego zaliczył go do swych domowników, odpowiedział ze śmiechem:

— Wyobraź sobie, że to jest osobistość, która rogami obdarzyła Bonapartego.

Pan Charles widocznie umiał dochować tajemnicy kobiecie. Rozmowa była bardzo ożywiona; przy stole książe opowiadał różne bitwy, w których brał udział; wierny jego sługa, Canon, stał za jego krzesłem, ale od pewnego czasu z roztargnieniem pełnił służbę.

— Kieliszki nienalane! Canon, o czem ty myślisz?

— Mars warczy, Wasza Książęca Mość słyszy?

— Cóż ztąd?

http://rcin.org.pl

— Czuje w bliskości nieprzyjaciół.

— Jesteś szalony. Ponalewaj wina.

Pies podniósł się i zaczął szczekać. Księżna zwróciła się do służącego.

— Idź, zobacz. Tam ktoś obcy być musi.

Po chwili wrócił Canon.

— Dwóch jakichś obdartusów krąży koło domu.

— Daj im jałmużnę i niech sobie idą.

— Próbowałem, ale udali, że nie widzą pieniędzy i zaczęli uciekać w stronę Strasburga; to nie byli ubodzy, tylko jakieś podejrzane figury, z pod podartych płaszczów widziałem lakierowane buty: ukrywają się, to szpiegi.

— I cóż donieść mogą, że widzieli mnie siedzącego za stołem z żoną i kilkoma przyjaciółmi; nie sądzę, aby do tego prawa mógł mi zaprzeczyć nawet Bonaparte.

Pies znów ruszył ku drzwiom, szczekając; Canon wyszedł i rzekł wróciwszy:

— Dwóch chłopów tutejszych chce natychmiast mówić z Waszą Książęcą Mością.

— Niech wejdą. Czego chcecie, przyjaciele?

— Wracamy z Grafhausen; mówiono nam, że francuskie wojsko zmierza w te strony — rzekł pierwszy.

— Miałem wiadomości od wuja, że znajduje się ztąd najdalej o pół mili — dodał drugi.

— Serdecznie wam dziękuję, przyjaciele — rzekł książe.

W tej chwili otwarły się nagle drzwi i do sali wpadł zdyszany sekretarz księcia i zawołał:

— Dragoni przeprawiają się przez Ren.

— Uciekaj, Henryku! — trwożnie zawołała księżna.

Błagalny wzrok Canona i wszystkich obecnych potwierdził słowa księżnej.

— Nie, — odrzekł książe — zostanę tu; nie chcę uciekać, przyjmę ich, jak należy: przyjaciele moi zostaną przy mnie, ale ty, Karolino, pójdziesz natychmiast do siebie; sceny

http://rcin.org.pl

które tu mogą mieć miejsce, niepotrzebnego w tobie miałyby świadka; proszę cię, księżno, pożegnajmy się.

— O nie, Henryku, nie mogę i nie będę ci posłuszna, cobądź się stanie, pozostać tu muszę; mój Boże, wszak to moja wina, że pomimo przestróg, pozostałeś się tutaj.

— A zatem, kiedy już inaczej być nie może, zostaniemy razem, przyjaciele nasi pozostaną tej nocy w domu naszym; zobaczymy, co nam ranek przyniesie. Zostańcie tu, ja z księżną czuwać będę...

Około godziny drugiej po północy naprzód słyszyć się dało szczekanie psa, potem Canon wpadł do pokoju księcia.

— Żandarmi, żandarmi! mości książe. Czy strzelać?

— Nie, czekaj!

Książe wychylił się oknem, Karolina stała obok niego; widząc żandarma na koniu, zapytał:

— Kto tu wami dowodzi?

— To do ciebie nie należy.

— Nędzniku! — krzyknął Charles i wystrzałem z karabina powalił na ziemię żandarma; w tejże chwili upadł sam, kula trafiła go w gardło.

Sekretarz wbiegł do pokoju, powstrzymał księcia.

— Nie strzelaj, książe, ogród pełen żołnierzy, opór może tylko podniecić ich gniew; pomyśl, mości książe, sprawiedliwość istnieje nawet we Francyi.

— Tak sądzisz — rzekł, opuszczając broń.

Księżna ujęła pod rękę męża; w tej chwili jedynem jej pragnieniem było umrzeć z nim razem. Pies zaskowyczał boleśnie, silnie uderzony przez żandarma. Książe, uniesiony gniewem, chciał już strzelić; wtem wszedł cały oddział żandarmów z kapitanem na czele.

— Który tu jest książę d'Enghien.

— Powinieneś go znać.

— Nie widziałem go nigdy.

— To go poszukaj.

http://rcin.org.pl

— Nie mam czasu. Zabierajcie wszystkich.

— Czy i kobietę?

— Nie; mielibyśmy z nią tylko kłopot.

— Przedtem, nim pójdę z wami, pozwólcie mi pożegnać się z panią, podziękować przyjacielowi, zabitemu przez was w mojej obronie i zabrać z sobą psa.

— Proszę się spieszyć — rzekł kapitan.

Książę przycisnął do serca żonę; żal ich był tak srogi, że żadne z nich słowa wyrzec nie mogło. Pochylił się nad trupem Charles'a i złożył pocałunek na zimnem już czole, gwizdnął na psa i rzekł, zwracając się do żandarmów:

— Jestem gotów.

Żandarmi uprowadzili jeńców; księżna padła bez przytomności na ziemię; żołnierze splądrowali dom. Była to godzina szósta rano.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Talizman.

Bonaparte oczekiwał z pewnym niepokojem na to, co powie Europa na aresztowanie ks. d'Enghien; czekał niedługo. Tegoż samego dnia Elektor Badeński wysłał do konsula notę z przeproszeniem i wygnał z swego państwa emigrantów, drżąc ze strachu przed wielkim zdobywcą.

— Sam tylko Elektor miał prawo ująć się za aresztowanym w jego państwie księciem, gdy tego nie uczynił, cała Europa milczyć będzie,—rzekł Bonaparte na radzie ministrów.

W istocie jedna tylko zaprotestowała Anglia. Teraz Bonaparte, widząc wewnątrz kraju i poza jego granicami pokornie chylące się głowy, pomyślał po raz setny może o zdobyciu tronu; i znów błysnęła przed jego oczy szpada Henryka IV, gdy ją odzyska, w ręku jego zamieni się ona na berło cesarskie. Dwie tedy myśli zajmowały teraz Bonaparte'go: tron i szpada; do nich przyłączyła się jeszcze troska, co mu czynić wypada z pochwyconym księciem d'Enghien.

Bonaparte korzystał z rad Fouché'go i Talleyrand'a, ale im nie dowierzał; zbyt bystry miał pogląd na ludzi, aby tak w jednym jak drugim nie dojrzyć prawdziwych egoistycznych powodów, gdy niby to służyli mu wiernie, lecz znał plamy cią-

http://rcin.org.pl

żące na ich przeszłości. Sam przeto tylko mógł stanowić o losach księcia i wahał się, czy skazać go na śmierć jak zdrajcę kraju, co służył na zagranicznym żołdzie przeciwko Francyi, czy też postąpić łagodniej, aby nie zrażać sobie wielu partyzantów, którzy mogli dopomagać jego śmiałym zamiarom. Bez meldowania się Talleyrand wszedł do gabinetu.

— Z czem przychodzisz?

— Książe d'Enghien jest w Paryżu; w domu jego zrobiono rewizyę; zabrano broń wszelką, zapakowano w skrzynię, którą tu niebawem dostarczą czterej żandarmi, mający ją sobie powierzoną.

— Czy znaleziono i zabrano jakie papiery?

— Tak, jest tu kilka listów; między innemi list do ambasadora angielskiego w Wiedniu. Książe prosi o miejsce w wojsku, mówi, że chce służyć Anglii w dowód wdzięczności za otrzymane od niej dobrodziejstwa.

— Jak sądzisz Talleyrandzie, czy będzie czem umotywać uwięzienie księcia?

— Choćby skazanie na śmierć.

— To dobrze,

W tej chwili wszedł sekretarz, a za nim żandarmi niosący skrzynię.

— Postawcie tu tę pakę. Bądź zdrów, Talleyrandzie. Każ przewieść więźnia do Vincennes i niech go pilnie strzegą, aby się nie wymknął. Zostawcie mnie teraz samego. Nikogo nie wpuszczać, aż zawołam.

Bonaparte rzucił się do skrzyni i za pomocą obcęgów otworzył ją; oczom jego przedstawiły się: fuzye, pistolety, szable angielskie, sztylety, karabiny austryackie, nakoniec upragniona, oczekiwana szpada Henryka IV! Pochwycił ją do ręki, podniósł do góry i zawołał stłumionym z radości głosem:

— Będę cesarzem!

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Żyd Samuel i konsul Bonaparte.

Od czasu, gdy Samuel wziął od pani Bonaparte, w zamian za jej listy, kosztowny klejnot, ceniony na trzysta pięćdziesiąt tysięcy franków, wiele różnych operacyj odbyło się w mieszkaniu zajmowanem przez żyda przy ulicy l'Egalité. Nieraz myślał on o szpadzie, którą widział, jak Bonaparte oddawał w ręce generała Pichegru. Miał zamiar udać się za generałem i proponować mu sprzedaż; ale po namyśle zaniechał projektu, gdyż nienawiść jego dla Burbonów była jeszcze większa nad chęć zysku. Gniew jego doszedł do wściekłości, gdy się dowiedział, że szpada dostała się Kondeuszowi, bo nienawidził całego jego rodu. Straciwszy nadzieję odzyskania szpady, Samuel całą uwagę swoją skierował w inną stronę. Rewolucya francuska przyniosła żydom nieobliczone korzyści, nadając im prawa i przywileje, o których nawet nie śmieli marzyć. Teraz, gdy u steru rządu stanął Bonaparte, Samuel i jego współwyznawcy nietylko we Francyi, ale w całej Europie, czekali trwożnie, co pierwszy konsul postanowi w kwestyi semickiej. Samuel, jako jeden z najbogatszych, został przeznaczony przez swoich współwyznawców do wybadania Bonapartego. Przezorny żyd postanowił działać ostrożnie; miał wprawdzie kwit

http://rcin.org.pl

Józefiny na 350 tysięcy franków, ale bynajmniej nie chciał użyć tego pretekstu; wiedział, że przyjdzie chwila, gdy z lichwą odbierze te pieniądze, które go przecież prawie nic nie kosztowały. Zjawił się tedy, prosząc pokornie o posłuchanie. Bonaparte kazał go wprowadzić do gabinetu; wskazał mu krzesło, stanął przed nim i rzekł:

— A cóż, panie Samuelu, czy miałeś słuszność, odmawiając mi przysług przed laty, gdy mieszkałem przy ulicy Marais?

— Pierwszy Konsul sobie to przypomina?

— Ja wszystko pamiętam; pierwszym przymiotem męża stanu jest nie zapominać niczego i nikogo, zarówno przyjaciół jak wrogów. Czy przyszedłeś znów ofiarować mi pożyczenie pieniędzy?

— Nie; uczyniłem to wtedy w najlepszych zamiarach; przywiązanie moje dla Rzeczypospolitej jest dziś dowiedzionem.

— Z czemże przychodzisz?

— Pierwszy Konsul wie, jak wiele żydzi zawdzięczają rewolucyi...

— O tak, uczyniła ona dla nich wiele, mojem zdaniem, może nawet zawiele.

— Takie jest zdanie Pierwszego Konsula?

— Czy chcesz, żebym ci przypomniał, jak niewdzięcznymi okazali się za dobrodziejstwa twoi współwyznawcy? Pomijam brudne spekulacye, mające na celu klejnoty koronne. I tak, pierwszy odkryty złodziej był żydem, Ludwik Lyre, rodem z Londynu, kupiec tamtejszy, wspólnikiem jego był Mojżesz, u którego znaleziono mnóstwo pereł i brylantów. W miesiąc później trzydzieści bardzo cennych kamieni odnaleziono u niejakiego Jufa, także żyda.

— Niestety! — westchnął zmieszany Samuel.

— Żydzi urządzili rabunek kościołów, zwalili kościół Mikołaja Flamela, kupili kościół Świętego Leoncyusza i Gilberta, prowadzili nikczemny frymark dobrami emigrantów; ty

http://rcin.org.pl

wiesz o tem dokładnie, panie Samuelu. Podczas Dyrektoryatu działalność żydów jest jeszcze ohydniejszą: drobny handel, drobna lichwa, spekulacye na kupnie i sprzedaży koni, zmiany asygnatów. W niektórych departamentach żydzi wywłaszczyli chłopów z ich posiadłości. W Alzacyi i Lotaryngii stali się właścicielami dóbr, dochodząc praw swoich przez pożyczone na hypoteki pieniądze lub podrobione kontrakty. W Paryżu osiedlili się w dzielnicy Temple, zkąd, niby stado dzikich sępów, szerzą spustoszenie. Ty sam, panie Samuelu...

— Konsul pozwoli, że ośmielę mu się przypomnieć, iż tylko dzięki pieniędzom żydowskim kampania włoska poszła tak snadno.

— Zdaje się, że ci, którzy ich dostarczyli, odnieśli znaczne korzyści.

— Są jednak i tacy, którzy okazali się bezinteresownymi, pełnymi dyskrecyi...

— Chciałbym usłyszeć ich nazwiska.

— Dość będzie wymienić moje.

— Nie rozumiem.

— W rodzinie pana Konsula nie wszyscy byli równie, jak on, przeciwni pożyczaniu pieniędzy, naprzykład, żona pańska; miałem zaszczyt być przez nią niejednokrotnie wzywany. Pierwszy raz pani Bonaparte, przyciśnięta przez licznych wierzycieli podczas nieobecności męża, udała się do mnie o pomoc.

— Kto ją skierował do ciebie?

— Nie pamiętam, zdaje się, była to jedna z jej przyjaciółek, którą udało mi się uratować w podobnych okolicznościach.

— Mniejsza o to zresztą. Cóż dalej?

— Nie skończyły się moje usługi na jednorazowej pożyczce, stawiałem się na wezwania, na prośby dawałem pieniądze...

— Do jakiej sumy doszedł dług?

— Trzysta pięćdziesiąt tysięcy franków.

http://rcin.org.pl

Bonaparte zmarszczył brew i zagryzł wargi.

— Nie rozumiem, zkąd tu mam brać miarę w tak wysokiej sumie twej bezinteresowności i dyskrecyi?

— Nie upominałem się o pieniądze, pani Bonaparte zapomniała o długu, wśród różnych zmian i okoliczności...

— Jakiż miałeś cel w tem, aby jej nie przypomnieć? Jakiem prawem pozostawiłeś mnie mimo woli i wiedzy twoim dłużnikiem, panie Samuelu?

— Aby ci dać dowód, panie Konsulu, do jakiego stopnia żydzi potrafą być cierpliwymi. Wreszcie, odkładałem tę rozmowę do chwili, jaka obecnie nadeszła, gdy przyjdę traktować w kwestyi, dla której dziś tu przybyłem.

Bonaparte z pośpiechem pisał na kolanie przekaz na 350,000 franków do kasy państwa, zaciągając dług na swoich dochodach.

— Teraz pokwitujemy się, panie Samuelu; oto przekaz na pożyczoną sumę, wiele ci się należy procentu?

Żyd przeczytał uważnie papier, złożył go i schował do kieszeni, poczem rzekł:

— Dziękuję, panie Konsulu, procentu żadnego nie żądam, tylko chciałbym pomówić o interesie, w którym tu przyszedłem.

— Mów.

— Otóż Rewolucya bardzo wiele uczyniła dla żydów, wszystko to jednak ma pozór tymczasowy. Słusznemi są zarzuty pana Konsula, co do nikczemnych czynów, jakich dopuszczali się i dopuszczają żydzi, ale są to skutki ciemnoty i długiego prześladowania, jakiego doznawali w tym kraju. Jedynym sposobem, mogącym radykalne przynieść zmiany, jest podnieść moralnie i umysłowo poziom żydów, nadać im zupełne równouprawnienie; aby zamiast uważać się za prześladowaną ludność napływową, żydzi poczuli się obywatelami Francyi, wtedy szlachetne uczucia wezmą górę nad przewrot-

http://rcin.org.pl

nością, ale przedewszystkiem potrzeba dać im stanowczo możność oświaty i uznać za obywateli.

Bonaparte zamyślił się. To, co mówił Samuel, było zgodnem z własnemi jego zamiarami, przedewszystkiem chodziło mu o zwiększenie armii przez rekrutów żydowskich. Odprawił tedy Samuela, obiecując, że pomyśli nad tem, ale że na to potrzeba czasu. Czas mijał a Bonaparte, zajęty innemi interesami, nie spieszył się zajmować kwestyą żydowską. Samuel kilkakrotnie napróżno prosił o posłuchanie; nakoniec pewnego dnia naznaczył godzinę przyjęcia żydowi. W wilię dnia tego Bonaparte miał długą konferencyę z Portalisem, a gdy przedstawił mu żądanie Samuela, ten rzekł:

— W istocie, rada konstytucyjna miała to przekonanie, że chcąc z żydów zrobić ludzi uczciwych, zacnych obywateli kraju, wystarczy nadać im równouprawnienie ze wszystkimi mieszkańcami kraju; niestety, zdanie to okazało się więcej filozoficznem, niż praktycznem. Sposób, w jaki żydzi skorzystali z praw sobie nadanych, dowiódł, jak bardzo lekkomyślnem było to postanowienie. Żydzi nietylko są sektą religijną, są oni także narodem, który, wypędzony ze swego kraju i rozproszony po całej ziemi, szuka tylko schronienia, ale nie ojczyzny, żyje wśród różnych narodowości, nie łącząc się z niemi, wieki mijają, on zaś cudzoziemskim pozostaje żywiołem. Przyczyny tego poszukiwać należy w ustawach żydowskich. Jakkolwiek głównym przedmiotem ustaw każdego narodu jest jego trwałość, niemniej jednak są pewne cechy wyróżniające i tak: zwiększenie posiadłości i rozszerzanie granic było cechą Rzymian, wojna Lacedemończyków, nauki i sztuki piękne Ateńczyków, handel Kartagińczyków a religia Żydów; to są przyczyny trwałości narodów, tak twierdzą uczeni i filozofowie. Łatwo zrozumieć, że jeżeli w narodzie religia, prawa, zwyczaje i obyczaje stanowią jedną, nierozdzielną całość,—na to, aby wywołać zmianę w postępowaniu, trzeba byłoby naraz wykorzenić wszystko, z czego się składa właściwe życie danego na-

http://rcin.org.pl

rodu. To jest niemożliwem, a dowodem jest wiecznotrwałość żydowskiego społeczeństwa. Wyznanie religijne odnosi się wszędzie do tego, co jest kwestyą sumienia; Żydami rządzi ono we wszystkiem; ztąd pochodzi, że są oni odrębnym narodem w narodzie. Nie są oni ani Francuzami, ani Niemcami, ani Anglikami, wszędzie i zawsze pozostają tylko Żydami. Ztąd wypływa, że postąpiono nierozważnie, robiąc z nich obywateli kraju; godziło się wprzód zastanowić, czy mogli, a nawet czy chcieli przyjąć na siebie nietylko korzyści, ale i obowiązki; jestem tedy zdania, że potrzeba ustanowić prawa wyjątkowe dla stowarzyszenia, które nie mogąc się wcielić, pozostanie zawsze obcem w społeczeństwie. Wreszcie swoboda, jaką Rzeczpospolita nadała żydom, ściąga coraz więcej tej wstrętnej ludności w nasze granice, okoliczności zaś dowiodły już dostatecznie, jaki użytek żydzi robią z przywilejów im nadanych.

Bonaparte słuchał, nie przerywając, dowodzeń Portalisa, bo podzielał po części sposób zapatrywania się jego na tę sprawę. W dwa dni później przypadała audyencya Samuela; wszedł on ustrojony odświętnie w nowy atłasowy chałat.

Po krótkiem przywitaniu, zaczął mówić Bonaparte:

— Muszę ci powiedzieć, panie Samuelu, że ty i twoi współwyznawcy musicie się pożegnać z nadzieją uzyskania potwierdzenia przywilejów; do osobistych moich poglądów przyłączyło się zdanie wytrawnych mężów stanu; a zatem, jak na dziś, możesz uważać naszą konferencyę za skończoną. Zrozumiałeś, panie Samuelu?

— Zrozumiałem; ale doświadczenie uczy, że każde postanowienie może uledz zmianie.

— Chyba też wiedzieć musisz, że nie mam zwyczaju nic robić lekkomyślnie.

— Tak; ale trzeba wiedzieć, że przymiotem czy wadą mego narodu jest upór. Pozwól zatem, panie Konsulu, abym przed przyjęciem stanowczo odmownej odpowiedzi przedstawił ci dokładnie, czego żądamy, oto: aby zwołać posiedzenie,

http://rcin.org.pl

na które stawić się ma piętnastu rabinów, oraz wszyscy najznakomitsi reprezentanci żydowscy, pod nadzorem przez rząd wyznaczonej liczby komisarzy. Wszystko, cokolwiek na tem posiedzeniu postanowionem zostanie, będzie gwarantowane osobą i majątkiem największych potęg finansowych.

— Ależ wiadomo ci, panie Samuelu, że ja tu sam nie rządzę.

Samuel pogładził brodę i rzekł, patrząc w oczy Bonapartemu:

— Jeżeli generał Bonaparte zechce nam dać słowo, będziemy czekać na jego spełnienie do chwili, gdy zostanie cesarzem.

— Cesarzem! — powtórzył Bonaparte — Co to ma znaczyć?

— To ma znaczyć, że lud francuzki pragnie ujrzeć cię na tronie, panie generale... a to stać się musi, bo tak chce przeznaczenie. Szpada Henryka IV znajduje się od wczoraj w twych rękach.

Bonaparte drgnął. Miałżeby ten żyd być czarownikiem?

— Zkąd wiesz o niej?

— U mnie złożył ją w zastaw książe d'Artois a wykupił hrabia d'Availlac.

Przed oczyma Bonapartego przemknęły wszystkie okoliczności, którym zawdzięczał posiadanie i utratę talizmanu, a przesądny w duszy, widział w tem działanie przeznaczenia, kierującego jego krokami.

— W jakim celu przychodziłeś do mnie po raz pierwszy, ofiarując mi swoje usługi?

— Chciałem, abyś zaciągnął u mnie dług, któryby cię zmusił do sprzedania mi szpady; wiedziałem od Saint-Rejant'a, że znajdowała się w twem posiadaniu, panie generale.

— Miałeś stosunki z głównym nieprzyjacielem Rzeczypospolitej, sprawcą zamachu na moje życie!

— W interesie Rzeczypospolitej byłem wysłany do Gui-

http://rcin.org.pl

berou przez generała Hoche, schwytany przez Saint-Rejanta, miałem być spalony żywcem; zagroziłem mu, że przed śmiercią powiem, iż książe d'Artois nie posiada już szpady, bo ją zastawił. To mi ocaliło życie, ale musiałem przysiądz na Talmud, że będę się starał o zdobycie szpady; wtedy Saint-Rejent powiedział mi, że jest ona w posiadaniu pana generała. Gdy mi się nie udało skusić męża, zwróciłem się do żony i tym sposobem pani Bonaparte zaciągnęła u mnie dług trzystu pięćdziesięciu tysięcy franków. A że wiedziałem także, iż posiada brylant wyjęty z rękojeści...

— Który zgubiła, niestety!

— Ten brylant jest obecnie moją własnością.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

W więzieniu.

Biła północ; pukanie do drzwi obudziło księcia d'Enghien w więzieniu Vincennes. Pies zerwał się i zaczął szczekać; książe otworzył drzwi. Jaquin, Noirot, Molin i dwóch żandarmów stało przed nim.

— Czego panowie chcecie?

— Przychodzimy spisać pańskie zeznania.

— Tu? sądziłem, że mnie stawicie przed trybunałem.

— Staniesz książe następnie przed sądem wojennym.

— Przedtem, nim odpowiem na wasze zapytania, protestuję w imię pogwałconych praw narodowych, bo aresztowanie mnie na gruncie neutralnym jest bezprawiem, a ten oto list proszę doręczyć generałowi Bonapartemu; pragnę uzyskać prywatne posłuchanie.

Zaczęły się zwykłe zapytania, na które książe odpowiadał szczerze i z godnością; gdy mu kazano je podpisać, usunął od siebie wiernego Marsa, pogłaskał go, przeczytał papier i położył na nim swój podpis. Smutny powrócił do celi więziennej, położył się, ale już zasnąć nie mógł; z całego badania mógł się domyślić, że zamiarem sędziów jest skazać go na śmierć. Teraz przebiegł myślą życie swoje, pełne wra-

http://rcin.org.pl

żeń, miłość ukochanej Karoliny, której już nie spodziewał się zobaczyć; głęboki smutek zawładnął jego sercem; łzy gwałtem cisnęły mu się do oczu. W tym samym czasie salonik w pałacyku Malmaison, zwykle rozbrzmiewający wesołą rozmową i śmiechem, dziś przybrał pozór smutny. Bonaparte, Józefina Murat i pani Remusat zebrali się tu po obiedzie. Te wszystkie cztery osoby zajmowała jedna myśl o uwięzionym w Vincennes księciu d'Enghien. Około północy, gdy już towarzystwo rozejść się miało, wszyscy zaczęli się wstawiać za księciem, a Napoleon, udobruchany, przyrzekł, że się nad nim zlituje.

Przed więzienie w Vincennes o godzinie dziesiątej wieczorem zajechała kareta. Wysiedli z niej Bonaparte i Murat. Komendant twierdzy pospieszył na ich spotkanie:

— Z całym spokojem więzień oczekuje wyroku, jest pełen odwagi, a może ma też nadzieję... ufność; oto jest pokój, gdzie kazałem przeprowadzić więźnia, znajduje się w tak zwanej Wieży dyabelskiej...

— Chodźmy, komendancie; Murat, będziesz tu czekał na mnie na dole; wychodząc, wydam rozkazy.

Komendant oznajmił więźniowi przybycie Bonapartego. Książe z pośpiechem naciągnął na siebie oliwkowego koloru surdut; psu swemu kazał leżyć i stanął gotów, by popatrzyć oko w oko swemu nieprzyjacielowi. Bonaparte wszedł; drzwi zamknęły się za nim. Na widok pięknego młodziana, którego powierzchowność szlachetna budziła mimowolną sympatyą, Bonaparte poczuł litość w swem sercu i pewną wdzięczność dla tych, co go o łaskę prosili. Przez chwilę trwało milczenie, książe je przerwał:

— Dziękuję ci, generale, że zechciałeś przybyć na moją prośbę; nie zachowuję żadnej iluzyi co do usposobienia moich wczorajszych sędziów, równie tych, pod którymi mam stanąć dziś. Ale przed tem, nim śmiercią zapłacę za *nie popełnioną* zbrodnię, chciałem zaprotestować wobec głównego mego oska-

http://rcin.org.pl

życiela tak, jak to uczyniłem przed jego oficerami i jak uczynię przed jego służalcami przed zgonem.

Gniew i oburzenie wstrząsnęły Bonapartym.

— Tak zuchwała mowa może cię drogo kosztować, mój książe. Ci, którzy cię wczoraj sądzili, równie jak wszyscy, o których z taką odzywasz się pogardą, są ludźmi służącymi krajowi; nazwa służalców odnosi się raczej do tych, co przywdziewali kolejno liberyę różnych mocarstw zagranicznych i pozostają na żołdzie angielskim...

— Walcząc w imię prawej własności tronu.

— Tu nie ma już właściciela tronu; naród sam rządzi, sam panuje; co do mnie przyszedłem tu usposobiony względem księcia łagodnie i mógłbym, jeśli słowo moje zaważy...

— Zrobić ze mnie przykład swej wspaniałomyślności!...

— Uważaj na twe słowa książe, przyszedłem tu z zamiarem, aby cię ułaskawić.

— Jakiejże to łaski potrzebuję?

— Tej, która przebacza zdradę i spiski mordercze.

— I czyż mam jej doznać od człowieka, który wykradł szpadę!

Na taką obelgę Bonaparte zerwał się i przyskoczył do księcia. Ale opanował się, przypominając sobie, że bezbronnego jeńca ma przed sobą.

— Szpada, o której książe mówisz, złożoną była w moje ręce przez hrabiego d'Availlac'a.

— Zbója! który ją zdobył podstępem.

— Zapłacił za nią podwójną cenę żydowi, któremu oddał ją książe d'Artois, a oddał ją, aby była użytą w obronie ojczyzny przeciwko jej wrogom.

— Zapewne miał też oddać brylant na ozdobę szyi pani Bonaparte.

— Jak na emigranta posiadasz książe wiadomości...

— Dość dokładne, aby wiedzieć, do jak haniebnej zamiany posłużyć miał klejnot z rękojeści.

http://rcin.org.pl

— O czem chcesz mówić książe? Ja chcę i muszę się dowiedzieć...

— A jeśli nie zechcę odpowiedzieć?..

— Powiem, że nadużywając swego położenia, popełniłeś książe nikczemność,—rzuciłeś potwarz...

— Oszczędzę ci, generale, tego podejrzenia, przypomnę tylko nazwisko człowieka, który poległ w mojej obronie: Hipolit Charles...

Wiadomo, jakie męczarnie zazdrości przechodził Bonaparte podczas kampanii włoskiej. Czytamy w jednym z listów pisanych do Józefiny: „Nie kocham cię już, nienawidzę cię, poznałem, że jesteś zła i głupia: Jakiż tam cudowny kochanek zastępuje mię przy twoim boku? Pamiętaj, że którejś nocy wybiję drzwi i stanę przed tobą.“. Gdy powrócił z Egiptu i nie zastał w domu Józefiny, wtedy już chciał się z nią rozwodzić. Nigdy jednak gniew i zazdrość więcej nie szarpały mu serca, niż w tej chwili. Stłumiwszy w sobie te uczucia, rzekł z udanym spokojem:

— Jaki związek mieć może nazwisko tego człowieka bez honoru, bez reputacyi, obciążonego długami, z panią Bonaparte? Nie zechcesz jej, książe, przecie porównywać z waszemi dworskiemi kokietkami.

— Dworskie kokietki, generale, mają za wiele sprytu, aby w swoje intrygi miłosne mieszać żyda, któremu byłyby przymuszone oddawać swoje klejnoty w zamian za listy pisane od kochanka.

Śmiertelna bladość pokryła twarz Bonapartego; nie mógł wątpić o prawdzie tego, co posłyszał. Czemże była ta przez niego ukochana Józefina, z której miał uczynić wkrótce cesarzową? Wyszedł, rzucając wzrokiem nienawiści na księcia. Gdy znalazł się na dole, rzekł te słowa do oczekującego go Murat'a:

— Jutro o brzasku dnia ten człowiek musi zginąć!

Książe rzucił się w ubraniu na łóżko, znużenie sprowa-

http://rcin.org.pl

dziło sen na powieki nad ranem. Pukanie do drzwi zbudziło go; przed nim stał komendant twierdzy z latarką w ręku.

— Zechciej iść za mną, książe, — rzekł stłumionym głosem.

— Gdzie?

Komendant milczał.

— Rozumiem; prowadzić mnie masz na śmierć, jestem gotów. Czy nie moglibyście zawołać mi księdza.

— Nie mamy tu wcale księdza w fortecy.

— Ha, to trudno; sam się pomodlę.

Wyszli na podwórze, brygadyer podprowadził księcia i oparł go o mur; tuż obok czerniał wykopany dół; szesnastu żandarmów stało w pogotowiu. Przy blasku latarni przeczytano wyrok śmierci.

— Panie komendancie, jesteś człowiekiem honorowym, nie odmówisz mojej prośbie; każ mi podać nożyczki.

Za chwilę przyniesiono i podano je księciu; uciął niemi pukiel włosów, zdjął obrączkę ślubną z palca i oddając komendantowi, rzekł:

— Proszę, aby to doręczone zostało mojej żonie.

— Daję księciu słowo honoru, że spełnię jego życzenie.

Książe ukląkł nad samym dołem i rzekł:

— To tylko mnie boli, że ginę zamordowany przez Francuzów.

Szesnaście kul świsnęło w powietrzu. Książe padł niby rażony piorunem. Ułożono w dole jego ciało, zasypano dół i w pół godziny potem głuche milczenie zapanowało w fortecy, przerywane tylko żałosnem wyciem wiernego psa, rozciągniętego na grobie swego pana.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

Cesarz.

O szóstej rano pani Pichoux strojna odświętnie wychodzi z mężem, aby być obecną na koronacyi Napoleona, zwracając się w stronę starożytnego kościoła Najświętszej Panny (Notre Dame), otrzymali bowiem, jako dawni znajomi, dwa bilety wejścia. Dzień był piękny, słoneczny; miasto przedstawiało się świątecznie i wesoło; wśród mnóstwa ciekawych, przepełniających ulice, widać było przeciągające oddziały wojsk; żołnierze w galowych mundurach mieli rozwinięte i falujące w powietrzu sztandary; odgłos bębnów i muzyki wojskowej zagłuszał szmer rozmów ulicznego tłumu. Co żyło, wyległo na ulicę strojno, gwarno, wesoło. Państwo Pichoux dostali się na pole przed kościołem, a pokazawszy bilety, wpuszczeni zostali do wnętrza. Huk bębna i muzyki oznajmił, że orszak cesarski wyruszył z pałacu Tuileryjskiego; świetne, złocone karety wiozą parę cesarską i największych dygnitarzy. Przed pałacem arcybiskupi wszyscy wysiedli a tam, przywdziawszy ceremonialne stroje, pieszo udali się do kościoła; dygnitarze Państwa nieśli korony, pierścienie ślubne, insygnia godności cesarskiej.

Przy drzwiach kościoła czeka kardynał i podaje wodę

http://rcin.org.pl

święconą monarszej parze. Cesarz i cesarzowa zasiadają na przygotowanych miejscach, za nimi panowie i panie dworskie, muzyka daje się słyszeć z chóru, Papież intonuje „Veni Creator“. Po skończonym hymnie Papież błogosławi korony, berło, płaszcze i pierścienie cesarskiej pary. Cesarzowa przyklękła, aby przyjąć koronę; Napoleon wziął ją sam z ręki Papieża i włożył sobie na głowę. Papież zatrzymał się chwilę, przemówił w krótkich wyrazach, poczem zwrócił się do ołtarza dla odprawienia Świętej ofiary. Po skończonej Ewangelii, Wielki Jałmużnik podał cesarzowi i jego żonie księgę do pocałowania. Podczas Ofiarowania wielki mistrz ceremonii wzywa parę cesarską do złożenia ofiary. Pięć dam dworskich postępuje, niosąc dwie grube świece woskowe, na których lśni po trzynaście sztuk złota, chleb srebrny i złoty i kielich, za niemi postępuje cesarz i cesarzowa, przyklękają przed ołtarzem, poczem wracają na swoje miejsca.

Po skończonej Mszy, herold silnym przemawia głosem:

— Cesarz Napoleon I ukoronowany i osadzony na tronie wraz z małżonką swoją, cesarzową Józefiną.

— Niech żyje cesarz!

— Niech żyje cesarzowa!

Tysiące głosów wzbija się pod sklepienie kościoła. Sekretarz stanu podaje formę przysięgi, prezydent senatu, ciało prawodawcze i trybunał podpisują, równie jak książęta i dostojnicy państwa. Na placu przed kościołem spłoszony koń trębacza wpadł pomiędzy tłum; kilka osób upadło; jeden z ludzi kona a usta jego szepczą:

— Niech żyje Rzeczpospolita!

Był to Kaligula.

Równocześnie w Kościele rozległ się hymn dziękczynny: „Te Deum“...

KONIEC.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ [illegible] PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-99

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
21.827

http://rcin.org.pl